

OBRAZY
Z ŻYCIA
KILKU OSTATNICH POKOLEŃ
W POLSCE

PRZEZ
JULIUSZA FALKOWSKIEGO

TOM II.

POZNAŃ
Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.
1882

Do
JW. PANA HRABIEGO
LUDWIKA KRASIŃSKIEGO.

Szanowny i kochany Panie Hrabio !

Próżnych przebytych kolejach życia, wróciwszy zdaleka do rodzinnego kraju, zostałem literatem na starość, aby opowiadać dawne rzeczy nowym pokoleniom. Pobudkę do tego dałeś mi Pan Hrabia, lecz może mi życia nie starczy na dokończenie tego szeregu obrazów, który z dwóch końców rozpocząłem kto wie czy ten tom nie jest już ostatnim. Niech mi więc wolno będzie na koniec, poświęcić go temu którego przyjaźń szlachetna, uczynna, wytrwała, towarzyszyła mi po ciężkich drogach na obcej ziemi. Przyjmij kochany Hrabio ten hołd najserdeczniejszej wdzięczności a zarazem rzetelnego, głę-

VI

bokiego, najszczerzego szacunku, bo polegającego na czynach. Znając go zbliżając od lat jego bardzo młodych mogłem przeniknąć główną tajemnicę jego życia a tą jest, świadczyć po cichu szlachetne i dobroczynne usługi bliźnim rzucać w świat, pod zasłoną anonimu, myśli użyteczne dla kraju, nieraz zbawienne siał ziarna płodne na ziemi Ojczyzny nie pytając się czy kto zamiary jego należycie oceni — jednym słowem czynić dobrze nie dla chwały, ale przez miłość dobra.

Nie wiem czy ta książka mnie długo przeżyje, ale póki nie pójdzie, w zapomnienie, niech świadczy o niezmiennych do grobu uczuciach moich dla kochanego Pana Hrabiego.

AUTOR.

SPIS RZECZY.

I.	Urządzenie Księstwa Warszawskiego. — Wojsko polskie.	1
II.	Duch Warszawy. — życie towarzyskie w roku 1808 — dalsze urządzenie Księstwa.	27
III.	Stan umysłów w Księstwie Warszawskim w roku 1808.	65
IV.	Wizerunki pierwszych ministrów Ks. Warszawskiego.	89
V.	Streszczenie zmian zaprowadzonych w Księstwie Warszawskim po rok 1809. — Pierwszy w niem Sejm. — Nowy minister skarbu.	129
VI.	Towarzystwo Warszawskie w roku 1809.	173
VII.	Polityka Napoleona. — Wielka intryga Bayońska. Pierwsze walki Polaków za Pyrenejami, pod Tudellą, Epilą, Saragosą.	219
VIII.	Uzbrojenia w Austrii. — Erfurt. — Nowa kampania w Hiszpanii. Walki Polaków — pod Tudellą powtórnie — w Somo-Sierra — w drugim oblężeniu Saragossy ...	276
IX.	Stara Austria pod wpływem Tugendbundów. — Napoleon nie przypuszcza ażeby napadła na Księstwo Warszawskie. — Stan militarny Księstwa. — Wodzowie Polscy. — Rozpoczęcie wojny. — Bitwa Raszyńska. — Kapitulacja Warszawy.	318
	Przypiski. — Sprostowanie do stronnicy 210.	387
	Uwagi dotyczące się szarzy polskiego pułku lekkokonnego gwardii w wąwozie Somo- Sierra ...	391

I.

Urządzenie Ks. Warszawskiego. — Wojsko polskie.

Po traktacie tyłżyckim, część ta dawnej Polski, którą Napoleon odebrał Prusakom i wprowadził na widownię polityczną pod nazwiskiem Księstwa Warszawskiego, wyglądała jakby rozbudzona z uroczego snu, do biednej, bolesnej nawet z wielu względów rzeczywistości. Czemże bowiem było to Księstwo polsko - saskie, takie jak je pogromca Prus w r. 1807 stworzył, odkroiwszy z odbitego pruskiego zaboru kilka powiatów, ażeby je napowrót Prusakom oddać, kilka innych, żeby je nowemu sprzymierzeńcowi w dowód przyjaźni darować; odkroiwszy wreszcie wielki śpichlerz Polski, Gdańsk, ażeby go nikomu nie dać? Był to kraik, nieliczący więcej nad 2 miliony mieszkańców, zniszczony już przechodami jego wojsk i nieustającymi przez pół roku dla nich dostawami, a następnie wyzyskany przez niego na wszystkie sposoby. Zabrał on mu, bez żadnego prawa, najpiękniejsze jego dobra skar-

bowe, w wartości 26 milionów franków, ażeby nimi wynagrodzić 27-miu marszałków swoich i przedniejszych generałów. *) Przysądził sobie i w trzech latach nakazał wypłacić owe miliony, które rząd pruski polecił był niegdyś wszystkim kasom swoim,

ze zdraziecką łatwością, obywatelom polskim wypożyczać, pewny że im zgotuje ogólną i niechybną ruinę - i tak wycieńczonemu kraikowi kazał ów mniemany zbawca wystawić i swoim kosztem utrzymywać 30,000 wojska (nie licząc legii nadwiślańskiej i pułku lekkokonnego gwardyi, które były na żołdzie francuzkim), aby krwią polską mógł szafować na wszystkich polach przyszłych swoich bitew, a w dodatku włożył na karb jego wyżywienie trzydziestotysięcznego korpusu Davouta, który mu zostawił na żołdzie, co kosztowało 7,000 czerwonych złotych dziennie.

Nie pytał się Napoleon, z kąd weźmie na to funduszu biedne Księstwo Warszawskie. Nie pomyślał, że pociągnawszy tam pod chorągwie całe niemal młode pokolenie, zostawił mało rąk do pracy w polu i warsztatach; że bydło, konie, owce padały tam od zaraźliwych chorób, które wojna na ten kraj sprowadziła; że mu przytem zamknął jedyną drogę handlową, którą wychodziły wszystkie jego ziemio-

*) Uposażeni w ten sposób marszałkowie byli: Davout, Ney, Lannes, Berthier, Bernadotte, Massena, Soult, Mortier, Bessières, i generałowie: Savary, Suchet, Béliard, Friant, Oudinot, Dupont, Walther, Grouchy, Marchand, Victor, Bertrand, Songis, St. Hilaire, Chasseloup, Nansouty, Legrand, Lariboissière, Mouton. Wartość ogólna dóbr rozdanych szacowana była na 26 milionów franków. Samo Księstwo Łowickie darowane Davout'owi ceniono na 5 milionów a Księstwo Siewierskie dane Lannes'owi na przeszło 2 miliony. Nie liczymy dóbr darowanych ks. Józefowi Poniatowskiemu, Dąbrowskiemu i Zajączce ocenionych na 3 miliony.

3

plody, a przychodziły w zamian towary do powszedniego użytku. Rozciągnął bowiem swój system kontynentalny na Gdańsk, który głównie handlował z Anglią, i ztąd wynikło zbezценienie wszystkich produktów polskich, a ogromna drożyzna zagranicznych wyrobów fabrycznych. Nakoniec nie zważał Napoleon, że Prusacy zostawili byli po sobie na ziemi polskiej ciężką plagę, której bardzo trudno było zaradzić. Zaleli oni ją sfałszowaną zdawkową monetą, mianowicie nieważnemi sześciogroszówkami, czyli dydkami, wyłowiwszy jeszcze przed ostatnim rozbiorem Polski wszystką jej dobrą monetę. Nie było już nowej monety krajowej i zamiana odbywała się za pośrednictwem monet zagranicznych złotych i srebrnych, które trzeba było kupować u Żydów za dydki, tracąc na nich czasem więcej, niż połowę nominalnej ceny.

Wszystkie te zawody i klęski sprowadziły na nowo utworzone księstwo nędzę straszliwą. „Przyszedł był czas kaźni mówić często przytaczany przez nas historyk, świadek owych czasów za pierwszej swój młodości *), kaźni za lata zapomnienia, nierozwagi. Co byli sobie założyli Prusacy, iściło się teraz, lubo nie na ich korzyść. Ów nacisk Niemców do kupna dóbr, obok nadzwyczajnych cen zboża, podniósł był za ich rządów wartość majątków o wiele wyżej nad rzeczywistość. Każdy właściciel ziemski sądził się nierównie bogatszym, niżeli nim był w istocie; każdy, przy łatwości nadstawianych mu pożyczek, zaciągnął bez obawy długi, to na kosztowne budowle, to na przykupienie dóbr, to na zbytki. Gdy więc teraz cena ziemi spadła niżej rzeczywistej wartości, do połowy cen już przyjętych,

*) Rys dziejów porozbiorowych, str. 74.

4

dotknął dziedziców, a za nimi wierzyteli — przeto kraj cały — zupełny upadek. Nie było z kąd podatków opłacać, a skarb nie wystarczał na wyżywienie załogi francuzkiej.“ Można więc pojąć, jaki smutek ogarnął wszystkie klasy ludności w tej części Polski. Umysły, jak to zwykle u nas bywa, przerzuciły się z wygórowanych nadziei, z entuzjazmu posuniętego aż do szału, do pensymizmu graniczącego z rozpaczą. Gardzono wszystkiem co francuzki tryumfator dawał Polakom za nieocenione ofiary i poświęcenia, jakie uczynili na jego wezwanie; gardzono nazwą, jaką ochrzcił oddany im odłamek ich ojczystej ziemi; gardzono dynastją, którą im narzucali, a która przypominała im tylko smutne czasy Augustów; gardzono konstytucją, którą podyktował dla nich naprędce i na której własną ręką podpisał, jakby dla odjęcia im wszelkich dalszych nadziei, że „uważa tę ustawę za uiszczenie się ze swoich zobowiązań względem ludów Warszawy i Wielkopolski,” godząc ich swobody i przywileje ze spokojem państw ościennych; gardzono kodeksem, jakim kraj obdarzył, wcale o to nieproszony, a który chrześcijańskie uczucia narodu obrażał ustanowieniem ślubów cywilnych i rozwiązalności małżeństwa; a ogólnie wyrzucano mu z goryczą, że postąpił z tą polską ziemią, jak z krajem zdobytym, bez szlachetności, bez delikatności, bez sumienia i dla tego ją tylko wydobył z pod pruskiego panowania, ażeby służyła jego celom chciwym i ambitnym.

Byli tacy, co żalowali już nawet pruskich czasów, z których wesołe tylko wspomnienia nasuwały się im na myśl. Nie zastanawiali się, że pod nogami tego biesiadującego społeczeństwa wykopana była przepaść, w którą

5

runąć miało w blizkim już dniu. *) Zgoła rozdrażnienie całej ludności, zwłaszcza klas inteligentnych, po wiadomościach otrzymanych z Tylży, a następnie z Drezna, doszła do tego stopnia, że w czasie pobytu w tem ostatnim mieście przy Napoleonie komisji rządzącej, zastępujące ją dyrektoryum generalne uważało sobie za obowiązek ogłosić odezwę uspokajającą do narodu (18 lipca 1807 roku). Ciekawy to dokument; odbija się w nim bowiem przestrach, jakim przejmował Tytan wieku ludzi u władzy stojących i zarazem wiara, jaką w nich wzbudzał w nieomylnność swojego geniusza i w swoją potęgę nieprzewyższoną. Po podkadeniu dosyć szczodrem polskiej miłości własnej narodowej, powiada dalej ta odezwa: „Wzgardzajcie baśniami, rozsiewanemi bez żadnej zasady przez naturalnych nieprzyjaciół wśród kraju naszego zagnieżdżonych.**”) Zaufajcie wspianiałomyślności wielkiego bohatera. Los nasz jeszcze czas jakiś zakrytym być musi przed nami. Przechodząc nie zgłębiając tego, który znacznej części świata panuje, nie każe nam rozpaczć. Posłuszeństwą do końca i spuszczeniem się zupełne na jego łaskawość utwierdzić mogą szczęście nasze nadal; najmniejsze zaś szemranie, któreby do uszu jego doszło, najmniejszy opór jego woli, mogłyby obalić i zniszczyć wszelkie dotąd czynione usiłowania nasze. Mniej silni, jego tylko siłą znaczenie mieć możemy i jedynie wsparciem niezwyciężonego Napoleona być nasz zupełny odzy-

*) Zobaczyć świadectwo współczesne Ant. Ostrowskiego w Życiu Tomasza Ostrowskiego, str. 273.

**) Mowa tu o pozostałych w kraju Prusakach, którzy rzeczywiście demoralizowali Polaków ile mogli.

6

skąć zdołamy. Równie wielki polityk jak wojownik w głębokości rozumu swego decyduje i wykonywa wielkie czyny, których oddaleni od wszelkich z nim związków poznawać powodów nie możemy. Spuśćmy się zupełnie na niego; to jedyny środek, jaki nam pozostaje. Zaufajmy całkowicie jemu, jak dotąd, jeżeli chcemy zachować jego łaskawość; bądźmy spokojni i cierpliwi, a czas poświęcimy naukom i ćwiczeniom się, abyśmy do boju i usługi krajowej co raz dzielniejszymi się stali."

Odezwa ta nosi podpis Feliksa Łubińskiego, jako prezesa dyrektoryum generalnego, i Ignacego Szczurowskiego, sekretarza.

Niepodobna, ażeby Napoleon nie wiedział, w jaką gorycz zmienił się okazywany mu przed kilku miesiącami entuzjazm w tej części Polski; zostawił tam bowiem, jak to zobaczymy dalej, swych pułkowników i generałów na pewnych posterunkach obserwacyjnych; ale mało go to zapewne obchodziło, dopóki za prądem opinii powszechnej nie poszły władze i nie ośmieliły się neutralizować niektórych jego rozporządzeń, najwięcej obrażających naród, jak na przykład rozsądzanie znacznej części dóbr narodowych między francuzkich generałów. Był to gwałt tak krzyczący, krzywda tak ciężka, wyrządzona zubożałemu krajowi, że urzędnicy skarbowi, chcąc złe trochę naprawić, nałożyli, pod pozorami może niezawsze słusznymi, różnego rodzaju podatki na te donacje. Donataryusze poskarżyli się przed cesarzem i wskutek tego pojawił się w dzienniku urzędowym księstwa, to jest w „Gazecie Korespondenta warszawskiego” z 17 października 1807 r. artykuł, naznaczony cechą napoleońską, dumną, despotyczną, niecierpiącą żadnych sprzeciwiań.

7

Oto jest ten dokument, niewątpliwie z Paryża nadesłany, lubo pod formą rzekomo swojską ogłoszony.

„Jednym ze środków przedsięwziętych przez najjaśniejszego cesarza Napoleona, który zaspokoił względem przyszłości oświecone umysły i dowieść powinien był wszystkim, że najwyższą opiekę swoją do tego kraju rozciąga, był bez wątpienia ten, gdy po zagwarantowaniu konstytucji, według której rządzić się mamy, chciał przywiązać do losu naszego kilku z pierwszych generałów swoich."

Ileż fałszów w jednym tym frazesie! Konstytucja księstwa podpisana została przez Napoleona 22 lipca, dekret zaś uposażający marszałków i generałów jest z daty 24 czerwca, czyli był na miesiąc pierwiej wydany. Nie było ich kilku, ale 27-miu, a pozór że chciał ich przywiązać do losu Polski, jest poprostu śmieszny, bo generałowie, ani nawet marszałkowie, nie wpływali bynajmniej na jego politykę. Ale idźmy dalej.

„Zdaje się, że środek ten nie był należycie oceniony i że niektóre osoby w dobrej wierze, a inne z umysłu, starały się usuwać lub osłabiać wykonanie jego w sposób obrażający nietylko donataryuszów, ale nawet Najjaśniejszego pana. Jakoż w samej rzeczy dobra te, które nazwiskiem narodowych oznaczono (tego widocznie Polak nie mógł napisać), obciążone zostały podatkami, jedne bardziej niż drugie arbitralnemi (francuzki frazes: *les uns plus arbitraires que les autres*). Takowe nakłady (*impositions*) arbitralne do tego posunięto stopnia, że całkowita intrata na nie nie wystarczała.

„Dla położenia tamy tym nadużyciom, stało się powinnością rządu przedsięwziąć środki, zasłaniające od

8

arbitralności (czyjej? urzędników rządu, a właściwie samego rządu). Jakoż uchwalono, że takowe dobra na przyszłość innych poborów znosić nie będą, jak tylko te, które ze wspólnej umowy między Najjaśniejszym cesarzem i królem, a N. królem saskim nastąpią. Każdy światły człowiek uzna z ukontentowaniem w tem urządzeniu nową rękojmię przyszłych losów naszych (?). Należy zawsze oświecać osoby dobrej wiary i do takowych tylko przemawiać przystoi; niepotrzebną byłoby rzeczą odzywać się do intrygantów, którzy, stali w wybiegach, nieprzerwanie pracują, by przeistaczać to co jest z korzyścią dla ich ojczyzny. Lecz, zostając pod ojcowskim rządem cnotliwego monarchy i pod wysoką opieką wielkiego Napoleona, powziąć nadzieję możemy, że ich nikczemne działania i podłe podstępny innej mieć nie będą skutku, prócz przymnożenia wzgardy, którą już są okryci."

Ta argumentacja despotyczna i kłamliwa od początku do końca nikogo zapewne nie przekonała, tak jak serdeczna odezwa Łubińskiego nikogo nie poruszyła ale niepodobna było spierać się z władzą, który światem trząsł. Było to może zarządzeniem Opatrzności, aby ta część najżywotniejsza polskiego narodu przeszła przez tak ciężką szkołę, jaką było księstwo warszawskie, i w niej zmuszona walczyć nieustannie z olbrzymimi trudnościami, tak o byt polityczny, jak i nawet o chleb codzienny, a nie mając żadnego sposobu ugięcia tej niezłomnej konieczności wydobyla z siebie ogromne siły, otrząsła się ostatecznie z anarchicznych nawyknień, pojęła konieczność porządku i zgody w społeczeństwie i nauczyła się służyć krajowi użytecznie, z poświęceniem bezwarunkowym, we wszystkich zawodach.

9

Że skorzystała wiele pod temi względami w sześcioletnim okresie księstwa warszawskiego, tego dowodzą fakta niezaprzeczane. W tym przeciągu czasu, tak krótkim, wyrobili się w owym kraiku generałowie i żołnierze, mężowie stanu i urzędnicy, a obywatele, przygnieceni w pierwszych latach, nałożonemi na nich ciężarami, nie dosyć że nie ulegli pod niemi, ale potrafili zdobyć się jeszcze na nowe wielkie ofiary w 1809 r. i na większe jeszcze w r. 1812.

Lecz kiedyśmy już porównali Księstwo Warszawskie do szkoły, to niech nam wolno będzie posunąć dalej to porównanie. W tej szkole przeszli Polacy niejako przez dwie klasy postępowe, które im z kolei otworzyć zniewolony był Napoleon. Pierwszą klasę stanowiło małe księstwo po traktacie tyłżyckim; drugą, rozszerzone księstwo traktatem wiedeńskim 15 października 1809 r. które, mając już 3,800,000 ludności, zaliczyć się mogło do państw trzeciorzędnych.

Największe trudności do przełamania były w drobnym księstwie, czyli w początkowej klasie, gdzie trzeba było administrację, sądownictwo, szkoły, dochody dla skarbu, zgłębiać wszystko prawie, czem się państwa wielkie i małe utrzymują, tworzyć po większej części z niczego.

W pierwszych dniach sierpnia członkowie komisji rządzącej powrócili z Drezna do Warszawy, prócz Gutakowskiego i Stanisława Kostki Potockiego których król saski a nowy książę warszawski dla bliższego obeznania się z rzeczami krajowemi przy sobie jeszcze zatrzymał. Komisja rządząca, z polecenia księcia panującego, objęła jeszcze na krótki czas ster kraju i w dniu 13 sierpnia rozpoczęła swoje czynności. Ludzie poważni, powszechnie

10

szanowani, do składu jej wchodzący, którzy w Dreźnie radzili z Fryderykiem Augustem, zapewniali że jest najlepszym człowiekiem, że po polsku mówi jak rodowity Polak i szczerze kocha Polaków. Dodawali, że prawdopodobnie wiele rzeczy, które

straszyły mieszkańców kraju, dadzą się w wykonaniu złagodzić, i to przyniosło trochę otuchy tej tak srodze rozczarowanej ludności. Książę Józef ze swojej strony wydał odezwę do wojska (pod datą 5 sierpnia), dla podniesienia jego ducha i wdrożenia go do karności i porządku. Powiada w niej: „Powróciwszy z Drezna, dokąd pospieszyłem był pożegnać N. cesarza Francuzów i króla włoskiego i oddać mu od wojska, któremu mam honor przodować, hołd ostatni (sic), poczytuję sobie za chlubę i powinność powtórzyć wam słowa, które do mnie o was wyrzekł. Kontent jestem — rzekł — z wojska polskiego; widziałem w nim odwagę i życie; jest mężne i bitne, ale nie ma jeszcze postawy i ducha wojskowego, nie ma karności i związku które są cechą prawdziwych żołnierzy, lecz których nie zaniechają im nadać sprężystą zwierzchność i pokój.“

Po przytoczeniu tych napomnień największego wojownika świata, jak się wyraża dyrektor wydziału wojny, wzywa on żołnierzy polskich, ażeby ich usłuchali „a przez to mogli sobie zasłużyć na zupełne uznanie wielkiego człowieka i stanęli w liczbie wojsk, jakich potrzebują dzielne rządy i ludy dbałe o swoje prawa.“ Sam książę Józef z największą gorliwością przyspieszał ich wyćwiczenie, musztrując swoją dywizję codziennie po parę godzin na Saskim placu, ażeby się mogła przyzwoicie pokazać przed marszałkiem Davout; mianowany był bowiem ten słynny wódz francuzki przez cesarza naczelnym dowódcą

11

wszystkich wojsk, mających konsystować w Księstwie Warszawskim, których liczba ustanowioną została przez Napoleona na 30,000, a w rzeczywistości przenosiła o wiele tę liczbę. Razem miał Davout pod swoją komendą około 60,000 wojska, które Księstwo Warszawskie żywić musiało przez rok cały swoim kosztem, a 37,000 własnych żołnierzy utrzymywać zupełnie.

Dnia 16 sierpnia przyjechał Davout do Warszawy i niebawem rozpoczął przeglądy trzech dawnych legii polskich, zamienionych na dywizje, których skład z nazwiskami generałów i pułkowników podajemy tu dla pamiątki; była to bowiem pierwsza nasza armia porozbiorowa. *)

Każda z tych trzech dywizji składała się z czterech pułków piechoty, a dwóch jazdy; jednego ułanów, drugiego strzelców konnych; z 1-go batalionu artylerii, na koniec z jednego oddziału inżynierii. Nie było jeszcze wodza naczelnego, ale najwyższa władza administracyjna była przy ks. Józefie, jako naczelniku wydziału wojny w komisji rządzącej, a następnie ministże wojny. Przy boku jego byli:

Szef sztabu jeneralnego, jen. bryg. Kamieniecki.

Dowódca artylerii trzech dywizji, jen. bryg. Wincenty Aksamitowski.

Inspektor jeneralny jazdy, jen. bryg. Aleksander Rożniecki.

Inspektor jeneralny piechoty, jen. bryg. Stanisław Fischer.

*) Obraz ten wojska Ks. Warszawskiego w 1809, wyjęty jest z cennych notatek Barona Edwarda Rastawieckiego, znajdujących w muzeum archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ed. Rastawiecki ofiarował je temu muzeum w raz z papierami swoimi i mnóstwem skarbów pamiątkowych.

12

Skład trzech dywizji był następujący:

DYWIZYA I.

Dowódca jen. dywizji ks. Józef Poniatowski.

Szef sztabu pułkownik . . Józef Paszkowski.

Major dywizji. . . . *)

Piechota.

Dowódca jen. brygady Łukasz Biegański.

Pułk 1-szy pułk. Michał Grabowski.

Pułk 2-gi pułk. Stanisław hr. Potocki (zwany pospolicie Staś Potocki).

Pułk 3-ci pułk. Edward Żółtowski.

Pułk 4-ty pułk. Feliks hr. Potocki.

Jazda.

Dowódca jen. bryg. Stanisław Wojczyński.

Pułk 1-szy strzelców pułk. Michał Dąbrowski (po nim Konstanty Przebendowski).

Pułk 2-gi ułanów pułk. Tadeusz hr. Tyszkiewicz.

Artyleria piesza.

Batalion 1-szy szef batalionu Jakób Redel.

DYWIZYA II.

Dowódca jen. dywizji Józef Zajączek.

Szef sztabu pułkownik Ksawery Kosecki.

Piechota.

Dowódca jen. bryg. Izydor Krasieński.

Major dywizji Paweł Skórzewski.

Pułk 5-ty pułk. Michał książę Radziwiłł.

*) Major czyli Gros-Major by administratorem dywizji, miał rangę pułkownika. W gwardii Napoleona każdy pułk miał swojego Gros-Majora.

13

Nb. Była to dawna legia północna, licząca 2,000 żołnierza, która walczyła i bardzo się odznaczyła przy zdobyciu Gdańska. Przyłączona do dywizji generała Milhaud została ona wraz z nią na załodze w zdobytym mieście. Była na żołdzie francuzkim. Po

ustanowieniu Księstwa Warszawskiego cesarz dał jej do wyboru służyć dalej na francuzkim żołdzie lub przejść do służby swojego kraju. Dnia 11 sierpnia powołano legię jakby na przegląd i pytano każdej z osobna kompanii jaki czyni wybór. Wszystkie, jedna po drugiej odpowiadały jednomyślnym okrzykiem: „Niech żyje Polska!” Sami tylko oficerowie francuzi, służący w legii, zażądali przejść do wielkiej armii. Legia zmieniona została w pułk 5-ty piechoty, ale przybyła do Warszawy dopiero w początku maja 1808 r.

Pułk 6-ty pułk. Maciej Sobolewski.
Pułk 7-my pułk. Walenty Skórzewski.
Pułk 8-my pułk. Cyprian Godebski.
Jazda.
Dowódzca jenerał bryg. Józef Niemojowski.
Pułk 3-ci ułanów pułk. Józef Łączyński.
Pułk 4-ty strzelców konnych pułk. Kwaśniewski.
Artylerya piesza.
Batalion 2. Szef batalionu Antoni Górski.

DYWIZYA III.
Dowódzca Jan Henryk Dąbrowski.
Szef sztabu pułkownik Czesław Pakosz.
Piechota.
Dowódzca jenerał bryg. Amilkar Kosiński.
Major dywizyi Maurycy Hauke.
Pułk 9-ty pułk. Antoni książę ordynat Sułkowski.
Pułk 10-ty pułk. Antoni Downarowicz.

14

Pułk 11 -ty pułk. Stanisław Mielżyński.
Pułk 12-ty pułk Stanisław Poniński.
Jazda.
Dowódzca jenerał bryg. Michał Sokolnicki.
Pułk 5-ty strzelców konnych pułk . Kazimierz Turno.
Pułk 6-ty ułanów pułk. Dominik Dziewanowski. *)
Artylerya piesza.
Batalion 3-ci. Szef batalionu Józef Hurtig.

W ogóle wojsko Księstwa Warszawskiego liczyło w roku 1807 31,713 głów, 6,035 koni i 95 dział wraz z baterią (75 koni), którą kosztem swoim wystawił Włodzimierz Potocki, syn Szczęsnego, ażeby ulżyć ciężającej na rodzie jego pamięci ojca. Trzech oficerów francuzkich przeszło do służby polskiej dla urządzenia artylerji i inżynjerji; byli to Pelletier, Bontemps i Mallet de Granville, który się później przezwiał Maleckim.

Prócz tych przeszło 37,000 żołnierzy polskich, będących na żołdzie Księstwa Warszawskiego, było ich jeszcze więcej niż 7,000 na żołdzie francuzkim, a w Warszawie, w koszarach Mirowskich formował się pułk lekkokonny gwardyi Napoleona i formował w nader ciężkich warunkach, jak to pokazuje dekret cesarski, odnoszący się do jego utworzenia, wydany w Finkensteinie 6 kwietnia 1807 r. Art. 5-ty tego dekretu brzmi jak następuje:

„Ażeby być przypuszczonym do korpusu szwoleżerów, trzeba być właścicielem (*possessionatus*, jak mówiono dawniej w Polsce) lub synem właściciela; nie

*) Numeracya podana tu pułków kawalerji odnosiła się widocznie do obszerniejszego planu. Było bowiem rzeczywiście 3 pułki ułanów i 3 strzelców a tu widzimy pułk 6 ułanów i pułk 5 strzelców, gdy temczasem brak 1, 4 i 5 ułanów a 2 i 3 strzelców konnych.

15

mieć mniej od 18-stu a nie więcej nad 40 lat wieku i opatrzyć się własnym kosztem w konia, mundur (mundur był dwojaki: zwyczajny i paradny, a dla oficerów trzeci balowy), w rzeńd i rynsztunek kompletny, stosownie do wydanego wzoru.

„Co się tyczy osób, któreby nie były w stanie sprawić sobie konia, munduru, rzeńdu i rynsztunku, tym dana będzie zaliczka“ (potrącona z żołdu po 15 soldów dziennie, podług art. 7-go).

Napoleon chciał mieć w gwardyi swojej pułk polski prawdziwie rycerski, z samej szlachty złożony i nie daremnie się do niej odezwał. Z wielu rodzin szlacheckich niemal całe młode pokolenie zaciągało się gromadnie do tego świetnego hufcu. Było w niem trzech Krasińskich, Wincenty, Piotr i Julian, trzech Radziwiłłów, Konstanty, Aleksander brat pani Wincentowej Krasińskiej i Dominik, który później wszedł na majora pułku a zginął pod Hanau , trzech Łubieńskich braci, Tomasz, Franciszek i Tadeusz (późniejszy biskup), Jordanów trzech braci, Gotartowskich trzech braci, Hemplów trzech braci, Mierzejewskich trzech, Romanów trzech, Zielonków trzech, Kamińskich kilku, Morskich dwóch braci bliźniąt, Skarzyńskich dwóch braci, Załuskich dwóch, Roztworowskich dwóch, Skalskich dwóch, Tedwenów dwóch, Sokołowskich dwóch, Gadonów dwóch, Mikułowskich dwóch i t. d.

*)

Skład hierarchii pułkowej ulegał tak częstym zmianom, że można go tylko przedstawić, jakim był w pewnej chwili danej. Przy wejściu do Hiszpanii dowódcą był Wincenty hr. Krasiński, pułkownik, niedługo potem posunięty na jenerała brygady.

*) Wyciągnęliśmy prawie wszystko co się tyczy tego pułku z dzieła Wspomnienia o pułku lekkokonnym polkim gwardyi Napoleona przez Józefa Załuskiego, jenerała brygady. W. P.

Majorów miał pułk aż trzech; byli niemi:

- 1) D'autencourt, dawniej szef szwadronu żandarmerii wyborowej, prawdziwy organizator pułku, a częstokroć dowódca jego, gdy generał Krasiński był przy cesarzu, pełniąc służbę adjutanta. *)
- 2) Karol Delaître, dawny adjutant Klebera w Egipcie, później szef szwadronu mameluków przy cesarzu.
- 3) Konopka.

Dowódcy szwadronów.

- 1 -szego Tomasz Łubieński.
- 2-giego Jan Koziętulski (pod Somo-sierra dowodził 3-cim w nieobecności właściwego dowódcy).
- 3- ciego Ignacy Stokowski (przybył do Hiszpanii dopiero po bitwie pod Somo-sierra).
- 4-tego Henryk Kamieński.

Pułk ten wychodził z Warszawy pół kompaniami, w miarę jak były uformowane; pierwsza półkompania wyszła jeszcze w czerwcu 1807 r. pod dowództwem Tomasza Łubieńskiego, dążąc na teatr wojny w Prusach, ale przybyła tam dopiero po bitwie pod Friedland i z Prus poszła wprost do Francji. W końcu września wszystkie cztery szwadrony opuściły Warszawę.

Była jeszcze legia polsko - włoska, złożona ze szczątków dawnych legionów Dąbrowskiego. Legia ta, przebywszy najrozmaitsze

koleje, wezwana została w 1806 r. z Kalabrii do Polski. Lecz gdy przybyła do Szląska, Napoleon kazał się jej tam zatrzymać i oddał ją pod rozkazy brata swego Hieronima, dowodzącego wszystkimi wojskami zostawionymi na Szląsku. Zarazem rozkazał dowódcy legii generałowi Grabińskiemu

*) Zostawił on w rękopiśmie gruby pamiętnik o tym pułku, w objętości trzech tomów, który się znajduje w bibliotece ordynackiej Krasińskich.

17

powiększyć ją do 6000 piechoty i 1500 jazdy, w czymnieść się miał z ks. Józefem Poniatowskim. Było to w czasie pobytu Napoleona w Osterodzie. Co Napoleon chciał, to stać się musiało. W kilka miesięcy legia wzmocniona nowymi zaciągami, liczyła 6000 piechoty, podzielonej na trzy pułki, w porządku następującym:

Pułk 1-szy pułkownik Chłopicki, major Kaśinowski, szefowie batalionów Ruthie i Fondzielski.

Pułk 2-gi pułkownik Białowiejski, major Szot.

Pułk 3-ci pułkownik Swiderski, major Billing.

Pułk jazdy, w miejsce dowódcy swego Roźnieckiego, który mianowany świeżo generałem brygady, przeszedł do wojska księstwa warszawskiego, jako inspektor jeneralny jazdy, dostał za pułkownika Klickiego.

Nazwa legii zmienioną została z polsko-włoskiej na nadwiślańską.

Na początku września Napoleon nakazał generałowi Grabińskiemu spytać się każdego pułku z osobna, podobnie jak legii północnej, czy chce się przyłączyć do wojska francuzkiego, czy też do polskiego. Oficerowie i żołnierze odpowiedzieli z tą samą jednomyślnością, jak ich bracia z legii północnej, że chcą służyć krajowi; ale cesarz Francuzów, który ze zwykłym sobie despotyzmem wahał się już potwierdzić wybór legii północnej, żądania legii nadwiślańskiej wcale nie uwzględnił. Legia ta, tak zasłużona pod chorągwią narodową pozostała pod królem Hieronimem i w październiku musiała iść za nim do Westfalii. Każdy pułkownik z osobna otrzymał w tym względzie rozkaz od vice-hetmana (Vice Connétable) wielkiej armii francuzkiej Berthier'a. W Kassel legia jeszcze zwiększoną została nabytkiem dawnych huzarów Kalinowskiego, tak zwanych bosych, bo

18

nie mieli ani koni, ani zupełnego umundurowania, których wysłano do Westfalii. Żołnierzy rozdzielono między pułki piechoty i jazdy, a awanturczy pułkownik wrócił do Polski. Legia nadwiślańska urosła tym sposobem do blisko 8000 ludzi, całe zaś wojsko z Polaków złożone, czy to na żołdzie francuzkim, wynosiło czterdzieści kilka tysięcy żołnierza.

Mundury wojska księstwa warszawskiego były zupełnie na wzór francuzki. Pułk tylko lekkokonnny i legia nadwiślańska odznaczały się w ubraniu więcej polską cechą. Pierwszy przypominał kawalerię narodową z ostatnich czasów Stanisława Augusta, mianowicie czapkami swojemi, które z lekkimi zmianami przyjęte zostały przez ułanów wszelkich wojsk europejskich. Mundury paradne tego szlacheckiego pułku były półfraki czyli fraki z krótkimi ogonami białe z amarantowemi kołnierzami i rabatami. Pod Samosierrą i nawet jeszcze pod Wagram, hufiec ten nie miał lanc, uzbrojony jednostajnie w pałasze, pistolety w olstrach i strzelby lekkie, zawieszane przez ramię. Dopiero po kampanii 1809 r., na usilne żądanie oficerów i żołnierzy, uzbrojono w lance pierwszy

szereg, inne zaś pozostały jak dawniej.

Legia nadwiślańska, tak piechota jak i jazda, zachowała swoje kurtki granatowe z czasów Dąbrowskiego. Z początku pułki jej różniły się kolorami kołnierzy i wyłogów *); później, zdaje się, że cała legia miała jednostajne żółte wypustki u kołnierzy i żółte wyłogi. Trzy

*) Wtenczas pułk 1-szy miał kołnierze pąsowe, wyłogi żółte pułk 2-gi kołnierze granatowe jak kurtki, wypustki u nich i wyłogi karmazynowe - pułk 3-ci kołnierze karmazynowe, wyłogi białe.

19

dywizye księstwa warszawskiego, pozostałe tymczasowo w kraju, rozłożone były na całą jego przestrzeń.

Marszałek rozpoczął przeglądy swoje od dywizji księcia Józefa, której sztab główny był w Warszawie. Zadziwił go porządek, wyćwiczenie i postawa dziażdzą żoźnierzy, jaką znalazł w tej dywizji, i wyraził to w przemowie, którą miał po skończonym przeglądzie do oficerów.

„Trzeba być naocznym świadkiem, rzekł on, tak spiesźnie zebranego wojska, a już mającego zupełnie postać wojskową, aby się przekonać o rzetelności historyków, którzy nam odmalowali naród polski od najdawniejszych czasów jako bitny i do rzemiosła

wojennego stworzony. Nowe to wojsko dało już dowody waleczności i męstwa, godne swoich przodków." Wystawiwszy następnie

obowiązki żołnierza i oficera, zakończył swoją przemowę temi słowy, pełnemi zachęty. „Naród ten odradzający się, powinien wszelkich sił dołożyć, ażeby się stał godnym widoków wielkiego Napoleona, pana mojego, i dalszych przeznaczeń swoich."

Davout myślał to szczerze zapewne, bo marzył i on także o koronie polskiej *) i dla tego starał się też wszelkimi sposobami przypodobać Polakom, a władza jego nie ograniczała się na dowództwie nad wojskiem konstytuującym w księstwie. Był on, nie urzędowo wprawdzie, ale niemniej rzeczywiście, przez cały pierwszy rok bytu tego księstwa jego gubernatorem wojennym, zastępcą cesarza, który mu powierzył najwyższą kontrolę nad władzami cywilnymi w tym organizującym się kraiku, aby porządek przez niego obmyślony

*) Villemain, Souvenirs, str. 171.

20

wprowadzony został w wykonanie sprężystości i dokładnie, co do joty. Antoni Ostrowski porównywał stanowisko wyznaczone Davoutowi w księstwie warszawskim, do obowiązku gubernatora przy niedorostku, pozornie usamowolnionym. Tak on określa rozległość władzy i działalności słynnego marszałka, zostawionego nam przez Napoleona w 1807 r.

„Marszałek Davout był jakoby gubernator wojenny, a raczej vice-król księstwa warszawskiego, z obszernym pełnomocnictwem, przed którym drżały władze krajowe i sami pozostali u nas Francuzi. Lubo przypominał nam, że jeszcześmy niepodległości się nie dokupili, lubo on to właściwie rządził za pośrednictwem magistratur krajowych i na wszelkie gałęzie administracji wpływał jednak

znaną swoją uczciwością, surowością żołnierską, sprężystością, które w jego charakterze leżały, utrzymaniem w wojsku przykładowej karność, przyczynił się wielce do zaprowadzenia w krótkim czasie porządku w kraju i dodał bodźca rządowi.“ *)

Władza ta gubernatorska była rzeczywiście nader potrzebna w tej epoce przejściowej, kiedy panowanie pruskie zostało zwalone, nowy zaś rząd konstytucyjny, z nowymi prawami i odmiennym zupełnie mechanizmem, jeszcze niezaprowadzony; a wymagało to długiego czasu. Same formalności zajęły go niemało.

Naprzód trzeba było oznaczyć granice księstwa od Prus. W tym celu wysłani od komisji rządzącej pełnomocnicy: książę Stanisław Jabłonowski i Twarowski członek izby adm. płońskiej, zjechali się z pełnomocnikiem

*) Żywot Tomasza Ostrowskiego, str. 281 i 282.

21

pruskim w miesiącu sierpniu i dokonali zgodnie roboty w kilku tygodniach. Następnie król saski wysłał L. Gutakowskiego, prezesa komisji rządzącej, jako pełnomocnika do Berlina, dla dopełnienia formalności odbioru księstwa na rzecz jego. Jednego i tegoż samego dnia, 1-go września, intendent jeneralny armii francuskiej i zawiadowca krajów zdobytych, Daru, otrzymał od króla pruskiego akt zrzeczenia się wszelkich praw jego do tego kawałka dawnej Polski i oddał go w posiadanie króla saskiego, za pośrednictwem przysłanego pełnomocnika. Później książę warszawski wyprawił do Warszawy ministra pełnomocnego, hr. Schoenfelda, dla w prowadzenia w urzędowanie ministrów konstytucyjnych przez niego mianowanych. Sam przyrzekł swoją bytność w stolicy pod koniec listopada i do tej chwili odłożył rozstrzygnięcie praktyczne różnych kwestii z tej konstytucji wynikających.

Ustawa ta była najlepszą pamiątką, najplodniejszą w dobre skutki, jaką Napoleon po sobie na polskiej ziemi zostawił, lubo zastosował wprost tylko do utworzonego przez siebie księstwa, główne zasady konstytucji francuskiej z 1789 r.

Konstytucja napoleońska uznawała religię katolicką za religię stanu; obok niej wszakże zastrzegła zupełną wolność dla wszelkich innych wyznań. Wygłaszała zasadę równości wszystkich mieszkańców kraju w obliczu prawa i ustanowiła rząd monarchiczno-konstytucyjny, z właściwą mu równowagą władz, niedopuszczającą samowoli z żadnej strony; to jest z dwiema izbami prawodawczymi, jedną poselską, złożoną z 60-ciu posłów od sejmików i 40-tu deputowanych z miast; drugą senatorską, dożywotnią,

22

złożoną z 7-miu biskupów, tyluż kasztelanów, a wobec obydwóch stała władza monarsza dziedziczna, nietykalna, osłonięta ministrami odpowiedzialnymi przed reprezentacją krajową i dająca główny ruch całej machinie, w moc swoich przywilejów. Do monarchy bowiem i mianowanej przez niego rady stanu należała wyłącznie inicjatywa praw. Król miał przytem mianować prezesa senatu, marszałka izby poselskiej, wszystkich wyższych urzędników, rozdawać nagrody za zasługi i używać prawa łaski. Dochód roczny królewski oznaczony był na 7,000,000 złp. Izby zwoływane co lat dwa, stanowić miały prostą większość głosów, a dla skrócenia rozpraw w izbie poselskiej, przymawianie się dozwolone było tylko piętnastu wybranym przez nią komisarzom. Posłowie i deputowani odnawiać się mieli w trzeciej części co lat cztery, a tym sposobem odnowienie zupełne Izby następować miało dopiero po 12-tu latach.

Ta miara swobód wydawać się może w dzisiejszych czasach zbyt ogólną, zbyt skąpą; w istocie jednak była wystarczającą dla narodu, przeznaczonego jeszcze do ciężkich walk i zupełnie odpowiadającą jego charakterowi i jego formom społecznym. Polska miała potrzebne żywioły na utworzenie poważnej izby wyższej, a w postawionych przez ustawę warunkach Izba poselska, sejmiki i wszystkie rady prowincjonalne, stanowiące tyleż kółek niezbędnych w nowym mechanizmie konstytucyjnym, mogły porządnie funkcjonować. Godnem uwagi jest, że w oryginale tej ustawy, noszącej sankcję Napoleona, książę warszawski ciągle tytułowany jest królem, jak gdyby i Napoleonowi samemu trudno było się oswoić z tą mitrą książęcą, którą włożył na głowę króla saskiego, powołując

23

go na następcę Jagiellonów, Wazów i jego własnych poprzedników, królów polskich.

W dalszych artykułach konstytucji zarysowana była cała organizacja administracyjna i sądowa, przekopiewana z urządzeń francuskich, którą Napoleon księstwu przeznaczył. Podzielony był kraj ten na sześć departamentów, tyle ile było rejencji pod panowaniem pruskim, gdyż odpadła w części rejencją białostocką zastąpił departament łomżyński. Departamenty administrowane być miały, pod władzą ministrów, przez prefektów i podprefektów, a jak ministrom przydana była Rada stanu,

tak przy prefektach ustanowiono rady prefekturalne, dla rozstrzygania sporów administracji z obywatelami, z odwołaniem się do Rady stanu; tudzież rady departamentalne dla rozkładu podatków i wyrażania życzeń obywateli, a przy podprefektach rady powiatowe, dla oświecania ich o interesach miejscowych i bronięcia takowych z odwołaniem się do prefektów, lub w potrzebie do rad prefekturalnych.

Mocą konstytucji napoleońskiej kodeks cywilny, noszący imię cesarza Francuzów, został prawem księstwa. Podobnie jak administrację, uszczelbowała konstytucja sądownictwo na wzór francuzki; każdemu powiatowi naznaczony był sąd pokoju (polubowny); każdemu departamentowi trybunał I - szej instancji; na dwa departamenty jeden sąd kryminalny; na cały kraj jeden sąd apelacyjny i jeden sąd kasacyjny dla wyjaśnienia prawa i kasowania wyroków nieprawnych oba w stolicy, a sądem kasacyjnym była początkowo Rada stanu. Nakoniec siłę wojskową nazaczyła konstytucja w liczbie 30,000 żołnierzy

24

wszelkiej broni i to był kontyngens wojenny, jaki sobie Napoleon zastrzegł z księstwa, jako z posiadłości króla saskiego, członka konfederacji reńskiej, *) ale który znacznie przewyższonym został.

Wysłany dla otworzenia ery konstytucyjnej w księstwie hr. Schoendfeld przyjechał do Warszawy 1-go października, a 5-go tegoż miesiąca zebrała się poraz ostatni komisja rządząca w sali swoich posiedzeń, gdzie przybył minister saski i rozwiązał ją uroczystie w imieniu króla Fryderyka Augusta. Następnie odczytał dekret królewski, mianujący w jej miejsce 6-ciu ministrów, którymi zostali, z wyjątkiem jednego, dyrektorowie wydziałów z komisji rządzącej; to jest ministrem sprawiedliwości Feliks Łubieński, dawny poseł na sejm konstytucyjny; ministrem skarbu Tadeusz Dembowski, dawny kasztelan czechowski, ministrem wojny książę Józef Poniatowski. Jedyną zmianą w dawnym składzie była ta, że dyrektor spraw wewnętrznych, Stanisław Breza, przeszedł na ministra sekretarza stanu przy boku króla, a tekę ministra spraw wewnętrznych otrzymał Jan Łuszczewski, sekretarz jeneralny komisji rządzącej, dawniejszy sekretarz sejmu konstytucyjnego. Ogół ministrów przybrał tytuł rady ministrów i Rady stanu, gdyż zasiadać w niej mieli później, prócz ministrów, inni radcy i referendarze stanu. Prezesem tej rady mianował król sędziwego Stanisława Małachowskiego, lecz tymczasowo tylko, bo czekała go godność prezesa przyszłego senatu.

*) Martens XV, 18. Rys dziejów porozbiorowych. Zobaczymy że niebawem oddzielił Napoleon pod tym względem księstwo warszawskie od Saksonii, gdyż to mu było dogodniejszym.

25

W liczbie ministrów nie widzimy ministra oświaty, a to z tej przyczyny, że po zniesieniu wszystkich prawie zakładów naukowych polskich przez Prusaków, edukacją publiczną narodową trzeba było odtworzyć zupełnie. Tem się przede wszystkim zajęła komisja rządząca i uchwałą z 14-go lutego 1807 r. ustanowiła izbę edukacyjną, w skład której powołała mężów znanych z gruntownej wiedzy, wielkiego doświadczenia i rozumu, przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich, mianowicie: Stanisława Kostkę Potockiego, którego mianowała prezesem tej izby, Walentego Sobolewskiego, Aleksandra Potockiego (ten jeden nie był na swoim miejscu), księdza Adama Prażmowskiego oficjała warszawskiego, późniejszego biskupa, księdza Kopczyńskiego prowincyała pijarów, księdza Stanisława Staszica, Diehla kaznodzieję kalwińskiego, Schmitta pastora luterskiego i Bogumiła Lindego, dyrektora liceum warszawskiego. Same te nazwiska dawały rękojmię że sprawa oświaty narodowej jest w dobrych rękach i w tych rękach ją też zostawiono na dal.

Po ogłoszeniu nominacji ministrów i odebraniu od nich przysięgi homagialnej w imieniu monarchii, przeczytał im hr. Schoenfeld odezwę jego królewskiej mości do narodu wogóle i do wszystkich stanów poszczególne. Odezwa ta, poprzylepiana tegoż samego dnia na wszystkich rogach ulic i wydrukowana w Gazecie Korespondenta warszawskiego, tchnęła najpoczciwszymi uczuciami i najlepszymi chęciami dla kraju. Dobroduszny Fryderyk robił sobie wszakże nieco złudzeń: wierzył w dobrą pamięć, jaką przodkowie jego zostawili w Polsce po sobie, i miał nadzieję, że w tej części jej, która się pod berło jego dostała, przywrócić potrafi wiek złoty. „Statut konstytucyjny,

26

mówił on, zapewnia wam szczęście i spokój pod ojcowskim rządem naszym, który sercom polskim obcym być nie może. Przodkowie nasi królowali wam i to nam nadaje prawo do waszego przywiązania."

Nie zdawał sobie dokładnie sprawy Fryderyk August, lub taił to, jak ogromne zadanie przedsiębrali jego ministrowie, którzy tę część Polski, tylokrotnie przerabianą, a świeżo stemplem pruskim oznaczoną, przelać mieli w formy francuzkie, a co trudniejsze jeszcze, wydobywać z niej corocznie miliony, kiedy tam wszystkie źródła przychodów były wyczerpane — lubo w Warszawie cudzoziemiec by się tego nie domyślał.

Przypatrzmy się budzącemu się nanowo życiu w tak trudnych warunkach w tem sercu Polski.

II.

Duch Warszawy — życie towarzyskie w r. 1808 — dalsze urządzenia księstwa.

Niema ludu poczciwszego, ufniejszego, z gorętszym sercem, jak ludek warszawski. Niedługo on użalał się na krzywdy, które Napoleon Polakom wyrządził, na nędzę, jaką krajowi sprowadził. Widział władze narodowe na miejscu pruskich, obrzydły mu język niemiecki wyrugowany z rządu, z trybunałów, ze szkół, a swój ojczysty wchodzący wszędzie napowrót w użycie; patrzył już nie na pruskich, ale na polskich żołnierzy, braci swoich, manewrujących na Saskim placu, na polską komendę, przed polskim wodzem, i to go godziło ze sławnym cesarzem Francuzów, którego niedawno widywał przejeżdżającego konno po ulicach Warszawy, w szarej kapocie i trójgraniastym kapeluszu już legendowych. Przytem i sama załoga francuzka działała ożywczo na umysł prostego ludu warszawskiego.

Nie byli to już owi żołdacy na wszystko rozpasani, których uciążliwe wymagania, dzikie wybryki, bezprawia wszelkiego rodzaju tyle dokuczyły mieszkańcom kraju w czasie wojny francusko-pruskiej; był to korpus wyborowy, ujęty w żelazne kluby karność przez swego wodza marszałka Davouta. Żołnierze jego nigdzie nie dopuszczali się nadużyć, i owszem, po wsiach starali się dopomagać gospodarzom; w Warszawie zaś bratali się szczerze tak z naszymi wiarusami, jak i rzemieślnikami, a lubo rozmawiać z nimi nie mogli, rozumieli się jakoś wzajemnie, zwłaszcza przy kieliszku wódki, lub szklance piwa. Żywość też, wesołość, ochoczość napoleońskich wojaków, a nade wszystko cześć ich bez granic dla swojego wielkiego cesarza, udzielała się warszawskim robotnikom, nie mówiąc już o wojsku. Często słyszeć było można na rynku Starego miasta, na Marywilu, pod bramą Krakowską i w innych miejscach schadzek ludowych, zdania, że jeżeli ten mały człowieczek, który tyle wielkich państw rozbił, nie zrobił dla Polaków wszystkiego, czego się po nim spodziewano, to dla tego tylko, że dotąd nie mógł. Ale czekajmy dodawali nie skwitował on nas księstwem warszawskim." Tak to napoleonomania, przygasła po traktacie tylżyckim, budziła się na nowo, acz powoli, w ludności warszawskiej począwszy od warstw niższych, a z nią odżywała się i nadzieja lepszej przyszłości dla kraju.

Uczucia te objawiły się w sposób rozrzewniający, gdy wychodziły z Warszawy do Francji jeden po drugim oddziały (półkompanie) pułku lekkokonnego gwardii Napoleona. Lubo to byli sami prawie panicze, którym

29

oficerowie mówili „pan i panowie," *) tłumy ludu odprowadzały każdy oddział do rogatek i pokolei żegnały je ze łkaniem, wołając: „bądźcie bohaterami! na was spoczywa nasza nadzieja.“ **)

Trudniej się odżywał entuzjazm klas wyższych. Młodzież wprawdzie garnęła się do wojska, starsi ubiegali się o urzędy, ale matki i żony nie spieszyły do Warszawy cieszyć się księstwem warszawskim i czynić honory stolicy przybyłym tam generałom francuzkim. Najmożniejsze rodziny, dotknięte ciężkimi warunkami w jakich Napoleon stworzył to księstwo, liczyć się musiały z uszczuplonymi swymi dochodami, a przyszłość niewiele miała dla nich złudzeń. Kilka z nich, które prowadziły świetne domy za pruskich czasów, znikły z widowni. W końcu jesieni jednak odnalazł się w Warszawie świat wielki, tylko nie przybyła już z nim nasza wdzięczna listopisarka, księżniczka Radziwiłłówna, później hr. Wincentowa Krasieńska, która tak żywymi barwami, z taką miłością i naiwną prostotą malowała cały ruch światowy warszawski za czasów pruskich. Przesycona światem, zamknięta w zakresie obowiązków domowych, wyjechała za mężem do Francji i nie wróciła do kraju aż po upadek cesarstwa. Na obcej ziemi Bóg spełnił najdroższe jej życzenie stała matką.... matką Zygmunta!

Za to najdawniejsza jej przyjaciółka, p. Anna Nakwaska, późniejsza wojewodzina, autorka „Czarnej mary"

* Zaświadcza to dzielny bohater z pod Somosierry, Niegolewski, który powiada, że dopiero zaszedłszy do Moguncji, on pierwszy dał przykład mówienia żołnierzom ty, czem jednego z nich tak obraził, że skoczył w Ren. Niegolewski go wyratował, ale nie ustąpił. (Les polonais à Somo-Sierra Paris. Martinet 1854, str. 69) .

**) Rys dziejów porzecznych, str. 72.

30

i kilku innych zajmujących powieści, dostarcza nam nici przewodniej po salonach warszawskich, przynajmniej w pierwszym roku księstwa warszawskiego. Mamy pod ręką listy jej z tej epoki pisane do siostry, baronowej Rastawieckiej, i przechowane przez barona Edwarda Rastawieckiego, a że praca nasza ma wielce na względzie życie towarzyskie i obyczaje w Polsce, czerpać z tych listów będziemy obficie.

Pod datą 25 -go września pani Anna Nakwaska pisze do siostry: *). „Warszawa niezmiernie pusta, niema w niej nikogo. Teatr francuzki zamknięty. Jeden Davout podobno ma dawać bale, ale niewiadomo kiedy. Przybycie dworu jest spodziewane, choć nie upragnione. Zjechać mają na zimę, lecz dopiero w listopadzie. Co zaś do reszty, niewiedzieć nateraz wcale, jak stoimy."

W środku października jeszcze tak nieliczne było wyższe towarzystwo w stolicy, że oficerowie wojska polskiego, zamierzwszy dać bal na powitanie oficerów francuzkich, w rocznicę zwycięstwa pod Jeną, to jest 14-go października, musieli bal ten do oktawy odłożyć. Odbыл się on 21-go tegoż samego miesiąca i pani Anna Nakwaska opisuje go siostrze w następującym liście.

„Warszawa, 26 października 1807 r.

„Przed kilkoma dniami mieliśmy świetny bal w teatrze, którego winnam ci szczegóły. Przystrojono sale reductowe w wojskowe gośda, chorągwie osłaniały okna, a panoplie,

*) Listy te wyjęte są z papierów Edwarda Rastawieckiego znajdujących się w Muzeum Archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

31

z broni starodawnej i nowej, zdobiły ściany. Suta wieczerza, widowisko sceniczne wcale mierne, piękne stroje, wiele wesołości oto z czego się składał ten wojskowy festyn. Znajdowało się tam i kilka zakazanych figur, z których nie można było się nie uśmieć, bo zaproszono co tylko do zaproszenia było w mieście, a między innemi i kilka bawiących tu Francuzek, istnych karykatur.

„Zaczynamy przywykać do dzisiejszego naszego położenia; twarze już nieco mniej smutne niż były niedawno. Dwór spodziewany 10-go listopada i zdaje się, że się bardzo przyda tym, co na bezsenność chorują. Powiadają, iż obyczaje, etykieta, tryb życia na tym dworze, także same jak za Augusta III. Zgromadzenia trwają od 6 do 8-jej, a potem wszyscy idą spać. Królowa ma być stara i brzydka, królowna (infantka polska Augusta) wprawdzie młoda, ale brzydka, król bardzo nabożny; wszyscy pełni cnót i gruntownych przymiotów, ale wcale nie zabawni."

W ciągu kilku dni następnych pojeżdżały się do reszty wszystkie możniejsze rodziny, które składały ówczesny wielki świat warszawski, i w pierwszych dniach listopada oficerowie francuzcy mogli odpłacić się z procentem swoim towarzyszom broni.

Bal jaki wyprawili tak opisuje pani Nakwaska w liście z 9-go listopada:

„Wyobraź sobie, moja kochana, że zamienili w jedną salę całe wnętrze teatru, ułożywszy drugą podłogę na parterze, narówni ze sceną. Ta improwizowana ogromna sala była rześisto oświetlona, a Francuzi przesadzali się w uprzejmości dla wszystkich zaproszonych. Około północy kilku oficerów odegrało komedijską, zastosowaną do oko-

32

liczności, której główną zaletą były śpiewki na pochwałę Warszawy i Polek. Nie szczędzono wiwatów na cześć cesarza, nie szczędzono też wrzawy, hałasów różnego rodzaju, a nawet szturchańców w tańcu, których zresztą uniknąć nie było podobna w takim natłoku, było bowiem najmniej z pięćset osób na tej zabawie, a przeciągnęła się aż do ósmej zrana. Stroje dam były bardzo piękne, ale po największej części krepowe, innej materii już prawie nie noszą....

„Warszawa jest w tej chwili bardzo świetna; zabawy następują bez przerwy jedna po drugiej i wdzięczną powinnaś mi być, że dziś piszę do ciebie, bo jestem okropnie znużona. Wczoraj był u nas wieczór tańczący i nie źle się udał.... nie zgadłabyś kto był na nim między innymi — oto ów brat Siemianowskiej, Roźniecki, którego znałaś, będąc małym dzieckiem przed 14-stu laty. Dziś jest on znakomitą osobą, generałem, okrytym krzyżami i wstęgami.

..... „Muszę spieszyć ten list kończyć, bo mama (pani Instygatorowa Koronna Krajewska) daje dziś kawę proszoną, na której znajdować się będą wszystkie stare baby z całej Warszawy. Zjeżdżają się o 3-ej, aby się rozjechać o 7-ej, a ja, niestety, muszę być między niemi. Będzie to nieszczególna zabawa, ale wynagrodzę to sobie wieczorem pod Blachą i jutro u pani Stanisławowej Potockiej.

„Zdawałoby się, że w oczekiwaniu ponurego dworu, który wyklucza wszelką wesołość, wszyscy kwapią się bawić, póki to jeszcze uchodzi. Dwór przyjeżdża na pewno 21-go tego miesiąca. Zwiastował to przybyły wczoraj kurier.”

33

W rzeczy samej, król saski przyjechał w dniu naznaczonym do Warszawy, po dziesięciodniowej podróży przez inne ziemie polskie. Na przyjęcie jego wysłani byli na granicę generał Dąbrowski od wojska, a Małachowski, dawny referendarz koronny, od rządu. Towarzyszyły królowi: królowa, królowna Augusta infantka polska i dwie damy dworskie saskie: ochmistrzyni baronowa O'Byrn i pani de Gumpenberg. Królestwo ich mość zabawili dzień jeden w Poznaniu; wstępowali potem do różnych dworów i pałaców obywatelskich na noclegi, między innymi do Nieborowa, gdzie ich podejmował książę Michał Radziwiłł, ostatni wojewoda wileński. Dnia 21-go zrana odbyli wjazd uroczysty do Warszawy, który tak opisuje pani Nakwaska:

22 listopada 1807 r .

„Wjazd najjaśniejszego pana był wspaniały. Siedział w karecie otwartej, ciągniętej ośmioma końmi. Poprzedzali i otaczali powóz: marszałek Davout, książę Józef, wszyscy generałowie i wyżsi oficerowie, a świetne ich mundury i pyszne konie czyniły ten orszak nader okazałym. Król wjeżdżał przez Krakowskie przedmieście, na którym stało uszykowanych kilka pułków polskich i francuzkich, dla przyjęcia go. *) Dzwony były w całym mieście, działa grzmiały, lud krzyczał wiwat, a królestwo się kłaniało. Królowa siedziała z mężem w głębi, królowna na przodzie powozu. Wsiadłszy przed zamkiem, gdzie na nich czekały wszystkie władze cywilne, ażeby ich z czoła-

*) Wjeżdżał przez mokotowskie rogatki, a wojsko od Ujazdowa aż do zamku uszykowane było po dwóch stronach.

34

bitnością powitać *), poszli wszyscy przebrać się, co nie trwało pięciu minut, i udali się do kościoła, gdzie odśpiewano Te Deum. Na tem się skończyła cała ceremonia. Wprawdzie wieczorem miasto było, jak zwykle w podobnych solennościach, oświetlone, ale bardzo smutnie, bo czas był szkaradny. Dziś o 11-ej zrana jest nabożeństwo w katedrze, po którym będzie prezentacja mężka; wieczorem mamy my być prezentowane, co zapewne nie będzie bardzo okazałe. Panie królewskie nie są w strojach swoich zbyt wykwiłtne. Przy wjeździe królowna miała na sobie suknię z kitajki niebieskiej, dosyć, jak mówią, brudną, ale dwóch paziów niosło jej ongi. Do prezentacji będziemy miały suknie z fałdami, jak dawne robiony, tylko z przodu z krojem terazniejszym, z tyłu zaś z fałdem, zupełnie jak robion. Najwięcej będzie białych atlasowych, bramowanych, a na głowie będziemy miały czapki z piórami.

„Nie wiem doprawdy, jak znajdę dosyć czasu, żeby ci to wszystko opisywać, gdyż jesteśmy w większym odmiecie, niż za pobytu cesarza.”

23 listopada.

„Wracam z prezentacji u dworu i nie zwlekając ani na chwilę, zdaję ci z tego sprawę. Zgromadzono się w wielkiej sali zamkowej, o szóstej wieczorem. Wszystkie damy zostały, każda z osobna, przedstawione po kolei królowi, królowej i królownie. Król jest duży, stary **)

*) Prezydent podał mu klucze miasta i miał przemowę, na którą król po polsku odpowiedział. Pozwalam sobie temi dodatkami z innych czerpaniami źródeł, uzupełnić opowiadanie listopisarki.

**) Urodzony r . 1750, miał wtenczas lat 57, ale dla młodej kobiety był starcem.

35

i dosyć brzydki, ale królowa ma prawdziwie monarszą postać. Była w sukni z zielonego aksamitu, bardzo bogatej, złotem haftowanej; na głowie miała tok złoty, błyszczący dyamentami, którymi i szyja była suto okryta. Pani ta przemawia do wszystkich z rzadką uprzejmością i dobrocią. Królowna miała suknię z materii różowej z pailatkami (blaszkami złotymi), niezbyt świeżą, ale za to jaśniejącą, podobnie jak królowa, dyamentami. Nie jest ona wcale ładna, lecz bardzo słodka także i uprzejma *). Ten obrzęd trwał dwie godziny przynajmniej, a zapowiadają, że tak samo będzie co niedziela. Nie jest to bardzo pocieszające. Było dam przeszło sto; ubiory piękne, jednak nie tak wyszukane, jak w roku zeszłym. Niemcy ci mogliby prowadzić dosyć świetny dwór, gdyby tego chcieli; ale oni nas zanudzą swojemi etykietami i nabożeństwami. Niemki dworskie (wymienione wyżej dwie panie) zdają się być dosyć nudne facjaty.”

Już pierwsze to zetknięcie się nowego monarchy i jego dworu ze społeczeństwem polskim pokazało, że ta dynastia, która, panując dawniej u nas blisko sześćdziesiąt lat, nie potrafiła zapuścić korzeni w grunt polski, nie mogła i teraz, nawet pod opieką Napoleona, przyjąć się na tej ziemi. Fryderyk August był jednak najlepszym z ludzi. Koźmian w swoich pamiętnikach odchwalić go się nie może. Niemcewicz go uwielbia. Przygotowany przez dziada swojego, Augusta III, jako najstarszy z jego wnuków, na przyszłego kiedyś króla polskiego, monarcha

*) Piszący widział ją w Dreźnie 1832 r. Miała wtenczas lat około 40. Szpeciły ją znaki ospy na twarzy owalnej, ale oczy jej żywe, uśmiech wesoły, uprzejmy i obejście się bardzo naturalne, pociągały ku niej.

36

ten mówił po polsku nieco trudno i powolnie, jak poświadcza tylko co wspomniany autor, ale zarazem starannie, gramatycznie i jasno. Kochał Polaków, był wyrozumiałym na ich wady, a cenił ich zalety. Dobry, sprawiedliwy, rządny, bogobojny, był prawdziwym niemieckim Tytusem, ale Polaków mroził swoją sztywnością i bigoteryą posuniętą do ascetyzmu, gdy nam trzeba było króla z duchem wojskowym, a przede wszystkim zniechęcał swoją tradycyjną, pedancko-niemiecką etykietą, do najwyższego stopnia wstrętą Polakom. Zrażał nią nie tylko szlachtę, nienawykłą do form dworskich, ale i panów, nawet tak wysoko stojących, jak książę generał ziem podolskich. Koźmian gorący wielbiciel króla saskiego, opowiada jednak dziwne znalezienie się jego w Puławach, którego był świadkiem w r. 1810. Przyjazd Fryderyka Augusta do Puław był na kilka dni wprzód zapowiedziany. Książę Czartoryski, dla uczczenia monarchy, sprosił mnóstwo obywateli, księżna zaś przyrzadziła dla niego najpiękniejsze pokoje, które ozdobiła kwiatami i wszystkim co Puławy miały najkosztowniejszego. Lecz ze zdumieniem jej wielkim i nieukontentowaniem, wszystkie te przedmioty zbytkowne zostały przez służbę królewską usunięte. Natomiast ci słudzy wnieśli do pokoju przeznaczonego na sypialnię dla monarchy, skromne i szczupłe łóżko żelazne, które za nim wożono, z kotarą białą z perkalu i parawanikiem żelaznym z firankami. Było to łóżko, któremu podobnych używano w Saksonii jeszcze za Augustów i które w owym czasie upowszechniły się i między mniejszą szlachtą w Polsce.

Zapewne łóżko to świadczyło o prostocie obyczajów monarchy, równie jak i odmówienie przez niego straży honorowej, którą książę Czartoryski zebrał między oby-

37

watami, żeby ją postawić przed progiem komnat królewskich; ale z tą prostotą łączyła się i etykieta zbyt dumna. Fryderyk August jadł obiad w swoim pokoju i przez szambelana zaprosił do swojego stołu jednego tylko księcia-gospodarza. Księżna, jej córki i wszyscy goście jedli w salonie zwyczajnym, a przy wyjeździe nie raczył król jegomość jednym nawet słówkiem podziękować księżnie za starania jakich dołożyła, lubo nadaremnie, ażeby mu umilić dzień pobytu w Puławach. Dlaczegoż więc przyjechał tam w odwiedziny? Zamiast ująć dla siebie, obraził gospodarzy.

Łatwo zrozumieć, że dwór na ten ton nastrojony nie mógł przyczynić się do odżywienia w Warszawie ducha i dawnej wesołości. Głównym ogniskiem życia był tam zawsze jeszcze pałac pod blachą, trochę zreformowany. Nie był już koteryjnym jak za Prusaków; wszyscy oficerowie polscy i francuzcy mieli doń wstęp wolny na zgromadzenia i bale. Mowa polska dzieliła w nim panowanie z francuzką. Pani Vauban musiała ustąpić nieco ze swej niezdolnej pychy, zeszła nawet na drugi plan. Królową pod blachą i w Jabłonnie została siostrzenica (cioteczna) księcia Józefa, hr. Aleksandrowa Potocka, dawna Anetka Tyszkiewiczówna, w której się piękny książę bardzo rozkochał. Il en perd, dit on, le boire et le manger — pisała z Paryża dawna jej przyjaciółka, pani Wincentowa Krasieńska. Nazywano ją powszechnie, przez jakąś aluzję niezrozumiałą dla nas, la nièce du pape. Była to wszelako miłość platoniczna, a pono w tymże samym czasie inne oczy ze stopni tronu zwracały się tęsknie ku Alcybiadesowi z sąsiedniego pałacu. Królowa Augusta, jak mówiono, kochała go pierwszą i jedyną miłością w życiu

38

swojem. Król, jak twierdzono także, bardzo sprzyjał tej miłości. Książę Józef miał być wybranym w jego myśli zięciem, któremu, nie mając syna, zamierzał odstąpić polską koronę, wraz z gdyby Napoleon przywrócił Polskę całą i niepodległą, o czym nie wątpił. Wszystko to jednak były tylko wieści, które krążyły w salonach ówczesnych.

Wróćmy do tych salonów za przewodnictwem Listopisarki.

28 listopada.

„Ta zima zdaje się będzie bardzo kosztowna, przy zbytku, jaki panuje w strojach. Zgromadzenia bywają częste, zwyczajne tygogniowe pod blachą, u marszałka (Małachowskiego) i u pani Stanisławowej Potockiej. Prócz tego spodziewane są bale u ministra francuzkiego (pana Bourgoing, ministra pełnomocnego francuzkiego przy królu saskim, który przyjechał do Warszawy na parę dni przed królem) i u marszałka Davouta, który w środę, w rocznicę koronacji cesarza, wyprawia wielki festyn. Jutro zaś będą pokoje u dworu. Trzeba tam być niechybnie o 6-tej, a na resztę wieczoru co niedziela wszyscy z zamku idą Pod blachę. Dodać muszę, że na wszystkich zgromadzeniach nie szczególnie się bawią. Są tu żona i córka ministra francuzkiego pana Bourgoing, bardzo przyjemne osoby, zwłaszcza córka, która śpiewa i tańczy w sposób zachwycający.”

30 listopada.

„Wczorajsze pokoje u dworu były bardzo świetne. Salony były napelnione, ubiory prześliczne. Zaczęło się od tego, że wszyscy stali z dobrą godzinę, podczas kiedy

39

król, królowa i królowa chodzili od jednego do drugiego, rozmawiając z każdym. Potem wszyscy zasiedli do stolików gry i ja nieszczęsna musiałam grać dwie po kolei partye wista. Możesz sobie wyobrazić, co to był za wist. To też nie grywają tu o pieniądze. O ósmej wszystko się skończyło i całe towarzystwo przeniosło się pod blachę, gdzie wieczór był prześliczny, bo damy, przystrojone po dworsku, nadawały zgromadzeniu niezwyklej pozór uroczystości.”

3 grudnia.

„Bał wczorajszy u marszałka Davout był przepyszny. Odbył się w teatrze tak urządzonym, jak na bał wojska francuzkiego, tylko lepiej go oświecono. Królestwo z królowną weszli naprzód do łoża; bał zaczął się bowiem od sztuki scenicznej, zastosowanej do okoliczności. Aktorami były same tylko osoby z towarzystwa; z kobiet pani Cichocka, panna Zajączkówna i

żona komendanta placu, Francuzka (pułkownikowa Target.) Potem rozpoczęły się tańce i w pierwszym kadrylu królowna tańczyła z marszałkiem Davoutem. Tłok był niesłychany, szczególnie też u wieczerzy, która niewarta była takiego tłoku, bo choć pod oczami najjaśniejszego pana, była co się zowie paskudna.

„Wróciłam do domu o szóstej zrana i, zaledwie wstawszy, opisuję ci to wszystko, bo wiem jak lubisz światowe szczegóły. Pojutrze bal u ministra francuzkiego.“

10 grudnia.

„Nie będę ci już powtarzała opisu tutejszych zabaw, bo to wciąż prawie to samo. Co wieczór jakieś zgroma-

40

dzenie z wieczerzą, a pokoje u dworu co niedziela, tak że dama, któraby chciała nigdzie nie chybić, musiałaby todzień od rana do wieczora strojami się tylko zaprzętać, a niema bardzo dlaczego, bo nigdzie na szczerą zabawę natrafić nie można. Ot, wczoraj na przykład u marszałka Małachowskiego wszyscy się nudzili, a u dworu któż się kiedy ubawił? Już sama konieczność, że trzeba być bardzo wystrojoną, zachowywać się poważnie, trzymać się sztywno, nie dopuszcza żadnej wesołości”...

13 grudnia.

„Wczoraj obchodzono rocznicę zawartego pokoju między Francją a Saksonią, na uczczenie czego ulica Miodowa została w tymże dniu solennie przechrzczona na ulicę Napoleona; ale deszcz lejący jak z cebra całą ceremonią w śmieszność obrócił, bo pocieszenie było patrzeć z okien na ministra policji w wielkim mundurze, urzędników departamentowych, radę miasta, cechy, paradyjących środkiem ulicy wśród ulewy, żeby przybijać po rogach tablice z nową nazwą tej ulicy. Wieczorem były pokoje u dworu arcy-strojne, a dziś jest bal u pana Bourgoing.”

14 grudnia.

„Rozchodzi się wieść, że 27-go tego miesiąca dwór nas opuszcza. Z nim zniknie zapewne i świetność terazniejsza Warszawy. Minister francuzki wyjeżdża za królem. Mamy mieć za to jakiegoś nowego rezydenta francuzkiego. W tych dniach jedzie deputacya do Paryża, złożona z trzech członków: Działyńskiego, Bielińskiego i Stanisława Potockiego, ażeby podziękować cesarzowi za nadanie nam

41

króla czyli księcia, już nie wiem jak go nazwać. Król z Drezna dopiero ma przysłać nominacje na wszystkie urzędy.”

24 grudnia.

„Wczoraj, z powodu urodzin króla, był bal u Davouta, nader piękny, nadzwyczaj ożywiony i, co się teraz rzadko zdarza, bardzo wesoły. Francuzi śpiewali u stołu piosneczki na temat okoliczności obecnych, które się bardzo podobały. Dziś, w wigilią Bożego Narodzenia, wieczór u pani Stanisławowej Potockiej.”

Następuje list z anegdotami, z których ostatnia maluje jaskrawo próżność wielkiego świata, objawiającą się, stosownie do okoliczności, pod różnemi formami.

27 grudnia.

..... „Ewa Kicka wychodzi za mąż za człowieka, za którym wszystko przemawia; jest młody, przystojny dobrze wychowany, a w dodatku nosi tytuł księcia Sułkowskiego, pułkownika jednego pułku piechoty, (9-go), ozdobionego orderami i krzyżami. Majątek podobno ma być dosyć zaszargany, ale jak tu pytać o majątek, wobec podobnych zalet? Małżeństwo odbędzie się od dziś za tydzień.

„Teraz opowiem ci inną historyjkę, w podobnymże rodzaju, ale która już zakrawa na romans i może kiedyś służyć będzie za temat jakiemu romanso-pisarzowi. Jest w Warszawie panienka bardzo piękna, z dobrego domu, dobrze skoligacona, córka pana Parysa, dawnego wojskowego polskiego, ale tak ubożuchna, że się z bogatych koligatów

42

żaden do niej nie przyznawał, nikt nie chciał jej w świat wprowadzić, a rodzice nie byli wcale w humorze bywania na wieczorach i balach, ażeby córkę pokazywać. Był to, podług starej figury retorycznej, fiołek w trawie ukryty. Jednak panienka ta znalazła sposób być na ostatnim balu marszałka Davouta. Tam zobaczył ją francuzki generał dywizji Morand, pierwsza osoba między Francuzami po Davout'cie, i tak mu się podobała, że odrzuca dla niej głowę stracił. Zakochał się co się nazywa szalenie i nazajutrz pojechał z całą pompą, do której mu daje prawo jego ranga, do rodziców panny i oświadczył się o jej rękę. Naturalnie został z radością przyjęty i rzeczy są po wojskowemu prowadzone. Za kilka dni będzie ślub, a dostojny narzeczon, nie zwlekając, przekazał na przyszłą swoją małżonkę dobra nadane mu przez cesarza w Westfalii i codzień przyjeżdża do niej, z coraz bogatszymi podarunkami.

„To jest strona poetyczna tej historii, ale jest i strona czysto komiczna. Wszyscy krewni i powinowaci, którzy owej panienki dawniej znać nie chcieli, dziś przybiegają do niej z objawami czułości i przywiązania. Mnóstwo innych przyczepia się do jej genealogii; wielkie nawet panie po większej części przyznają się, słusznie czy niesłusznie, do pokrewieństwa lub do koligacji z przyszłą jenerałową francuzką. Weszło to od trzech dni w modę i wasz Sta moja droga, powinienby także zapytać się do niej. Wszakże jego siostra była za jakimś Parysem. Możeby przy tej sposobności pochwylił jaki urzędnik

..... „Zdaje się, że się nie skończy na tem pierwszym małżeństwie Polki z jednym z jenerałów francuzkich.

43

Mówią już o drugim podobnym, mianowicie panny Madalińskiej, córki polskiego jenerała wsławionego w czasie rewolucji, z jakimś jenerałem francuzkim, którego nazwiska nie pomnę. Zgoła widać że Polki mają szczęście chwytąć Francuzów za serce”....

Pominęliśmy parę listów mniej interesujących, w których jednak maluje się duch czasu i z tego względu przytaczamy kilka z nich ustępów.

W jednym liście (z 28 listopada 1807) pisze pani Nakwaska do swojej siostry. „Mam kilka powodów do niespokojności i zmartwienia. Urząd męgo męża wkrótce ustanie, bo administracye ustąpią miejsca prefekturom. Staramy się o co innego, ale

Te ostatnie nominacje nie były podobno wszystkie trafne, i nie dziwnego. Możnaż było od razu stworzyć dobrych prefektów w kraju, w którym nigdy nie było porządnej maszyny administracyjnej i gdzie od lat dziesięciu obcy urzędnicy gospodarowali, a krajowcy nie byli dopuszczani do żadnego urzędu? Nowomianowani prefekci wybrani wszelako byli z pomiędzy obywateli, którzy od wypędzenia Prusaków zasiadali w izbach administracyjnych, zarządzających departamentami, i kilku okazało dowody rzeczywistych zdolności administracyjnych.

Choćby więc rząd się był pomylił w dwóch lub trzech wyborach, nie mogło to być powodem do ogólnego nieukontentowania i tak głośnych sarkania. Powód był nie w błędach rządu, ale w usposobieniu obywatelstwa. Od chwili gdy Napoleon wydarł był Prusakom księstwo warszawskie, podczas gdy młodzież garnęła się pod chorągwie, między starszymi obywatelami zapanował pochop ogólny do urzędów. Każdy ubiegał się o miejsce mniej lub więcej znaczące w hierarchii rządowej; najprzód w tymczasowych radach i komisjach, a gdy zaprowadzonym miał być rząd stały, ten chciał być senatorem, ten prefektem, ów konsyliarzem w jakim ministerstwie, lub dyrektorem w jakiejś gałęzi służby publicznej. Ministrowie byli obłożeni żądaniami. Nie chodziło tu o płace. „Pensye wyznaczone na etacie — powiada Koźmian — były wprawdzie znakomite

48

i kraj na nie narzekał, lecz ich nie płacono wyższym urzędnikom, ledwie niższych niemi utrzymywano: nikt się jednak na zaległości nie uskarżał.“ *) Chodziło o tytuły, o dogodzenie tej próżności i pysze, w których ubiegłe wieki wykołysały naszą szlachtę.

Przypomnijmy sobie, ile to w dawnej Polsce było zabiegów o owe bezpłatne i tytularne po większej części urzędy, którymi kraj nasz był jak kwieciami obsiany. Nie było szlachecka na wioszczce, któryby nie nosił jakiego tytułu lub tytułiku, bo nie mieć żadnego było wstydem. Język nasz nawet tak się nagiął do tego tytułowania, **) że i dziś bez niego kuleje. Wyparliśmy się używanego we wszystkich nowych językach i w mowie ludu naszego zaimka „wy,” niby zdawkowej monety, żeby się nawzajem uraczać mniemanem złotem i srebrem tytułów, a teraz, gdy tytułów nie dostaje dla wszystkich, formy językowe, tak w rozmowie, jak w stylu listowym, stały się czołobitne aż do śmieszności dla jednych, upakarzające dla drugich, ciężkie zaś dla wszystkich, i to jest może główną przyczyną, że francuzczyzna, wolna od tych więzów, utrzymuje się tak upornie w naszych salonach wykwinnych.

Otóż ta ambicya tytułów obywatelskich za Rzeczypospolitą, wyrodziła się po zaborze kraju naprzód w hrabiomanią, a następnie za księstwa warszawskiego w bardziej

*) Koźmian dodaje: „Mnie samemu, gdy po kilku miesiącach urzędowania przyniósł woźny worek z miesięczną pensją dydkami pruskimi, zarumieniłem się, jakby mnie chciał przekupić; zdało mi się, że z urzędnika zostanę jurgielnikiem. Wiersz stosowny wyskoczył z mego serca i umysłu.“ (Pamiętniki, Oddział II, str. 334). Było to uczucie ogólne, bo prawdziwie polskie.

**) Mówiono: „Szlachcic bez tytułu, to jak pies bez ogona.“

49

jeszcze gorączkową urzędomością. Król saski nie mógł wszystkim tym rozbudzonym ambycjom od razu dogodzić. Miał czas tylko za pierwszym pobytom w Warszawie najważniejsze miejsca poobśadzać, a na każde takie miejsce czekało z pięćdziesięciu kandydatów. Liczba pominiętych, razem zebrana, utworzyła ten obóz niezadowolonych, którzy, biorąc pretekst z kilku wyborów nietrafnych, krzyczeli że wybrano samych tylko ludzi niezdolnych, lub intrygantów.

W kilka jednak miesięcy później przyszły nowe, obfite nominacje, podpisane przez króla, które tym sarkaniom koniec położyły. Dekretami z kwietnia 1808 r. mianowani zostali: 1-o radcy prefektur, a byli to najznacniejsi obywatele w każdym departamencie. Mąż naszej listopisarki, Franciszek Nakwaski, został radcą prefektury warszawskiej; 2-o konsyliarze w ministeriach; 3-o sędziowie różnych instancji i prokuratorowie przy sądach, wszyscy obywatele znanych nazwisk i nieposzlakowanej reputacji — więcej o nich powiedzieć trudno. Oto byli np. zamianowani sędziowie sądu apelacyjnego:

Pierwszy prezes Nepomucen Małachowski, marszałek nadworny (dawny referendarz koronny), drugi prezes Jan Ossoliński, trzeci prezes Józef Jaraczewski. Sędziowie: Rzętkowski, Załuski, Plichta, Borakowski, Skarzyński, Pilichowski, Kijewski, Tymowski, Okołowicz, Walewski, Szołdrski, Walknowski, Drzewiecki, Łakiński, Antoni Gorzeński, Narbutt, Wiśniewski, Węgierski, Czarnecki.

Prokuratorem przy sądzie kasacyjnym, którym była tymczasowo rada stanu, mianowany został Józef Kalasanty Szaniawski. Prokuratorami przy sądach niższych mianowani byli podobnież ludzie wybrani z pomiędzy tych którzy uchodzili za prawników.

50

Dekretem z 13 maja ustanowioną została komisja likwidacyjna, złożona z różnych żywiołów: właścicieli ziemskich, kupców i wojskowych z prezesem Wal. Sobolewskim.

Dekretem nakoniec z 12-tego sierpnia uzupełnioną została rada stanu nowymi radzcami, mianowanymi przez króla: Aleksander Linowski, dawniej referendarz rady stanu; Michał Kochanowski, dawniej prezes komisji żywności; Ignacy Sobolewski, dawny sekretarz rady stanu; J. Węgleński, pomocnik ministra skarbu T. Dembowskiego, a po nastąpieniu nie zadoługo śmierci jego powołany na ministra; ksiądz Woronicz, kanonik warszawski; Rzętkowski, sędzia apelacyjny.

Tym, sposobem organizacja księstwa warszawskiego, w myśl konstytucji napoleońskiej, została dopełnioną i ambicya obywateli w słusznej ile można było mierze zaspokojoną. Nie dano im czczych tytułów, jak za dawnej Rzeczypospolitej, lecz wprowadzono ich do rzeczywistej służby publicznej, w różnych jej gałęziach. Cała hierarchia administracyjna i sądowicza z nich się składała. Starano się usilnie każdego umieścić według jego zasług i zdolności. Wielu bardzo jeszcze weszło później do ministerjów, a dla innych niebawem otworzyć się miały szranki życia publicznego, przez wybory do izby poselskiej, do rad departamentalnych i rad powiatowych.

Jak szła w pierwszych latach ta machina stanu, dosyć skomplikowana na wzór francuzki, z urzędnikami bez wprawy, po większej części oderwanymi od gospodarstwa rolnego do zajęć biurowych, to zobaczymy nieco dalej. Przeprowadzimy wprzód aż do końca przed oczami czytelników panoramę życia towarzyskiego w Warszawie,

jak ją przedstawiają listy pani Nakwaskiej w pierwszym roku księstwa warszawskiego.

Przerwaliśmy ciąg ich na zdarzeniu, które pokazało całą błachą próżność większej części tego wielkiego świata, gdy możni panowie i wielkie panie zaczęli się przyznawać do pokrewieństwa lub powinowactwa z ubogą panienką, dotąd pogardzoną przez nich, a teraz poszukiwaną dla tego, że się o rękę jej oświadczył jeden z pierwszych generałów francuzkich. Od tegoż samego zdarzenia zaczyna się nowa serya listów, którą podajemy.

13 stycznia 1808 r.

„Zeszedł niedzieli odbyło się wesele generała Moranda. Ślub był u Karmelitów na Lesznie, w kościele, który dobrze pamiętać musisz, bośmy tam dziećmi chodziły zawsze na mszę świętą. Nie było balu, tylko wielka wieczerza, bardzo nudna, jak mówią ci co na niej byli. Marszałek Davout przyjechał na ten dzień umyślnie ze wsi (ze Skierniewic). Po wieczerzy zaraz wziął pod rękę pannę młodą, wsiadł z nią do powozu i odwiózł do męża. Tak zakończyło się zdarzenie, które tyle hałasu narobiło w towarzystwie. W zapowiedziach i w gazetach zrobiono z panny Parys hrabiankę. Matka jej musiała się zadziwić, że do tylu szczęść przybył jej jeszcze tytuł hrabiny, o którym jej się ani śniło.”

17 stycznia.

„Wczoraj dla generałowej Morand dawał bal pan Pac, który ma być także jej krewnym, jak dziś prawie wszyscy. Bal był przepyszny, w salach kasynowych. Polacy teraz

zapamiętałe tańczą kadryle; współubiegają się w tem z Francuzami. Jutro pewien pan Witt z Rosyi daje duży bal. *) W przyszły wtorek będzie inny u pani Antoniowej Potockiej (Szczęśnianki, późniejszej hr. Branickiej); za tydzień u pani Bronikowskiej z kadrylami kostiumowemi, a tak niema końca zabawom. Wszystkie dnie w tygodniu rozebrane. Niedziele pod błachą, poniedziałki u pani Aleksandrowej Potockiej, środy u marszałka Małachowskiego, piątki u pani Stanisławowej Potockiej, w sobotę Kasyno. Prócz tego pełno herbat, wieczorów, balów po innych domach. Znudzona jestem, opisując ci to wszystko, i chyba już przestanę. Powiem ci tylko słówko o panującej dziś bogini, to jest o pani Morand. Jest ona istotnie niepospolitej urody, oczy ma prześliczne, cerę i kibić jak rzadko, twarz w rodzaju Walewskiej, tylko piękniejszą. Mąż nazywa ją ciągle aniołem, a że to nasz anioł rodzimy, chciałabym żeby się lepiej ubierała, bo się straszliwie oszpeca.”

20 stycznia.

„Bal u Witta był okazały i prześliczny. Tańczono od 10-ej do wpół do 8-ej zrana, a przez cały ten czas,

*) Ten Witt, oficer ze sztabu cesarza rosyjskiego, był to późniejszy gubernator Warszawy po 1831 r., dalej rosyjski generał broni, inspektor jazdy etc., a z pochodzenia Polak, syn generała polskiego, komendanta fortecy w Kamieńcu podolskim, urodzony ze sławnej Greczynki, która rozwiódłszy się z jego ojcem, została żoną Szczęsnego Potockiego. Z namowy krewnego swojego, H. Falkowskiego, adjutanta już wtenczas Napoleona I, przeszedł do sztabu cesarskiego francuzkiego i w chwili przejściowej bawił w Warszawie. Niedługo jednak przebywał przy sztabie Napoleona; kuzyn utrzymać go tam nie zdołał. Wrócił więc do służby rosyjskiej, czy na wezwanie cesarza Aleksandra, czy własnowolnie.

rzec można, iż jeść nie przestawano, bo oprócz sutej wieczerzy, roznoszono bezustannie chłodniki i przysmaczki najwykwintniejsze. Pokój jadalny przystrojony był mnóstwem drzew pomarańczowych, owocami okrytych. Nie przestając na tem, p. Witt ma dać jeszcze tańczące ostrzygowe śniadanie i bezwątpienia przesadzi się jeszcze....“

Tu idzie anegdota następująca:

„Przed kilkoma dniami pani A.... ułożyła u siebie scenę mimiczną, uroczego powabu. Był to obraz wystawiający Lesbę, gdy straciła swojego wróbla. Niewolnice, chcąc ją rozerwać, wysilają się, ażeby zmysły jej bawić jedne śpiewem, inne tańcem; lecz wszystko nadaremnie. Nakoniec wpadają na myśl nową: przynoszą jej koszyk, w którym bożek miłości odpoczywa. Na widok zdradliwego dziecka, ożywia się zasmucona, pieści je i zgromadza wszystkie swoje nimfy, żeby im je pokazać, i to tworzy koniec obrazu. Składały go najpiękniejsze kobiety z towarzystwa.

„Wszystko to było zachwycające, ale ułożone dla zawrócenia głowy pewnemu oficerowi francuzkiemu, *) który i bez tych scen uroczych aż nadto jest panią A. zajęty. Był tylko nadmiar czarów nie rozczerował z drugiej strony męża, któremu podobne widowiska mogą oczy otworzyć.”

W jednym z poprzednich listów pisała pani Nakwaska, że Polki mają szczęście do Francuzów. Niestety, szczęście to przyczyniło się nie mało do zepsucia u nas obyczajów,

*) Hr. de Flahaut natenczas adjutant Murata.

które skaziło piękną i chlubną z innych miar epokę księstwa warszawskiego.

Wpływ Francuzów był i pod innym względem demoralizujący. W ciągu pobytu Davouta w Warszawie mieli oni takie znaczenie, że Polacy zapominając o godności narodowej, nie mieli sobie za ujmę w swoim własnym kraju pod ich protekcję się uciekać.

„Mundur francuzki pisze w jednym liście swoim pani Nakwaska — protekcya francuzka, wszystko u nas osłaniają.”

W ciągu karnawału 1808 r., zabawy w najznakomitszych domach zostały nagle przerwane. Dnia 14-go lutego umarła w Białymstoku Izabella z Poniatowskich Branicka, siostra króla Stanisława Augusta, kasztelanowa krakowska, hetmanowa W. K. Pani Nakwaska tak pisze do swojej siostry o tym wypadku, pod datą 18-tego lutego:

„Koniec karnawału będzie smutny. Pani krakowska umarła w Białymstoku 14-go i śmierć ta położyła koniec herbatom pod błachą i u pani Stanisławowej Potockiej. Wogóle bale w wyższem towarzystwie ustały. Zato reduty tak są uczęszczane, że się w salach ledwie obrócić można”

Bale redutowe nie miały wszakże tego odurzającego czaru dla młodzieży i dam z wielkiego świata, co bale w wielkich domach, i następny list pani Nakwaskiej nastrojony jest na nutę smutną, jakby wiatr jakiś chłodny zawiął wśród tych tanecznic w krepowych sukniach kwiatami posianych i z wieńcami na głowach.

.... „Ciosy bez liku — pisze pani Nakwaska pod datą 9-go marca które ostatnia wojna nam zadała, boleśnie

55

jeszcze czuć się dają. Teraz z kolei mamy redukcją dydków. Ma być tak postanowione, że dydki z 6-ciu groszy zejść do 4-ch (właściwie niższe zostały urzędowo ze 132 na 82 grosze na grzywnie, to jest nie wiele co więcej nad 4 grosze), czyli że 18 złotych dydkami nie będą czyniły jak tylko złotych 12. Dziś już kupcy nie chcą ich brać wcale, a drożyna taka, że na przykład para rękawiczek kosztuje już 12 złotych dydkami, a srebrem do 9-ciu złotych. W tym stosunku podróżowały i inne towary. Niestety, zataić nie można, że sprawy wewnętrzne kraju naszego coraz gorzej idą, a jeżeli tak potrwa lat parę, to istnieć nie będziemy mogli. Trudnoby mi było wyszczególnić wszystko złe, które się u nas dzieje; ale jednym słowem, zniechęcenie, nieład i nędza są powszechne."

Niedługo jednak trwało to smutne usposobienie listopisarki. Żaloba po pani krakowskiej nie przeciągnęła się dłużej nad parę tygodni i pod datą 26-go marca pisze pani Nakwaska do siostry:

„Opowiem ci wczorajszy wieczór pod blachą. Był to dzień urodzin księżny wirtemberskiej. Pod blachą znajduje się mały teatrzyk, na którym grywają teraz często komedye. Wczoraj odegrano najprzód „Zakład niespodziany" (*La gageure imprévue*), ładną sztuczkę, którą znasz, bo przed kilku laty grała w niej pani Sewerynowa Potocka. Potem nastąpiła scena mimiczna. Przedmiotem jej był Eneas, żądający od Sybilla Kumejskiej, żeby mu wywołała cię jego ojca. Sybilla usypia go i pokazuje mu we śnie elizejską krainę. Roztwiera się głąb sceny, z kąda wychodzi dwanaście cieni niewieścich, które otaczają błędnego rycerza, potrząsając wieńcami z białych róż. W końcu ukazuje się cię Anchizesa, a za nim Kreuza z małym

56

Juliuszem, którzy przepowiadają uspiętemu jego wielkie przeznaczenie. Tymczasem inne cienie okrażają całą rodzinę Eneasza i opasują ją wieńcami. Wtem Eneas się budzi i wszystko znika. Jesteś zapewne ciekawa wiedzieć osoby, które do tego obrazu wchodziły. Otóż Sybillą była pani Aleksandrowa Potocka, Eneasem Antoni Potocki, Anchizese Rautenstrauch, Kreuzą Teresa Kicka, Juliuszem córka pani Adamowej Walewskiej. Cienie: pani Cichocka, Anastazowa Walewska (ulubiona Napoleona), Adamowa Walewska, Łubieńska Rautenstrauchowa Zabiełłowa, obie Górskie i panna Dzierżanowska (późniejsza księżna Konstantowa Czartoryska).“

Jednocześnie z tem odżywieniem się zabaw, interesa kraju zdawały się polepszać. Takie przynajmniej złudzenie czyniła sobie pani Nakwaska.

„Od tego czerwca pisze ona pod datą 18-go kwietnia — Francuzi kupować będą wszystko, co im dotąd za darmo dostarczano; mają potem zakładać magazyny, a tak sprzedawać im będziemy nasze zboże i do kraju napłynie niemało pieniędzy. Księstwo warszawskie wcielone zostało do ligi reńskiej, nie jako część królestwa saskiego, lecz jako kraj oddzielny. Wiadomości te przyszły

od dwóch dni; czas też był, żeby nas coś pocieszyło, bo już prawie rozpacz ogarniała wszystkich"

Wszystko co tu pisała pani Nawarska, sprawdziło się rzeczywiście. W osiem dni później, to jest 26-go kwietnia, Gazeta Korespondenta warszawskiego ogłosiła w dodatku następujące urzędowe doniesienie:

„Najjaśniejszy cesarz Francuzów i król włoski nie przestaje okazywać księstwu warszawskiemu i jego monarsze

57

dowodów swej życzliwości. Oprócz konwencji, w skutku której przyjmuje na siebie wszelkie wydatki trzeciej części wojska polskiego, ułożony został projekt, w celu obrachowania należności przypadających cesarzowi z księstwa, którymi opłacone zostaną dostawy wojsku francuzkiemu uczynione. Nakoniec jego Cesarska Mość bierze odtąd na siebie wszelkie wydatki na opatrzenie wojska swojego."

Widocznie ogłoszeniem tem chciał Napoleon wyrzucić wielkie wrażenie na ludności księstwa, bo nawet mowa w niem jest o obrachowaniach, które dopiero 10-go maja w Bajonie ukończone zostały. Ten efekt sceniczny udał mu się też zupełnie. Ujął sobie na nowo Polaków, ale niebawem owe łaski napoleońskie trzeba było nowymi poświęceniami opłacić.

Nie domyślano się tego w skorej zawsze do ufności, do złotych nadziei, do wesołości, do zabaw nadwiślańskiej stolicy, i świat wielki się rozjechał na świeże powietrze wiejskie, w najweselszym humorze, ufetowawszy raz jeszcze przed wyjazdem księcia Józefa, w dzień jego urodzin 6-go maja. Była to zabawa najświetniejsza ze wszystkich, od utworzenia księstwa warszawskiego. Pani Nakwaska opisuje ją *con amore*. Oto jej list, ostatni z całej seryi.

9 maja 1808 r.

„Dnia 6-go tego miesiąca była rocznica urodzin księcia Józefa. Na jej obchód ułożyła pani Tyszkiewiczowa (marszałkowa W. L., matka pani Aleksandrowej Potockiej) świetną zabawę, która się doskonale udała. Wytworność smaku Polek okazała się tu w pełnem świetle Francuzom.

58

Wystaw sobie salę ogromną, zamienioną mnóstwem najpiękniejszych drzew, krzewów i kwiatów w świeży i woniejący ogród. U wejścia w festonach z róż czekało mnóstwo dzieci w postaci ulatujących amorków, które przy wejściu księcia zebrały się razem w mały skrzydlaty hufiec i złożyły mu w darze ozdobny szyszak. Jednocześnie ku środkowi ogrodu ukazało się w klombie dwanaście

nimf i te pomiędzy drzewami wykonały taniec, cały w atitudach i obrazach. Postępując dalej w ogród, przywitany został książę w innym klombie przez poczet grenadyerów polskich i francuzkich, którzy odśpiewali chórem wiersze na cześć jego ułożone. Dalej jeszcze w lasku pomarańczowym dał się słyszeć duet, z akompaniamentem fortepianu. Śpiewali hiszpańskie romančeros, w hiszpańskich strojach, panna Kochanowska i książę Ludwik Radziwiłł, otoczeni gronem Hiszpanów. W innym miejscu był namiot,

niby arabskiego emira, z całym wschodnim przepychem. W nim rozłożeni byli Arabowie, w kosztownych ubiorach. Gdy się do nich przybliżył książę, najpiękniejsza arabska dziewczyna rzuciła mu chustkę.

„Następnie trafił solenizant na grupę Katalończyków i znów śpiewy i muzyka. Śpiewała solo młoda Katalanka, a chór mężczyzn wtórował jej na tamburynie i kastanietami. Śpiewającą Katalonką była księżna wirtemberska. Inny obraz przedstawiał obóz Cyganów przy ogniu. Przodujący między nimi, pani Aleksandrowa Potocka i Michał Grabowski, wróżyli księciu przyszłość pięknym wierszem polskim (jakiż postęp!). Nakoniec w samej głębi sali wznosiła się świątynia, w której dwadzieścia kapłanek czyniło ofiarę za szczęście i pomyślność uwielbionego księcia. Kapłanki te w białych sukniach, z dyamentami na głowach

59

i okryte długimi, przejrzystymi osłonami, przetykanymi złotem, nieźle dopełniały ofiarnego obrządku. Nie mogę o tem sądzić, bo sama byłam między nimi. Gdy książę i wszyscy sproszeni goście dostatecznie się napatrzyli obrazom, nimfy, kapłanki, Katalończycy, Arabi, Cyganie, grenadyerzy opuścili swoje miejsca i rozpoczęli tańce, które się przeciągnęły do samego rana.

„Trudno byłoby opisać ci w szczegółach piękność wszystkich owych ubiorów; dosyć powiedzieć, iż Francuzi przyznali, że w Paryżu i całej Francji nie widzieli nic piękniejszego.”

Już skończyły się były zabawy i znaczna część wyższego towarzystwa rozjeżdżała się, gdy przybyła do Warszawy dama, przeznaczona do pierwszej roli w tem towarzystwie to jest marszałkowa Davout, księżna d'Auerstadt. Spóźniła się, ale to nie przeszkodziło jej być przyjmowaną od wjazdu swojego w granice księstwa z takimiż samymi niemal honorami, jak rodzina królewska. Wjeżdżała do Poznania przy huku dział i odgłosie muzyki wojskowej, po obu bowiem stronach drogi stało francuzkie i polskie wojsko. Skoro zajechała do przyrządzonego dla siebie mieszkania, przedstawiły się jej władze miejscowe, wojskowe i cywilne. Wieczorem miasto było iluminowane. Z takimiż honorami żegnano ją przy wyjeździe, po trzechdniowym pobycie w Poznaniu. Nie pojechała prosto do Warszawy, ale zajechała do mężowskiego wspaniałego majątku, który niedługo miał pozostać w jego posiadaniu, do Skierniewic. Zabawiła tam parę tygodni i dopiero 21-go maja uczyniła swój wjazd tryumfalny, w towarzystwie męża, do Warszawy. Naprzeciw niej wyjechał książę Józef, z orszakiem oficerów polskich, tudzież wszyscy

60

jenerałowie francuzcy z mnóstwem oficerów i wiele osób cywilnych. Wszyscy towarzyszyli państwu marszałkostwu konno i w powozach przez miasto, aż do ulicy Napoleńskiej (poprzednio i następnie Miodowej), do pałacu Teppera, gdzie mieszkał marszałek. Wzdłuż ulicy wyciągnięte było po dwóch stronach wojsko francuzkie i polskie, a muzyka wojskowa nieustannie grała. Natychmiast po przyjeździe Pstwa marszałkostwa, wszystkie władze przedstawiały się pani marszałkowej. Wieczorem ratusz główny i wszystkie gmachy rządowe oświecono, a nazajutrz nastąpiła prezentacja dam najznakomitszych, które pozostały jeszcze w Warszawie. Ta cześć oddana żonie marszałka francuzkiego, który żadnego urzędowego stanowiska nie miał w zarządzie kraju, pokazuje najwybitniej, jaki urok wywierało cesarstwo napoleońskie na tę część Polski, która żyła przez Napoleona. Wprawdzie nie ustały były jeszcze żale do niego, mianowicie na prowincyi; jeszcze powtarzano: „księstwo warszawskie a pieniądz pruski, wojsko polskie, król saski, a kodeks francuzki ” — lecz wogóle ustanowienie administracyi polskiej, szkół polskich, sądownictwa polskiego następnie ostatnie rozporządzenia cesarza i układ w Bajonie ukoili umysły i ścieśniły węzły, łączące ten kraik z wielkim zdobywcą francuzkim.

Rezultatem układów w Bajonie było, że pożyczki pruskie podane przez rząd pruski na 43,466,220 fr., w czem Prusacy przyrachowali sobie przeszło 13,000,000 fr. za wiele i do tego przyłożyli procenta zaległe, również przesadzone, w sumie 4,000,000 fr. zredukowane zostały na ogólną sumę 20,000,000 fr. Zdawało się więc, że Napoleon więcej niż połowę pożyczki polskiej, zaciągniętej u Prusaków, skarbowi księstwa darował. W rzeczy samej

61

jednak darował tylko mniej niż 10 milionów, a mógł był darować całą sumę, znając nędzę, w jakiej było to małe księstwo. Wszakże owa wierzytelność była łupem na Prusakach, a odebrał ją już był w dobrach skarbowych, które księstwu zagrabił. Te 20 milionów, uznanych jako dług Polski, względem Francji, miał skarb księstwa w trzech ratach przed r. 1811 spłacić. Inne roszczenia Napoleona, mianowicie 1 milion pożyczony księstwu, a 3 miliony za broń i działa zdobyte na Prusakach, które sprzedał Polakom, i to na obronę jego własnych interesów ambitnych, zostały umorzone, ze względu na dostawy poczynione korpusowi Davouta. Co się tyczy innych łask, otrąbionych zawczasu w Dzienniku urzędowym warszawskim, były one bardzo przebiegle obrachowane. Napoleon w Bajonie, gotując się do wojny hiszpańskiej, przyłączył księstwo warszawskie, jak widzieliśmy, do ligi reńskiej, nie jako część Saksonii, ale jako kraj oddzielny. Uważano w tem zapowiedź nowych losów dla Polski; ale cesarzowi chodziło o to tylko, żeby mógł wojskiem polskim rozporządzać wyłącznie, nie zaś w stosunku do innych krajów ligi reńskiej, ufał bowiem żołnierzom polskim, a nie ufał niemieckim. Ztąd też drugą umową bajońską zażądał jako kontyngensu od księstwa ośmiu tysięcy piechoty z artyleryą i saperami, a ciągłego dostarczania popisowych do legii nadwiślańskiej i do pułku Krasińskiego. Deputacya polska, *) nie śmiejąc mu tego odmówić, zawarowała przy-

*) Deputacya ta nie była wysłana ad hoc, ale wysłał ją król saski do Paryża, dla złożenia cesarzowi Napoleonowi hołdu wdzięczności za utworzenie księstwa warszawskiego, w rocznicę jego koronacyi. Złożoną była z wojewodów: Stanisława Kostki Potockiego, Działyńskiego i Bielińskiego. Napoleon zatrzymał ją aż do maja, dla umów, które dopiero w Bajonie ukończone zostały.

62

najmniej przez pamięć na legiony polskie, wysłane na śmierć na St-Domingo, że posiłki teraz żądane od księstwa za morze użytymi nie będą. Już pułk lekkokonny Krasińskiego był w Bajonie, gdzie kończył swoją naukę wojenną. Podobnież legia nadwiślańska, w lutym jeszcze wyruszywszy z Kassel, zostawiła po drodze zakład w Sedanie i przybyła w końcu kwietnia do Bajony. Cesarz każdy jej pułk zlustrował z osobna i tam pokazał, jak mało umiał cenić polskie uczucia. Dowódcą tej legii był jenerał Grabiński, który nastąpił po Dąbrowskim, człowiek już stary, ale zasłużony, mężny, zdolny. Napoleon chciał go przenieść na dowódcę szwajcarskiej brygady, jak gdyby Polakowi było jedno służyć pod polską lub obcą chorągwią. Grabiński odmówił i podał się do dymisyi. Otrzymał urlop nieograniczony, a legia została bez dowódcy, aż do listopada, w którym to miesiącu

pułkownik Chłopicki został dowódcą wszystkich trzech pułków, składających legię. Było więc ogółem przy Napoleonie w Bajonie, przed rozpoczęciem jeszcze wojny, przeszło 8000 Polaków, którzy weszli na hiszpańską ziemię w początku czerwca. W sierpniu, z rozkazu Napoleona, trzy jeszcze wyborowe pułki piechoty księstwa warszawskiego wyszły z Polski do Hiszpanii: 4-ty Feliksa Potockiego, 7-my Macieja Sobolewskiego, 9 –ty księcia Antoniego Sułkowskiego, po jednym z każdej dywizji, a więc jeszcze 8000 żołnierzy polskich, użytych na tę wojnę niesłuszną, razem 16,000. Reszta wojska polskiego uważana już była także za korpus francuzki, który otrzymał nr. 9-go korpusu wielkiej armii, i z tego tytułu, gdy Napoleon ścigał pułki francuzkie, które zajmowały Gdańsk i twierdze pruskie Głogów, Kistrzyn,

63

Szczecin, na ich miejsce kazał posłać pułki polskie, najlepiej uzbrojone i najlepiej wyćwiczone; a że uzbrojenie ich było bardzo liche wogóle, bo składało się ze starej, po największej części uszkodzonej broni, zdobytej na Prusakach, którą Napoleon Polakom sprzedał, upamiętał się on trochę i przesłał polskiemu wojsku we wrześniu tegoż roku 12,900 karabinów, 1200 muszkietów kawaleryjskich, 280 pistoletów, dla kawalerii zaś 750 pałaszy. Tę broń rozdano głównie pułkom, które wysłać miano na załogi do Gdańska i do fortec pruskich. Na obronę księstwa, po wyjściu z niego korpusu Davouta, zostało nie więcej nad 12,000 żołnierza narodowego, uzbrojonego w karabiny pruskie, z rozkołatanymi panewkami, tak że ledwo piąty karabin ładunku swojego nie gubił; wojsko zaś saskie, konsystujące w księstwie pod generałem Dyhern, zmniejszone zostało do 1200.

Można z tego ocenić rzeczywistą wartość łask Napoleona w 1807 r. Przejął on na koszt skarbu francuzkiego utrzymanie trzeciej części wojska polskiego, a użył więcej niż dwóch trzecich części onego, nie licząc pułku Krasieńskiego i legii nadwiślańskiej, które już dawniej były na żołdzie francuzkim i użył w sprawach, które nie tylko że były obce Polsce, ale nawet przeciwnie przekonaniom

i uczuciom polskim. Podczas bowiem gdy 16,000 Polaków walczyło przeciw Hiszpanom, broniącym swojej niepodległości, stary Kwaśniewski z czwartym pułkiem strzelców konnych uganiał się nad Odrą za dzielnym partyzantem pruskim Schill, który za przykładem Hiszpanów chciał wzniecić w Niemczech wojnę narodową przeciw francuzkiemu zdobywcy.

64

Podobnie i ulga jaką uczynił skarbowi księstwa, nakazawszy korpusowi Davouta płacić od miesiąca czerwca za wszystko, czego mu mieszkańcy dostarczali, nie wypłynęła li z dobroci jego serca. Skarb księstwa nie był materyalnie w możności płacenia dłużej za niego tych dostaw, a z drugiej strony Napoleon, w swoich ciągłych projektach zdobywczych, nie myślał na długo zostawić korpusu Davouta w księstwie. Jakoż na początku września 1808 r. wyszedł korpus ten do Szląska i zajął na kwatery główną Wrocław. Davout zatrzymał jeszcze na czas jakiś najwyższą komendę nad wojskiem polskim i saskim w księstwie, ale dowództwo bezpośrednie trzech polskich dywizji zdał na księcia Józefa. Nie rzekł się także Davout nadzoru politycznego nad księstwem, a komendę placu w Warszawie porucił oficerowi francuzkiemu, swojemu podwładnemu, pułkownikowi Saunier. Marszałkowa wyjechała za mężem 22-go września, odprowadzona o milę za miasto przez księcia Józefa, generałów i liczny poczet oficerów, zawsze jakby królowa, lub przynajmniej księżna z krwi królewskiej.

III.

Stan umysłów w Księstwie warszawskim w r. 1808.

Po wyjściu z Księstwa tylu wyborowych pułków polskich z kwiatem młodzieży, oraz całego korpusu Davout'a, osmutniała Warszawa, osmutniały wszystkie miasta, nawet wiejskie dwory i chłopskie zagrody w tej części Polski. Wprawdzie tak znaczna liczba wojska była dla nich wielkim ciężarem, ale ożywiała je, rozweselała, dodawała wszystkim otuchy i nie pozwalała zastanawiać się chłodno nad smutnem położeniem tego kraiku powołanego do bytu politycznego w warunkach prawie niemożliwych. Chwila takiego zastanowienia się, bez goryczy jak w pierwszych chwilach po traktacie Tylżyckim ale i bez dawniejszych złudzeń, nastąpiła, gdy owo Księstwo warszawskie tak drobne i na rozcież otwarte wśród wielkich mocarstw, dla których był jego był solą w oku, zestawione zostało własnym siłom zredukowanym na kilkanaście tysięcy bar-

66

dzo lichu uzbrojonego wojska, złożonego z najmniej wyćwiczonych pułków i ze skarbem pustym. Rzuciwszy okiem na zewnątrz ani wątpić można było, że w razie nowej wojny pierwsze gromy na ten biedny kraik spadną, a wewnątrz straszliwe widmo ogólnego bankructwa i powszechnej nędzy stało przed oczami wszystkich.

Jednak jeżeli ktokolwiek zadał sobie pytanie czy nam bezwzględnie i koniecznie trzeba trzymać się Napoleona? czy niema żadnego innego sposobu zabezpieczenia przyszłości temu odłamkowi dawnej Polski i ziszczenia dalej idących naszych nadziei? Zimny rozsądek odpowiadał każdemu: Nie ma; Napoleona trzymać się nam potrzeba bądź co bądź i strzeżmy się go zrazić najmniejszą oznaką nieukontentowania lub nieufności. Takie zdanie wyrobiło się ogólnie we wszystkich umysłach rozważnych, szczerze kraj miłujących. Ci, którzy przed niedawnym czasem pokładali nadzieję w cesarzu Aleksandrze, albo przeszli byli ciałem i duszą na stronę Napoleona, jak książę Józef, albo zamknęli swoje nadzieje w głębi serca i zajęli stanowisko wyczekujące jak książę Adam Czartoryski który w tym roku wystąpił z rady państwa rosyjskiego, chciał nawet porzucić kuratorstwo szkół w prowincjach

polskich wcielonych do Rosji *) i tylko na usilne namowy i prośby najznakomitszych w kraju mężów, odstąpił od takowego zamiaru. Zapal wszakże i wiara w wielkie zamysły Napoleona względem Polski, które się szerzyły na nowo w świeżo utworzonych pułkach, między

*) Miał tytuł „kuratora okręgu naukowego wileńskiego,” ale okrąg ten rozciągał się na wszystkie prowincje polskie wcielone do Rosji.

ludem prostym w miastach i w ogóle między ludźmi łatwo dającym się olśnić, nie przenikały już do dusz poważniejszych po srogim zawodzie tyłżyckim. Sędziwy prezes senatu St. Małachowski, St. K. Potocki, popularny Marcin Badeni i ktokolwiek miał więcej zmysłu politycznego, każdy był przekonany, że jeżeli on coś więcej zrobi dla Polaków niż to co już tak skąpo uczynił, to tylko pod naciskiem okoliczności, które mu pokażą, że nigdy Francji stałego pokoju i przewagi w Europie nie zapewni bez przywrócenia Polski, ale na te okoliczności wszyscy mniej więcej liczyli; ostatnie bowiem traktaty Presburski i Tyłżycki, nie wróżyły bynajmniej

długiego pokoju, mieściły w sobie owszem wyraźne zarody nowych, upornych wojen, a że Napoleon wyjdzie z nich zwyciężcą o tem nikt w Polsce nie powątpiewał. Geniusz jego wojskowy uważany był bowiem za niemylny i nieprzewidywalny. Lecz co głównie przykuwało Polaków do Napoleona, zarówno wyższe i niższe klasy; tych, którzy się zawsze rządzą rozumem i tych, którzy w polityce idą tylko za uczuciem; było to, iż wszyscy zarówno widzieli, że losy tej części Polski, stanowiącej Księstwo warszawskie

— części gdzie biło serce całego narodu — były fatalne związane z losem wielkiego zdobywcy; związane silniej jeszcze niżeli los samej Francji, bo Francja mogła istnieć bez niego, a Księstwo warszawskie przez niego tylko żyło i w razie jego upadku skazane było wrócić do rozbiorowego grobu. Zresztą niewolno było obywatelom Księstwa w inną stronę zwracać swoich nadziei dla tego samego, że tyle tysięcy żołnierzy naszych wyprowadzonych do Hiszpanii i do pruskich fortec, służyło Napoleonowi za zakładników polskiej wierności i polskiego

honoru. Z tą też mężowie doświadczeni stojący na czele kraju mieli sobie za obowiązek podtrzymywać wszelkimi środkami zapal i wiarę ludu w Cesarza Francuzów.

Z polecenia rządu, za zgodą pasterzy różnych wyznań przepisano wspólną modlitwę, którą ludność odmawiała za swoimi kapłanami w kościołach katolickich, ewangelickich i żydowskich bóżnicach.

Piękna ta modlitwa brzmiała jak następuje:

„Boże sprawiedliwy, który nasze i ojców naszych winy ukarałeś zniszczeniem imienia Polski!

„Boże miłosierny i prześlany, który teraz kładziesz koniec naszym cierpieniom i pozwalasz Ojczyźnie naszej odradzać się,

„Boże wielki, który utworzyłeś Napoleona z ducha męstwa, mądrości i dobroci przeznaczając go, aby jedną ręką gromił nieprzyjaciół naszego narodu a drugą podniósł nas i prowadził do szczęśliwszej przyszłości,

„Przyjm od Twego ludu pokorne dzięki za wskrzeszenie i odtworzenie którym go łaska Twoja darzy.

„Przyjm gorące modły nasze za pomazańcem Twoim Wielkim Napoleonem Cesarzem i Królem.

„Przedłużaj mu Panie dni życia kaźden z nich nową znaczącą chwałą nie odmawiaj mu ani szczęścia domowego ani pomyślności w jego przedsięwzięciach nagródź mu hojną ręką Twoją dobrodziejstwa ojczyźnie naszej wyświadczone pobłogosław ustanowionemu od niego Rządowi. Spraw o Ojczyźnie wszechmocny! aby powrócona Polakom rodzinna ich ziemia odtąd cnotą, pracą,

rolnictwem, przemysłem, nauką, sztukami, kwitła. — Niech na niej duch niezgody nigdy nie postanie Niech w niej niezakłócona jedność panuje, by zagładziła przed Twoim

majestatowi dawne winy narodu i stała się przed Nim zasługą do nowych łask, o które błagamy Cię Panie!"

Podczas gdy z tą rzewną modlitwą duchy pobożne wznosiły się wysoko po nad tron Napoleona aż do tronu Stwórcy wszechmocnego, błagając go za Ojczyznę, różne pisma z radami dla obywateli zastosowanymi do okoliczności ówczesnych krążyły między czytającą publicznością i liczba ich rosła w miarę jak się zbliżała chwila wielkiej próby dla nowo utworzonego Księstwa; to jest chwila zebrania się pierwszego sejmiku.

Najwięcej rozgłosu pozyskały dwie broszury bezimienne, ale w których poznać można było pióra wprawne i talenta znakomite połączone z wielkim doświadczeniem w życiu politycznym.

Rzeczywiście też jedną napisał był Kołłątaj, drugą Niemcewicz.

Kołłątaj po upadku kościuszkowskiego powstania schwytyany przez władze austriackie przesiedział lat ośm w ciężkich więzieniach państwa Habsburgów. W roku 1803 wypuszczony na wolność, ale złamany na zdrowiu i przywiedziony do ubóstwa konfiskatą swojego majątku, osiadł cicho w Brusilowie na Wołyniu. Utworzenie Księstwa warszawskiego obudziło w nim jednak nowe nadzieje, a z niemi i chęć wystąpienia jeszcze na scenie politycznej. Przyjechał w 1808 r. do Warszawy i niebawem wydał broszurę pod tytułem trochę przydługim: „Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, która od pokoju Tyłżyckiego zaczęto zwać Księstwem warszawskim“ i z godłem zwiastującym ducha w jakim jest napisana: Nil desperandum. — Jest to bez wątpienia

jedno z najlepszych jego pism lubo w znacznej części na złudzeniach opartem. *)

Niemcewicz pismo nosi tytuł: „Przestroga dla współziomków na rok 1809," jest mniej ambitne — ogranicza się do rad praktycznych, ale właśnie dla tego było pożyteczniejszem. **)

Dajemy krótki rozbiór obu broszur, bo przedstawiają opinie w 1808 roku dwóch najśmielszych, najszczerzej polskich lubo wielce między sobą różniących się umysłów.

Broszura Kołłątaja zaczyna się w następujący sposób:

„Część Polski, którą teraz zowią Księstwem warszawskim, jest niepospolitą zagadką w polityce, trudną do rozwiązania, nie tylko dla sąsiadów, imieniowi polskiemu nieprzychylnych, ale nawet dla każdego chcącego sądzić bez uprzedzenia o wypadkach politycznych. Kraj tak mały, tak ubogi, a razem najniewygodniej położony, wydawać się może jednym jak igrzysko potęgi wielkiego

zwycięzcy, który zdobywszy tyle prowincji na sprzeniewierzonym i niewdzięcznym sprzymierzeńcu, gdy z jednych utworzył poważne królestwo w Niemczech, gdy drugie przyłączył do Stanów w związek Reński wchodzących, tę tylko ziemię rzucił jakby

jabłko niezgody pomiędzy te same mocarstwa, które całą Polskę rozebrać i częściami jej rozdzielić się potrafiły, aby okazawszy dzielność swojego ramienia, doświadczać, ktoby się chciał o nią pokusić, lub ktoby ze trzech pragnął zasłużyć na ten dar.

*) Drukowane wrzekomo w Lipsku 1808 r. w rzeczy samej zaś w Warszawie u Wiktora Dąbrowskiego, na szkaradnej bibule i ohydym drukiem.

**) Drukowane w Wrocławiu 1808 r., wydanie bez porównania porządniejsze.

71

Drudzy mniemają, że to drobne niemowlę w polityce, jest pierwszym rysem wielkich nowego prawodawcy widoków, które na północy wykonać przedsięwziął, a które jednym tylko naznaczył punkcikiem, jeżeli tak sobie wyobrażać można tę myśl obszerną i w dalsze wypadki płodną. Są, którym się wydaje, że Księstwo warszawskie odebrane tylko na czas królowi pruskiemu, służyć kiedyś będzie za materyał bardzo wygodny w przyszłych zamianach, gdy przyjdzie do ostatecznego urzędzenia federacji reńskiej, aby monarchia pruska wynagrodzoną została za te straty, które jeszcze ponieść może po lewym brzegu Odry. Wszyscy zgoda zatrudniają się domysłami, wszyscy smucą się lub cieszą; sam tylko Napoleon zna rzetelne powody i przyszłe cele, które sobie zamierzył w utworzeniu tego małego księstwa wśród tak ogromnych mocarstw."

„Cokolwiekby Księstwo warszawskie tak jak jest, a nawet uważane w swem z Saksonią połączeniu, ostać się nigdy nie może. Jego więc przeznaczeniem być musi albo przyłączenie do innego mocarstwa albo wskrzeszenie przez nie Polski i przywrócenie jej do dawnego politycznego bytu. Abyśmy tę myśl lepiej pojęli i przez jej rozbiór łatwiej przystąpić mogli do zamierzonych uwag, pozwolimy sobie krótko przypomnieć wszystkie wypadki, które zaszły od ostatniego podziału Polski aż do zawarcia pokoju w Tyłży."

Pogląd Kołłątaya na ten okres czasu tak płodny w ogromne zmiany i wywroty w Europie znamionuje publicystę, który przeszedł przez szkołę doświadczenia i nie odnosi się w swoich sądach do żadnych teorii ogólnych, ale do ściśle oznaczonego zakresu, w jakim się zamykają

72

rządy i mężowie stanu odpowiedzialni za losy narodów, których sprawami kierują.

Pierwszy on śmiało powiedzieć wręcz swoim współziomkom, że się wielce łudzili, sądząc, iż obowiązkiem i interesem Francji republikańskie, było wziąć za cel swojej polityki przywrócenie Polski. Francja nie miała żadnego obowiązku względem Polski, która upadła przez własne winy i ratować się nie umiała, a zniszczenie przez jej upadek równowagi europejskiej, o ile było dla Francji niekorzystnem, potrafiła ona sobie powetować nie wystawiając się na olbrzymią i w skutkach swoich bardzo niepewną walkę z trzema naraz potężnymi mocarstwami. Powetowała to sobie traktatami razem wziętymi w Bazylei i Campo Formio, w Lunevillu i Amiens, skutkiem których Francja, która od dawnych wieków opierała się o Alpy, Pireneje i Ocean, w r. 1800 miała przedłużoną granicę alpejską aż do Montblanc i granicę Renu od Bazylei aż do ujścia tej wspaniałej rzeki; miała przytem Piemont, który jej służył za próg do Włoch, a trzy Rzeczypospolite solidarnie z nią związane Cysalpińska, *) Helwecka i Batawska były za jej granicami naturalnemi, jakby trzy posterunki naprzód wysunięte.

Nie dosyć na tem, traktat Bazylejski (1795 r.) rozerwał był przymierze trzech mocarstw, które podzieliły między siebie Polskę. Prusy bowiem wyzyskawszy przez dwa wieki przyjaźń Rosyi i nie widząc naówczas już nic więcej do wyzyskania z niej, zwróciły były oczy ku

*) Rzeczpospolitą Cysalpińską składały: Lombardia, Modena, Ferrara, Bolonia i inne części Romanii, Mantua, prowincje weneckie na prawym brzegu Adygi i Walselina.

73

Francji, ażeby z kolei z jej pomocą rozszerzać się w Niemczech i zaofiarowały Rzeczypospolitej pokój, odstępując jej zaborów swoich za Renem, z warunkiem ewentualnego wynagrodzenia w Niemczech i gwarancyi wszystkich swoich posiadłości od Renu do Niemna, do których, ma się rozumieć należały zagarnięte przez nie łupy w podziale Polski. Francja zgodziła się chętnie na takowy pokój wielce dla niej dogodny, bo wiązał z jej interesami ujawniającą się już ambicyę Prus ku przewadze w Niemczech i odtąd widziała w tem nowem jeszcze ale szybko wzrastającym państwie skuteczną przeciwwagę względem Rosyi i Austrii, mogącą korzystnie zastąpić znikłą Polskę na szali europejskiej.

Kołłątay myśl tę polityki francuzkiej odgadł i wyjaśnił w ten sam sposób, jak Thiers na wiele lat po nim. Pokazał zarazem, że Polska była naówczas pogrzebana w oczach Francji, która rozbiór jej *implicite*, jeżeli nie *explicite* dwukrotnie uznała, lubo temu Napoleon później zaprzeczał; raz w traktacie bazylejskim gwarantując Prusom wszystkie jej posiadłości, drugi raz, wyraźniej jeszcze, w traktacie w Campo Formio, usprawiedliwiając samowolne za jej powodem krajanie państw „potrzebą przywrócenia w Europie równowagi zniweczonej podziałem Polski". I to tłumaczy, dla czego polskie legie przyjęte zrazu przez Bonapartego z najżywszem współczuciem, stały się dla niego po traktacie w Campo Formio tak ciężkim kłopotem, że się ich pozbyć chciał jakimkolwiek sposobem, choćby nawet wysyłką za morze.

Prusy trzymały się wiernie traktatu Bazylejskiego lat 10, z wielką korzyścią dla Francji i nie bez zysku dla siebie, one otrzymały zawarowane indemnizacye w Niem-

74

zech a neutralność ich w wojnach następnych ciągle posługiwała interesom Francji. Nie mając ich przeciw sobie, potrafiła ona w r. 1796 i 1797 wyrugować z Włoch, samotnie walczącą Austryę i narzucić Hiszpanii traktat, który ją oderwał od koalicji; następnie dzięki jeszcze neutralności Prus w r. 1799 i 1800 uniknęła groźnego niebezpieczeństwa, gdy utworzona w czasie wyprawy egipskiej

nowa koalicja złożona z Anglii, Austrii, Niemieckich książąt, Rosyi i Turcyi, zadała Rzeczypospolitej ciężkie klęski. Gdyby wtenczas Prusy dorzuciły były na szalę swoje siły, kto wie, czy Francja by nie uległa, lecz spokojne ich zachowanie się, pozwoliło Francji doczekać się powrotu Bonapartego z nad brzegów Nilu i ten, najzuchwalszym w dziejach wojen obrotem, spadłszy z Alp jak lawina na Austryaków, jednym zwycięstwem pod Marengo powetował wszystkie klęski zadane Francuzom podczas jego nieobecności w Europie i traktat w Campo Formio przywrócił z dodatkiem nowego łupu dla Francji, to jest Toskanii, która uzupełniła panowanie jej nad Włochami.

Nowy ten grom odstręczył wszystkie mocarstwa od walki z wojownikiem, który zdawał się nieprzezwyciężonym. Jedno po drugim podawało mu rękę do zgody. Nastąpił pokój powszechny, który trwał lat cztery i pozwolił Bonapartemu uznanemu już za nieporównany geniusz wojenny i przodkującemu Rzeczypospolitej francuskiej jako pierwszy konsul, rozwinąć jeszcze równie olbrzymi geniusz organizacyjny; dać Francji administrację i prawa, jakimi żadne inne państwo poszczycić się nie mogło.

Staął on wtenczas na najwyższym szczycie sławy ziemskiej i do tej chwili publicysta nasz rozumie go zupełnie; widzi cel, do którego przy pomocy szczęścia zmie-

75

rzeł i środki polityczne którymi się posługiwał, a które nazywa pierwszą jego polityką. Odtworzenie Polski nie wchodziło wtenczas bynajmniej w jego rachuby i z tego mu Kołłątaj wyrzutu nie czyni. Ale pierwszy konsul Rzeczypospolitej francuskiej nagle odsłonił ambycję bez granic i bez skrupułu. Przybrał rolę nowego Karola W.; i nim ją rozpoczął, zmaszał się zbrodnią ohydą i nieużyteczną, zabójstwem księcia d'Enghien, ostatniego z Kondeuszów. Mocarstwa, które się zgodziły z pierwszym konsulem i stanem rzeczy, jaki istniał w Europie przed 1804 r., nie mogły się zgodzić z tą groźbą, którą zawiesił nad nią tenże sam wojownik włożywszy na swą głowę koronę dawnego władcy zachodu. Rozpoczęła się wnet walka, której końca ani Napoleon sam, ani żaden inny polityk wyrachować nie mógł.

Prusy nie wmięszwały się czynnie nawet i do koalicji 1805 r., trzeciej z kolei; w skutku czego Napoleon mógł jeszcze zgnieść potęgę austriacką i rozbić zarazem siły rosyjskie pod Austerlitz, ale w rokowaniach z pełnomocnikiem pruskim Haugwitzem w Schönbrun, pokazało się, że między spotęgowaną ambycją Napoleona i ambycją tradycyjną Prus dalsze przymierze stało się niemożliwym. Prusy bowiem spodziewały się, że po dziesięcioletnim wytrwaniu w pokoju z Francją, podczas gdy wszystkie inne

mocarstwa trzykrotnie się przeciw niej łączyły należy im się znaczny udział w świeżo osiągniętych przez nią korzyściach, do których się swoją neutralnością przyczyniły. Była rzeczywiście chwila, kiedy Napoleon chciał Prusy wynagrodzić, ale nie w Niemczech, jak one sobie tego życzyły; zamierzał on odebrać Austrii zabory jej na Polsce i dać je Fryderykowi Wilhelmowi III, ażeby

76

w połączeniu z będącymi w posiadaniu Prus polskimi prowincjami, utworzyć pod berłem Hohenzollernów małe Królestwo polskie. Kołłątaj o tym projekcie Napoleona wspomina i Napoleon sam przyznał go w dokumencie dyplomatycznym nader ważnym, który na właściwym miejscu w całości przytoczymy. Nagroda ta, którą Prusom przeznaczał zgodna była z widokami, jakie miał zawsze na to państwo, to jest, ażeby uczynić z niego przeciwwagę względem Rosji i Austrii; ale i od tej myśli odstąpił przekonawszy się, że wierność Prus w czasie ostatniej wojny na włosku tylko wisiała. Wiedział on, że w otoczeniu króla wszyscy, z wyjątkiem jednego Haugwitza byli za przyłączeniem się do koalicji, że opinia publiczna głośno za tem przemawiała, że Fryderyk Wilhelm III. ciągle się wahał i że nakoniec podpisał w Poczdamie konwencją z Aleksandrem I., obowiązującą go wziąć udział czynny w koalicji. Kopię nawet tej konwencji miał w ręku. Król pruski ani się domyślał, że Napoleon o tem wszystkim jest dokładnie zawiadomiony, a z drugiej strony Napoleon nie przeczuwał, że Prusy wystąpią z żądaniem, ażeby im panowania nad małemi księstwami niemieckimi ustąpił. Ztąd przy pierwszych rokowaniach z Haugwitzem nastąpiło rozczarowanie z obu stron. Napoleon spostrzegł, że nadal na przymierze z Prusami liczyć nie może. *Il désespéra tout à fait dès cette époque de l'alliance Prussienne*, powiada Thiers. *) Wziął też z niemi na inny ton.

Już nie przyjaźni ale uległości zupełnej od nich żądał. — Traktat jaki królowi pruskiemu na ostrzu miecza

*) *Histoire de Consulat et de l'Empire* Tom IV. str. 402.

77

podał, wyrzucił państwo jego za Elbę, dawał mu wrzekomo jako wynagrodzenie Hanower, lecz ażeby go poróżnić na zawsze z Anglią; nakoniec wiązał go przymierzem odpornem i zaczepnem z Francją, to jest czynił z Prus Satelitę Napoleońskiego cesarstwa. — Daremnie się król pruski na wszelkie sposoby od takowego sojuszu wypraszał — nie będąc przygotowanym do wojny podpisać go musiał, bo Napoleon był nieubłagany, lecz podpisał go dla tego tylko ażeby uzyskać czas do uzbrojenia się i zawiązania nowej koalicji. — Opinia publiczna w Prusach do najwyższego stopnia rozjątrzona i roznamietniona nie pozwoliła mu nawet się uzbroić — popchnęła go do walki szalonej. — Napoleon na to czekał. Wybierając się na tę nową wojnę, pisał do braci swoich osadzonych na tronach Neapolitańskim i Holenderskim, „że nie mają się czego niepokoić, że rozpoczynając się wojnę prędzej jeszcze zakończy niż poprzednią, że Prusy i ich sprzymierzeńcy jacykolwiek oni być mogą, będą zgnieceni i że tym razem da taką odprawę Europie, iż nieprzyjaciele jego przez dziesięć lat ani drgnąć nie będą w stanie.” (*Mais que cette fois — ci il en finirait avec l'Europe et mettrait ses ennemis dans l'impossibilite de remuer dix ans.* *)

W rzeczy samej w tej nowej fazie polityki jego, szczęście ciągle mu wierne, poprowadziło go tryumfalnie przez Jenę do Berlina, przez Eylau i Friedland do Tylży. Lecz gdy po owych świetnych zwycięztwach widział Prusy, Rosyę, a dawniej jeszcze, Austrię przynębione, gdy los

*) Thiers *ib.* Tom VII, str. 4.

78

zdawał się mówić mu: masz Europę w swojej mocy, — możesz ją urządzić po woli swojej — pokaż co może twój geniusz; pogroźki jego skończyły się na traktacie, który jak słusznie powiada Kołłątaj, był zagadką dla świata. Tę zagadkę starał się dawny podkanclerzy wyświecić.

Przypomnijmy sobie, że pisał on swoje „Uwagi nad położeniem Księstwa warszawskiego” w r. 1808 i to w drugiej połowie tegoż roku, bo już wiedział, że stary król hiszpański Karol IV, i jego syn Ferdynand wciągnięci w zasadzkę w Bajonnie abdykowali koronę na rzecz Józefa Bonapartego i że naród podburzony przez Anglików, nie uznając tego podstępnie wyzyskanego aktu, chwycił za broń, lecz Kołłątaj nie wątpił, że Napoleon powstanie to łatwo stłumi i uważał już Hiszpanię jako

należącą do jego podbojów. Przekonanie to rzucało w jego oczach pewne światło na nową politykę zwycięzkiego mocarza, w którego geniusz niemylny wierzył bezwzględnie, równie jak wszyscy prawie współcześni w r. 1808.

Biorąc więc za podstawę swoich domniemywań stan Europy w tymże roku i ów niemylny równie jak nieprzewidywany geniusz bohatera, który nią trząsł, upatruje pisarz nasz w nowej jego polityce plan następujący: „Nie chodzi tu już — powiada on — o ową urojoną równowagę polityczną między potężnymi i słabymi mocarstwami..... Układ powstającej teraz polityki zdaje się być we wszystkim

podobny do układu świata słonecznego. Równowaga polityczna nie może się w nim utrzymać, tylko między wielkimi imperyami a takich w całej Europie trudno więcej nad dwa przypuścić, to jest zachodnie i wschodnie. Biorąc pod rozbiór nowy układ imperium zachodniego widać oczywiście, że Francja uważać się musi,

79

na wzór słońca, centralnem tego układu mocarstwem, do którego to układu należeć będą inne państwa, jak gdyby planety pierwszego i drugiego rzędu. Wzajemne ciążenie i przyciąganie ma utrzymywać te mocarstwa w porządku i zjednoczeniu; wszystkie zaś muszą się stosować do owej centralnej siły; od niej będą miały udzieloną świetność, od niej nadany im zostanie ruch i obrót stosowny do ich masy i odległości. Napoleon przeznaczony od Opatrzności, aby w wieku XIX, odmienił postać polityczną Europy, poskramiając potężne mocarstwa, oddając sprawiedliwość słabszym, karząc przestępne, dźwigając upadłe, zaczął już wielkie swoje dzieło, które będąc wynikiem długiego doświadczenia połączonego z tak twórczym geniuszem, musi koniecznie polepszyć byt rodu ludzkiego." Autor, jak widzimy, wpada tu w mistycyzm, który nie był mu jednak wyłącznie właściwym. Prawdziwą miarę geniuszu i charakteru

Napoleona znało zaledwie kilku ludzi przenikliwych, pomiędzy tymi, którzy się o niego długo ocierali; dla większej części innych, osobistość jego przybierała olbrzymie, nadludzkie rozmiary w dobrem lub złem znaczeniu. Dla jednych był Antichristem, dla drugich cudownym narzędziem Opatrzności lub przynajmniej największym człowiekiem w historii. Do tych ostatnich należeli nasi dawni legioniści, żołnierze i oficerowie oraz całe niemal nasze młode pokolenie. Mickiewicz wtenczas dzieckiem jeszcze, takąż przejął się wiarą w Napoleona, która w poetycznej jego duszy zmieniała się stopniowo w ów mistycyzm proroczy z jakim występował na katedrze w kolegium francuzkiem, przepowiadając powrót napoleońskiego ducha na ziemię, ażeby dokonał swojego przerwanego posłannictwa — lecz wróćmy do Kołłątaya.

80

Urządzenie to Europy na wzór świata słonecznego było podług niego dziełem dopiero rozpoczętem wówczas, gdy się pokazało, że dawna polityka Francji oparta na zgodzie z Prusami stała się nadal niemożliwą. Nowy systemat zarysowywał się już wspaniale. Wielki organizator tego dzieła skupiwszy około cesarstwa swojego wszystkie państwa sąsiednie, Włochy, Ligę reńską, Holandję, w końcu, jak mniemał autor, Hiszpanię, zostawił każdemu z tych krajów autonomię, oddzielnych monarchów, niektórych z elektorów Rzeszy niemieckiej porobił królami, dał ludom też same prawa jakimi Francję obdarzył i konstytucye odpowiadające ich potrzebom, obyczajom i tradycjom; związał je tylko z Francją węzłem ścisłej solidarności, ale między cesarstwem francuzkiem z jego satelitami a imperium wschodniem czyli Rosją, którą autor uważa za świat oddzielny, zaprowadzenie stałej równowagi było zadaniem jeszcze nierozwiązanem przez arcymistrza. Traktat Tylżycki nie bowiem nie rozwiązał, tylko „przyjaźń Rosji z Francją, słowa są Kołłątaya, zostawiona jest doświadczeniu tak właśnie jak dawniej była pruska," lecz w udanie się tej próby nie wierzy on wcale, tak jak nie wierzył w to żaden prawie z dyplomatów owego czasu. Pewny że Napoleon ma przeprowadzić plan większy, godny jego twórczego geniuszu, pisarz nasz widzi w Księstwie warszawskim pierwszy rys ogromnego planu, który wielki ten zdobywca i organizator chce dokonać we wschodniej części Europy przy sposobnych okolicznościach. Porównywa on to księstwo do Rzeczypospolitej cyzalıpińskiej, która zapowiadała przetworzenie następne całych Włoch i dowodzi że dla zabezpieczenia systematu politycznego stworzonego przez Napoleona na zachodzie, trzeba koniecznie

81

odgrodzić Prusy i Austrię od Rosji potężnem przedmurem od morza do morza inaczej między temi państwami wiązałyby się ciągle koalicje przeciw porządkowi rzeczy zaprowadzonemu na zachodzie i w końcu w niweczby go obróciły. Ze myśli podobne, lubo nie w tej formie astronomicznej, przesunęły się przez głowę Napoleona, tego są ślady dowodne nie tylko w jego wyznaniach na św. Helenie, niezawsze szczerych ale w dokumentach dyplomatycznych z czasów jego panowania i w pamiętnikach Metternicha świeżo wydanych. Było to jednak wtenczas dopiero, gdy pyszny jego zamysł odtworzenia Państwa Zachodu pod swoim berłem rozbił się o bohaterski opór Hiszpanów. Aż do tego czasu, poczynawszy od dnia w którym się ogłosił Cesarzem Francuzów i Królem Włoch, widziadło to stało ciągle przed jego myślą. W traktatach jakie po swoich zwyciężkach wojnach narzucał zwyciężonym, o to dbał głównie ażeby mu dostarczyły potrzebnych materyałów do budowy owego Państwa Zachodu; wszelkie zaś inne względy pomijał. Traktat Presburski oddał pod jego władzę wszystkie małe państwa niemieckie, z których utworzył tak zwaną ligę reńską z koronowanymi lennikami. Traktat Tylżycki dodał mu do tego północne kraje niemieckie aż do Elby i niemieckiego morza i to był cel dla którego przedsięwziął wojnę pruską. On to bowiem zaczął Prusy, postawiwszy je w takim położeniu że musiały chwycić się broni. Mógł być po zwycięztwie pod Friedlandem odtworzyć Polskę, jeżeli nie w całości to przynajmniej w znacznej części, ale kwestya polska była tylko epizodyczna w jego polityce. W Tylży, jak to zobaczymy dalej, umysł jego był zaprzęgnięty wyłącznie prawie Hiszpanią, którą trzeba mu było osiąść

82

koniecznie podstępem lub orężem, ażeby uzupełnić to Państwo Zachodu nad którym panować było najwyższem marzeniem jego pychy — szczytem do którego zmierzał.

Taka to była w rzeczywistości owa druga polityka Napoleona, z której tyle wielkich rzeczy wróżył dla Polski Kołłątay, wierząc w nieomylność jego geniuszu; ale któryż z Polaków mógł w r. 1808 sądzić, że ten wielki wojownik równie jak wielki organizator, mając losy Europy w ręku, zamiast zająć się urządzeniem jej racjonalnem dla dobra cywilizacji a z nią i państwa

Francuzkiego, buduje jakiś ogromny gmach, bez fundamentów, który się za pierwszym wstrząśnieniem rozpadnie i przywali go całym swoim ciężarem.

Zresztą choćby głos jakiejś Kassandry ostrzegał był naszych ojców, że taki nastąpi koniec nadzwyczajnego człowieka, na którym opierali wszystkie swoje patriotyczne nadzieje, na cóżby się to zdało, kiedy los Polski, powtarzamy, był fatalnie z jego losem związany. Owszem, obowiązkiem każdego prawego obywatela, którego głos był słuchany, było dodawać wszystkim otuchy, ażeby skorzystali z tej wielkiej chwili dziejowej, choćby tylko dla podźwignienia się z moralnego upadku, zostawiając Opatrzności rozrządzenie dalszemi losami kraju.

Z takowego obowiązku Kołłątay się świetnie wywiązał. Obok wiary bowiem w Napoleona, którą starał się utwierdzić w duszach współziomków, co nie było rzeczą trudną, bo umysły polskie czepiały się, siłą zachowawczego instynktu, wszystkich apologij francuzkiego cesarza, wszystkich legend rozsiewanych o nim; obok tej wiary złudnej, ale potrzebnej, napelił dawny podkanclerzy dziełko swoje zdrowemi i bezwzględnie zbawiennemi radami, tak dla

83

mężów stanu, będących u steru rządu, jak i dla ogółu obywateli. „Im krytyczniejsze jest położenie nasze, mówi on kończąc swoje „Uwagi”, tem więcej wymaga talentu, tęgosci duszy, usilności, roztropności u osób które rząd nowy zaprowadzić i wszystkie jego gałęzie urządzić mają; muszą albowiem pamiętać na dwa niebezpieczeństwa, przez które naród nasz tak świeżo przechodził. Anarchię, która przywiodła nas niedawno do zguby i zostawiła w duszy Polaków skłonność do krytykowania wszystkiego, do nieposłuszeństwa prawu, do formowania partyi; oraz kilkunastoletnią niewolę, która zaczęła nas wprawiać do nieczułości i niedbania o rzecz publiczną. Im bardziej nienawidziliśmy rząd narzucony nam, tem bardziej smakowaliśmy w egoizmie. Dziś rząd nasz własny winien jest uchronić nas od tych dwóch ostateczności, przywiązując wszystkich do siebie silną spójnią miłości, nadziei i wiary. Pierwsze rządu dzisiejszego roboty, są podobne do zasiewu, dla którego pracowity rolnik ujmuje własnej gębie potrzebnego pożywienia, aby je w ziemi zagrzebał, pewny z niemylną ufnością, że go za tę ofiarę czas następny stokrotnie wynagrodzi. Może dzisiejsze pokolenie rzuca ze łzami na ziemię ojczyzną te ofiary, na które się prawie nad możność wysiła, ale za to pokolenia przyszłe z radością i błogosławieństwem zbierać będą obfite z nich plony. *Euntes ibant et flebant mittentes semina sua, venientes veniant cum exaltatione portantes manipulos suos.*”

Niemcewicz ograniczył się w swojej broszurze — jak powiedzieliśmy — do rad praktycznych z okoliczności zbliżającego się pierwszego sejmiku ale rady te, nie tylko w 1809 roku były przydatne służyć one mogą dla

84

Polaków po wszystkie czasy. Zastanawiając się nad konstytucją Napoleońską i wszystkimi urządzeniami francuzkiemi zaprowadzonymi w Księstwie, Niemcewicz uznaje w zasadzie że są zbawienne dla Polski. Konstytucya Księstwa — powiada on — kładzie tamę namiętnościom i wielmożności, którą w tak gorszący sposób dawniej grzeszyliśmy (odnosi się do artykułu dozwolającego przymawiać się na sejmie li tylko piętnastu komisarzom wybranym przez Izbę do rozpraw z radą stanu) niedozwala więc tem samem owej przewagi, jaką sobie częstokroć w obradach, śmiały i wymowny acz nieroztropny i niemoralny poseł zjednać

potrafił; forma atoli nowa obrad publicznych przez konstytucyę przepisana niekrępuje bynajmniej działalności cnotliwych, światłych i na zaufanie narodu zasługujących reprezentantów, którzy godność osobistą z chlubnem pełnieniem powierzonej im władzy, połączyć potrafią. Baczni na okropne doświadczenia narodu, pomnijmy, iż ani nikczemnem uleganiem, ani na wszystko świętokradzko targającą się dumą i zuchwałością grzeszyć już się nikomu nie godzi”...

Dalej mówi Autor. — „Projekta wszelkie do praw przychodzą od tronu i roztrząsane będą przed Izbą poselską; zezwolenie tejże Izby większością głosów jest nieuchronnie potrzebne jeżeli projekta od tronu podawane, mocy prawa nabrać mają; czyliż to nie dosyć do zrobienia baczny tronu aby tylko projekta doskonałego wytrawienia i mądrości cechą na sobie noszące, dobru publicznemu istotnie dogodne, Izbie poselskiej do przyjęcia podawane były. — Szkodzi — że naród na utracie prawa zrywania Sejmów lub owej burzliwej dyskusji, która tylko wielomownym intrygantom lub jurgielnikom obcych dworów

85

i krajowych możnowładzców tak przydatną była. Każdy prawdziwy patriota, każdy rozsądny człowiek więcej czyni niż mówi i ze wstydem tylko przypomnieć sobie może czasy obłąkania i nierządu. Wspomnijmy nawet na Sejm ostatni konstytucyjny, odetnijmy cześć lub obłudne deklamacye, złośliwe przycinki i gorszące sobie nawzajem oddawane potwarze, a przekonamy się zapewne że gadanina największą część czasu struła; najdroższa pora działania spełzła a cztery lata wojny tureckiej nie wystarczyły Sejmowi do uorganizowania zupełnego kraju i postawienia go w sile zdolnej do odparcia zemsty, którą przewidywać nie trudno było. — Prawdziwe znanie wszechwładztwa narodowego gruntuje się na władzy przyjęcia lub odrzucenia projektów a podawanie tych bezpośrednio i dyskusye nie mogą być rozsądnie każdemu dozwolone; czyż bowiem każdy jest zdolnym do tak ważnej i tak doniosłej posługi? Najcnotliwsi, najświatlejsi z posłów powołani być tylko do niej powinni; tak chce mieć zdrowy rozum i konstytucya.

Bądźcież zatem baczniymi i skrupulatnymi Reprezentantami Narodu! aby wybór komisyonów przez was skutecznie się mający padł na ludzi opinią i ufnością publiczną zaszczyconych a wtenczas nowe znajdziecie pobudki do wdzięczności dla Napoleona, który utrzymując reprezentacyę wskrzeszonemu przez siebie narodowi, tą nową formą prostą i rozsądną potrafił zniszczyć źródło obrzydłej anarchii i niezgód, głównej przyczyny upadku i śmierci politycznej Polski.

Pomijam dla krótkości Senat którego zezwolenie lub odrzucenie staje się nieledwie obojętną podług konstytucyi rzeczą.“

86

Takież same poszanowanie poleca Niemcewicz Kodeksowi Cywilnemu Napoleona. Konstytucya krajowa, mówi on, wskazuje nam nadal jedyną podstawę prawodawstwa Cywilnego w kodeksie Napoleona, dziele samego Cesarza wspólnie z najznakomitszymi prawnikami i filozofami francuzkiemi. — Winniśmy więc ten Kodeks szanować, lekkomyślnie do odmian nieprzystępując, nie

tylko dla tej przyczyny, iż nic rozumniejszego na to miejsce ułożyć i wystawić nie jesteśmy w stanie, lecz że i Napoleona przez to łatwo obrazić byśmy mogli. — Możesz kto śmieszną łataninę praw naszych rozsądnie poczytać w XIX. wieku za przyzwoitszą dla Narodu ucywilizowanego nad Kodeks Napoleona? Możesz ową słabą niejako pajęczynę dla każdego z możnych i bogatych za dostateczną do powściągnięcia namiętności indywidualnych wystawić? Czyliż wreszcie z kontytucyi nie wynikły nowe wcale między nami stosunki które w związku żadnym z dawnymi prawami rozrzuconemi po różnych woluminach już nie zostają... Radząc ostrożność, pogardzając bezczelnością tych, którzy dla spopularyzowania się lub nie zadawszy sobie pracy rozważenia kodeksu Napoleona, przeciw niemu bluźnią, nierozumiem przez to, ażeby żadnej odmiany lub dodatku czynić nie było wolno, i owszem nie tylko konstytucya tego dozwala ale opinia publiczna potrzebne zmiany wskazuje."

Inne rady Niemcewicza odnosiły się do zadań finansowych i ekonomicznych, do wojskowości, do urządzeń policyjnych i nakoniec do kwestyi żydowskiej, która go już od dawna zajmowała. — Marzeniem jego było żydów zreformować i uszlachetnić. „Wcielić ich niejako, słowa są jego, w masę ludności i przerobić na pocziwych

87

i użytecznych krajowi obywateli." Widać że Autor wierzył podobnie jak Kołłątaj w wielką przyszłość Księstwa warszawskiego, skoro taki problemat, wymagający wiekowej cierpliwości stawiał przed współczesnymi. Prócz tych dwóch broszur wyszło w tymże samym czasie wiele innych, w przedmiotach specjalnych, ekonomicznych, prawniczych, administracyjnych, lub odnoszących się do wychowania publicznego, że wymienimy tylko: znakomitą broszurę Biernackiego — przyjaciela St. Małachowskiego — o oczynszowaniu na sposób pruski włościan; — obszerniejsze prace o wychowaniu publicznem ks. dr. Szwykowski, Niemejera i pisemko Staszycy o statystyce Polski, w którym ów patryarcha naszych demokratów, nie polegając zapewne na intencjach Napoleona występuje z tem zdaniem dosyć jaskrawem, że „mamy ziemię — do zbrojenia się i do zbioru — przeto cały naród powinien działać sposobami legalnemi i nielegalnemi, jawnemi i skrytemi, aby w najgorszym wypadku, jeżeli nie zupełne jestestwo, to przynajmniej zapewnić mógł sobie wszędzie narodowość, prawa i urzędy." — Jednocześnie pisma codzienne a mianowicie Gazeta Warszawskaapełniały się artykułami podobnie w przedmiotach kraj żywo obchodzących, pióra Kalasantego Szaniawskiego, Nejmana, Horodyskiego, Antoniego Gliszczyńskiego, Aleks. Chodkiewicza, Bromirskiego. Zgoła ktokolwiek miał w głowie jakiś zapas wiadomości praktycznych, spostrzeżeń, uwag, pomysłów, które uważał za nowe i pożyteczne dla kraju, spieszył się drukować je, ażeby się przyczynić do uporządkowania i rozwoju odzyskanej odrobinki ojczyzny, podczas gdy nowe pułki nasze szły za Pyreneje przelewać krew swoją za pychę Cesarza Fran-

88

cuzów i dokazywać cudów waleczności, ażeby go jak najsilniej przywiązać do rozpoczętego dzieła odbudowania Polski. — Wiara w niego zachwiana po Tylży odżyła w całej pełni jak przy pierwszym zjawieniu się jego na naszej ziemi. — Wiadomości z Francyi iz teatru wojny w Hiszpanii poruszały cały kraj jak gdyby się nas bezpośrednio tyczyły a ministrowie nasi wraz z królem spieszyli

z gorliwością, jakiej nigdy jeszcze nie widziano u naszych sterowników, urządzić małe Księstwo po jego myśli.

Zapoznamy bliżej czytelników z temi mężami stanu wybranymi z pośród najznakomitszych członków czteroletniego sejmu, którzy nieulekli się trudności nowego, postawionego im zadania i zaszczytnie się ze swojego obowiązku wywiązali.

IV.

Wizerunki pierwszych ministrów Księstwa warszawskiego.

Prezes Rady ministrów i Rady stanu Ludwik hr. Gutakowski był za króla Stanisława Podkomorzym W. Litewskim, Starostą Kampinowskim, członkiem Komisyi edukacyjnej, nakoniec posłem na Sejm czteroletni, a wielkie to znaczenie w kraju po większej części sobie samemu zawdzięczał — nie należał bowiem bynajmniej do arystokracji rodowej, lubo był bogatym i używał już w roku 1786 tytułu hrabiego. *)

Bezwątpienia wpływ pani Grabowskiej siostry dwóch jego żon, wiele mu dopomógł do otrzymania Podkomorstwa Litewskiego, ale do Rady nieustającej — do Komisyi edukacyjnej — na Sejm konstytucyjny i nakoniec do steru Rady stanu za Księstwa warszawskiego otworzyły mu drogę niepospolite jego zdolności, patryotyzm oświecony i niezachwiany i wielkie zalety charakteru.

*) Dowodzą tego listy z tej epoki, które mamy pod ręką.

90

Rzeczywiście wszyscy współcześni oddają mu tę sprawiedliwość, że był jednym z najrozumniejszych i najświatlejszych ludzi w kraju. Potwierdza to Bignon w swoich pamiętnikach. *) — Przy tem taką miał uprzejmość i słodycz w obejściu, tak nieznużenie był uczynnym, że go wszyscy kochali, wszyscy Ignęli do niego. Rezydenci francuzcy w Warszawie, de Serre, a po nim Bignon z nim najwięcej się przyjaźnili. Panie nasze odwoływały się do niego w tonie najpoufalszym w najtrudniejszych interesach. — „Vous serez peut — être étonné Gudaku — pisze do niego księżna de Nassau w 1788 r. de recevoir une épître de moi qui ai la confiance de vous prier de vous charger d'un embarras par amitié. — (Będiesz może zdziwiony Gudaku odbierając list odemnie, która mam zaufanie obciążać cię kłopotem z przyjaźni). Tę nazwę przyjacielską Gudaku lub Gutaku, dawały mu dosyć powszechnie damy z dworu Stanisława Augusta, jak się dowiadujemy z najlepszych źródeł.

Gutakowski należał zawsze do stronnictwa reform w kraju — był nawet jednym z jego przywódców i wybrany posłem na Sejm konstytucyjny, takiego używał poważania od początku między kolegami, że Stanisław Małachowski ubiegając się o łaskę marszałkowską na tym sejmie, udał się do niego o poparcie. Dajemy list jego w tym względzie pisany, który służyć może

Gutakowskiemu za najchlubniejsze świadectwo patryotyzmu. Czytelnicy pierwszego tomu naszych „Obrazów” oswojeni ze stylem listów Stanisława Małachowskiego nie zadziwią się usterkami w stylu, które i w tym liście są dosyć liczne.

* Wydrukowanych w przeglądzie francuskim Le Correspondant.

91

„D. 8 Sept. 1788. Białaczew.

„Jaśnie Wielmożny Mci Kochany Bracie i Dobrodzieju!

Zamiar mej chęci w starunku o Laskę Sejmową nie innym powziąłem duchu, jak tylko w szczerem mej Ojczyźnie służeniu. Tem zaświadczywszy się zaręczeniem, zaśmiałem się nieść prośby do JWWMM. Pana wzywając łaskawego wsparcia Jego, którym gdy zaszczycony zostanę, ściślejsze pomnożę sobie obowiązki tak w wysłudze Ojczyźnie, jako też w szczerem wywdzięczeniu się JWWMM. Panu, którego szanować i poważać jest mą powinnością, pisząc się być

JWWMM. Pana Kochanego Dobrodzieja, Uprzejmie życzliwym bratem i sługą najniższym

St. Małachowski Ref. W. K.

Z serca winszuję sobie Koleżeństwa z JW. Panem, znając Jego dla mnie łaskę a poważając w nim patryotyzm, którym zasilając się ażaliż zdolniejszym nie stanę się ku wysłudze krajowi a trwożliwej dla mnie” (frazes nieskończony).

Gutakowski był bardzo czynnym w Komisjach na Sejmie konstytucyjnym. W 1806 r. gdy Napoleon stanął w Poznaniu, on dał pierwsze hasło swoim dawnym kolegom z tego Sejmu, zbliżenia się do zwycięzcy Prusaków i stanął na czele deputacji warszawskiej, która pojechała go powitać w Poznaniu.

Po ustanowieniu Księstwa warszawskiego Król Saski za pierwszym zetknięciem się z nim powziął do niego największe zaufanie. Widzieliśmy że go zatrzymał przy sobie w Dreźnie wraz z Stan. Kostką Potockim, ażeby się wywiedzieć od nich o stanie kraju — następnie wysłał go do Berlina jako pełnomocnika do odbioru na rzecz

92

jego tej części zaboru na Polsce, którą Napoleon oddał pod jego berło, — a po spełnieniu tej misji postawił go na czele Rady stanu; to jest ministrów i ich doradców. Poczciwy Monarcha nie potrzebował długiego czasu, ażeby ocenić światły rozum Gutakowskiego, jego wielką znajomość ludzi, doświadczenie w rzeczach krajowych, sąd wolny od wszelkich uprzedzeń, charakter wyrozumiały, łagodny, uprzejmy, zgoła znakomite przymioty, które pomimo wieku jaki ciążył na nim, bo już był starcem przeszło

siedemdziesięcioletnim, czyniły go najzdolniejszym między znaczącymi ludźmi w Księstwie do przewodniczenia ministrom bez doświadczenia w administracji kraju a mającym przed sobą ogromne zadania.

Najzdolniejszym z owych ministrów był niezaprzeczenie Feliks Łubieński niegdyś Starosta Nakielski, jeden z najczynniejszych posłów na Sejmie konstytucyjnym. Miał on w sobie główne czynniki z których się składa prawdziwy typ męża stanu; wielki rozum praktyczny, bystre oko, ducha inicjatywy, wolę nieugiętą, odwagę cywilną posuwającą aż do zuchwałości, pracowitość niezmordowaną i płodną. Nie wiemy czy do tych zalet doliczyć można jego wielką wprawę w taktyce dworskiej nabytą jeszcze w latach młodości na dworze Stanisława Augusta, którego był jednym z ulubieńców. Umiał on, jak nikt może z współczesnych mu w Polsce, manewrować na tym śliskim gruncie, usuwać przed sobą z łatwością najcięższe przeszkody, wciągać w swoje interesa ludzi wpływowych, na koniec szturmem zdobywać sobie łaski i zaufanie Monarchów. Talent taki w krajach monarchicznych dopełnia bezwzględnie męża stanu jeżeli ten poświęcony jest bezwzględnie Ojczyźnie i jej dobro ma tylko na celu, — ale patryotyzm

93

Łubieńskiego nie przechodził pewnej miary, którą wypadki jego życia naznaczyły dokładnie, nim jeszcze został ministrem i to mu bardzo utrudniało wszelką działalność na tem wysokim stanowisku, częstokroć ze szkodą dla kraju.

Na tę przeszłość jego, którą sam opowiada dosyć szeroko swoich Pamiętnikach, rzucimy pobieżne wejrzenie.

Na sejmie konstytucyjnym Łubieński był gorącym patryotą, jednym z najczynniejszych członków stronnictwa reform. Jemu to powierzono zredagowanie aktu konfederacji jeszcze przed otwarciem sejmu a następnie wraz z Rzewuskim pisarzem Pol. Kor. wybrany był na delegata, ażeby ten akt królowi doręczyć. Król nie był temu wcale rad i Łubieński naraził się śmiało na jego niełaskę. Wciążu Sejmowi pracował gorliwie w Komisjach czyli deputacjach, był członkiem deputacji do spraw zagranicznych i deputacji do spraw skarbowych. Służył jeszcze w Kościuszkowskim powstaniu jako komisarz cywilno-wojskowy, ale już po zalimitowaniu Sejmu i drugim podziale kraju, widzimy go goniącego za królem pruskim z Berlina do Frankfurtu nad Menem a z Frankfurtu aż do obozu pod Moguncją oblężoną przez wojska pruskie.

Cel tej wędrówki był rzekomo patryotyczny, Łubieński wysunął się na deputata Szlachty Wielkopolskiej do Fryderyka Wilhelma II, ażeby uzyskać od tego Monarchy zachowanie pewnych przywilejów ziemiom polskim zagarniętym przez niego. Prócz Łubieńskiego wyjechało i kilku innych deputatów, ale Łubieński bardzo mało mówi w swoich Pamiętnikach o działaniu całej deputacji, które skończyło się na uzyskaniu ogólnikowych czczych obietnic. Natomiast opisuje on szczegółowo swoje nader zřeczne zabiegi, ażeby zaskarbić sobie łaskę nowego swo-

94

jego Pana, do której miał pewne prawo jako gorliwy stronnik przymierza pruskiego na Sejmie konstytucyjnym.

W Frankfurcie gdzie mu się po raz pierwszy przedstawił, nadarzyła mu się już sposobność pochwycenia go za serce. Król pruski nie rad dawać posłuchań ceremonialnych deputatom polskim, kazał Łubieńskiemu udać się za nim do teatru, lecz w teatrze poszedł do loży pani Burmistrzowej frankfurckiej, gdzie niedyskretnie było iść za nim. Łubieński wołał czekać na niego u drzwi teatru. „Po skończonem widowisku król się niebawem ukazał — słowa są Łubieńskiego — mając przy sobie jednego tylko feldjegra. Szliśmy piechotą gdy przysunął się do mnie jakiś podejrzaney miny szubrawiec i koniecznie chciał zbliżyć się do króla. Kiwnąłem żeby szedł z tamtej strony. Sam zaś nie spuszczać z oka tego podejrzanego człowieka wysuwałem się raz wtył,

drugi raz naprzód, starając się zasłonić króla. Szczęśliwie, weszliśmy do Oberży, a feldjeger nie puścił dalej tego szubrawca. Król w sieni ścisnął mię za rękę i rzekł: „Widziałem coś dla mnie zrobił,” moją powinność odrzekłem.” *) Sztuczka to była mistrzowska. Szubrawcowi zapewne ani się śniło napaść na króla, ale Łubieńskiemu udało się odegrać rolę jego wybawcy. Fryderyk Wilhelm II, w dowód wdzięczności wziął go z sobą do obozu pod Moguncją, gdzie mu Łubieński asystował aż do wzięcia tej fortecy i tak mu gorliwie, z tak dobrze obrachowaną sztuką nadskakiwał, że król ujęty przez niego zupełnie, w parę miesięcy później objeżdżając Wielkopolskę zmienioną w pruską prowincję, zboczył umyślnie z drogi,

*) Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego, skreślił i opracował WP. Chomentowski, str. 136.

95

ażeby go odwiedzić w jego domu w Szczytnie, a dawny poseł na Sejm konstytucyjny podejmował przez dwa dni zaborcę kraju jakby prawowitego króla. *)

Gdy powstanie Kościuszkowskie upadło i Polska została do reszty z karty Europy wymazaną, powiedział sobie stanowczo Łubieński „dosyć już tego patryotyzmu; Polska przepadła na zawsze i nie pozostaje rozumnemu człowiekowi nic innego tylko pogodzić się z nowym stanem rzeczy, zostać Prusakiem i robić majątek dla dzieci.” Jako też po zajęciu Warszawy przez Prusaków znalazł nowy pretekst by się udać do Berlina i przypomnieć łasce króla pruskiego. Pretekst był patryotyczny, podobnie jak w pierwszej jego podróży w pruskie strony; pojechał znowu w charakterze deputata od Obywateli Wielkopolskich prosić króla pruskiego o uwolnienie jeńców z Kościuszkowskiego powstania przetrzymywanych w różnych pruskich więzieniach. Tym razem znalazł drzwi królewskiego pałacu i wszystkich ministrów zamknięte przed sobą, bo i na nim ciążył grzech, że wziął udział w powstaniu. Nie odstraszył się tem Łubieński. Nie mogąc wejść do króla wielkimi drzwiami, umyślił wejść małemi. Spasły i rozpustny Fryderyk Wilhelm II, miał faworytę, która wszystko na nim wymódz mogła. Była nią żona jego kamerdynera Reitza. Łubieński zapoznał się z owym kamerdynierem i jego wszechwładną żoną, odwiedzał ich często i potrafił sobie zjednać łaskę pruskiej Dubarowej **) Nie mniej ujął sobie marszałka dworu hr. Massau ulubieńca królewskiego i zapewnił się z dwóch stron, że jak zażąda ponownie posłuchania u króla, to już nie napotka

*) Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego, str. 144 i 145.

**) Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego, str. 249.

96

dawnych przeszkód. Dowiedział się jednak zarazem, że los więźniów zależy głównie od ministra Hoyma, zarządzającego Szląskiem a świeżo i prowincjami polskimi przyłączonemi do Prus drugim zaborem. Łubieński osądził, że mu przedewszystkiem należy przeciwną na swoją stronę tego dostojnika, zwłaszcza że jak to zobaczymy dalej nie tylko w sprawie więźniów ale także i w innej

blżej go dotyczącej, mógł mu być bardzo użytecznym. Pojechał więc do Wrocławia gdzie przebywał Hoym i ze zwykłą sobie zręcznością w bardzo krótkim czasie związał się z nim sojuszem w warunkach „przysługa za przysługę.” Pokazało się bowiem, że Hoym znajdował się w nader kłopotliwym położeniu. Różne oskarżenia na niego doszły były do uszu królewskich i niełaska Monarsza zawieszona była na nitce nad głową dostojnika, jak miecz Damoklesa. Miał on dowody na piśmie — mniej lub więcej pewne — swojej niewinności ale nie liczył na nikogo na dworze ażeby zechciał szczerze sprawy jego bronić. Łubieński podjął się tego, nie mówi wszakże jakie wywajemnienie sobie warował. Ułatwienia bowiem jakie Hoym mógł uczynić w kwestyi uwolnienia więźniów polskich nie mogły iść w porównanie z ogromną przysługą osobistą jaką Łubieński miał mu wyświadczyć, to jest ocaleniem jego wysokiego położenia na dworze i w kraju.

Zabrawszy wszystkie dokumenta dotyczące się sprawy swojego sojusznika, które mu tenże powierzył, pojechał Łubieński na powrót do Berlina. Za pośrednictwem wszechmocnej kamerdynerowej nie tylko że otrzymał natychmiast posłuchanie, ale przyjęty został z szczególnem odznaczeniem.

Monarcha pruski kazał marszałkowi dworu policzyć go jako delegowanego od Szlachty Prus Południowych,

97

do rzędu posłanników dyplomatycznych i dołożył: „Podczas pobytu w Berlinie ma być codzień u mnie na obiedzie.” Łubieński nie omieszczał korzystać z tej przychylności królewskiej, i w ciągu kilku dni otrzymał uwolnienie więźniów i przywrócenie Hoyma do łaski i zaufania Monarchy. Nie na tem jednak ograniczał się cel jego biegłych manewrów, miał on i osobiste interesa na myśli, ale z niemi wystąpić nie chciał, nie zakończywszy wprzód swojej misji z pozorami bezinteresownymi; pożegnał więc króla i wyjechał do Zagości, Starostwa położonego w Kordonie galicyjskiem, które nabył był od swojego ojczyma Ogińskiego a następnie okupił od Rządu austriackiego na własność. Zasłona zapadła tym sposobem na pierwszy akt jego zabiegów, ale niebawem rozpoczął się akt drugi.

Łubieński zjawia się znowu w Berlinie. W Zagości dowiedział się, jak utrzymuje w swoich Pamiętnikach, że Rząd pruski zabiera na rzecz swoją wszystkie Starostwa w zagarniętych polskich prowincjach; że je rozdaje tytułem donacji dygnitarzom i generałom pruskim i że Starostwo Guzowskie, w którym mieszkała jego matka, darowane jest ministrowi Hoym'owi. Prawdopodobnie że o tem wszystkiem wiedział jadąc do Berlina jako deputat Obywatelstwa i dla tego tak usilnie starał się zjednać dla siebie Hoyma; chodziło mu bowiem wielce o uzyskanie w jakikolwiek sposób tego Starostwa bardzo intratnego, które brat jego przyrodni Potocki *), czy też ojciec tego jeszcze otrzymał był od króla Stanisława

*) Matka Feliksa Łubieńskiego trzykrotnie wchodziła w związki małżeńskie i z trzech tych małżeństw miała trzech synów: Michała Ogińskiego, Feliksa Łubieńskiego i Piotra Potockiego.

98

Augusta i w którym jak wspomnieliśmy mieszkała jego matka.

Ufny w wdzięczność Hoyma za tak wielką wyświadczoną mu przysługę pojechał Łubieński najprzód do niego do Wrocławia i ułożył się z nim o zamianę Guzowa za Szczytniki, majątek dziedziczny Łubieńskich, który ze wszech miar dalekim był od

wartości Guzowa. Zastrzeżone było też zapewne, że król różnicę Hoymowi wyrówna, zwłaszcza, że układ ten nie mógł przyjść do skutku bez pozwolenia królewskiego, gdyż nie wolno było udarowanym Starostwami donacyi swoich sprzedawać.

Tak rzeczy ułożywszy udał się Łubieński do Berlina; pokazał się natychmiast na pokojach królewskich i znowu otrzymał zaproszenie codziennie na obiady. Książęta z królewskiej rodziny byli dla niego nader uprzejmi, ministrowie byli uprzedzający, dworacy ubiegali się o jego przyjaźń, ale Łubieński wytrawny taktik dworski nie występował ze swoim interesem. Czekał cierpliwie

aż mu się sposobność najprzyjaźniejsza po temu nadarzy. Tymczasem rósł w łasce królewskiej. „Nakoniec raz Fryderyk Wilhelm II, w dobrym humorze i nadzwyczaj zadowolony usługami jakie jemu i królowej nowy dworak ciągle oddawał, odezwał się „że chce mu darować jakie Starostwo." Łubieński miał już od dawna odpowiedź gotową. — Najjaśniejszy Panie rzekł — przyjąłbym z wdzięcznością od W. K. Mości Starostwo Guzowskie „dla mojej matki." Nie mogę, odrzekł król, bo już zahypotekowane na rzecz ministra Hoyma, ale wybierz inne. Łubieńskiemu inne starostwo nie przypadało i odmówił królowi pod pretekstem, że przyjmując je, straciłby zaufanie współziomków. — Vous agissez en

99

brave homme desintéressé rzekł na to król — ale od Guzowa wszakże nieodstępował Łubieński i wytłumaczył królowi, że chodzi tylko o przyzwolenie Jego na zamianę Guzowa za Szczytniki, na które się Hoym już zgadza. Król dłużej się już nie wahał. Wydał rozporządzenie przychylne, a Hoymowi bezwątpienia różnicę wartości obu dóbr wyrównał, lubo o tem Łubieński zamilcza. Tym to sposobem wszedł on w posiadanie dawnego Starostwa Guzowskiego. Matka jego wkrótce umarła; on się przeniósł do Guzowa i zajął się pomnażaniem swojego majątku, o niczem innem nie myśląc. Zwróciwszy swoje wielkie zdolności, swoją czynność, swoją energię ku gospodarstwu wiejskiemu postawił niedługo swoje dobra Guzow i Zagoście, mianowicie zaś Guzow, w stanie nader kwitnącym, podczas gdy wszystkie inne majątki w tym odłamie Polski przez zbytki i niedbałość właścicieli upadały. Ale zarazem zmienił to dawne Starostwo w osadę na wpół niemiecką. Posprowadzał bowiem kolonistów Niemców dla zaprowadzenia lepszej uprawy gruntów i rzemieślników Niemców do rozmaitych rękodzielni jakie pozakładał, nie zważając, że największem niebezpieczeństwem dla naszej narodowości jest rozsiedlanie się Niemców na Polskiej ziemi, — właśnie zaś to było główną jego zasługą w oczach Rządu pruskiego. Fryderyk Wilhelm II. umarł w listopadzie 1697 r. Nowy Monarcha podczas koronacyi w Królewcu zamianował najmiłszych mu z pomiędzy Szlachty Polskiej hrabiami. Nie było w tej liczbie ani Potockich posiadających wielkie majątki w pruskim zaborze, ani Krasińskich, ani wielu innych historycznych imion, ale na czele figurował pan Feliks Łubieński, który też natychmiast urządził nową deputacyę,

100

i z nią pojechał do Berlina powinszować Fryderykowi Wilhelmowi III. wstąpienia na tron. Przyjęty został — ma się rozumieć — z największym odznaczeniem; piękna królowa w swojej łasce przyrzekła mu nawet że wkrótce, za pobytym swoim w polskich prowincjach, odwiedzi go w Guzowie. Jako też w maju 1808 r. podczas pobytu Królestwa JM-ciów w Warszawie, królowa Ludwika jadąc do Nieborowa, gdzie była zaproszona na obiad, wstąpiła na śniadanie do Guzowa. Tam wśród innych, umiejętnie urządzonych, zabaw wiejskich, zbliżyły się do niej dwie chłopki Polki i dwie chłopki Niemki z zaproszeniem ażeby chciała się przypatrywać ich tańcom; królowa mogła więc widzieć na własne oczy, jak daleko posunięta była germanizacya Guzowa: W nagrodę za to przed wyjazdem Królestwa JM-ciów z Warszawy, otrzymał pan Guzowa — na domiar łask królewskich — order orła czerwonego.

Dziewięć lat upłynęło od tego czasu. Rząd pruski wykopał był przepaść w którą mienie i byt nieogłędnej naszej szlachty miały runąć niebawem, a za niemi i cała narodowość polska. Łubieński jeden rósł w bogactwa na tym podkopanym gruncie i wierząc już w wieczność panowania pruskiego, zaczął śmiało budować Sobór protestancki dla swoich Niemców Guzowskich — lecz jednego dnia, gdy się przypatrywał postępowi kolonizacyi niemieckiej i budowie owego protestanckiego zboru, który jeszcze nie był zupełnie

skończony, otrzymuje pan Guzowa wiadomość, że Napoleon jednym zamachem zwałił pruską potęgę, a w kilka dni później, że jest już w Berlinie i Polskę wskrzesza. Czempredziej chowa on swojego czerwonego orła między stare rupiecie, wraca do roli patrioty i jedzie do Warszawy. Tam zjawia się z kolegami z czteroletniego sejmu:

101

Gutakowskim, Stan. Kostką Potockim, Al. Potockim, Łuszczewskim i wraz z nimi jedzie w deputacyi do Poznania na powitanie zwycięzcy. *) Tym szybkim i zręcznym zwrotem zaszedł Feliks Łubieński prosto do ministerstwa; **)

*) Łubieński w swoich Pamiętnikach powiada, że go wybrano do deputacyi, ale krzyżuje się w opowiadaniu, bo w takim razie byłby otrzymał zawiadomienie o tem w Guzowie, gdy tymczasem przyjechał z własnego natchnienia do Warszawy, jak sam to przyznaje, zażądał posłuchania od księcia Berga (Murata) i dopiero ten go o wybraniu uwiadomił, nagłąc żeby się udał do Gutakowskiego porozumieć się z nim. Znając jego przebiegłość dyplomatyczną, jesteśmy prawie pewni, że wprost użył imienia i może wpływu Murata przy swoich dawnych kolegach, ażeby się dostać do deputacyi.

**) Koźmian zupełnie inaczej opowiada jakim sposobem Feliks Łubieński dostał się na stanowisko ministra sprawiedliwości. Utrzymuje on, że pod rządem francuzkim wydziałem sprawiedliwości w Komisyi Rządzącej kierował Józef Kalasanty Szaniawski, a dalej powiada, że: „Łubieński acz do arystokratycznych rodzin należący, zbliżył się do Szaniawskiego i próżność jego ujął, gdyż, lubo to nie odpowiadało ani jego wiekowi, ani jego znaczeniu dawniejszemu, zażądał pod jego zwierzchnictwem pracować i w wydziale sprawiedliwości mu dopomagać; Szaniawski, któremu to pochlebiali mieć takiego podwładnego, ani się spostrzegł, jak niebezpiecznego dla siebie nabył pomocnika. Był on pewnym urzędu ministra i chlubił się protekcyą udzielaną Łubieńskiemu, tymczasem jego protegowany, przez swoje i rodu swojego związki ujrzał przed sobą otwartą drogę do ministerium. Po wprowadzeniu konstytucyi Napoleońskiej, skoro przyszło do nominacyi ministrów, jakież zdziwienie ogarnęło wszystkich,

gdy Szaniawski został mianowany prokuratorem generalnym, a Łubieński ministrem." (Koźmian, Pamiętniki. T. II. str. 352.)

W tem wszystkiem niema ani słówka prawdy. Koźmian, który jest wiarogodnym, kiedy opowiada rzeczy, których był naocznym świadkiem, jeśli wszakże nie daje się unosić stronnością, to o rzeczach na które nie patrzył, przytacza bez żadnej krytyki najnie dokładniejsze wieści. Do Warszawy przybył on dopiero po 1810 r. i zapewne bardzo mało się zajmował tem, co się w Księstwie warszawskim w pierwszych trzech

latach jego istnienia działał. J. K. Szaniawski nigdy do Komisji Rządzącej nie należał i z żadnej miary do niej się nie kwalifikował. Feliks Łubieński zaś we wszystkich dokumentach tego czasu wymieniony jest jako członek deputacji, która wyjechała z Warszawy do Poznania na powitanie cesarza Napoleona. W przytoczonym wyżej dekreście cesarskim z 14-go stycznia 1807 roku wymieniony jest, jako mianowany dyrektorem wydziału sprawiedliwości w Komisji Rządzącej i z tym tytułem podpisywał w marcu listy do Wybickiego, zamieszczone w jego Pamiętnikach, tudzież odezwę do narodu w sierpniu, drukowaną w dzienniku urzędowym warszawskim, to jest w Gazecie Korespondenta Warszawskiego, w czasie bytności Komisji Rządowej w Dreźnie przy cesarzu i w zastępstwie jej. Nakoniec w pierwszej nominacji ministrów, przywiezionej przez hr. Schöndfelda, ministra saskiego, Łubieński wraz z innymi dyrektorami wydziałów postąpił na ministra sprawiedliwości.

Te niedokładności Koźmiana, odnoszące się do epoki przed 1810 r., nie dowodzą, jak to zastrzeżaliśmy, żeby następne jego opowiadania z czasów późniejszych, kiedy przebywał w Warszawie i był referendarzem w Radzie Stanu, były również niedokładne. I owszem, Koźmian do obrazowania czasów Księstwa, odkąd znajdował się na widowni wypadków, jest najlepszym źródłem.

102

członkowie bowiem deputacji, na mocy dekretu cesarskiego z dnia 14-go stycznia 1807 r., zostali dyrektorami wydziałów w Komisji Rządzącej, a w ich liczbie Łubieński, któremu przypadł wydział sprawiedliwości. Po ustanowieniu Księstwa warszawskiego, gdy król saski dyrektorów wydziałów mianował ministrami, Łubieński, bez żadnych zachodów, z dyrektora przeszedł także na ministra, — ale za panem ministrem w srebrnym haftowanym mundurze, stało widmo Łubieńskiego z pruskich czasów, podającego rękę Niemcom do rozsiedlenia się po kraju i otrzymującego za to tytuły i order. Ten cień na jego przeszłości podawał w podejrzenie wszystko, co czynił, co projektował, co radził, zwłaszcza, że Łubieński nie miał daru jednania sobie przychylności drugich. Szczególna to rzecz! Widzieliśmy i zobaczymy jeszcze zaraz, jak zręcznie umiał on skarbić sobie łaski Monarchów i pociągać w sojusze z sobą ludzi wpływowych na dwo-

103

rach — potrafił nawet pociągnąć na swoją wędkę Panią Kamerdynierową króla pruskiego, — w gronie licznej swojej rodziny, która go czciła jak patryarchę, był słodkim, wyrozumiałym; dla wszystkich jej członków ciałem i duszą poświęconym, więcej nawet niż należało mężowi stanu stojącemu u steru rządu; nepotyzm był jego słabą stroną, jak to pokazał w nader brzydkim procesie przed Radą Stanu *) pani Szymanowskiej Rejentowej K., matki swojej Synowej a sławnej pieniaczki, kiedy surowy minister nie zawahał się lekką ręką przechylić szalę na jej stronę; ale za obrębem dworu i rodziny był zupełnie innym człowiekiem, dumnym, szorstkim, często gwałtownym, nie umiejącym panować nad sobą i nietroszczącym się ani o opinię publiczną, ani nawet o zdanie ludzi najwięcej poważanych w kraju. W krótkim czasie zrobił sobie nieprzyjaciół bez liku. St. Małachowski, St. Kost. Potocki, Gutakowski, Niemcewicz, cierpieć go nie mogli. Widać to nawet w jego Pamiętnikach. Kolegów swoich w rządzie zniechęcił i odstręczył od siebie do tego stopnia, że jakkolwiek wniosek postawił na posiedzeniach Rady Stanu odrzucali go bez głębszego zbadania, dla tego jedynie, że od niego pochodził. Jak zaś niepopularnym był między publicznością na to dostateczny dowód w tem, że ile razy powstał kto na niego publicznie słowem lub piórem, wszyscy byli za atakującym, wszyscy mu wtórowali, a nikt prawie Łubieńskiemu nie bronił.

Położenie jego stało się nieznośnem, ale Łubieński zbyt był pysznym, zbyt przeświadczonym o swojej wyższości,

*) Rada Stanu zastępowała wtenczas czasowo Sąd kasacyjny. Proces o którym mówimy zobaczyć w Pamiętnikach Koźmiana.

104

ażby ustąpił z miejsca lub starał się przejednać dla siebie opinię; lecz zwyczajem swoim wrócił się ku Monarsze i znowu trafił na najskuteczniejszy sposób, ażby pozyskać zupełne jego zaufanie i poparcie. Król saski był bardzo pobożny, Łubieński wychowawiec Jezuitów był nim także w głębi duszy; zachodziła jednak wielka różnica między jedną a drugą pobożnością. Pobożność króla była niezmienna, niezachwiana, panująca absolutnie w jego duszy; kierowała wszystkimi jego sądami o rzeczach i ludziach. Uważał on pobożność za źródło, a tem samem i za rękojmią wszystkich cnót; Łubieńskiego zaś pobożność, podobnie jak patryotyzm, miała pewną skalę barometryczną, przynajmniej w oznakach zewnętrznych; podnosiła się i zniżała, stosownie do czasu i okoliczności.

Łubieński, prywatny obywatel pod rządem protestanckim i z łaski jego korzystający, stawiał w swoim Guzowie sobór protestancki; Łubieński, minister pod królem katolikiem bardzo gorliwym, dnia jednego nie przepuścił, żeby się nie pokazał w kościele na mszy św. z grubą książką do nabożeństwa; procesyi jednej nie minął, żeby nie podtrzymywał baldachinu; zwykłemi gośćmi w jego domu byli księża, a między nimi, w czasie pobytu króla w Warszawie, spowiednik J. K. Mości, ksiądz Schneider, z którym się ściśle zaprzyjaźnił. Ksiądz Schneider był świadkiem skromnych, patryarchalnych, bogobojnych obyczajów i budujących rozmów całej tej rozrodzonej rodziny, gromadzącej się około swojego naczelnika. Sam pan minister otwierał duszę swoją przed spowiednikiem królewskim, opowiadał mu plany, jakie układa dla dobra kraju i zarazem walki zażarte, jakie staczać musi z opinią

105

publiczną, przeciw niemu uprzedzoną, a uprzedzenia te, jak mówił, broń mu w rękę łamiał. *)

Ksiądz Schneider, całkiem ujęty na jego stronę, wystawiał go królowi, jako najzdolniejszego z polskich mężów stanu, przytem jako wzór bogobojności i wszystkich cnót domowych. Fryderyk August, który już był dla niego przychylnie usposobiony przez pamięć na prymasa Łubieńskiego, wiernego stronnika domu saskiego, a pod wpływem swojego spowiednika, popartym jeszcze przez Bielińskich i ks. Stanisława Jabłonowskiego, krewnych ministra, powziął do niego nieograniczone zaufanie, którego już nie osłabić nie mogło przez cały czas jego panowania w Księstwie warszawskim i popierał go we wszystkim bezwzględnie.

Pod taką flagą płynął Łubieński przeciw prądowi opinii publicznej, nie zważając na jej sarkania i krzyki — płynął aż do upadku Księstwa warszawskiego. Zaczął od tego, że nie poszedł za przykładem innych ministrów, którzy biura swoje i wszystkie od nich zależące posady na prowincyi pozapełniali braćmi szlachtą, cisnącymi się do urzędów, nie pytając się, czy mają odpowiednie

po temu uzdolnienie. Wybrał sobie urzędników, najwięcej także między Polakami, ale wysłymi ze szkół niemieckich, mającymi gruntowną znajomość prawa, zdolności wyrobione, obznajomionymi nawet z rutyną biurową, bo po większej części urzędowali oni już za pru-

*) Łubieński w swoich Pamiętnikach wypiera się swojej zażyłości z księdzem Schneiderem (Pamiętnik str. 208), wypiera się nawet przychylności, jaką mu okazywał król i nieszczególnie o nim mówi, ale świadectwa najwyraźniejsze współczesnych i same fakta dostatecznie o tem świadczą.

106

skich czasów, a nie troszczył się o to, że to byli Polacy na wpół wynarodowieni, na wskroś przesiąkli niemieckimi wyobrażeniami. Wynikło ztąd, że biura jego funkcjonowały porządnie, sprężysto, jak żadne inne, ale często zbyt skwapliwie, bez uwzględnienia nie tylko tradycji i nawyków narodowych, ale nawet uczuć religijnych ludności. Czasem także zniemczeniu doradcy pana ministra,

biorąc udział w walce jego z opinią publiczną, podsuwali mu środki despotyczne, które ową walkę do najwyższego stopnia zaostrzały.

Zasługą ministra było, że prędko bardzo, to jest już 8 marca 1808 r. otworzył w swoim pałacu i na koszt swój instytucję bardzo potrzebną, szkołę prawa i administracji, a 29 kwietnia, na jego przedłożenie, Rada Stanu wydała postanowienie, iż po 1 września 1810 r. żaden kandydat do urzędów przyjętym nie będzie bez udowodnienia zdolności; dla takowego zaś udowodnienia ustanowioną została komisja egzaminacyjna *ad hoc*. Z równym-że pospiechem przetłómaczony i wydrukowany został Kodeks Cywilny Napoleona, tak, iż 1 maja tego roku nastąpiło wprowadzenie go w życie uroczystym obrzędkiem. W kościele katedralnym

warszawskim odbyło się nabożeństwo solenne, które celebrował biskup Albertrandi, wobec wszystkich władz i tłumu ludu napełniającego świątynię, kazanie miał ksiądz Szaniawski, tłumacz i profesor Kodeksu, poczem biskup wręczył ministrowi księgę prawa, złożoną przed wielkim ołtarzem na bogatym wezgłowie. Zaniesiono ją z wielką paradą między dwoma rzędami wojska do Sądu *appellacyjnego*, zasiadającego w pałacu Krasińskich, gdzie minister złożył ją w ręce prezesa sądu, a na pamiątkę tej uroczystości tablica marmurowa,

107

ze stosownym napisem, wmurowana została w sali sądowej. Jeden z historyków słusznie powiad, że: „Kodeks ten był dobroczynnem wyjściem z narzuconej mieszaniny pruskiej, że kraj zyskiwał najnowsze prawo europejskie, do najnowszej cywilizacji zastosowane i wychodził nareszcie z bałamuctwa odwiecznych praw, z którego tyłu królów darem nie wypłacać go usiłowało, a zarazem wracał do sprawiedliwości jawnej, którą mu był rząd pruski odebrał; lecz, — dodaje, — że zaprowadzenie wszakże tego nowego kodeksu było bezwątpienia nowem zamieszanem stosunków domowych, nowem naruszeniem stosunków narodowych,") coby nie było nastąpiło, gdyby pan minister sprawiedliwości mniej był skwapliwym w zaprowadzaniu onego w Księstwie, nie dawszy sobie czasu do głębszego zbadania go pod względem zastosowania niektórych jego części do polskich obyczajów i polskiego charakteru. Najlepiej było czekać sejmu. Łubieński nie był dosyć cierpliwym i jedną tylko w Kodeksie Napoleona pozwolił sobie połowiczną zmianę z przychyleniem się króla, odnośnie do ślubów i rozwodów cywilnych które wywołały ogólne oburzenie duchowieństwa i wszystkich dusz szczerze katolickich. Uczynił te śluby i te rozwody martwą literą w całym Księstwie, prócz Warszawy. Połączył bowiem w jednej osobie proboszcza i urzędnika stanu cywilnego. Wolno było razem odbywać dwa obrządki, a kapłan — urzędnik cywilny uwolniony był od ogłaszania rozwodów prosto cywilnych, jako też od dawania ślubów takim, którzy się tylko rozwiedli cywilnie.

*) Rys dziejów porozbiorowych str. 74.

108

Do Warszawy ta modyfikacja kodeksu rozciągniętą nie została. Dla czego? Minister tłómaczył to różnorodnością stołecznej ludności, złożonej z katolików, protestantów i unitów, których należało pod jedno wspólne prawo podciągnąć. Prawdopodobnie inny miał powód do takiego wyjątku, to jest obawę, ażeby Napoleona zbyt nie obrazić. Gdyby był czekał na Sejm, który miał władzę

prawodawczą, byłby od siebie odsunął wszelką odpowiedzialność. Wprowadzenie zaś w Warszawie ślubów i rozwodów cywilnych wpłynęło bardzo szkodliwie na obyczaje. Nie mówimy tu o niektórych innych częściach kodeksu, dobrych dla Francuzów, lecz nieodpowiadających charakterowi Polaków, a szczególnie niewiast polskich, które nie zasługiwały, ażeby je uważać na równi z Francuzkami za wieczne dzieci. Należało bądź ministrowi, bądź sejmowi, rozszerzyć ich prawa. Szczęśliwa wszakże była myśl Łubieńskiego połączenia w jednej osobie kapłana i urzędnika stanu cywilnego, lubo długo walczyć o to musiał z duchowieństwem, jak twierdzi w swoich Pamiętnikach. Za Królestwa została ona zastosowaną i do Warszawy dla katolików; innym zaś wyznaniom zostawiono właściwe im obrządki przy zawieraniu małżeństw, i większe lub mniejsze trudności zrywania ich.

Nie tę jedną miał Łubieński dobrą myśl. On pierwszy wśród ogromnych kłopotów skarbu i ogólnej biedy w kraju, wiedząc, że z podobnego położenia dźwignęły się Prusy Landszaftem po siedmioletniej wojnie, wystąpił z projektem założenia w Księstwie Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego na pruskich zasadach: kazał on swoim *ex-pruskim* urzędnikom, dobrze z tą materią obeznanym, wypracować ten projekt, następnie sam go jeszcze

109

obrobił, i gruntownie wymotywowany, na obrachowaniach oparty, przesłał królowi. Król przyjął go bardzo życzliwie i odesłał do Rady Stanu z poleceniem, ażeby był wzięty pod ścisłe rozrząszenie. Lecz w Radzie Stanu zaledwo przechodziły projekta Łubieńskiego, należące do jego specyalności; ów zaś czysto finansowy i ekonomiczny, wkraczający w atrybucje ministra skarbu, przytem pochodzący od człowieka, w którego bezinteresowność nikt bardzo nie wierzył, nie mógł innego doznać losu, jak wzbudzić z góry nieufność. Odwlekano nad nim rozprawę; minister skarbu, Węgleński, milczał, jak sfinx, a tymczasem z zewnątrz zaczęły dochodzić do Rady Stanu krzyki opinii publicznej, zagniewanej zdawna na Łubieńskiego, lecz w tej

okoliczności, podburzonej przez kapitalistów, obciążających hipoteki szlachty, i przez intrygantów, którzy byli na ich usługach, jak to zobaczymy w dalszym ciągu, gdy wnikiemy za kulisy ministerium skarbu, pod Węgleńskim. Teraz powimy tylko, że pod naciskiem opinii publicznej Rada Stanu uznała projekt Łubieńskiego za niemożliwy pod wszelkimi względami. Że zaś opinia dawała się tak ślepo wodzić przeciw Łubieńskiemu, było to głównie własną jego winą. Pomiatając nią ciągle, przeszedł był wszelką miarę w głośnej sprawie Kuczyńskiego, która w owej chwili była już w toku. Współcześni, mianowicie Koźmian, szeroko się o niej rozpisali. Opowiemy ją w streszczeniu.

Przy pierwszym obsadzeniu urzędów, pan minister sprawiedliwości, przedstawiając królowi listę kandydatów, pragnących umieszczenia w jego ministerium, zmienił w ostatniej chwili numer porządkowy jednego z nich, i stopień, jaki miał, czy o jaki się ubiegał. Minister nie przekroczył w tem bardzo swojego prawa, bo mógł był

110

nawet wykreślić z listy tego kandydata; ale rzecz ta wystawiona była przez wszystkich malkontentów, pnących się do urzędów i odpawionych z niczem, jako krzyczące nadużycie władzy ze strony Łubieńskiego. Tak pojął ją Kuczyński, możny szlachcic, osiadły w Warszawie, który paradnym swym kontuszem, hałaśliwym patryotyzmem, a przytem także pańską hojnością i usłużnością braterską zyskał sobie wielką popularność, o co podobno głównie mu chodziło. Był szczęśliwy, kiedy o nim głośno mówiono, a jak na pokucie, gdy publiczność nie zajmowała się jego osobą. Krótco przed zebraniem się sejmu 1809 r. wydrukował on list otwarty do jednego z posłów, w którym, oskarżając Łubieńskiego o mniemane nadużycie władzy, wnosił, ażeby Izba wystosowała podanie do króla z prośbą o ściślejsze oznaczenie granic atrybucyi ministerjalnych. Łubieński, rozgniewany uprosił króla o upoważnienie powołania przed sąd kryminalny autora listu i drukarza, jako oszczerców. Kuczyński stawiał się przed sądem; nie zapierał, że list był przez niego napisany, ale stanowczo odmówił wymienienia drukarza. Łubieński podbudzony przez swoich sprusaczonych doradców i niepomny już na żadne względy, polecił własnoręcznym reskryptem sądowi zagrozić Kuczyńskiemu jednym artykułem prawa karnego pruskiego, który stosował się wyłącznie do rozbójników i złodziei, to jest dozwalał sądowi, w razie, gdyby który z nich zapierał się upornie popełnionej zbrodni, lub nie chciał wydać współników, przystąpić do przymusowych środków i wyliczyć mu tyle batów, ile konstytucja jego fizyczna znieść potrafi. Sąd, powołny ministrowi, wydał rezolucją we wskazanej przez niego osnowie, którą woźny wręczył

111

Kuczyńskiemu, — podobno nawet w kościele, gdzie za nim podążył, nie zważając na świętość miejsca, — tak przynajmniej utrzymuje Koźmian. Natychmiast gruchnęła po mieście wieść o takim zagrożeniu batami możliwemu, przytem tak popularnemu obywatelowi, i jeden krzyk oburzenia odezwał się ze wszystkich stron. Zaczawszy od Senatu, Rady Stanu, prokuratora jeneralnego Księstwa, aż do ostatniej przekupki, wszyscy powstałi przeciw niesłychanemu w historii polskiej despotyzmowi ministra. Prokurator Szaniawski zaniósł publiczną skargę do Rady Stanu przeciw niemu o nadużycie władzy, wzywając mężów, stojących u steru spraw krajowych, ażeby przedstawili królowi potrzebę ukrócenia tej władzy, zagrażającej zarówno niepodległości sądownictwa, jak i osobistemu bezpieczeństwu obywateli. Dodajmy, że prawo pruskie, na którem się Łubieński opierał, nie było już w Księstwie obowiązującym, gdyż, lubo cywilny tylko kodeks francuzki został tam zaprowadzony, jednak przedtem Komisya Rządząca prawa pruskie uchylila i przywróciła dawne prawa polskie. Przeto prawa karne polskie były jedynie obowiązującymi. Rada Stanu, przychylając się do skargi prokuratora, uczyniła stosowne przełożenie królowi. Lecz król stanął po stronie swojego ulubieńca, naganiał surowo postępek prokuratora, jakoby nieprawny, a Radzie Stanu dał odpowiedź odmowną. Szaniawski złożył swój urząd, Rada Stanu umilkła i proces, wytoczony przez ministra, ciągnął się parę lat. Była to walka zażarta między dumnym ministrem, trzęsącym sądami i popartym przez króla z jednej, a głośną, rozgorączkowaną opinią kraju z drugiej strony. Daremnie sąd pierwszej instancyi odważył się podać do króla na ręce

112

ministra wnioszek o umorzenie całej sprawy i zawiesił wyrokowanie, oczekując na odpowiedź; król za radą ministra, wniosku tego nie przyjął, a minister wezwał sąd do wyrokowania bezzwłocznie. Pod tym naciskiem z góry, sąd skazał Kuczyńskiego na dwa miesiące więzienia. Kuczyński zaapelował i sprawa poszła aż do Rady Stanu, działającej jako sąd kasacyjny. Tam stanowczo umorzona została, na zasadzie praw i konstytucyi polskich, które zabezpieczały każdemu obywatelowi *liberum vocem*, ogłaszając pro *hoste patriae* tego, ktoby na to prawo targnąć się ważył. Zarazem Rada Stanu podała królowi ponowne przedsta-wienie o ukrócenie konieczne władzy ministerjalnej, którego król nie uwzględnił lecz moc okoliczności sama ją ukróciła. *)

*) Do jakiego stopnia doszło było oburzenie przeciw Łubieńskiemu, nie tylko w publiczności, ale nawet między ludźmi najwyżej stojącymi w społeczeństwie polskim, dowodzą tego niektóre fakta, przytoczone przez Koźmiana. Nie chciał on podjąć się referatu w tej sprawie, gdy przyszła pod decyzją Rady Stanu. Prezes jej, Stanisław Kostka Potocki, powiedział mu w cztery oczy: „Ja pana nie mogę uwolnić od tego referatu: jako prezes, wymagam tego, a jako Potocki, proszę. To nie jest sprawa samego Kuczyńskiego, ale nas wszystkich. Wszyscy obelżonymi zostaliśmy w naszej obywatelskiej godności, i w bezpieczeństwie naszych osób.” Nakoniec „zaklinał go na miłość dobra publicznego, na miłość ojczyzny,” ażeby, jako najzdolniejszy z referendarzy, nie usuwał się od włożonego na niego obowiązku, zwłaszcza, że sprawę tę, mówił on, raz ukończyć trzeba, bo sprawa fermentację w umysłach i odwraca ducha mieszkańców od sprawy polskiej, która się dziś toczy, a która uwagę wszystkich skupiać powinna.” Z podobnemżi zakłęciami przybiegł do niego Franciszek Wężyk, i chcąc ambicyą jego poruszyć, wołał: „Odpychasz tak pożądaną dla dobrej sławy twojej sposobność, nie czynźże tego!! Obruszysz na siebie opinią, okażesz się lekkim i stronniczym.”

Sędziwy prezes Senatu, Stanisław Małachowski, jeszcze przed rozpoczęciem całej tej sprawy był tak Łubieńskiemu nieprzychylnym, że on to dał Kuczyńskiemu najsilniejszą podniętą do wydrukowania swojego otwartego listu. Kuczyński bowiem przyszedł go się radzić, a Małachowski powiedział mu: Drukuj, ja cię do tego upoważniam. “

Nigdy minister nie był tak osamotnionym i nie miał do walkienia z tak ogólną nienawiścią, przy ogromnych zdolnościach i dobrych nawet chęciach dla kraju. Pokazuje to, jak koniecznymi są dla męża stanu: takt delikatny i umiejętność ujmowania sobie serc.

Była to ciężka przegrana dla ministra, przegrana dla uległego mu sądownictwa, ożywionego jeszcze despotycznym duchem pruskim, i niestety, także dla poczciwego, pełnego dobrych chęci, ale słabego króla, który w opinii narodu zeszedł na zero. Łubieński uczuł się po raz pierwszy przygnębionym. Spotkawszy Koźmiana, wówczas referendarza w Radzie Stanu i autora referatu w tej sprawie, rzekł mu smutnym tonem: Chcą mnie zmusić do złożenia urzędu, bo nie wiem za co mnie nienawidzą. Jestem przytem słaby i praca mnie nęka; miłość tylko dobra publicznego i sumienie mnie krzepią w przykrościach których doznałem. Uprzedzono się że chciałem dokuczyć Kuczyńskiemu. Krewnym jego jestem; skłonniejszym byłem zawsze do przychylności ku niemu, niż do zemsty. Mogę mieć żal do Rady Stanu; do pana żadnego nie mam, owszem szacuję cię, jak szacowałem. Zrobiłeś swoją powinność, dla tego pragnę zjednać sobie jego przyjaźń i lepszą, niż u członków Rady Stanu opinię."

Zniechęcenie to było tylko chwilowe. Minister teki swojej nie złożył. Prowadził do końca Księstwa warszawskiego swój wydział z właściwą sobie energią i bezstronnością, nie zważając na żadne względy, prócz, gdy chodziło o osoby, należące do jego rodziny, jak to zauważyliśmy w sprawie pani Szymańskiej. Oddał jeszcze

114

krajowi niektóre ważne usługi. Między innymi, po przywróceniu Krakowa i części Galicji do Księstwa warszawskiego, urządził archiwa krajowe, czyli metrykę koronną; ale musiał walczyć ciągle z sejmami i nie potrafił przeprowadzić prawa karnego francuzkiego, ani żadnych innych zmian jakiegobądź rodzaju. Ochronił wszakże kraj swoją energią od niedołącznych i zgubnych projektów ministra skarbu Węgleńskiego, za którymi była większość sejmowa w r. 1811. W tym razie miał za sobą Radę Stanu, która przegłosowała prostą większością sejm, o czem pomówimy na właściwem miejscu. Jaka szkoda, że zamiast objęcia ministerium sprawiedliwości, które wymagało kierownika wyrozumiałego, łagodnego, umiejącego panować nad sobą i stopniowymi transakcjami pokonywać zastarzałe nawyki narodu, Łubieński nie stanął na czele skarbowości. Nie był wprawdzie finansistą z powołania, gdyż takich wówczas w Polsce nie było, ale pokazał w zarządzie swojego Guzowa, że mu nie brakło zmysłu finansowego i spekulacyjnego, a na polu skarbowości jego duch inicjatywy, jego czynność, energia i wytrwałość znalazłyby były najkorzystniejsze zastosowanie.

Najważniejszym ministrem po Łubieńskim był Łuszczewski (Jan Paweł), który kierował wydziałem spraw wewnętrznych; człowiek niepozorny, mały, otyły, zezowaty; szlachcic a nie pan, ale na ministra zwłaszcza do spraw wewnętrznych, w owym czasie, bardzo odpowiedni. Równie czynny i pracowity, może nawet pracowitszy, niż Feliks Łubieński, miał więcej wyrozumiałości, cierpliwości, taktu, a żadnego cienia na swojej przeszłości. Jako sekretarz sejmu konstytucyjnego, odznaczył się swoją sumiennością,

115

pracowitością, a po zalimitowaniu sejmu wyniósł się na wieś i przebył z nieposzlakowaną godnością czasy pruskie, oddając się gospodarstwu, życiu familijnemu — szczęśliwszy między żoną i dziećmi niż na najwyższych urzędach — i pracom literackim, w których miał wielkie zamiłowanie. Dla tego też nie znalazł takich trudności jak Łubieński w rozwiązaniu nie mniej ciężkich zadań jakie miał przed sobą. Nie był to jednak orzeł; cichy, skromny, nieśmiały, bez ambicji, trochę miękki z charakteru, trochę drobniawowy, stworzony był raczej na doskonałego sekretarza, niż na ministra. Czuł on to sam dobrze i długo się wymawiał od tej teki ministeryjalnej, którą król saski, słysząc z różnych stron wiele o nim dobrego, nader uprzejmie mu zaofiarował po Brezie, powołanym na ministra sekretarza Stanu przy boku Monarchy. Uległ wreszcie naleganiom królewskim i prośbom przyjaciół, a przy cichych swoich zaletach potrafił w krótkim czasie urządzić w Księstwie administrację zupełnie na sposób francuzki; co zdawało się nader trudnem zadaniem. Zarzucano mu, że jej nie zmodyfikował, nie uprościł, nie zrobił tańszą; ale tego nie dozwalała konstytucja Napoleońska, a z tą administracją, uważaną z razu za zbyt rozdrobnioną, zbyt kosztowną, wszedł do kraju ład, jakiego

nigdy przedtem nie widziano, i dla tego utrzymała się ona pod innymi nazwiskami po upadku Księstwa, a nawet długi czas jeszcze i po upadku Królestwa konstytucyjnego. Co zaś do jej kosztów, były one większe na pozór, niż w rzeczywistości; gdyż, lubo wszyscy urzędnicy byli na etacie, niżsi tylko pobierali regularnie płacę, wyżsi zaś, po większej części obywać się bez niej musieli i nie upominali się o nią.

116

W obsadzeniu urzędów miał Łuszczewski wiele kłopotów. Wszyscy obywatele cisnęli się do nich, jak to już nieraz nadmieniliśmy, a minister bardzo ludzki, uprzejmy, towarzyski, powszechnie poważany, miał ogromną liczbę przyjaciół i znajomych którzy go oblegali swojemi żądaniami, nie miał zaś mocy im się oprzeć. Pozapełniał wszystkie miejsca w swoich biurach sąsiadami ze wsi

i przyjaciółmi, lub ludźmi poleconymi mu przez przyjaciół, i musiał za to pokutować. Bardzo mało bowiem znalazł między nimi ludzi, usposobionych do służby publicznej, a mniej jeszcze do ślęczącej pracy biurowej; a że miał ambicję ażeby wszystko, co z biur jego przychodziło pod roztrząsanie Rady Stanu, było porządnie obrobione i napisane, sam wszystko redagował i po większej części własną ręką przepisywał. Ta praca w niemłodym już wieku zużyła po kilku latach jego siły i zdrowie i zapędziła go do grobu. Łuszczewski nie tylko doskonale redagował, ale miał wymowę łatwą, jasną, zwięzłą; nigdy się nie unosił, nie upierał w zdaniu, lecz przekonywał, gdy zaś był przekonany przez drugich, ustępował. Upierał się tylko, gdy mu przychodziło bronić swoich podwładnych, z którymi czuł się niejako solidarnie związanym, i wtenczas upór jego, jak to zwykle bywa u natur miękkich, przechodził w zaślepienie. Tak było mianowicie w sprawie słynnego prefekta plockiego, Rajmunda Rembielińskiego (*powinno być: Rembielińskiego*), najzdolniejszego z prefektów, ale którego duma i samowolność przechodziły wszelką miarę. *)

Kazał on

*) Z tej strony dał się już poznać w swoim departamencie zaraz przy objęciu prefektury. Kazał się bowiem przyjmować w pałacu, jakby książę panujący. Wojsko stało uszykowane po obu stronach drogi, które wjeżdżał, władze wyszły naprzeciw niemu, dzwony biły, a wieczorem miasto było iluminowane. Więcej się jeszcze podbił w dumę, gdy go książę Józef na przedstawienie Łuszczewskiego mianował intendentem swojej nielicznej armii po wkroczeniu do Galicji. Książę Józef trochę się pokrzyżował w swoich rozkazach i Rembieliński mógł myśleć, że ma taką władzę, jak Daru, który był intendentem wielkiej armii francuzkiej i zarazem zawiadowcą pełnomocnym krajów przez nią zajętych. Wjechał jak zwycięzca do Lublina. Zajął największy dom na rynku na koszt miasta, kazał sobie płacić 10 dukatów dyety dziennie i,

uważając jakby za niebyły Rząd Centralny, ustanowiony przez księcia Józefa, zaczął wszystko na nowo po myśli swojej organizować, a zakładaniem magazynów bardzo mało się zajmował. To wielkorządtwo jego niedługo jednak trwało. Niebawem bowiem korpus rosyjski zajął Lublin, w skutek przymierza Rosji z Napoleonem, i osłonił pysznego Rembieleńskiego przed wielce upokarzającą odprawą, jaką mu książę Józef gotował. Wrócił na swoją prefekturę i, pomimo różnych nauczek, jakie nieraz otrzymał, rządził ciągle departamentem płockim, jak pasza turecki. Był to jednak człowiek wysoko wykształcony. Starsi mieszkańcy Warszawy, gdzie zamieszkiwał lat kilkanaście, jako prezes Komisji Wojewódzkiej, pamiętają jego postać niewielką, szczupłą, ruchliwą, nerwową, z wejrzeniem bystrem i głosem metalicznym. Życie jego prywatne było prawdziwym romansem. Niebogaty, z imieniem nieświeżym, potrafił jednak pozyskać serce bogatej dziedziczki, panny Opackiej, kasztelanki, i otrzymał jej rękę. Nie mogli jednak długo żyć razem, rozwiedli się, ale było to rozstanie spokojne, bez wyrzutów wzajemnych, bez gniewów, pożegnali się nawet bardzo uprzejmie! Rozwiedziona żona wyjechała za granicę, a pan Rajmund Rembieleński w kilka lat potem, już niemłody, ożenił się powtórnie z młodą i sławną z piękności panną Wojciechowską. Tymczasem pierwsza żona powtórnie zamężna i owdowiała płakała nad swoim zerwanym pierwszym małżeństwem. Nie mogła ona dawniej żyć ze swoim mężem, ale nie mogła też żyć i bez niego. Stęskniona, wróciła do kraju, zbliżyła się do nowej pary, zaprzyjaźniła się ze swoją następczynią, pokochała jej dzieci, i umierając, zapisała mężowi cały swój majątek.

117 - 118

jednego obywatela wioskowego, który nie stawiał się na jego wezwanie, porwać z domu siłą zbrojną i przyprowadzić gwałtem przed siebie. Rada departamentowa zaskarżyła go o to, przed Radą Stanu, która, pomimo największych usilności Łuszczewskiego, aby go obronić, zawiesiła pana prefekta w urzędzie i oddała pod sąd. Łuszczewski nie dał jednak sprawy za wygraną; odwołał się do króla, ujmując się za swoim podwładnym, i sunął się aż do tego, że oskarżył galicyjskich radców stanu, jakoby z dawnych uraz przeciw niemu wpłynęli głównie na surowe obciążenie się z nim całej Rady. Król, na tak gorące wstawienie się ministra, nakazał pozostawić winnego prefekta na urzędzie i karę ograniczyć na naganie.

Postępek ten Łuszczewskiego słusznie oburzył na niego kolegów. Był to wszakże jedyny błąd ważniejszy, który zarzucić mu można w ciągu pięciu lat urzędowania jako ministra spraw wewnętrznych, a zasługą jego wielką jest, że umierając (w r. 1812), zostawił administrację na wzór francuskiej, ustaloną już na polskiej ziemi i naród zupełnie pogodzony z jej kółkami i kółeczkami, z którymi długo oswoić się nie mógł, nawykły do dawnych, nielicznych, niepłatnych, ale też i nieczynnych polskich urzędów. Zostawił nawet rozliczne gałęzie tej administracji nieźle już obsadzone, bo pierwotni urzędnicy, za których sam musiał odrabiać wszystko co im wypracować należało, zawstydzeni przykładem jego gorliwości, pracowitości i delikatności, jedni powoli wycofali się z posad które bezużytecznie zajmowali, drudzy zaprawili się do pracy, nabrali rutyny i stali się dobrymi urzędnikami; a liczba tych ostatnich pomnożyła się nowym pokoleniem, przygotowanym do urzędniczego zawodu w szkole prawa i administracji. Tym sposobem następca Łuszczewskiego, Tadeusz Mostowski, zastawszy nowy mechanizm administracyjny polepszony w tem, co miał niedostatecznego, i przygotowany do funkcjonowania bez zawodów pod biegłą ręką, mógł rozwinąć swoją płodną i mistrzowską

119

działalność na urzędzie ministra spraw wewnętrznych, który piastował w ostatnich latach Księstwa warszawskiego i następnie, po krótkiej przerwie, przez lat piętnaście pokoju za Królestwa Kongresowego.

W wydziale Skarbu zmieniali się często kierownicy w początkowych latach Księstwa warszawskiego. Pierwszym dyrektorem Skarbu mianowanym przez Komisję Rządzącą 18-go stycznia 1807, w cztery dni po ustanowieniu jej dekretem Napoleona, był Jan Nepomucen Małachowski, dawniejszy referendarz koronny, ale ten ustąpił wkrótce miejsca więcej obeznanemu ze skarbowością Tadeuszowi Dembowskiemu, niegdyś kasztelanowi Czechowskiemu.

Dembowski był już stary, rówieśnik St. Małachowskiego i L. Gutakowskiego, z którymi trzymał wiernie na Sejmie konstytucyjnym. Mając poruczony sobie na tym Sejmie wydział skarbowy, okazał ogromną pracowitość i przyczynił się wielce do zaopatrzenia skarbu w potrzebne fundusze na wojnę 1792 roku. Po zalimitowaniu Sejmu wrócił do gospodarstwa na swoich dobrach Rudzie między Mińskiem a Siennicą, lecz na odgłos powstania w Krakowie przybiegł do Kościuszki ofiarować mu swoje usługi. Naczelnik powstania narodowego postawił go najprzód na czele Komisji wojewódzkiej krakowskiej, mającej na celu zaopatrywanie powstania we wszystko co mu było potrzebnem, a następnie powołał go do Rady Narodowej, w której należał do departamentu skarbowego i najczęściej w nim prezydował. Po upadku powstania, gospodarował znowu na wsi, póki Francuzi nie weszli do Warszawy. Na wiadomość o tem, chwili jednej dłużej usiedzieć nie mógł w swojej Rudzie, zostawił ją na łaskę

120

i niełaskę Austriaków, była bowiem w austriackim kordonie, i pospieszył służyć Ojczyźnie, a Jan Małachowski miał tyle patriotyizmu, że nie zawahał się ustąpić mu dyrektorstwa skarbu.

Na tym stanowisku na którym pozostał aż do śmierci, zastawszy z dyrektora, ministrem skarbu, sędziwy Dembowski miał nierównie trudniejsze zadanie, niż w wydziale skarbowym na Sejmie konstytucyjnym. — Skarb był pusty — naród prawie w nędzy, a trzeba było koniecznie wynajdywać fundusze na zreorganizowanie i utrzymanie przeszło 30,000 polskiego wojska, tudzież na wyżywienie więcej niż 50,000 żołnierzy francuzkich, nie licząc już potrzeb kosztownej administracji, jaką z woli Napoleona należało zaprowadzić w Księstwie. Dembowski wysilał umysł na różne kombinacje finansowe i tak chciał dać w zastaw największą część dóbr narodowych za 31 milionów złotych, ale pokazało się to niepodobnem z braku dostatecznych kapitałów w kraju a o zagranicznych, ani można było nawet pomyśleć wśród ciągłych wojen Napoleńskiej epoki. Z tychże samych przyczyn i inne kombinacje na trochę większą skalę, żadnego skutku nie odniosły. Nie pozostawało jak odwołać się do dobrowolnej pożyczki od obywateli i poprzestać na tem co będą mogli pożyczyć biednej Ojczyźnie; tak też uczynił Dembowski. — Wypuścił obligacje skarbowe — zebrał stosunkowo nie wiele, ale dosyć na opatrzenie najnaglejszych potrzeb kraju, to jest 4,500,000 złp. Marszałek Davout, dał pierwszy przykład dobrej chęci, jako właściciel Księstwa łowickiego; wziął za 50,000 złp., takowych obligacji, obywatele zakupowali je każdy ile mógł, a król odstąpił połowę z przeznaczonych sobie konstytucyjną dochodów z Księstwa, na opłacenie pierwszej

121

raty długu bayońskiego. Tym sposobem dociągnął Dembowski ze skarbem aż do Sejmu 1809 r., a Sejm kraj wyratował z bezprzykładną dotąd ofiarnością jak to zobaczymy dalej. Było to ostatnią pociechą dla zacnego Dembowskiego, który już w ciągu tego Sejmu złożony chorobą, z łóżka prawie nie wstawał. Król go kilka razy odwiedził w jego pałacu na końskim targu; zaszczyt, który mało kogo spotkał. Umarł Dembowski na początku czerwca 1809 r., żalowany powszechnie. Był to człowiek skromny, łagodny, zdolny, pracowity i poświęcony krajowi, jeden z tych charakterów, które Narodowi więcej może jeszcze przynoszą zaszczytu niżeli owe wielkie talenta, z których blasku zwykliśmy wyłącznie się chlępić.

Aleksander Potocki, minister policyi, był podobnie jak wszyscy jego koledzy, z wyjątkiem księcia Józefa, członkiem czteroletniego Sejmu. Człowiek to był pocziwy w życiu prywatnem a w życiu politycznem szedł zawsze za tymi, którzy przodowali narodowi na dobrej drodze; zresztą była to natura bierna, ospała, do żadnej samodzielnej czynności niesposobna. Reprezentował on w Radzie Stanu to dobroduszne safandulstwo, na którym kończy znaczna liczba naszych pocziwców, składając ku starości lejce swojego dalszego życia w ręce żony, brata, syna lub innego przyjaznego doradcy. Przypadek, że był w deputacyi na powitanie Napoleona, wyprowadził go na ministra, a podtrzymywali go wpływem swoim na tem wysokim stanowisku z jednej strony teść jego, Tomasz Ostrowski, ex -podskarbi koronny, z drugiej Stanisław Kostka Potocki, który się uważał za naczelnika i naturalnego

protektora całego klanu Potockich. Policyą zaś kierowali pod płaszczem Aleksandra Potockiego: krewny

122

jego żony, Ledóchowski, którego mianował pierwszym konsyliarzem w ministerstwie, i Gliński, jedyny człowiek fachowy w tym wydziale, niegdyś naczelnik policyi marszałkowskiej pod Mniszchem, marszałkiem W. K. On sam nie wiedział, ani co się dzieje w mieście, ani co robią w jego biurach. Na obrządkach publicznych i ceremoniach galowych nie zaniedbywał wprowadzić występować w swoim galowym mundurze, ale na tem ograniczała się cała jego działalność polityczna. Na posiedzeniach Rady Stanu zwykle drzemał, czasami i chrapał, tak, że raz siedzący przy nim książę Józef zniecierpliwiał się, potrząsnął go za ramię i rzekł: „Ministrze, spać na posiedzeniach można, ale chrapać się nie godzi.” Ten drzemający minister spostrzegł się, gdy Księstwo warszawskie przybrało podwójne niemal rozmiary przez przyłączenie do niego tak zwanej Zachodniej Galicji, że nie ze

wszystkiem odpowiada miejscu, jakie zajmuje, i ustąpił go jednemu z najzdolniejszych naówczas w Polsce ludzi politycznych, Ign. Sobolewskiemu, poprzednio sekretarzowi Rady Stanu.

Pozostaje nam jeszcze do naszkicowania jedna postać ministeryalna z pierwszych lat Księstwa warszawskiego: postać księcia Józefa Poniatowskiego, którego widzieliśmy za pruskich czasów prowadzącego życie sybaryty u stóp pięknych dam polskich — *aux pieds des jolies femmes de son pays*, — jak z lekką dozą złośliwości powiada Thiers, teraz zaś przypatrzymy mu się, jako ministrowi wojny i wodzowi naczelnemu wojska polskiego.

Że piękny synowiec królewski „cel westchnień wszystkich kobiet” (słowa Koźmiana) nie oddawał się bardzo gorliwie pracy biurowej, o tem mówić nie potrzebujemy. Praca taka była wstrętną jego naturze. Napoleon wie-

123

dział to dobrze i dla tego wzbraniał się długo powierzyć mu zarząd spraw wojskowych w Komisji Rządzącej. Francuzkiemu władzcy chodziło przede wszystkim o to, ażeby z tego odłamku Polski wyciągać jak najwięcej walecznych i dobrze uorganizowanych pułków, a do tego potrzeba mu było mieć w tym kraiku ministra wojny pracowitego, sprężystego, dobrze obznajmionego ze swoim zawodem; z drugiej strony jednak postrzegł, że książę Józef był ulubieńcem arystokracji i że odmówić jej stanowczo mianowania go dyrektorem wydziału wojny, byłoby to zrazić ją dla siebie, a była mu potrzebna. Ustąpił więc, mianował go owym dyrektorem, ale zostawił w Księstwie Davout'a z władzą nadzorczą nad wszystkim, a głównie nad sprawami wojskowymi. W pierwszym też roku Księstwa rzeczywistym ministrem wojny był w niem ów marszałek francuzki. On-to dał popęd silny reorganizacji wojska; pod jego naciskiem znalazły się potrzebne po temu fundusze, i jemu po największej części zawdzięczał Napoleon, że, rozpoczynając wojnę w Hiszpanii, miał już posiłek z ośmiu tysięcy żołnierzy polskich, nie licząc tych, którzy byli na żołdzie francuzkim, i że nawet w fortcach pruskich mógł jednocześnie zastąpić wojsko francuzkie polskiem.

Po wyjeździe Davout'a, dalsza reorganizacja armii Księstwa szła już leniwiej, ale pochodziło to głównie z próżni zupełnej w skarbie. Książę Józef czynił, co mógł; założył w większej części z własnych funduszy w Warszawie Szkołę Niższą Artylleryi i Szkołę Wyższą, czyli tak zwaną Aplikacyjną, na wzór szkoły w Metz. Obie otwarte zostały z początkiem sierpnia 1808 r. Z

dwóch szkół kadetów, ustanowionych przez rząd pruski z orga-

124

nizacją niemiecką, jedną w Kaliszu, przerobił na polską, drugą w Chełmnie zwinął jako zbytęcną. Pozakładał jeszcze różne fabryki i warsztaty wojenne. Co się zaś tyczy manipulacji biurowej, tę poruczył dwom bardzo uzdolnionym do tego rodzaju czynności oficerom, jakimi byli: generał Hebdowski, ogólny pod nim kierownik ministeryum i pułkownik Rautenstrauch, sekretarz jeneralny

tegoż ministeryum. Własną swoją rolę ograniczył książę na tem, iż rozstrzygał najważniejsze zadania, i przyznać trzeba, zawsze ze zdrowym sądem i w duchu szlachetnym, iż kładł swój podpis wszędzie, gdzie należało, i raporta, przełożenia, projekta bardzo starannie wypracowane przez Hebdowskiego i Rautenstraucha, przynosił na Radę Stanu, a nie bywało to więcej, jak parę razy w ciągu roku. W ogóle książę Józef rzadkim był gościem w Radzie Stanu. Gdy przychodził, to zwykle wśród toczących się już rozpraw, i zawsze powtarzała się taż sama ceremonia: wszyscy członkowie Rady wraz z prezesem powstawali, robiono mu miejsce przy prezesie, lecz on niezmiennie odmawiał tego zaszczytu, siadał skromnie na miejscu wyznaczonem dla ministra wojny, między

ministrem policyi, który wnet usypiał, i ministrem skarbu Węgleńskim, jak później, który go śledził z pod oka. Rozprawy zdawały się mało go obchodzić, brał niedbale ze stołu arkusik białego papieru, ołówek i rysował karykatury. Nie przeszkadzało mu to jednak słuchać, co radzono, i gdy go czasem pytano o zdanie, odpowiadał z wielką naturalnością, zaczynając zawsze od tych

słów: „ja w moim głupim rozumie sędzę, że,” ale odpowiadał tak trafnie, że wszyscy się do jego zdania przyłączali. Niekiedy rzucał jakby z niechcenia niespodziane światło

125

w dyskusye, lub słówkiem dowcipnem, któremu wymawianie jego, trochę szepleniące, dodawało soli, charakteryzował najwłaściwiej sprawę w toku będącą. Tak np., gdy Łubieński, broniąc się przed Radą Stanu w sławnej sprawie Kuczyńskiego, twierdził, iż postąpił, jako stróż prawa, „Tak, — odezwał się książę Józef, śmiejąc się, — ale tym razem stróż w piecu przepalił.” Najlubieńszem

zatrudnieniem księcia, zwłaszcza, gdy mu nadana w roku 1809 władza naczelnego wodza nastęrczała pretext po temu, było mustrowanie żołnierzy. Codziennie rankiem widywano go na Saskim placu przejeżdżającego przed frontem pułków na dzielnym koniu w tym ułańskim stroju, w którym mu tak było do twarzy, w zimie w legendowej burce, i z nim paradujący orszak oficerów jego sztabu, a zarazem towarzyszy jego uciech.

Resztę dnia dzielił między owe zatrudnienia biurowe, niezbyt nużące, które sobie pozostawił i zabawy w dawnym kółku przyjaciół i wielbicieli, które rad był wszystkie uszczęśliwić przenosząc serce swe od jednej do drugiej, a czasem kilka na raz obdarzał swoją łaską.

Obyczaje te jego, zawsze dosyć lekkie, nie pozwalały mu podnieść się w opinii tej wielkiej liczby współziomków, którzy na niego z daleka tylko patrzali i w oczach których wielkimi tylko czynami bohaterstwa mógł zmasać grzech pierworodny, iż się nazywał Poniatowskim. Cała jego niepopularność pokazała się, gdy opuszczał Warszawę po kapitulacji w r. 1809. Na przedmieściach lud wyrwał już na niego kamienie z bruku, wołając, że zdrajca. U wojska nawet, które tak kochał, nie posiadał żadnego zaufania. Dąbrowski i Zajączek byli jego osobistymi nieprzyjaciółmi. Dąbrowski uważał za ujmę dla

126

siebie wyniesienie Poniatowskiego na ministra wojny, a następnie na naczelnego wodza, i przyznać trzeba, że, mając na względzie tylko położone dla kraju zasługi i okazane wojskowe talenta, godności te należały się podług wszelkiej słuszności staremu dowódcy legionów. Nie występował on wprawdzie publicznie przeciw swojemu szczęśliwemu współzawodnikowi, ulegał mu nawet, ale w obec dawnych towarzyszy broni nie tał swojego żalu, a ci trzymali żarliwie jego stronę, o synowcu zaś królewskim wyrażali się z pogardą.

Mniej jeszcze od Dąbrowskiego wstrzemięźliwym był Zajączek. Dawny ten Jakóbin, zawistny, brutal, nieznający w swojej ambicji i w swoich nienawiściach żadnych skrupułów, wybuchał przeciw księciu Józefowi z niepomądaną zjadłością, której dowodzą już same listy do niego pisane, które Wybicki przytacza w swoich pamiętnikach. Oto są np. główne ustępy jednego z nich, datowanego z Neidenburga 19-go kwietnia 1807 r.:

„Jestem zmęczony Waszą korespondencją. Ton listów Waszych wcale mi się nie podoba i najrozsądniej będzie zaprzestać między nami wszelkich bezpośrednich korespondencji.... Wytlómacz sobie to Pan raz na zawsze, że nie mam do odbierania od Niego żadnych rozkazów, że niczego nie oczekuję od rządu polskiego, że winien wszystko Cesarzowi Francuzów i że nie mam powodu i nie chcę na nikogo innego się oglądać, jak tylko na niego *)

*) Je suis fatigued de votre correspondance. Le ton de vos lettres ne me convient pas. Le plus sage est de ne pas nous écrire.... Persuadez vous bien une fois pour toutes, que je n'ai point d'ordres à recevoir de vous, que je n'attends rien du gouvernement Polonais, que je dois tout à l'Empereur des Français et que je n'ai et ne veux avoir rien à espérer que de lui

127

W tem brutalstwie przebija zarazem i maluczki egoizm Zajączka. Niema tam mowy o obowiązkach dla kraju, ale tylko o tem, czego on spodziewać się może dla siebie; a czego nie mówi, to jest, że spodziewał się wysadzić księcia Józefa z zazdroszczonego mu wysokiego stanowiska i zająć jego miejsce. Jak tylko bowiem Davout przyjechał do Warszawy, przybiegł za nim i zaczął intrygować w tym celu. Z początku marszałek francuzki przychylnie nadstawiał mu ucha, jako dawnemu towarzyszowi broni, i przesłał nawet cesarzowi zaskarżenie, napisane przez niego, przeciw księciu Józefowi i jego przyjaciółom: St. Kostce Potockiemu i innym, że są w znowie z Rosyą. Napoleon zanadto znał ludzi, ażeby nie spostrzegł, co się kryje w tych podłych oskarżeniach, zwłaszcza też, że niedawno przedtem Zajączek nie chciał złożyć przysięgi na wierność królowi saskiemu, jako Księciu warszawskiemu, biorąc pochop z tego, że złożył był już ją cesarzowi francuzkiemu i uważa się za francuzkiego oficera. Napoleon kazał go za to Davoutowi napomnieć. *) Teraz w odpowiedzi na jego oszczerstwa polecił marszałkowi surowo go zgromić i przykazać, ażeby się nadal nie poważał obwiniać tak niesłusznie swojego przełożonego. **)

Nie wyleczyło to jednak Zajączka z brutalskiej jego zawiści. Gdy po kapitulacji Warszawy wódz polski, cofnąwszy się do Modlina, wezwał na radę wojenną Dą-

*) List Napoleona do marszałka Davout'a z dnia 23-go sierpnia 1807 roku, w „Kor. Napoleon.”

**) List tegoż z dnia 22-go października 1807 roku tamże.

128

browskiego i Zajączka, pierwszy zapomniał o urazach swojej miłości własnej wobec nieprzyjaciela, podał szlachetnie współzawodnikowi rękę i służył mu dobrą radą; przeciwnie zaś Zajączek szerzył w wojsku też same podejrzenia o zdradę na księcia Józefa, których ten o mało co nie padł ofiarą, wychodząc z Warszawy. Pewien świadek naoczny i niepodejrzany opowiada, że: „gdyby to zależało było od Zajączka, całe wojsko byłoby haniebnie odbiegło swego wodza.” *)

Wśród tych, tak dotkliwych przejść dla księcia wystąpiła na jaw piękna strona jego charakteru. Panując nad sobą, znosił on z cierpliwością zadziwiającą i niezachwianą godnością wszystkie te podejrzenia, oszczerstwa, obelgi. Znać było, że czuje się wyższym nad nie i czerpie swoją cierpliwość w przeświadczeniu wewnętrznym, iż jako minister i wódz, w chwili próby stanowczej, potrafi odpowiedzieć włożonym na niego obowiązkom i powierzony mu honor Polaków zanieść nieskalany do Boga.

W dalszym ciągu tych obrazów zobaczymy, jak, w miarę potęgujących się w koło niego okoliczności tej epopejowej epoki, rozwijał się i potęgował ten pierwiastek rycerski, który zawsze przebiegał z głębi istoty księcia Józefa przez słabostki wielkiego pana ośmnastego wieku, stojącego tuż przy tronie i zepsutego uwielbieniem kobiet.

V.

Streszczenie zmian zaprowadzonych w Księstwie warszawskim po rok 1809. — Pierwszy w niem Sejm. — Nowy minister skarbu.

Staraliśmy się przedstawić wierne wizerunki pierwszych ministrów Księstwa warszawskiego. Teraz streścimy ich działania po rok 1809 i zbierzemy je w jeden obraz ogólny, ażeby oznaczyć dokładnie położenie Księstwa, w chwili gdy się otworzył pierwszy Sejm w tym odłamku Polski powołanym na powrót na krótki czas do życia.

Król saski objął formalnie rządy Księstwa 5 października r. 1807, gdy pełnomocny jego minister hr. Schoenfeld rozwiązawszy tymczasową Komisję Rządzącą, wprowadził uroczyste w urzędowanie mianowaną przez Monarchę Radę Ministrów czyli Radę Stanu. W rok później małe Księstwo było już w głównej części uorganizowane w myśl konstytucji nadanej mu przez jego twórcę. Istniejące aż do 1807 r. szczątki poddaństwa były zniesione, nowe stosunki wynikłe ztąd między właścicielami ziemi a włościanami

dokładnie określone, Kodeks Cywilny Napoleona

130

przetłumaczony na język polski i w wykonanie wprowadzony; sądownictwo nowe na modłę francuską zaprowadzone i wszystkie jego szczeble obsadzone, prócz sędziów pokoju i podsędków którzy mieli być wybieralni; nowa hierarchia administracyjna utworzona podobnie na wzór francuzki i w pełnej już czynności; prefekci z radami prefekturalnymi postawieni na czele departamentów, podprefekci na czele powiatów; w każdym mieście departamentowem ustanowieni, tak zwani, dyrektorowie skarbowi dla poboru podatków w miejsce poborców jak we Francji, to jest dzierżawców podatków, których się zaprowadzić nie dało; nowa policja w kraju urządzona a cała działalność administracyjna skoncentrowana w stolicy kraju, najprzód w biurach ministerstw, których wydziały i podwydziały były już pozapełniane a ostatecznie w Radzie Stanu.

Ale nie tylko że mechanizm czysto administracyjny był w Księstwie warszawskim pod koniec roku, zupełnie prawie urządzony, ale i życie nowe już się w niem silnie rozwijało, mianowicie też życie wojskowe do którego Polak zdaje się być głównie stworzony.

Wojsko nasze zreorganizowane na wzór francuzkiego było już w znacznej części dobrze wyćwiczone i nowe pułki nasze niedługo odznaczyć się miały najświetniejszym bohaterstwem w Hiszpanii, dokąd Napoleon 15,000 żołnierzy naszych powołał, licząc w to legię Nadwiślańską i pułk lekko konny gwardyi, a popis wojskowy powołujący do służby przez losowanie jak we Francji, w miarę potrzeby wszystkich mieszkańców kraju od 21 do 30 roku na lat sześć, odbył się z największą łatwością, po raz pierwszy w roku 1808 bo młodzież ze wszystkich klas społeczeństw garnęła się ochoczo, nawet z zapalem

131

do broni. Dla formowania oficerów zużytkowano szkołę kadetów założoną przez Prusaków w Kaliszu z wykładem niemieckim, który zastąpiono polskim a zarazem podniesiono nauki. W Warszawie powstały za staraniem księcia Józefa i głównie z jego nakładu, jak już mówiliśmy, dwie Szkoły Artylerji i Inżynierji, jedna początkowa, druga wyższa na wzór Szkoły Aplikacyjnej w Metz i z temże samem nazwiskiem Aplikacyjnej.

Prócz instytucji wojskowych powstały jednocześnie i cywilne; mianowicie bardzo potrzebna Szkoła prawa i administracji dla kształcenia prawników i urzędników, urządzona przez ministra Łubieńskiego w jego pałacu i utrzymywana początkowie jego kosztem. Wychodzący z nich uczniowie stawali przed Komisją egzaminacyjną, ustanowioną zaraz po otwarciu szkoły i która wyrokowała o ich uzdolnieniu a dekret królewski zastrzegał, że po 1-ym września 1810 r. nikt już do urzędów przypuszczonym nie będzie, kto przed tą Komisją uzdolnienia odpowiedniego nie udowodni.

Mniej pomyślnie szło z edukacją powszechną, której kierunek powierzony był Izbie edukacyjnej jak za króla Stanisława Augusta. Zacięni mężowie którzy w jej skład wchodził pod przewodnictwem Stanisława Kostki Potockiego byli bez wątpienia najwięcej uprawnionymi do kierowania wychowaniem młodych pokoleń, lecz rozrządzając nader szczupłemi funduszami, w tak krótkim czasie nie wiele zdziałać mogli. Rząd pruski zostawił po sobie 600 szkół i szkółek z podwójnej niemal liczby jaką w tej części Polski zastał przy ostatnich rozbiorach i szkoły te poniemczył, z wyjątkiem Pijarskich, które patryotyczny zakon wielkimi ofiarami utrzymać zdołał pod swoim za-

132

rzędem i z polskim wykładowym językiem, Izba edukacyjna przywróciła w szkołach zniemczonych język ojczysty i zapowiedziała urządzenie szkółek wiejskich po wszystkich gminach ze składek do jakich wezwiała gospodarzy w miasteczkach rolniczych i we wsiach.

Znać w tem było wpływ Staszycy, ojca demokratów polskich i najczynniejszego członka Izby edukacyjnej ale były to pobożne życzenia, które się na bardzo małym skutku skończyły. Co do szkół wyższych, trzeba było tymczasowo przestać na owej szkole

prawa, którą urządził pod bokiem swoim minister sprawiedliwości, nie pytając o to Izby edukacyjnej.

Przeistoczenie tak szybkie na cudzoziemską modłę kraju nawykłego od wieków do innych urzędów, wadliwych ale swoich, na swoim gruncie wyrosłych, nie obyło się bez narzekań, utyskiwań, głośnych protestacji. Mówiono, że nowa administracja jest zbyt drobiazgowa, zbyt kosztowna, kiedy dawna polska nie kosztowała, a prawo francuskie nie zgodne z obyczajami polskimi.

Przyznać też trzeba, że ta część Polski nagle przebrana w formy francuskie wyglądała z początku jak człowiek w ubraniu nie do kroju swego, tu zbyt ciasnym, tam zbyt szerokim i w którym chodzić nie umie. Panowie prefekci byli zbyt dumni, nie pominąć że dawna równość szlachecka przeszła była w krew polską i obrażali obywateli. Urzędnicy byli, jedni zupełnie nieudolni, drudzy, jak

w ministerium sprawiedliwości, zniemczeni i przywykli do form despotycznych pruskich, bez wyrozumiałości dla tych, którzy nowego prawa francuskiego dokładnie zrozumieć nie mogli, a takich była przeważna liczba. Mecenasi, nawet sędziowie znajdowali się nieraz wśród roz-

133

praw jak w odmęcie, mieszając w myśli francuskie prawa z polskimi i pruskimi. Wogóle Kodeks francuski miał z początku bardzo wielu przeciwników. Daremnie wołał Niemcewicz w cytowanej przez nas broszurze. „Możesz kto rozsądnie śmieszną łataninę praw naszych, w XIX wieku, poczytać za przyzwoitszą dla Narodu ucywilizowanego nad Kodeks Napoleona? Kodeks Napoleona jest rzeczą świętą, której się jedynie z największą ostrożnością dotykać godzi.” Nie przekonał ludzi dawnych dla których świętością były prawa polskie a nie francuskie. Na czele tych byli ludzie tacy jak Stanisław Małachowski, Ludwik Gutakowski, Stanisław Potocki, zwłaszcza też Małachowski, który nigdy pogodzić się nie mógł z Kodeksem Napoleona, ani z żadanymi urządzeniami francuskimi. Prezydując z początku w Radzie Stanu protestował przeciw ustanowieniu po województwach sądów trybunałskich, przeciw projektowanemu przez Łubieńskiego założeniu Szkoły prawa, w której głównie Kodeks Napoleona miał być wykładany, i ani chciał słyszeć, ażeby minister sprawiedliwości potrzebował mieć konsyliarzy, kontrolę i biura ekspedycyjne, mówiąc, że tego nigdy w Polsce nie było *) a nie mogąc uzyskać większości Radzie Stanu, porzucił swoje krzesło prezesowskie i z Rady wystąpił. Wielce przeciwnem także Kodekowi było duchowieństwo z powodu ustanowionych w nim ślubów Cywilnych i dozwolonych rozwodów. Poprawki jakie na razie uczynił Łubieński wcale nie uspakajały księży. Opowiada on w swoim Pamiętniku, że ksiądz Woronicz dawny jego przyjaciel zaniósł skargę do króla,

*) Pamiętnik Feliksa Łubieńskiego skreślił i opracował Wł. Chomentowski, str. 186, 187, 191.

134

do której się przyłączył Prymas Raczyński, iż minister poniżył i znieważył stan duchowny, zrobiwszy z proboszczów urzędników stanu cywilnego, obowiązanych zapisywać nowonarodzone dzieci, nie tylko katolików ale i innowierców, nawet żydów i mahometanów. Łubieński tłumaczył się przed królem, że uczynił to głównie dla pomnożenia uszczuplonych dochodów plebanów, oraz w celu utrzymania dla duchowieństwa pewnego rodzaju wyższego uszanowania od innych wyznań a czasem i szczęśliwej sposobności nawrócenia! Nie miał snuć na myśli, w tej pierwszej poprawce Kodeksu, zapobieżenia rozwodom. Dodał „jeżeli atoli król zechce przychylić się do żądania duchowieństwa katolickiego niech minister spraw wewnętrznych poleci ten urząd stanu cywilnego burmistrzom i ludziom godnym wiary, wiele albowiem zależy na pewności aktów ślubu, urodzenia zejścia. Król uwolnił duchownych od obowiązku utrzymywania aktów stanu cywilnego i wnet pojawiło się mnóstwo konkurentów do tych urzędów. W niespełna trzy miesiące potem powstało narzekanie ze strony duchowieństwa, że nie tylko zmniejszył się im dochód do dziesiątej części, lecz oraz że ludzie mało ugruntowani w religii nie brali ślubów w parafii, ale przestawali na akcie przed urzędnikiem stanu cywilnego. Znowu wytoczono prośbę do króla. Król zebrał radę z duchownych. Wezwał na nią ks. Schneidera swojego spowiednika i Łubieńskiego. „Łubieński dowodził że akta cywilne nie obowiązywały w niczem katolików i były jedynie dla porządku administracyjnego i sądowego (?), że rozwody cywilne nie mogły mieć żadnego znaczenia dla katolików, a ktokolwiek chciałby tak śluby jak rozwody cywilne uważać za ważne, ten nie jest katolikiem.” Na to odezwał się ks. Schneider:

135

„Ależ bo te wyrazy, ślubu cywilnego, rozwodu cywilnego, mogą niejednego w błąd wprowadzić, że to już rzeczywiście ważny ślub lub rozwód brać będą.” Łubieński odparł, że skoro pisze się wyraźnie ślub cywilny, że skoro rozwód jest za dekretem sądów cywilnych, przeto jasną jest rzeczą, że akta takowe nie zastępują ani Sakramentu Małżeństwa, ani rozwodu, jaki tylko Kościół wyrzec może, w razie uznania nieważności małżeństwa. Pan minister utrzymuje w swoim Pamiętniku, że tym argumentem przekonał i księdza Schneidera i innych duchownych obecnych na naradzie. *) Tak jednak nie było, gdyż 3-go marca 1809 r. na kilka dni przed otwarciem Sejmu wszyscy Biskupi podpisali protest przeciw Kodeksowi Napoleona a w szczególności przeciw ustanowionym w nim małżeństwom i rozwodom cywilnym. Dla ułagodzenia ich trzeba było czempnąć uczynić nową poprawkę w Kodeksie; zwolnić duchownych urzędników stanu cywilnego, (przywrócono bowiem proboszczom te urzędy) od ogłaszania rozwodów prosto cywilnych, a co ważniejsza od dawania ślubów takim, którzyby tylko cywilnie się rozwiedli. Wprawdzie nie zupełnie zapobiegało to rozwodom, gdyż do Warszawy poprawka ta nowa w Kodeksie nie była zastosowana i księża nie byli tam urzędnikami stanu cywilnego, nie mieli przeto żadnego środka przeszkodzenia rozwodom i ponownym ślubom rozwodników. Stadła na prowincyi które chciały się rozwieść lub małżonkowie rozwiedzeni którzy w nowe pragnęli wejść związki, potrzebowali tylko pojechać do Warszawy a tam życzenia ich z łatwością mogły być spełnione, lecz Biskupi, zasia-

*) Pamiętnik Feliksa Łubieńskiego, str. 205. 210.

136

dający jak dawniej na krzesłach senatu nie chcieli już dalej posuwać swojej opozycji i na wdanie się osobiste króla znanego z bogobojności uciszyli się przestając na uzyskanem częściowem zwycięztwie.

Jeżeli sarkania były wielkie na system administracyjny francuski zaprowadzony w Księstwie i na Kodeks Napoleona z tylu miar przeciwny obyczajom i nawykniom Polaków, to nierównie większe jeszcze na ciężary nałożone na to małe Księstwo. Przypomnijmy sobie, że ono musiało uorganizować, umundurować, uzbroić i przez cały pierwszy rok swojego istnienia utrzymać

przeszło 37,000 własnego wojska, na to, ażeby Napoleon wybrał sobie z niego najlepsze pułki na wojnę hiszpańską; że obok tego przez tenże rok wyżywić mu trzeba było korpus Davout'a, liczący przeszło 50,000 żołnierza, co kosztowało 7000 czerwonych złotych dziennie i już na te dwa wydatki dochody skarbu nie wystarczały; trzeba jednak jeszcze było nie tylkołożyć na administrację i rozliczne inne potrzeby kraju, ale samemu Napoleonowi wypłacać podług umowy Bayońskiej 20 milionów franków w trzech ratach przez lata 1808, 1809 i 1810, a zdawało się, że było już z czego nowych wycisnąć podatków od zubożałych mieszkańców.

Można pojąć, że kraj jęczał, lecz zbyt głośno jęczeć nie śmiał, bo jak powiedzieliśmy wyżej, przekonaniem ogólnem było że Napoleona trzymać się nam koniecznie należy i niczem go nie zrażać, aby nie utracić tego ostatniego promyka nadziei, który na ostrzu jego miecza zdawał się dla nas błyszczyć; wzgląd ten powstrzymał nawet uzasadnioną opozycję duchowieństwa.

137

Zresztą wszystkie te szemrania i sarkania ucichły za przybyciem króla z rodziną do Warszawy, 31 listopada 1808 r., bo przyjazd ten powtórny Monarchy zwiastował bliskie zwołanie Sejmu. Póki o Sejmie nie było mowy, póty Obywatele Księstwa nie czuli się niepodległymi; cały ustrój Księstwa na wzór francuzki nie przypadła im do smaku, a ciężary nałożone na nich wydawały im się

nie do zniesienia, lecz jak tylko się rozeszło w Warszawie i po całym kraju, że król przyjechał dla zwołania Sejmu, inny duch we wszystkich wstąpił, każdy czuł jak gdyby życie dawne, życie przodków, wracało do jego piersi, bo czyż sejmy nie były przez tyle wieków ogniskiem w którym się skupiało życie narodu i z którego się napowrót rozchodziło na całą przestrzeń kraju; każdy też przestał zalić się i utyskiwać, mówiąc sobie, teraz Sejm głos zabierze a co on powie to powie cały naród.

Już za pierwszego pobytu swojego w Warszawie, zażądał był Fryderyk August poufnie od Łubieńskiego objaśnienia co do formalności zachowywanych za Rzeczpoltęj przy zwoływaniu i otwieraniu Sejmów. Łubieński, który śnać nie był także dokładnie z tem obeznany, lubo posłował dwukrotnie, na Sejmie 1778 i na czteroletnim, posłał konsyliarza swojego Kalinowskiego z sekretarzem i kancelistami do Skorochoła Majewskiego zawiadującego aktami metryki koronnej, dla wypisania owych formalności,

tudzież wzorów listów, odezw, uniwersałów, jakie wychodziły z kancelaryi królewskich w takich okolicznościach. Dokumentów tych dostarczył Monarsze, a za nowym jego przybyciem redagował mu listy, uniwersały, odezwy, dekreta jakich było potrzeba. Tym sposobem mógł król saski zastosować się do dawnych zwyczajów polskich

138

z wielkiem zadowoleniem całego narodu. *) Dnia 2 grudnia zagał on posiedzenia Senatu; 12-go tegoż miesiąca wydał uniwersały zwołujące Sejmiki i zgromadzenia gminne dla wybrania posłów i deputowanych na Sejm, tudzież członków do rad departamentowych i powiatowych i sędziów pokoju; 9-go stycznia 1809 r. podpisał dekret przepisujący postępowanie Sejmu, a między innemi że zachowane być miało głosowanie tajne; 16-go stycznia uzupełnił te przepisy nowym dekretem; 23-go tegoż miesiąca odbyły się

sejmiki a 15-go lutego wyszedł uniwersał królewski zwołujący Sejm na 7-go marca, to jest że w tym dniu miał się zebrać, dnia 8, 9, przeznaczone były na dopełnienie rugów a 10 na otwarcie obrad.

Jednocześnie z temi rozporządzeniami które przygotowywały solenny dzień otwarcia pierwszego Sejmu Księstwa warszawskiego i wejście w pełne życie nadanej mu konstytucyi, król Fryderyk August zajmował się z Radą Stanu dopełnieniem organizacyi Księstwa, i tak 11-gogrudnia 1808 roku ustanowiono Izbę Obrachunkową dla dozoru Skarbu; 7-go lutego 1809 roku ustanowiono Rady departamentowe i powiatowe oparte na wyborach i określono ich stosunek z władzami administracyjnymi; 23-go lutego nakoniec ustanowiono rady miejskie podobnie na wyborach oparte i zarząd gmin który powierzono właścicielom gruntów pod tytułem wójtów gmin Odstąpiono w tem od francuzkiego prawa, które się do włości polskich zastosować nie dało; we Francyi bowiem nie jeden jest właściciel gruntowy w gminie, w Polsce zaś zwykle tylko jeden i trudno było go poddać pod

*) Pamiętnik Feliksa hr Łubieńskiego, str. 197.

139

władzę chłopu który mu jeszcze odrabiał pańszczyznę za dzierżawione pola i zabudowania.

Sejmiki odbyły się spokojnie, żadne echo dawnych hałasów i burd nie dało się słyszeć bo znikły były przyczyny które je wywoływały, uprzątnięte gwałtownym potokiem wypadków jaki przeszedł po naszej ziemi.

Dla pamięci podajemy nazwiska wybranych posłów i deputowanych.

I. Departament Warszawski.

Posłowie: Tomasz Ostrowski, Antoni Ostrowski, Feliks Świdziński, Józef Leszczyński, Zabokrzycki, Świętosławski, Ciechomski, Łuszczewski, Toczyński, Byszewski.

Deputowani: Paschalis, Zwierzchowski, Lesznowski, X. Dühl, Stawiarski, Noffok, Kuźniczew, Wilhelm Latewicz, Niewiadomski, Wojciechowski, Szamowski, Zawadzki.

Dodamy, że na radców departamentowych wybrano między innymi księcia Pawła Sapiehę i Michała Dzierzbickiego.

II. Departament Poznański.

Posłowie: Niegolewski, Łacki, Skrzypiński, Krzymuski, Ulatowski, Kęszycki, Bojanowski, Umiński, (późniejszy generał), Kwilecki, Michał Dąbrowski (syn generała), Bniński (później kasztelan), Czarnecki (później wojewoda).

Deputowani: Sztremler, Kossowski, Bojarski, Knebel, Stęszewski, Guepart, Brodziszewski, X. Wolicki.

III. Departament Kaliski.

Posłowie: Kielczewski, Bielski, Jaremski, Męczyński, Błęszyński, Kaczkowski, Ostrowski, Tymowski, Stokowskich dwóch, Kosecki, Gostkowski, Bystrzonowski.

Deputowani: Frankowski, Pstrokoński, Lizak, Maruszewski, Hoffman, Maszardo, Janicki.

IV. Departament Bydgoski.

Posłowie: hr. Skórzewski, Slaski, hr. Grudziński, Radoliński, Wolski, Mystkowski, Maciej Wodziński (późniejszy kasztelan), Kosiński, Karski (Augustyn, późniejszy sekretarz jeneralny w ministerstwie spraw wewnętrznych pod Mostowskim).

Deputowani: Teper, Gładyszewski, Loeve, Gutt, Prestorius.

V. Departament Płocki.

Posłowie: Chełmicki, Kieszkowski, Pęczkowski, Pisarzewski, Kamiński, Jabłonowski.

Deputowani: Polański, Laskowski, Kralewnicki.

VI. Departament Łomżyński.

Posłowie: Skrzyński, Szepietowski, Bykowski, Ciemnołęski, Babęcki, Józef Godlewski, Kamiński.

Deputowani: Podbielski, Mikulicz, Żynicz. *)

Od przyjazdu króla życie polityczne silnie się obudziło w całym kraju a mianowicie w Warszawie. Rozgorączkowana czynność w Radzie Stanu i w gabinecie królewskim, dekreta wychodzące jeden po drugim dla uzupełnienia nowej organizacji kraju i przygotowania do Sejmu oddziaływały na umysły ogółu. Pojawiały się coraz gęściej broszury, o których mówiliśmy poprzednio, roz-

*) Brak na tej liście trzech posłów i trzech deputowanych.

141

bierające wszystkie zadania administracyjne, prawne, finansowe, o których Sejm miał stanowić. Niektóre były bardzo gwałtowne jak broszura Kuczyńskiego, wymierzona przeciw Łubieńskiemu. W gazetach toczyły się żywe polemiki a niebawem autorowie broszur i artykułów dziennikarskich którzy zbliżeni byli opiniami swojemi, weszli w ściślejsze między sobą stosunki; zgromadzali się w ogrodzie Krasińskim pod gołym niebem i na ławkach odbywali narady. Główni członkowie tej Rady pod kasztanami byli: Dominik Kuczyński Bromirski z Płockiego, X. Onufry Kopczyński gramatyk, stary, otyły, ale dla którego życiem były dyskusye, Aleksander Chodkiewicz, ogromnej postaci człowiek rzucający się we wszystko co umysł zająć może; dokładny wizerunek jego podamy w dalszym ciągu, Józef Kalasanty Szaniawski prokurator przy Sądzie kasacyjnym, którym początkowo była Rada Stanu. Łubieński minister tak o tym ostatnim pisze: „Znałem go od młodości, był dependentem w Kaliszu u pana Ołuckiego wymownego Patrona; później straciłem go z oczu. Chodził on na filozofią Kanta nie przeszedłszy szkół przygotowawczych. Potem wdał się w demokrację, i z owego dobrego młodziana którego dawniej znałem zrobił się człowiek niedouczony a bardzo zarozumiały. Do wielu zmartwień był mi później powodem (widzieliśmy już w jakich okolicznościach). Nie wiele robił, (będąc konsyliarzem w jego

wydziale za Komisji Rządzącej) bo nie lubił tego żeby jego praca tak jak moje wszystkie, i moich konsyliarzy szła pod dyskusye na naszej sesyi; sądził że co tylko zrobił, to już jest rzeczą doskonałą. Mimo tego winienem mu wdzięczność, że wytłumaczył wysłał w Danii książeczkę o Sędziach pokoju; wiele z niej korzystałem,

142

gdy zaprowadzałem Sądy pokoju." *) Szaniawski był niewątpliwie człowiekiem bardzo zdolnym, ale trawiony ambicją rzucał się w intrygi i wiadomo na czym się jego ambicja skończyła. Do koteryi wspomnianej należał jeszcze Horodyski, referendarz Stanu przez którego wiedziała cała koterya co się w Radzie Stanu dzieje. Jaki zaś wpływ wywierała ta koterya na Sejm to zobaczymy niebawem.

W przeddzień zebrania się Sejmu 6-go marca były imieniny królewskie, obchodzone najpierw uroczystem nabożeństwem w kościele farnym z którym połączona była inna solenność, konsekracja Biskupa Płockiego Prażmowskiego, następnie wielką paradą wojskową, wieczorem przyjęciem u dworu i illuminacją miasta. Ludność która już pokochała była króla, święciła dzień ten serdecznie. Dnia 9-go marca solenniejsze jeszcze odbyło się nabożeństwo na otwarcie Sejmu. Ksiądz kan. Woronicz, wielkich uroczystości narodowych kaznodzieja miał kazanie na temat słów z Pisma Św.: „Stała się prośba nasza, że nam zostawiono ostatek." Po nabożeństwie posłowie i deputowani wykonali przysięgę wierności przed królem siedzącym na tronie naprzeciw tronu Biskupiego. W ich imieniu przemówił do króla poseł warszawski, niegdyś podskarbi nadworny, Tomasz Ostrowski. Odpowiedział mu prezes Rady Stanu w imieniu króla. Nazajutrz otworzyły się podwoje Izby sejmowych zamknięte od 29-go maja 1792 roku. Rano zgromadzili się senatorowie i posłowie w Izbie senatorskiej. Izba poselska nie była jeszcze ukonstytuowana bo nie miała przewodnika, ale zaledwie posłowie przybyli do

*) Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego, str. 185 i 186.

143

Izby senatorskiej wszedł minister spraw wewnętrznych Łuszczewski i oznajmił Tomaszowi Ostrowskiemu, że go król mianował marszałkiem Izby poselskiej. Zatrzymajmy się nieco nad tą osobistością.

Ostrowski był to wtenczas już starzec 74-ro letni (ur. 1735 r.) wysoko wykształcony i dobrze zasłużony krajowi, szczególnie jako finansista. Pochodził on z dawnej szlacheckiej rodziny ze wsi Ostrowa nad Wieprzem, ale odziedziczył dosyć skromny majątek i jeszcze znaczną część jego, poświęcił po skończeniu nauk u Jezuitów, na podróże po obcych krajach. Zwiedził Niemcy, Francję,

Anglię, Włochy; przebywał długo na dworach Stanisława Leszczyńskiego w Lunewilu i Ludwika XV w Wersalu, któremu polecony był przez Leszczyńskiego. Powrócił do Ojczyzny, otrząśnięty z panujących w Polsce przesądów szlacheckich, z trzeźwymi poglądami na rzeczy krajowe, z rozległymi wiadomościami nabytymi za granicą, zwłaszcza na polu ekonomicznym a zarazem z tą wykwinną ogładą, z tym delikatnym taktem w pożyciu z ludźmi, których najlepszą szkołą było dworskie towarzystwo francuskie,

jakkolwiek pod innemi względami wcale nie wzorowe; ale powrócił prawie zrujnowany. Zajął się też najprzód podniesieniem swojego majątku *) wiedząc dobrze, że w naszej Rzeczypospolitej, pomimo tak rozgłaszanej równości szlacheckiej, zdolności bez

majątku, do niczego nie prowadziły. Pracował usilnie, umiejętnie i tak szczęśliwie, że w lat kilkanaście zbudował sobie znakomitą fortunę. Wtenczas dopiero wszedłszy już w lata dojrzałe, rozpoczął zawód polityczny i postępował szybkimi krokami

*) Podniósł swój majątek głównie założeniem wielkich kuzien.

144

do coraz wyższych urzędów i zaszczytów, torując sobie drogę jedynie swoimi zdolnościami i swoim wybournym taktem. Obrany posłem na Sejm 1776 roku został przez swoich kolegów wybrany na członka Rady nieustającej. W kilka miesięcy później król mianował go kawalerem orderu św. Stanisława i kasztelanem czerskim, a niebawem jeszcze prezesem swojej kamery czyli administratorem listy cywilnej królewskiej. Urząd to był ważny do którego polecała go królowi umiejętność i czynność, jaką okazał w swoich własnych interesach; zadanie bowiem prezesa kamery było arcytrudne. Finanse królewskie lekko obliczone na 6 milionów złotych polskich rocznego dochodu były w takim nieładzie i tak obdłużone, że Stanisław August już tylko coraz nowymi długami żył. Ostrowski położył tamę rozkradaniu, zagnął króla do oszczędności, wykrył nowe źródła dochodów i w ciągu lat paru znaczną część długów spłacił przytem a królowi dostarczał ile potrzeba było na okazałe utrzymanie dworu i na jego gusta artystyczne. Król marnotrawca nieuleczalny, dający się wyzyskiwać przez niesłychaną słabość charakteru, intrygantem wszelkiego rodzaju i wszystkim ładnym a zepsutym paniom swojego dworu, nie przestał robić długów które go ściagały jeszcze w Grodnie i w Petersburgu, lecz kraj ocenił zdolność i gorliwość zawiadowcy jego dochodów i głos ogólny domagał się, ażeby mu powierzono zarząd Skarbu publicznego; jako też po uchwaleniu konstytucji 3-go maja, gdy Sejm ustanowił w miejsce Rady nieustającej Radę z pięciu ministrów przezwaną strażą, która miała być nieodstępna przy królu, Ostrowski już wtenczas podskarbi N. K. został powołany do tej straży jako minister skarbu i wybór ten zyskał poklask

145

ogólny. *) Głównem wtenczas zajęciem Sejmu było uorganizowanie Obrony kraju. Uchwalono na to potrzebne podatki, które jednak jak zwykle bardzo leniwie wpływały do Skarbu. Pod zarządem Ostrowskiego skarb się napełniał i na jednym posiedzeniu Sejmu gdy się odezwały głosy powatpiewania, żeby w skarbie były dostateczne fundusze na prowadzenie wojny, Ostrowski zadeklarował na własną odpowiedzialność, że ma w skarbie dostateczne fundusze na rok kampanii. Dodajmy że do składek które się wtenczas ze wszystkich rąk sypały na potrzeby kraju, podskarbi N. W. K. dorzucił 100,000 złp. ze swojej prywatnej szkatułki. Kampania jednak 1792 r. niepowiodła się i Targowica wzięła górę. Nikczemny król do niej przystąpił a Sejm Grodzieński odsądził Ostrowskiego od podskarbiostwa i ministerstwa w straży; na jego miejsce zamianował Żaluskiego. Ostrowski wrócił do prywatnego

życia i pojechał do swoich dóbr Tetyowa na Ukrainie, a ztamtąd do Ujazdu w pruskim zaborze, bo Ostrowski wśród swoich zatrudnień na wysokich urzędach jakie piastował, nie zaniedbywał pomnażać swojego majątku; miał wielkie dobra w różnych częściach Polski, ale zarzucić mu nie można, żeby się wzbogacił czerpiąc w mętnych źródłach. Przeszedł on trudną epokę Stanisławowską z czystymi rękami i imieniem bez zwały. Nie przyjął nawet orderów zagranicznych pierwszorzędnych któremi go kusowano. Skarb zaś Rzeczypospolitej nigdy może nie był lepiej zaopatrzony jak za jego krótkiego

*) Poświadczają to: Autor dzieła o Ustanowieniu i upadku konstytucji 3-go maja str. 91 i Ferrand w swojej Histoire des trois demembrement T. III.

146

podskarbiostwa — co najwymowniej świadczy, że nim bezinteresownie zawiadywał. Tajemnicą wielkiego rozrostu jego majątku było umiejętne gospodarstwo rolne i przemysłowe, wielka rządność w domu i bardzo niskie ceny dóbr ziemskich, z których korzystał żeby nabywać zaniedbane a wielkie zyski rokujące obszary ziemi, jak Tetyowczynę na Ukrainie, lub Ujazd w Wielkopolsce obfity w rudę żelazną którą się nikt nie zajmował i takowe dobra ogromnie podnosił, tak że mu się po kilku latach wielokrotnie opłacały. *) Przeszedł i pruską epokę z niezachwianą godnością; przysięgi nawet homagialnej grubemu Wilhelmowi której od niego wymagano nie złożył, pod pozorem że jest poddanym dwóch państw. Wilhelm jednak objeżdżając zabrane na Polskę prowincje, raczył go odwiedzić w jego domu w Ujazzdzie, gdzie spokojnie zajmował się dobywaniem rudy żelaznej z nadzwyczaj bogatych żył które jak wspomnieliśmy znalazł w tym majątku, i wychowaniem liczego swojego potomstwa. Nie kwapił się także Napoleonowi służyć. Po wejściu Francuzów do Warszawy wezwał go Murat książę Bergu, ażeby objął prezydenturę Izby wojennej administracyjnej, którą formował. Ostrowski przyjął w pierwszej chwili nominację, ale zastanowiwszy się, że Napoleon do niczego się jeszcze względem Polaków nie zobowiązywał, nominację tę Muratowi odesłał, a prezesem tej Izby wojennej

*) Był także dziedzicem Helenowa przed Warszawą. W dodatku umiał dzieci dobrze wyswatać; starszego syna Antoniego ożenił z bogatą panną Morską, urodzoną z Dzieduszyckiej, którą pani starościna Opinogórska, jeżeli sobie czytelnik przypomina, upatrzyła na synową dla siebie, a jedną z córek, wydał za Aleksandra Potockiego ministra policyi.

147

został L. Gutakowski. Dopiero gdy Napoleon ustanowił Księstwo Warszawskie i nadał mu konstytucję, a król saski wprowadził ją w wykonanie, dawny podskarbi nadworny wyszedł ze swego wyczekującego stanowiska i na Sejmiku w Warszawie postawił swoją kandydaturę na posła z miasta Warszawy. Został wybrany jednogłośnie a król saski bez wahania się zamianował go marszałkiem Sejmu.

Otwarcie Sejmu odbyło się podług przepisu ułożonego przez Łubieńskiego który w całym tym obrządku zdawał się grać rolę kanclerza wielkiego. Opisuje go on w swoim Pamiętniku w następujący sposób:

„Minister Łuszczewski ściśle trzymał się w obrządku, wskazanego przezeń przepisu. Wysłana była deputacja tak od Senatu jako i od posłów na spotkanie króla. Orszak królewski wyruszył w porządku następującym: Ministrowie Księstwa Warszawskiego szli przed królem, za nimi i minister Senft-Pilsach i osoby cesarskiego (Napoleońskiego) dworu. Marszałek (nadworny Jan Nepomucen Małachowski) i szambelanowie. Senat, posłowie i deputowani od ludu z największem przyjęli króla

uszanowaniem. Królowa i królowna siedziały w łoży naprzeciw tronu, król zasiadł na tronie po prawej jego stronie ministrowie sprawiedliwości, wojny i policyi, po lewej ministrowie: spraw wewnętrznych, skarbu i sekretarz Stanu; naprzeciw tronu zajęli miejsca na dwóch krzesłach prezes Senatu i marszałek Izby poselskiej. *) Za danym przez króla rozkazem pokłoniwszy mu się nisko, odezwałem się:

Jego Królewska Mość Pan nasz miłościwy mówić będzie. Minister sekretarz Stanu podał królowi mowę i na swe

*) Szczegół ten wyjmujemy z innego opisu.

148

miejsce wrócił, król czytał mowę ułożoną przez nas na radzie ministrów, nie w niej nie odmienił, chciał tylko ortografię poprawić (była to jego niewinna mania); ledwo mu wyperswadowali. Dobrze donośnym głosem ją powiedział. Po skończonej mowie pokłoniłem się znów królowi i powiedziałem: Sejm już jest rozpoczęty; wzywam senatorów do przysięgi. Służba królewska podała taburet aksamitny karmazynowy, na którym położony był Pan Jezus na krzyżu. Senatorowie przystąpili do przysięgi. Gdy przyklękli, król wstał z tronu a ja podyktowałem głośno przysięgę. Potem król znów usiadł; przystąpiono do ucałowania ręki królewskiej. Oddałem moim konsyliarzom rotę przysięgi a oni podali mi listę wszystkich przystępujących do ucałowania ręki, chciał albowiem król wiedzieć każdego nazwisko. Skoro skończył Senat, marszałek Sejmowy zbliżył się do tronu, stanął po prawej ręce króla i wzywał posłów i deputowanych porządkiem departamentów i powiatów, musiałem jeszcze wymienić nazwisko każdego z przystępujących. Wielkie było zdziwienie króla a bardziej jeszcze Senfta-Pilsach'a, gdy zwolna zaczął przystępować obciążony wiekiem deputowany. Król żałował, że trudno mu iść po stopniach i zapytał kto jest ten starzec. Odpowiedziałem jak było, że rzeźnik. Król aż się cofnął na tronie. Senft pojąć nie mógł jak można do ucałowania ręki królewskiej go przypuścić; był deputowanym, to maskowało jego profesję. *) Pomogłem mu do zejścia ze stopni. Po ukończeniu tego nudnego obrządku, król uroczystie przyjęty, z równą uroczystością został od-

*) Dziwić się należy tej pogardzie dla profesji rzeźnika, która nie jest więcej hańbiącą od innych, a uczciwsza od wielu.

149

prowadzony. Rozłączyły się Izby i zajęły właściwą czynność."

W opisie swoim pominął Łubieński jeden szczegół charakterystyczny: W tym Sejmie zgromadzonym w lat 17 zaledwie po zalimitowaniu Sejmu konstytucyjnego, dwóch już tylko członków było w kontuszach; w Senacie Radziwiński ostatni Wojewoda Gnieźnieński zeszły na kasztelana za Księstwa Warszawskiego; w Izbie poselskiej Szepietowski poseł Łomżyński. *) Ale nie tylko posłowie i senatorowie przedstawiali się w innych ubiorach jak za Rzeczpospolitą, formy same tego Sejmu i duch, który go ożywiał były zupełnie inne jak dawniej.

Przypomnijmy sobie, że podług konstytucji Napoleńskiej inicjatywa praw wychodziła od rządu, to jest od Monarchy i Rady Stanu której wszyscy członkowie zasiadali z prawa w Sejmie i głosowali z posłami. Z nimi rozprawać wolno było tylko 15-tu komisarzom wybranym przez Izbę poselską ze swojego łona; inni poprzestawać musieli na głosowaniu bez żadnych frazesów, za lub przeciw projektom rządowym. Wybór też owych 15-tu komisarzy dopełniał ukonstituowania Sejmu. Przedtem jednak minister spraw wewnętrznych Łuszczewski, zagał sesję Izby poselskiej mową, w której wystawił we właściwym świetle postępek organizacji kraju, poprawy zaprowadzone w nowym prawodawstwie, zaprowadzenie w szkołach języka narodowego, starania Izby edukacyjnej około szkółek parafialnych ale nie zataił smutnego stanu kraju pod względem finansowym i zapowiedział potrzebę ko-

*) Pamiętniki rękopismienne Leona Dembowskiego kasztelana, za Królestwa konstytucyjnego.

150

nieczną ciężkich jeszcze ofiar ze strony narodu. Izba przyjęła mowę ministra z wielkiem uznaniem, następnie przystąpiła do wyboru komisarza. Wybrano tych, którzy się najwięcej odznaczali znajomością spraw krajowych, rozumem i energią. Wymienimy tych którzy najważniejszą między nimi odegrali rolę; byli to Stawiarski i Zwierzchowski adwokaci; Bniński, Ciechomski i Godlewski obywatele ziemscy. Dla szybszego i łatwiejszego przeprowadzania spraw, podzielili się komisarze na trzy podkomisyje po pięciu w każdej, do spraw administracyjnych, sprawiedliwości i skarbu. Sprawy ministerstwa wojny i policyi usunięto z pod kontroli Izby. Stosownie do rodzaju projektu wnoszonego przez Rząd, Rada Stanu znosiła się najprzód z właściwymi komisarzami i przyjmowała lub odrzucała zmiany jakie w projekcie zaprowadzić chcieli; następnie Radcy Stanu wnosili projekt w Izbie, objaśniali jego powody i bronili go przeciw komisarzom oponującym, argumentując wszakże we własnym tylko imieniu, tak że porażka jednego z nich nie dotykała solidarnie całej Rady Stanu. W praktyce pokazała się wnet słaba strona prawa ograniczającego liczbę mówców w Izbie, każda bowiem rzecz choćby najlepsza ma swoją słabą stronę. Komisarze czując ogromną odpowiedzialność, jaka ciążyła na nich przed narodem stali się nieubłaganymi cenzorami rządu. Była to opozycja która z samej konstytucji wyrosła była i z którą się połączyła opozycja po za sejmową, mianowicie znana nam już owa obradująca w Krasińskim ogrodzie. Ci panowie zbierali skrzętnie materyały do krytyk rządu i komunikowali je komisarzom Godlewskiemu, Ciechomskiemu i Stawiarskiemu z których każdy w innej podkomisyi zasiadał. Najgłośniejszym z nich,

151

bohaterem walk parlamentarnych za Księstwa Warszawskiego, stał się Godlewski poseł Mariampolski. *) Był to człowiek młody którego powierzchowność nie zapowiadała wcale szermierza, blondyn, wysokiego wzrostu, z regularnymi, drobnymi rysami twarzy i układem spokojnym. Nie posiadał wcale daru wymowy; czytał swoje mowy arcydługie głosem piskliwym i przewlekłym akcentem litewskim. Nie roznamietniał też, nie porywał za sobą Izby, ale przekonywał, bo doskonale z finansowością Księstwa był obeznany i bił niezbitymi argumentami na nierząd skarbu; dowodził np. że na dostawy żywności dla wojska i lazaretów brano wszystko na kredyt na ogromne ceny; nie oszczędzał władz wojskowych francuzkich zostawionych w kraju, ordonatorów, komisarzy wojennych, komendantów placu w Warszawie i innych znaczniejszych miastach którzy szarpali skarb bez miłosierdzia — zwłaszcza za pobytu korpusu Davout'a w Księstwie — nie zdając nikomu rachunku z danych im pod przymusem funduszków;

występować zaś przeciw nadużyciom władz francuzkich, choćby z jawnymi dowodami w rękę, było natenczas wielką odwagą i ta odwaga powszechnie się podobała. „W kilku dniach, powiada Dembowski, Godlewski stał się potęgą“ co pokazuje, że ograniczenie liczby mówców w Izbie do kilkunastu, do kilku nawet, przynosi wprawdzie wielką oszczędność czasu, ale nie jest środkiem zapobiegającym nieumiarkowanej opozycji w tejże Izbie, i owszem posłowie mający głos, sądzą się obowiązani do opozycji, jak to to zauważyliśmy wyżej, a ci, którzy skazani są na milczenie,

*) Posłował on jeszcze za Królestwa aż do ostatniego Sejmu, ale już nie z dawnym rozgłosem.

152

urazeni w swojej miłości własnej że im usta zamknięto, byliby w innych okolicznościach niewątpliwie bardzo pochopnymi iść za przywódcami tej opozycji.

Szczęściem tak nie było na Sejmie 1809 roku. Posłowie na ten Sejm wybrani mieli tylko dobro kraju na celu. Widzieli oni że opozycja przechodzi po nad głowami ministrów, nad głową nawet nadanego krajowi Monarchy i godzi we wszechwładzę Napoleona od którego byt małego Księstwa zależał i niedali się jej porwać, lubo czuli dobrze że była sprawiedliwą. Dwa razy tylko w ciągu dwutygodniowego trwania Sejmu było zajęcie Izby z Rządem ale w kwestyach dotyczących się wyłącznie jej godności i w których miała zupełną słuszość. Pierwszy raz chodziło o paragraf jeden konstytucji który w literalnem brzmieniu w niwecz obrócić mógł, gdyby się to królowi podobało, całą i tak już szczupłą władzę Izby. Konstytucja wyrzekła iż Radzcy Stanu mają prawo zasiadać w Izbie poselskiej i głosować, a nie określiła ich liczby; pierwotnie radzcami stanu byli tylko ministrowie, ale w następstwie król mianował kilku innych radzców stanu i ci także głosowali na Sejmie, co się logicznie usprawiedliwić nie dawało, a przez to samo obrażało reprezentantów kraju, których władza opierała się na mandacie danym im od współobywateli. Wszystkim nasuwała

się uwaga, że skoro każdy radzca stanu mianowany przez króla ma prawo głosować w Sejmie, a liczba ich nie jest określona, przeto król może ich mianować tyle ile mu potrzeba będzie dla otrzymania zawsze większości głosów w Izbie. Zapewne trudno było przypuścić, ażeby Monarcha znany z prawości i zacności swojego charakteru podobnej bronii się chwycił, lecz samo istnienie tak nie-

153

określonego paragrafu w konstytucji zmniejszało powagę Izby, a w przyszłości groziło jej możebnem unicestwieniem. Zmówili się więc posłowie i deputowani żeby głosowaniu radzców stanu nie ministrów oprzeć się milcząc, ale stanowczo; jakotóż na piątym posiedzeniu Izby 15-go marca, gdy przystąpić miano do głosowania nad jedną z ustaw wniesionych przez Radę Stanu, jeden z komisarzy, poseł Jabłonowski, odezwał się że radzcy stanu nie ministrowie, głosować nie powinni, a wszyscy posłowie i deputowani

przywóztzyli im chórem. Marszałek Ostrowski zmięszany zawołał: że „nowej materii wnosić nie godzi się, dopóki rozpoczęła załatwioną nie jest i dodał „uczynione spostrzeżenia odniosę do tronu, lecz przedtem, jako pierwszy poseł przystępuję do głosowania. Na to posłowie i deputowani opuścili swoje ławki i zebrawi się w pośrodku Izby w milczeniu. Daremnie marszałek z łaską w rękę wszedł między nich i prosił wszystkich, błagał, zaklinał, żeby wrócili na miejsca i głosowali. Wszyscy mu odpowiadali

jednogłośnie, że póty nie ustąpią, póki król ich nie zapewni, że nigdy więcej radzców stanu głosować w Izbie nie będzie nad sześciu ministrów; to jest licząc i ministra sekretarza stanu; marszałek widząc że nie przełamie postanowienia Izby, posłał do króla doniesienie o tem co zaszło. Król zakłopotany wezwał do gabinetu swego rezydenta francuzkiego ażeby rady jego zasięgnąć. Pan de Serre wywieidzawszy się dokładnie o co idzie, przyznał, że żądanie Izby jest słuszne; wtenczas król nie wahając się już dłużej kazał przywołać marszałka i upoważnił go, po dwóch godzinach oczekiwania, do oświadczenia Izbie, że się przychyli do jej żądania. Natychmiast uspokoiła się Izba, posłowie i deputowani wrócili na swoje miejsca

154

i rozpoczęło głosowanie a król dotrzymując słowa, tegoż samego dnia wydał stosowny dekret. *)

Drugie zajęcie mniej miało doniosłości ale było żywszem, komisarz Godlewski wymierzał ostrą filipikę przeciw pewnemu wnioskowi wprowadzonemu przez radzcę stanu Linowskiego, człowieka rozumnego, znanego z patryotyzmu, posła z czteroletniego Sejmu i zasłużonego w Kościuszkowskim powstaniu, ale który, jak powiada Koźmian, był nader żywego i drażliwego charakteru, nie umiał się powściągać, łatwo się urażał i łatwo drugich obrażał. **) Linowski wybuchnął gniewem i rzekł do Godlewskiego, że

wniosek tak ostro przez niego ganiony wypracowany był przez ludzi którzy już wielkie położyli w kraju zasługi kiedy on był jeszcze smarkaczem. Cała Izba na to zawrzała, powstał hałas ogromny, Łubieński który obu zapaśników nienawidził, pobiegł czempredzej do króla z raportem. Król odesłał Łubieńskiego napowrót do Izby i przydał mu Breżę, ażeby pojednali zwaśnionych i całą sprawę

załagodzili. Obydwaj nakłonili Linowskiego ażeby wyszedł z sali obrad i tem burze zażegnali, Godlewskiego zaś uprosili aby urazy zapomniał. Młody zapaleńiec, jak go nazywa Łubieński, tak skorym się okazał do zapomnienia iż za jego wdaniem się Izba zaprosiła Linowskiego ażeby wrócił, a Godlewski sam pierwszy mu rękę podał.

Prócz tych dwóch zajęć posiedzenia Sejmu odbyły się spokojnie, z wielką godnością i wszystkie wnioski rządu przyjęte zostały ogromną większością, zmiany po-

*) Dembowski, Pamiętniki rękopismienne.

**) Koźmian Pamiętniki, T. II., str. 144. 2. Łubieński, Pamiętnik, str. 225, w porównaniu z Morawskim. Dzieje Narodu Polskiego. Tom V. str. 90.

czynione przez Łubieńskiego w Art. 9. Kodeksu Napoleona tyczącym się aktów cywilnych przeszły większością 105 głosów przeciw 2. Na wniosek tego samego ministra zachowano prawo karne pruskie, złagodziwszy tylko co było w nim zbyt barbarzyńskiego a między innymi kary cielesne. Przyjęto zaś Kodeks handlowy francuski. Na wszystkie projektowane przez Rząd podatki zgodziła się Izba bez najmniejszego szemrania i prawie jednomyślnie. Nie tylko przyjęto ofiarę z dóbr ziemskich i majątków duchownych podniesioną w dobrych czasach przez rząd pruski do 24 grosza, tudzież łąkowe i inne stałe podatki opłacane temuż rządowi, lecz podwojono podymne (po wsiach powiększono je tylko o jedną trzecią). Z podatków niestających zachowano w dawnej kwocie dochody z cel, z akcyzy od rzezi, czopowego po miastach, z papieru stęplowego a powiększono o 4,200,000 złp. ofiarę na wojsko; zaprowadzono patentowe na profesjonalistów, pobór osobisty na twierdze 2,300,000 złp., sepy na wyżywienie wojska w ilości 300,000 korcy zboża, 550,000 centnarów siana i słomy. Zgola zawotowano czterdzieści ośm milionów podatku, nierównie więcej zatem powiada z goryczą Teodor Morawski, niżeli za Sejmu konstytucyjnego, kiedy tak obszerne było państwo, kiedy naród niedotknięty był zniszczeniem wojennem a o jestestwo jego chodziło. *) 24 -go marca zakończył król obrady mową, która mu z serca wypłynęła. „Izba poselska, rzekł Fryderyk August, Ojczyzna winna ci wdzięczność za dowiedzioną gorliwość: dodałaś chwały narodowi a ozdoby mojemu panowaniu,” i miał słuszną, Sejm

*) Morawski, Dzieje Narodu Polskiego Tom VI. , str. 89.

156

1809 r. był jednym z najwybitniejszych i najwznioślejszych objawów odradzającego się ducha polskiego. „Wrażenia jakie sprawiał na publiczności, powiada L. Dembowski w swoich Pamiętnikach, było niesłychane. Wszyscy się cieszyli i entuzjazmowali z tego przypomnienia dawnych obrad z najpiękniejszych czasów Rzeczypospolitej. Od początku do końca Sejmu galerie i wszystkie zakątki

Izby przepełniali arbitrowie (publiczność), najwięcej widywano dam przysłuchujących się rozprawom ze szczególnym zajęciem, tak że nieopuszczały od rana do wieczora raz zajętego miejsca.”

Dodamy jeszcze jeden szczegół z tychże Pamiętników malujący ojcowską dobroć króla. Nie było ani w zamku, ani w pobliżu, miejsca, gdzieby się posłowie i deputowani posilić mogli, a obrady trwały po całych dniach. Marszałek Zamkowy Broniec sławny gastronom zwrócił na to uwagę króla zaraz po pierwszym posiedzeniu Sejmu, gdyż przechodząc się między posłami, usłyszał narzekania, że są głodni, a przysłowie mówi, że kiedy Polak głodny, to zły. Zaraz też nazajutrz wydał król rozkaz, ażeby zastawiono

dla posłów śniadanie w salach bocznych przy Izbie senatorskiej. Odtąd codzień ustawione tam były na ogromnych stołach półmiski ze śledziami, rybami marynowanymi, szynkami, salcesonami, serem, kawialem, flaszki z wódkami, wina białe i czerwone, a roznoszono buliony i parę ciepłych potraw. Obfitość wszystkiego była taka, że nie tylko senatorowie, posłowie, deputowani, Rada

Stanu, ale i większa część arbitrow mianowicie dam, posilała się dowoli.

Wkrótce po zamknięciu Sejmu nastąpiły niektóre zmiany w Radzie Stanu. Sędziwy Gutakowski zmęczony

157

mozolnymi obradami złożył w ręce króla swoją dymisyę z prezesostwa Rady Stanu, którą król przyjął i na miejsce jego zamianował Stanisława Kostkę Potockiego. Gutakowski zaś chcąc zużytkować na dobro kraju ostatnie lata życia zawiązał Towarzystwo rolnicze i w niem przeżywał. W czerwcu t. r. umarł zacny Tadeusz Dembowski minister skarbu i tekę po nim powierzył król na przedstawienie Rady Stanu Janowi Węgleńskiemu, konsyliarzowi w ministerium skarbu i radcy stanu. Nowy ten minister przed kilku laty zupełnie w kraju nieznany przez tak szczególne przeszedł koleje, że nadmienić nam o nich należy i dać jego wizerunek przedstawiający typ zupełnie nowy wśród ludzi staroświeckich, składających Radę Stanu. Pójdziemy w tem głównie za Koźmianem który go znał od lat młodych, później za ministerstwa jego w ciągłych z nim był stosunkach, a nie mając dla niego ani zbytnej przyjaźni, ani żadnego powodu do urazy i owszem zeznaje on, że Węgleński okazywał mu zawsze wiele uprzejmości, znajdował się więc opowiadając różne o nim szczegóły, w warunkach zupełnej bezstronności co mu się nie zawsze zdarzało.

Jan Węgleński należał do szlachty prawniczej na Rusi, miał brata Franciszka, głośniego w swoim czasie adwokata we Lwowie, nie tyle z wymowy, która w ówczesnych przedajnych sądach niemieckich w Galicyi i w Wiedniu nie była zbyt potrzebna, jak, że znał cenę każdego sędziowskiego sumienia i najgorsze sprawy brzęczącymi argumentami wygrywał; w życiu zaś prywatnem był cynikiem, hulaką, wyuzdanym rozpustnikiem, w którego wiejskim domku pode Lwowem, przezwanym przez niego Pohulanką, gromadziło się, co było najrozwiązlejszego

158

w tem mieście, a częstokroć sędziowie i strony spotykali się tam na obrzydliwych orgiach. Obaj bracia byli razem z Koźmianem uczniami Akademii Zamojskiej, następnie krótki czas razem jeszcze w palestrze lubelskiej, poczem Koźmian stracił ich z oczu i przez lat kilkanaście nie widział. Przy schyłku panowania pruskiego w Warszawie przyszły autor ziemiaństwa był w Boćkach, dobrach Jana Potockiego, starościca szczyrskiego. Boćkami zarządzał z nieograniczonym pełnomocnictwem tak zwany pan Budzyński, którego cała okolica dosyć nachwalić się nie mogła. Nikt dobrze nie wiedział, z kąd on się wziął, tylko wieść cicha krążyła, że przybył czy to z legionów włoskich, czy z Francji; że się ukrywa pod przybranym nazwiskiem, ażeby uchronić się przed pruskiem prześladowaniem, ale że jest rzeczywiście jakąś osobistością znakomitą z emigracji.

Tego wszystkiego domyślano się z jego rozmów w poufałym kółku, w którym nie taił się, że przebywał długo za granicą i opowiadał rzeczy bardzo ciekawe, zakulisowe, o wypadkach zachodnich, o Napoleonie, o heroizmie legionów, a opowiadaniom swoim nadawał pewną barwę mistyczno-patriotyczną, która działała szczególnie na wyobraźnię młodych ludzi; starszym przypodobać się umiał grzecznością, układnością, umiejętnym trafianiem do myśli każdego. Nie byłoby to jednak wystarczająco, ażeby z niego zrobić wyrocznię, jaką był dla znacznej części Podlasia, lecz mniemany Budzyński zaimponował szlachcie swoim nowym systematem gospodarowania i administrowania wielkim majątkiem: pozakładał fabryki, sprowadził do nich cudzoziemców, gospodarstwo rolne przerobił na wzór zagraniczny, a co najbardziej wszystkich

otumaniało, było to, że dziedzicowi Boćków, któremu majątek ten dawniej nie wiele przynosił, dostarczał obficie pieniędzy na przepych, zbytki, zabawy panujące natenczas, jak wiadomo, nad brzegami Wisły. Pan starościc szczyrzecki lubił bardzo takie życie, jak wszyscy Potoccy, przytem był świeżo ożeniony z księżniczką Czarторыską, z linii Koreckiej, córką zacnego, powszechnie szanowanego, księcia Józefa Czarторыskiego, i to mu do tych uciech i zbytków ciągle nastroczało powody, zimą w Warszawie, latem za granicą, lub w swoim pałacu Boćkowskim. Był też uszczęśliwiony z Budzyńskiego i sławił go jako perłę rządzców, niezrównanego ekonomistę, genialnego finansistę. Brat jego, Feliks, ożeniony z Pacówną, oddał był także w zarząd panu B. swój majątek i był niemniej nim zachwycony, a cała okolica wtórowała dwom starościcom w pochwałach dla niego. Wszyscy przekonani byli, że potrafił stworzyć bogactwa na niewdzięcznej Podlaskiej glebie i zaczęli go, mniej lub więcej, naśladować.

Owóż ów mistrz-czarodziej nie był kto inny, jak dawny kolega Koźmiana z Akademii Zamojskiej, Węgleński, lecz Koźmian go nie poznał. Pamiętał go młodzieńcem w kapocie, lub kontuszu, z podgoloną czupryną; a tu widział człowieka czterdziestoletniego, w peruce fryzowanej, w stroju francuzkim bardzo wykwinnym, i umiającego postępować z ludźmi ze sztuką doświadczonego bywalca. Rysy twarzy jego nie były mu obce, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie go znał. W kilka lat później, po przyłączeniu Krakowa i tak zwanej Zachodniej Galicyi do Księstwa Warszawskiego, Koźmian powołany na referendarza do Rady Stanu, przybył do Warszawy i zastał tam dawnego rządcę Boćków

160

ministrem skarbu, już pod swoim własnym nazwiskiem Jana Węgleńskiego. Zapewne na tej tak zmiennej scenie społeczeństwa polskiego, dawny jego szkolny kolega wydać mu się musiał jednym z najosobliwszych aktorów, godnym bliższego zbadania. Nie dowiedział się jednak, gdzie on przebywał i co robił zniknąwszy z palestry lubelskiej, ani też jakim sposobem, ukrywając się pod pseudonymem, mógł pozyskać zaufanie Feliksa Potockiego do tego stopnia, że mu powierzył zarząd swojego znacznego majątku z nieograniczonym pełnomocnictwem.

Ten rozdział w życiu Jana Węgleńskiego został tajemniczym dla Koźmiana. Wyjaśnia go trochę Dembowski. Po ostatnim rozbiórce kraju palestrant Węgleński zaawanturował się do Paryża, gdzie już od 1795 r. była emigracja polska złożona z niektórych rozbitków z czteroletniego Sejmu iz Kościuszkowskiego wojska, z którymi połączyła się pewna liczba krzykaczy i intrygantów pozbawionych przyszłości w kraju a nie czujących w sobie dosyć rycerskiego ducha ażeby wstąpić w szeregi legionów. Emigracja ta podzieliła się na dwie koterye, jak późniejsza na dwa obozy, jedna kupiła się około Bars'a, dawniej pełnomocnika Kościuszki a następnie także pełnomocnika Dąbrowskiego i była właściwie agencją legionów, druga miała za przewodnika kasztelana Mniewskiego, wielkiego patrioty, ale zagorzałego przejętego teoriami Jakobinów z którymi był w związku i który pracował nad tem, ażeby w krajach polskich wywołać rewolucję socyalną a następnie stworzyć siłę ludową zdolną odzyskać ojczyznę *) tak zupełnie jak później Mierosławski,

*) Morawski, Dzieje Narodu Polskiego. Tom VI, str. 15.

161

Obie koterye tytułowały się deputacjami od kraju i były między sobą ma się rozumieć w zażartej wojnie, bronią deputacyi Mniewskiego, były kabały, intrygi, oszczerstwa; nie oszczędzała ona ani Dąbrowskiego, ani nawet Kościuszkę; chciała raz przeciwników swoich zapoznać przed kratki k o n w e n c y i, a gdy się to jej nie udało, usiłowała uprzętnąć przynajmniej Bars'a i tym sposobem unicestwić gromadzącą się około niego koteryę. W kraju, gdzie nie znano dobrze jej celów zyskała zabiegliwością swoją popularność i dokazała tego, że składki płynęły ztamtąd przeważnie dla niej. *) Łatwo domysleć się, że Węgleński przyłączył się do koteryi czyli deputacyi Mniewskiego. W krótkim czasie potrafił on swoją adwokacką wymową, ubarwioną, jak widzieliśmy, pewnym poetycznym mistycyzmem i umiejętnością ujmowania sobie ludzi, pozyskać wziętość i wpływ między tymi zapaleńcami i krzykaczami. Wysłano go za składkami do Wenecyi, gdzie przebywało kilku możnych panów poświęconych krajowi i niezbyt dalekich natenczas od teorii rewolucyjnych francuzkich, mianowicie Stanisław Sołtyk, Michał Ogiński, który jeździł do Konstantynopola, wysłany przez obie deputacje raz jeden złączone pod naciskiem francuzkiego rządu **) i Piotr Potocki, Starosta szczyrzecki. Węgleński umiał sobie zaskarbić ufnosć tych panów, szczególnież też zacnego, dobrodusznego, całą duszą wylanego dla Ojczyzny, ale nie bardzo przenikliwego Starosty Szczerzeckiego. Ten powziął bardzo wysokie wyobrażenia o zdolnościach

*) Morawski, Dzieje Narodu Polskiego. Tom VI, str. 15.

**) Chodziło o uzyskanie od Porty na sprawę polską 50 milionów piastrow pożyczki, oraz broń do zamierzonego powstania.

162

Węgleńskiego równie jak i o jego chęciach dla kraju i w rezultacie udzielił mu znaczną sumę na cele d e p u t a c y i Mniewskiego. Nadmienić nam należy, że Starosta miał przy sobie starszego syna Jana, wówczas młodzieniaszka, w którego pamięci utkwił musiał ten emisaryusz patriotyczny, jakim mu się wydawał Węgleński, a którego ojciec jego tak wysoko cenił.

Węgleński wrócił do Paryża i przebył tam jeszcze lat kilka, obracając się na wszystkie strony w próżni, nakoniec gdy spostrzegł, że Francuzi poświęcili zupełnie sprawę polską a wywołanie rewolucyi socyalnej na polskiej ziemi pod rządami obcemi ale silnemi i czujnemi jest niemożliwym, gdy przytem i funduszu mu zabrakło na dalszy pobyt w Paryżu, zdecydował się odstąpić od swoich

ambitnych widoków i wrócić do ojczyzny. W Bawaryi, gdzie jakiś czas zabawił w przejeździe, wyrobił sobie paszport pod nazwiskiem Budzyńskiego; zapewne wyjednał sobie także list od Starosty Szczerzeckiego do syna, i na kilka lat przed wejściem Francuzów do Warszawy przyjechał do Boćków.

Następny rozdział w życiu Węgleńskiego jest dostatecznie jasny w opowiadaniu Koźmiana. Pieniądze, których tak obficie dostarczał braciom Potockim, a mianowicie Janowi, nie pochodziły ani ze zmian, jakie poprowadzał w gospodarstwie, ani z

fabryk, jakie pozakładał, gdyż te, zamiast przynosić obiecywane zyski, przykładały się owszem w znacznej mierze do ruiny ich majątków, — ale wprost z kas pruskich, które, jak wiadomo, pożyczają obywatelom, na niski procent ile tylko zmieścić się mogło długu na hipotece. Gdy kasy pruskie zaczęły Węgleńskiemu odmawiać kredytu, uciekał się do staro-

163

dawnego polskiego źródła, do żydów, i w tem wszystkiem nie potrzebował się odwoływać do Potockich, mając od nich nieograniczone pełnomocnictwo.

Zbliżała się wszelako godzina spłaty wszystkich długów, tak nieogłędnie zaciągniętych przez szlachtę polską w kasach pruskich. Otchłań, wykopana z taką przebiegłością szatańską, otwierała się pod jej majątkami, i wraz z innemi klucz Boćkowski byłby w nią runął bez ratunku. Na szczęście szlachty i panów naszych, fatalną tę godzinę uprzedziło wejście do Warszawy Francuzów. Korzystał z tego Węgleński, nie tylko, ażeby się wycofać z chaosu, w jaki wprowadził Boćki, ale jeszcze, aby pochwycić jaką dobrą posadę przez protekcją dobrodusznym, łatwowiernym i najczystszy patriotyzmem przejętych starościców Szczerzeckich. Dnia jednego oświadczył im, że zmuszony ukrywać swoje właściwe nazwisko za panowania Prusaków dla tego, że przez swoje ważne działania w emigracji był wielce w oczach rządu skompromitowanym, teraz nie ma przyczyny ani ukrywać swojej osoby, ani tać dłużej kim jest, owszem radby bardzo swoje słabe zdolności i nabyte doświadczenie obrócić na usługi kraju. Co zaś do interesów majątkowych obu braci, przyznał, że je pozostawia trochę zawikłane; ale to wina czasów, okoliczności i wreszcie samych panów starościców, którzy zbytecznie pieniędzmi szafowali. Zapewniał jednak, że urządzenia przez niego zaprowadzone przyniosą w bliskiej przyszłości takie plony, iż nie tylko pokryją długi ale w dziesięćkroć pomnożą dochody.

Starościce wzięli to wszystko za dobrą monetę, nie zadali sobie pracy wejrzeć bliżej w swoje interesa, ufności w Węgleńskim bynajmniej nie stracili, przeciwnie, przykla-

164

sneł serdecznie jego projektowi zużytkowania swoich wielkich talentów na szerokim polu służby publicznej, i przyrzekli polecić go jak najgoręcej swemu krewnemu, Stanisławowi Kostce Potockiemu. Przyrzeczenia szczerze dotrzymali i trafili w dobrą chwilę. W Komisji Rządzącej, złożonej z ludzi zacnych i zasłużonych, brak było głowy finansowej. Dyrektor wydziału skarbowego, Dembowski, dawny kasztelan czechowski, prawy obywatel, nieposzlakowanego patriotyzmu, ale nie finansista, przytem stary, schorzały, wielce był zakłopotany ciężarem, jaki nań włożono. Pan Stan. Potocki zaś, trochę lekkomyślny przy swoim wielkim rozumie, po wysłuchaniu pochwał, któremi blizcy mu starościce obsypywali swojego rządcę, uradował się, że się znalazł przecież w Polsce finansista i administrator z talentem i, nie zasięgając o nim bliższych wiadomości, poradził Dembowskiemu, ażeby go sobie przybrał za pomocnika. Pan Potocki miał wpływ przeważny w Komisji Rządzącej i stary Dembowski na jego słowa przyzwał Węgleńskiego, dał mu pierwsze miejsce w swoim biurze, a następnie, gdy z dyrektora został ministrem, mianował go swoim pierwszym konsyliarzem i wyjednał mu krzesło radcy w Radzie Stanu. Pocciwy Dembowski, coraz bardziej wątplący na zdrowiu, nie spostrzegł się, że jego pomocnik jest jeszcze mniej zdolnym od niego finansistą, a co gorsza, że na jego prawości obywatelskiej nie wiele polegać było można. Dembowski umarł w czerwcu r. 1809, a następcą jego zamianowany został na przedstawienie Rady Stanu, Węgleński, który w kraju, z wyjątkiem części Podlasia, zupełnie był nieznany, ale położenie, jakie zajmował w rządzie, narzucało poniekąd doradzcom

165

korony jego wybór, który król potwierdził. Zresztą trudno jeszcze było członkom Rady Stanu wyrobić sobie dokładny sąd o urzędniku i koledze w Radzie, bardzo ostrożnym, niewiele mówiącym o rzeczach finansowych, a nadzwyczaj układnym, i kryjącym się za plecami swojego ministra; ale znał go dobrze jeden człowiek, powszechnie poważany w kraju, teść Jana Potockiego, książę Józef Czartoryski. Ten, dowiedziawszy się o wyniesieniu Węgleńskiego na ministra, zawołał w gronie poufnych: „Niestety, jeśli pan Węgleński tak pokieruje skarbem kraju, jak majątkiem mojego zięcia i jego brata, to niechybnie wprowadzi go w bankructwo.” Dopiero bowiem wtenczas wykryło się, w jaki odmet wprowadził majątki ufnym i zacnych braci Potockich. Nikt-by go już niezawodnie nie był wziął za rządcę swojego majątku, a on zarządzał skarbem publicznym i zwalić go z tego wysokiego stanowiska nie było rzeczą łatwą.

Węgleński czuł sam, że do kierowania finansami kraju, i to w tak trudnych okolicznościach, w jakich się wówczas znajdował, nie wystarcza jego spryt naturalny, którego niewątpliwie miał dużo, i udana pewność siebie; że do tego trzeba wiadomości specjalnych i wielkiego doświadczenia, na czem mu zupełnie zbywało. Wypadki zaprowadziły go może wyżej, niżeli sięgała jego ambicya ... ale cofnąć się nie było mu podobna; poradził więc sobie w ten sposób, że, jak Dembowski jego przybrał był do pomocy, tak i on dla siebie wynalazł pomocnika w Okołowie. Pociągnął go już był za sobą do wydziału skarbu w Komisji Rządzącej; następnie zaś, zostawszy ministrem, mianował go swoim alter ego pod tytułem dyrektora skarbu, a ów Okołow była to jedna z tych osobistości,

166

które plamiły tę piękną epokę. Spasły prostak w kontuszu, — a przywdział go dopiero za czasów Księstwa Warszawskiego, — wciskał się on wszędzie pod firmą rubasznego błazna, umiającego wszystkich rozmieszać, zwykle szyderstwami z księży i religii co mu uchodziło, jako kalwinowi; obmowami, które bawiły drugich, bo były mocno osolone i opieprzone, tłustemi i cynicznemi dykteryjkami, zgoła najpodlejszym rodzajem dowcipu, a my pod względem dowcipu, przyznać trzeba, nie jesteśmy bardzo wybredni — może dla tego że to u nas dosyć rzadki towar. Podnosiło go w opinii gawiedzi to, że miał pieniądze i ciągle robił korzystne interesa, gdy prawie wszyscy w coraz głębszą popadali biedę. Z tego tytułu podawał on tonem najpewniejszym środki polepszenia finansów kraju, które łatwo trafiały do przekonania pospolitych umysłów. Sądono dosyć powszechnie, że pod rubaszną

powłoką był to człowiek ze zdrowym rozsądkiem, bystry i praktyczny, a cała jego praktyczność polegała na tem, że zarzucał wędkę w każdą mętną wodę. Skupował on za bezcen wierzytelności zadłużonych obywateli, pieniał się zręcznie i wygrywał sprawy. Trudniąc się niegdyś interesami Radziwiłłów, zebrał był sobie spory zapas skryptów, które rozrzutny Panie kochanku i rozrzutniejszy jeszcze synowiec jego Dominik, tak łatwo podpisywali, i na tych skryptach budował swoją przyszlą fortunę.

Należał do wspólki z żydami w różnych nieczystych interesach, nawet przemysłniczych, i na tych ostatnich schwytano go, na nieszczęście, trochę zapóźno, gdy już skarbowi ogromne szkody był wyrządził.

Z takim-to człowiekiem sprzął się Węgleński; we wszystkim na jego zdaniu polegał i nigdy nie odzywał

167

się w Radzie Stanu, nie porozumiewając się z nim pierwsi, a elastyczność jego zasad nie dopuszczała między nimi zakłócenia harmonii. Nie znając się ani jeden, ani drugi na manipulacji biurowej, a chcąc się spopularyzować między obywatelstwem, pozapelniali bez przebiegania wszystkie gałęzie swojego ministerium w Warszawie i na prowincyi, podupadłymi dziedzicami wiosek, lub protegowanymi dzierżawcami, po większej części zupełnie nieusposobionymi do tego rodzaju służby publicznej; rząd też w żadnej dykasteryi nie widziano takiej niedbałości, takiego nieładu, jak w ministerium skarbu pod ich zarządem; zwłaszcza, że sami nie zadawali sobie trudu kontrolowania robót swoich podwładnych. „Projekta, — powiada Koźmian, — które pan minister skarbu wnosił na Radę Stanu i przełożenia dołączone do nich nie nosiły cechy porządnego wyrobienia, a rachunki były często mylnie podsumowane. Mnie samemu zdarzyło się parę razy odkryć ważne pomyłki.” Pan minister umiał jeszcze i między swoimi kolegami w Radzie Stanu, tak jak ongi między obywatelstwem na około Boćków, jednać sobie przychyłność grzecznością, słodyczą i niby wygórowanym patryotyzmem, ale gdy przychodziły na stół sprawy finansowe, gdy wszyscy ministrowie wołali na niego o pieniądze każdy dla swojego wydziału, przypominając mu że pensye urzędników zalegają, że wydatków bieżących niema czem opłacić, że wojsko pozostałe w kraju, nie ma ani dobrej broni do użytku, ani przyzwoitego umundurowania, nic nie odpowiadał i tylko ręce opuszczał. Pocziwy Dembowski nie miał także wielkiego talentu do finansowości, ale przeszłość jego była tak czysta, tak chlubna, a szacunek współziomków dla niego był tak

168

szczerzy i tak ogólny, że gdy się odwołał do ofiarności bądź możniejszych, bądź całego narodu, ofiary, które każdy z pod serca dobywał, sypały się na jego zawołanie. Węgleński nie mógł sobie podchlebiać żeby podobny skutek uzyskał, zwłaszcza, iż przekonany był, że źródło ofiar już wyczerpane i jedyne wyjście jakie widział z kłopotów skarbu była oszczędność. Oszczędność stanowiła cały jego system finansowy z którym wystąpił jeszcze jako Radzca Stanu i pierwszy konsyliarz ministerstwa skarbu, zastępując złożonego już śmiertelną chorobą Dembowskiego. Wniósł on na sejmie 1809 r. projekt, ażeby powrócić do urzędów bezpłatnych, jakie były za Rzeczypospolitą, nie zważając na opór całej Rady Stanu, gdyż konstytucya nie wymagała, jak mówiliśmy, solidarności między członkami tej Rady. Projekt trafił do przekonania większej części posłów wychowanych w czci i miłości dawnych zwyczajów polskich, a nie pomnieli, że nasze dawne urzędy, niepłatne na niższych szczeblach, były zbyt drogo płatne, na wyższych najczęściej tytułarnych bo Starostwami, i że cała ta administracya nie wielki ład utrzymywała w kraju. Gdy przyszło do głosowania, Izba podzieliła się na dwie równe połowy, głosy Rady Stanu przeważyły tylko szale na stronę nowego porządku. Dziwna rzecz, że Rada Stanu zapomniała o tem, przedstawiając królowi Węgleńskiego, na ministra skarbu. Teka ministeryalna nie poddała mu żadnego nowego pomysłu i próżnia w skarbie nie zapełniała się.

Widząc tę nieporadność swojego kolegi, który, zanim na tę próbę doświadczenia wystawiony został, uchodził za tak wielkiego finansistę, Łubieński przygotował w tajemnicy ów projekt Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, o któ-

169

rym mówiliśmy wyżej. Była to wprawdzie prosta kopia pruskiej landszafty, która w zastosowaniu do położenia, w jakim się znajdowało Księstwo, wymagała różnych modyfikacy i dodatków. Nie dosyć było bowiem puścić w obieg listy zastawne, zabezpieczone na dobrach ziemskich, trzeba im jeszcze było zapewnić sposób wymiany na brzęczącą monetę w kraju i za granicą, mianowicie stworzyć jednocześnie bank publiczny i giełdę, jak to uczynił później Lubecki i zarazem zawiązać stosunki z zagranicznymi domami bankowymi, któreby podjęły się puścić w obieg te listy zastawne Księstwa w Paryżu, Frankfurcie, Wiedniu i innych ogniskach ruchu handlowego. Wszystko to było nie łatwem do przeprowadzenia, ale nie niemożliwem, a innego środka wydzwignienia tak obywateli, jak i skarbu publicznego z ciężkiej biedy daremnie było szukać. Z tego względu wnosić można, że projekt Łubieńskiego, lubo niedostateczny i podany przez niewłaściwego ministra, który w Radzie Stanu nie wzbudzał żadnej ufności, byłby jednak wzięty przez nią pod ściśle roztrząsanie, lecz nim do tego przyszło już, jak nadmieniliśmy wyżej, cała Warszawa o nim wiedziała i rozwijała się przeciw niemu i jego inicjatorowi opozycya, niemal tak gwałtowna, jak w sprawie Kuczyńskiego.

Wywołała ją kilku ludzi, najwięcej wpływu mających na publiczność, a na nieszczęście zagrożonych tym projektem w swoich interesach majątkowych. Takim był najprzód Okołow, uwiadomiony o nim przez Węgleńskiego, skoro tylko się zjawił na stole Rady Stanu, przesłany z Drezna przez króla. Cały prawie majątek Okołowa był w wierzytelnościach na dobrach ziemskich. Myśl więc, że

170

te wierzytelności spłacone mu będą papierami z kursem pewno bardzo niskim, przeraziła go okropnie, zwłaszcza, że w swej wyobraźni widział już i Litwę przyłączoną do Księstwa i skrypta swoje na masie Radziwiłłowskiej zamienione także na papierki niepokupne, zatem i ruinę wszystkich nadziei, jakie sobie roił, że owemi skryptami złowi znaczną część dóbr Radziwiłłowskich. Zgoła widział przed sobą tak groźne niebezpieczeństwo, że postanowił je usunąć jakimkolwiek sposobem, godziwym, lub niegodziwym. Pobiegnął czempredzej do Kuczyńskiego, wiedząc, że ten, prócz dawnych powodów nienawiści do Łubieńskiego, miał teraz i nowe, żeby powstać przeciw niemu; cały bowiem jego majątek, wynoszący około dwóch milionów złotych polskich, był także w kapitałach, zhipotekowanych na dobrach braci, którym sprzedał był swoją schedę. Przy popularności, jaką miał w Warszawie, był to potężny sprzymierzeniec dla Okołowa, a zjednał go sobie w jednej chwili. Obadwaj zaczęli wołać po całej Warszawie, że Łubieński chce zrujnować wszystkich kapitalistów, ażeby majątek swój i swoich krewnych tanim kosztem z długów oczyścić. Klientela Kuczyńskiego powtarzała toż samo na słowo swojego patrona. Ze wszystkich stron dały się słyszeć głosy oburzenia, lubo nikt dobrze nie wiedział, o co rzecz chodzi. Cała rzesza żydowska zawrzała; poważniejsze nawet koła przeszły do

opozycji pod wpływem Staszica i Kochanowskiego, obu kapitalistów i radców stanu. Wpływ Staszycy był przeważnym, bo uchodził on za polskiego Katona, lubo przyznać trzeba, że przy swojej wielkiej cnocie strzegł pilnie swoich interesów, łącząc je zawsze w myśli z interesami ogółu. W tym też razie, podburzając przyjaciół i znajo-

171

mych przeciw projektowi Łubińskiego, był przekonany, że działa pro publico bono, gdyż powiedział sobie iż wykonanie onego nieby nie pomogło właścicielom ziemskim, a zniszczyłoby nielicznych, a bardzo potrzebnych w kraju kapitalistów. *)

Znamy dalsze losy tego projektu. Upadł on i upadł tak głęboko, że później Matuszewicz, następca Węgleńskiego, już podnieść go nie zdołał, lubo wszelkie potemu czynił usiłowania. Czy Węgleński miał także jaki prywatny interes w przeszkodzeniu, ażeby płodna myśl Łubińskiego weszła w życie? O to oskarżać go nie śmiemy, nie mając na to poważnych dowodów. Same zaś jego teorie ekonomiczne które Koźmian w treści podaje, tłumaczą dostatecznie znalezienie się jego zupełnie bierne w tej okoliczności. Utrzymywał on, „że gdy dobra ziemskie dotąd w opłacaniu podatków zawodne przechodzą z rąk zrujnowanych właścicieli w ręce ludzi zamożniejszych i mających jakieś kapitały jest to czysta korzyść zarówno dla skarbu, jak dla gospodarstwa narodowego.” Dla tego to obojętnym a raczej zadowolnionym okiem patrzył jak majątki szlacheckie, wystawiane ustawicznie na licytację przechodziły jeden po drugim za czwartą ledwo część ich wartości, w ręce pieniaczy, spekulantów, lichwiarzy lub cudzoziemców. Ta ewolucja ekonomiczna wydawała się postępem w logicznym rozwoju dziejowym Polski temu zwolennikowi zasad demokratycznych francuzkich, który wraz z Mniewskim chciał podburzyć chłopów przeciw szlachcie we wszystkich dzielnicach rozpadłej Polski aby ją odbudować na nowych fun-

*) Pamiętniki Koźmiana, oddział II, str. 81.

172

damentach. Zapominał, że państwa wolne nie stoją tylko na zasadach ekonomicznych mniej lub więcej ugruntowanych, lecz nierównie więcej jeszcze na patryotyzmie i bohaterstwie obywateli a w tradycjach patryotyzmu i bohaterstwa wychowywaną była przez 10 wieków prawdziwa szlachta polska; miała one wady i wielkie, ale nad którymi dawne jej cnoty brały górę za Księstwa Warszawskiego, i to wątpliwe Księstwo nie byłoby mogło bez niej ani chwili istnieć. Że tego Węgleński nie rozumiał to już samo dowodzi, iż na męża stanu nie był stworzony. Nie utrzymał się też długo na tej wyżynie ministeryalnej gdzie się przypadkiem dostał. Jednym fałszywym krokiem zleciał z niej na głowę i to w chwili właśnie, gdy przed Księstwem Warszawskim i jego ministrami otworzył się rozleglejszy widnokrąg. Nim jednak pójdziemy za biegiem wielkich wypadków, wśród których ten mały przypadek

Węgleńskiego nastąpił, wrócimy jeszcze do pobytu króla Fryderyka Augusta w Warszawie, ażeby popatrzeć na widowisko świata warszawskiego w tym krótkim ale ważnym w historii Księstwa okresie.

VI.

Towarzystwo warszawskie w roku 1809.

Pod datą 20 lutego 1809 roku pisał Napoleon do Fouché'go:

„Trzeba nadać zwrot dziennikom ku nowinom z Warszawy. Bywają tam bale, festyny, sejmiki itd., które zasługują na uwagę. Zamiast tyle gadać o królowej pruskiej należy mieć dzienniki warszawskie i wyciągać, co w nich jest ważniejszego *)

Trudno nie uśmiechnąć się czytając to polecenie dane poważnie przez mocarza, trzęsącego Europą, swojemu ministrowi policyi. Wyobrażał on sobie zapewne, że Polacy tak się radują z oswobodzenia jednej kruszyny ich kraju i z wchodzącej w życie konstytucyi, jaką w tym kraiku nadać im raczył, że ich bale, festyny, sejmiki,

* Correspondance de Napoleon, Tom XVIII, str. 319.

174

zdolne są odwrócić uwagę publiczności europejskiej, od gotującej się wojny z Austryą, obok rozpoczętej przed kilku miesiącami wojny w Hiszpanii. Nie pomniał, że niemiłosiernie wyzyskał ten odłamek polskiej ziemi, wydartej Prusakom, że nałożył nań ciężary nad jego siły, a zarazem zamknął mu targi gdzie od wieków zbywał swoje płody, jednym słowem, zubożył go do tego stopnia, iż pomimo znanego pociągu Polaków do zabaw i zbytków, najmożliwsze nawet rodziny, z wyjątkiem trzech lub czterech, nie były w stanie świetnych wyprawiać festynów. Leon Dembowski (późniejszy kasztelan i minister) powiada w swoich nie wydanych pamiętnikach, *) że w tym roku 1809 mieszkania zebranej w Warszawie arystokracji i większej części ministrów były skromniejsze, niż dzisiejszych (r. 1850) mecenasów, adwokatów, doktorów, nawet poczynających; składały się bowiem ogólnie z trzech lub czterech pokoi nader oszczędnie umeblowanych. W strojach dam podobnaż panowała skromność; nie widać prawie było dyamentów, pereł, liońskich jedwabów. Na wieczorach, ani nawet na balach nie zastawiano wieczerzy, chyba wyjątkowo. Na wieczorach dawano herbatę z przekąską, jak dzisiaj, gdzieś indziej roznoszono na tacach kupy talerzy i sztucce; na stołach stawiano parę półmisek z potrawami gorącymi i kto chciał brał z nich dopóki wystarczało; na balach roznoszono naturalnie ciasta i chłodzące napoje, lecz sute wieczerze dawnych czasów zastępował wszędzie prawie bufet mniej lub więcej obficie zaopatrzony. Był i to wielki zbytek przy nadzwyczajnie

*) Pamiętników tych raczył nam udzielić książę Władysław Czartoryski.

175

uszczuplonych dochodach nie tylko szlachty ale i panów i zupełnym braku kredytu.

Biada była wtenczas najbogatszemu panu, gdy mu w kasie zabrakło gotówki; trzeba było uciekać się do lichwiarzy i opłacać im rujnujące procenta. Józef Krasiński Oboźnic, inny wielce zajmujący kronikarz owych czasów, *) opowiada, że potrzebując w tym roku 1809, tysiąc dukatów na nadzwyczajne wydatki, nie mógł ich dostać na mniejszy procent, jak 12 % dając srebro stołowe w zastaw, i pożyczający, jakiś Jankowski Seida, uważał to za wielką przysługę, którą świadczył z przyjaźni panu Oboźnicowi; od innych bowiem brał dwa i trzy razy więcej, na dowód czego pokazał mu skrypt własnoręczny Pani Ordynatowej Zamoyskiej, która pożyczala od niego pieniędzy na 24 %.

Zmuszone więc było wyższe towarzystwo warszawskie bawić się w roku 1809 tanim kosztem i dosyć cicho, nie tak, jak sobie wyobrażał i jak sobie zapewne życzył Napoleon. Był to zresztą początek mądrości po szale, jaki panował za pruskich czasów w tej części Polski. Z Nowym Rokiem rozpoczęły się bale dworskie na Zamku; nie bywało ich w poprzednim roku, bo Królestwo Ich Mość wyjechali z Warszawy w końcu grudnia przed samym karnawalem; w roku 1809 w ciągu karnawału co niedziela i we święta płaśniano w wielkiej żółtej sali zamkowej, a zgromadzenia bywały zawsze bardzo liczne, każdy bowiem kto był prezentowany królowi i królowej miał prawo przyjść na bal, byleby był w mundu-

*) Najciekawsze ustępy z jego 12- to tomowych pamiętników rękopiśmiennych raczył dla nas wyciągnąć hr. Adam Krasiński.

176

rze jakimkolwiek, wojskowym, urzędniczym, obywatelskim, lub wreszcie w kontuszu; zaproszeń poszczególnych nie rozsyłano. W obyczajach dworu saskiego panowała niemiecka etykieta sztywna, posunięta do pedanterii, ale zmieszana z pewną patryarchalnością, która z ową etykietą była w dziwnej sprzeczności.

Na balach królewskich cała służba zamkowa niewieścia miała pozwolenie przypatrywania się tańcom; odsuwano od ścian ławki okrażające salę a za ławkami stawały garderobiany, służące, szwaczki, praczki, nawet pomywaczki; nie dosyć na tem, te imościanki mogły wprowadzać swoje przyjaciółki i znajome, tak, że w koło tańczących tworzyła się galerya publiczności tego rodzaju jaką widzieć można w teatrach na widowiskach bezpłatnych, *) królestwo Ich Mość tańczyli tylko poloneza, ale taniec ten powtarzano kilka, niekiedy kilkanaście razy w ciągu każdego balu; królowna Augusta zaś żadnego tańca nie omijała. Szambelan służbowy biegał ciągle za-

*) Przed półwiekiem jeszcze cudzoziemcy w Dreźnie, którzy ciekawi byli widzieć familią królewską otrzymywali z łatwością pozwolenie przypatrywania się jej w zamku królewskim w ciągu obiadu. Sam piszący miał szczęście widzieć w roku 1832 w licznym gronie przejezdnych Polaków, starego króla, brata księcia warszawskiego, w czerwonym mundurze swojej gwardii, królowę Jej Mość, księżniczki Augustę i Amelię pożywających obiad i poświadczyć może, że jedli jak wszyscy ludzie, nawet bardzo skromnie. Król Jegomość raczył nam przysłać cukierków z deseru, tak zwanych marchwianych, bo smakiem bardzo podobne były do marchwi.

Jeden z uczonych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego uczynił mi uwagę, że zwyczaj o którym mówię był, zdaje się, upowszechnionym

w dawnych czasach na dworach europejskich, i tak inżynier Beauplan w swoich Pamiętnikach świadczy, iż nasi królowie podobnie jak francuzcy pozwalali ciekawym przypatrywać się jak jedzą.

177

praszać tancerzy, których wyborem swoim zaszczycała do kadryla, mazura, walca. Zdarzyło się raz, że młody jeden oficer, Ignacy Wężyk, brat poety, odważył się zgwałcić prawa etykiety i zaprosić królownę do tańca, jak gdyby zwykłą śmiertelniczkę. Infantka wstała z uśmiechem i poszła z nim w płąsy, ale nie uszło to płazem śmiałkowi; gdy odprowadził swoją tancerkę na miejsce, księżę Józef dał mu przez adjutanta rozkaz, żeby natychmiast wyszedł z sali i udał się na odwach, gdzie go 24 godzin trzymał w areszcie.

Zwykle wśród tańców powszednich bywały *Interrmezze*, w których najzgrabniejsi tancerze płci obojga popisywali się w menuecie, gawocie i szalu; najczęściej panna Joanna Grudzińska tańczyła gawota z panem Franciszkiem Potockim adjutantem Davout'a, który tę zimę przepędzał za urlopem w Warszawie. Całe zgromadzenie balowe otaczało ich ciekawie, Królestwo Ich Mość nawet zbliżali się ażeby się przypatrywać temu popisowi dwojga najpierwszych tancerzy wielkiego świata warszawskiego. Panna Joanna tańczyła rzeczywiście z niezrównanym wdziękiem, a p. Franciszek Potocki nie ustępował Vestris'owi. Nie bywało na zamku ani wieczerzy przy stołach, ani bufetów potrawami zastawionych, roznoszono tylko lody różne chłodne napoje, ciasta i cukry, ale

w takiej obfitości, że nie tylko goście ale i publiczność z za ławek uraczała się niemi dowoli. Bale dworskie, wbrew zwyczajom powszechnie przyjętym, zaczynały się o godzinie 6-ej, a kończyły o 10-ej, ale z zamku cały ten świat balujący, panie w dworskim stroju, mężczyźni w rozmaitych mundurach, lecz jednostajnie, z wyjątkiem ułanów, w krótkich spodniach i trzewikach, przenosili się

178

pod blachę, gdzie ich czekała suta wieczerza, a po niej tańce przeciągały się aż do rana.

Pałac pod blachą utrzymywał się niezmiennie w tejże samej świetności jak za pruskich czasów a nawet podwoje jego były szerzej otwarte. Pani Vauban nie mogła już tak przebierać jak dawniej w towarzystwie warszawskim kogo przyjąć a kogo nie przyjąć, wszyscy wyżsi oficerowie polscy i francuzcy, wielu także niższych, mianowicie adjutanci generałów, mieli wstęp wolny na

bale pod blachą. Nieznośna francuzica była zawsze gospodynią domu księcia Józefa, ale już nikt go posadzić nie mógł o czułe z nią stosunki. Wyszła jak suszona gruszka, podług wyrażenia dawnej naszej listopisarki z poprzedniego okresu, i wchodząca już w szósty krzyżyk, była w 1809 roku brzydką starą babą, bez śladu dawnych wdzięków jeżeli je kiedy posiadała. Nimfy z jej orszaku: biała i blada pani Stasiowa Potocka (Soholubówna), brunetka z płonącymi oczami pani Józefowa Wielhorska, dawny anioł z odpadłymi skrzydłami pani Cichocka, świeciły już tylko przy blasku lamp resztkami młodości. Pani Kamieniecka generałowa, niegdyś ulubiona pięknego Alcybiadesa z pod blachy, wprowadzała już na widownię salonów dwie dorosłe córki. Pani Fiszerowa, generałowa, świeżo zaciągnięta do tej koteryi, a która wniosła do niej nowy pierwiastek, to jest wielki rozum w miejsce wdzięków, zasługuje na oddzielny wizerunek. Damy go trochę dalej.

Berło salonu pod blachą dzierżyła stale w epoce, o której mówimy, synowica księcia Józefa pani Aleksandrowa Potocka. Mówiono nawet, że się szalenie, jak to już nadmieniliśmy wyżej; w niej kochał pani Aleksandrowa

sama na wpół to przyznawała w starości. On disait alors que le Prince Joseph avait pour moi un sentiment plus tendre que l'amitié, mawiała z odblaskiem miłego wspomnienia na twarzy. Było to wszakże — zdaje się — uczucie czysto platoniczne. Jego faworytką w 1809 r. była siostra jego adjutanta Marcellego Potockiego pani Czosnowska, nader kształtna blondynka, śnieżnej białości ze ślicznymi rysami twarzy i dużymi błękitnymi oczami; zbyt dużymi nawet, powiada nasz Cicerone salonowy Leon Dembowski, a oczy te współdziałające z uśmiechem pełnym obietnic były narzędziami czaru, który głowy tuzinami zawracał. Sam książę Józef dla jej kaprysu wystawił się raz na to, że zgorszył króla, prymasa i wszystkich pobożnych ludzi. Kaprys faworytki był taki: Krótco przed Bożem Narodzeniem adjutanci księcia wyprawiali śniadanie w dolnych apartamentach pałacu pod

blachą dla zwykłych gości pierwszego piętra, a głównie dla pani Czosnowskiej. Śniadanie było sute, wina wyśmienite, toasty liczne, wesołość towarzystwa podniosła się na wysoki dyapazon. Pani Czosnowskiej zachciało się koniecznie tańczyć i nuż w prośby do swojego księcia, ażeby pozwolił młodzieży trochę poskakać; książę miał, jak wiadomo, serce miękkie, uległ tym prośbom, zaprosił

całe towarzystwo do swoich apartamentów na górę, kazał sprowadzić kapelę i płaśniano do późnej godziny a dźwięki muzyki dochodziły aż do komnat królewskich. Zapomniał zakochany książę, że to adwent. Nazajutrz przypomniał mu to król, a ostrzej jeszcze surowy prymas Raczyński. W całym mieście przez kilka dni o tem tylko gwarzono, mało było jednak takich, którzy potępiali księcia. Wolteryanizm panujący w wyższym towarzystwie warszawskim rozgrze-

180

szał go bardzo pobłażliwie. Damy nawet jeszcze się wdzięczniej do niego uśmiechały, a dowcipnisie znajdowali w tem grzechu Alcybiadesa temat do najrozmaitszych żarcików. Jedna może tylko osoba płakała nad nim i nad swojemi rozwianemi do reszty złudzeniami, a tą była nieszczęsna księżniczka Augusta.

Powiedzmy nawiasem, że piękna syrena, która skusiła wodza zawsze bezbronnego wobec pięknych oczów, za co w odplątę w końcu roku dała mu syna W dalszym przebiegu swojego życia w coraz brudniejszych pływała wodach, aż nakoniec ugrzęzła w błocie i stała się przedmiotem obrzydzenia dla pokolenia nowego.

Obok pałacu pod blachą były dwa już tylko domy prowadzone z tą samą okazałością jak za pruskich czasów: dom Stanisławowstwa Potockich i dom Stanisława Małachowskiego, prezesa senatu, niegdyś marszałka sejmu konstytucyjnego. W pałacu Potockich na Krakowskim Przedmieściu dolne apartamenty w stylu Ludwika XV. ozdobione wspaniałemi obrazami, przeznaczone były na bale, gromadne wieczory, wielkie obiady. Państwo gospodarstwo mieszkali na górze i tam przyjmowali mniejsze zgromadzenia, na których spotkać można było zawsze kilku sędziwych uczonych zamieszkałych w oficynach pałacu, to jest: Jul. Urs. Niemcewicza, sekretarza senatu; Józefa Sierakowskiego, radcę stanu, wielkiego szperacza, posiadającego piękne zbiory i szacowne rękopisma; Józefa Lipińskiego, sekretarza Izby edukacyjnej, tłumacza Bukolików Wirgiliusza i Jerozolimy wyzwolonej (po niezrównanem tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego!), Kownackiego, wizytatora szkół, tłumacza Długosza, w którego kronice upatrywał przez szkiełka wyobraźni ślady kilku

181

różnorodnych kronik razem zlanych; tudzież kilku innych literatów, statystów i uczonych zmieszanych z mężami stanu, poważnemi matronami i osobami należącemi do rodziny pana i pani domu. Pani Aleksandrowa Potocka jak najrzadziej się na tych mniejszych wieczorach pokazywała, bo ona chciała królować, a pani Stanisławowa Potocka berła ustąpić nie chciała.

Czcigodny Stanisław Małachowski ostatnią już zimę miał przebyć na tej ziemi. Nie było przy nim ukochanej jego pasierbicy, lecz zastępowały ją na większych zgromadzeniach, panie z Końskich i tryb jego domu nie był zmieniony. Jak dawniej co piątek bywały u niego wielkie obiady i zaczynały się zawsze punktualnie o 1-ej godzinie, a kto się spóźnił, choćby kilka minut, musiał jak nie pyszny wracać do domu, bo go nie wpuszczono do sali stołowej. Wieczorem zwykle szanowny nasz Arystydes grał w lombra ze starszemi przyjaciółmi, podczas gdy w innym salonie toczyła się dyskretna rozmowa w kółku jego krewnych i domowych. Lecz w ciągu karnawału kilka razy jeszcze zabrzmiała kapela w sali balowej napełnionej wyborem towarzystwa warszawskiego, a w czasie postu parę wielkich wieczorów wyprawił pan prezes senatu dla zgromadzonych posłów na Sejm.

Okazałe bale dawał jeszcze, zapewne z polecenia Napoleona, lubo bezzenny, rezydent francuzki de Serre. Mieszkał on w Tepperowskim pałacu na Długiej ulicy, gdzie było za pruskich czasów kasyno Leroux. W wielkiej sali stiukowanej i otoczonej kolumnami zbierało się towarzystwo już nie mięszane jak dawniej, lecz sam kwiat wielkiego świata, a tańce przerywała wiecezera przyrządzona z gastronomicznym zbytkiem nieznanym w Warszawie,

182

bo nawet pan Broniec, król gastronomów warszawskich, tak uraczać gości swoich nie był w stanie. W porze mrozów i śniegów dawano szparagi, owoce najrozmaitsze, przytem potrawy przyrządzone ze sztuką Vatelą, cukry paryżkie i najdoskonalsze wina z nad Garonny, Rodanu, Marny. Sam pan de Serre, właściwie Serra, genueńczyk z pochodzenia, był nader oryginalną osobistością. Już przeszło sześćdziesięcio-letni, wysoki, z czerwoną twarzą, dużym orlim nosem, zimny i sztywny, pozostawał on wiernym modom z czasów Ludwika XVI. Nosił strój wierzchni atlasowy ówczesnego kroju z jednym rzędem dużych kameryzowanych guzików, kamizelkę haftowaną lyońskiego wyrobu, żaboty, krótkie jedwabne spodnie, jedwabne trzewiki, pończochy po pod kolana; włosy miał pudrowane, tapirowane, z harcapem en queue de morue, przytem cały układ markiza z wersalskiego dworu; lecz pod tą powłoką krył się erudyta, który znał starożytność jak gdyby w niej żył i władał łaciną, jak żaden z współczesnych; napisał kilka ód w tym języku, które podobno w niczem nie ustępowały Horacyuszowskiemu, a krótko przed przyjazdem do Warszawy wydrukował broszurkę, nad której łaciną zachwycali się filologowie. Nasz Bandtke rozplątywał się czytając ją. Broszurka ta traktowała o kampanii 1807 roku, ale gdyby nie komentarz francuzki dodany na końcu, niktby się nie domyślił, gdzie był teatr tej wojny; autor bowiem nie chcąc kazić swojej pięknej i czystej łaciny nowożytnymi barbarzyńskiemi

nazwami, nie dosyć że je latynizuje, ale ludy nazywa podług etnografii starożytnej. Tytuł broszury jest *De bello Sarmatico*, a w niej Polacy zwani są *Sarmatae*, Prusacy

183

Borussae, Rosyanie Geloni, Małorusini Bastarnae, Turcy Scythae, Mołdowianie Getae, Kozacy duńscy Tanaiti equites. Małe nasze miasteczka żydowskie wyglądają tam jakby rzymskie lub greckie osady np. Zakroczym przemienia się w *Sacrocinum*. Marszałkowie francuzcy przybierają rzymską zbroję i hełmy; *Sultius*, *Neius*, *Udinotus* utytułowani są *legati*, a marszałek *Lefëbvre* główny po Napoleonie bohater tej wojny, zmienia się zupełnie w Rzymianina, zwie się *Fabrius legatus*. Było to śmieszne, ale Francuzi za pierwszego Cesarstwa tak byli rozmiłowani w Rzymianach, w których widzieli swoich mistrzów i poniekąd swoich przodków, że ich w wielu rzeczach naśladowali, a opis podbojów francuzkiego Cezara w języku cycerońskim, posuniętym nawet do puryzmu wykluczającego wszystkie nazwy i tytuły nowożytne jak w broszurze *De bello Sarmatico*, był prawdziwym specyalem dla erudytych patryotycznych z nad Sekwany. Pan de Serre dyplomata, salonowiec, przytem erudyta na kształt usów XV. wieku był w gruncie nader pocziwym człowiekiem, najprzychylniejszym Polakom ze wszystkich rezydentów, jakich Napoleon z kolei przysyłał do Warszawy. Król saski odnosił się do niego we wszystkich kwestiach zawiłych, wynikających bądź z konstytucji bądź wogóle z trudnego położenia w jakim Napoleon postawił Księstwo Warszawskie, a pan de Serre zawsze mu radził podług słuszności, jak to widzieliśmy w jednej okoliczności w ciągu Sejmu, nie pytając się czy to przypada do myśli jego pana, któremu był jednak całą duszą poświęcony; dowodzi tego jego śmierć; dowiedziawszy się bowiem w Dreźnie gdzie był ministrem pełnomocnym o klęsce pod

184

Lipskiem, padł rażony apoplekcyą, jak gdyby uderzony piorunem. *)

Wyliczyliśmy domy w których się gromadziło na wielkich balach całe wyższe towarzystwo warszawskie. W innych zbierały się tylko koterye mniej lub więcej liczne. Najlichnieszą była koterya księżnej Pelagii Sapieżyny, córki Szczęsnego Potockiego z Mnischownej, a żony Franciszka Sapiehy, jednego z najbogatszych panów na Litwie. Rozłączona z mężem podzieliła się ona była z nim dziećmi jakie mieli: syna Eustachego zabrał był ojciec,

*) Dodamy jeszcze parę szczegółów z Pamiętników Koźmiana, o tym tak przychylnym nam rezydencie francuzkim. „Radzca Stanu Matusiewicz — powiada on — szczególnie dla mnie przychylny, oświadczył mi, iż potrzeba ażebym się przedstawił ministrowi francuzkiemu Serra, z którym łączył go wzajemny szacunek. Jakoż nazajutrz o umówionej godzinie, zawiózł mnie na ulicę Miodową, podówczas nazywaną ulicą Napoleona, do pałacu Tepperowskiego; skoro nas zameldowano wyszedł skwapliwie rezydent i gdy mu Matusiewicz powiedział kto jestem, wziął mnie za rękę i odezwał się do mnie po polsku akcentem cudzoziemskim, lecz wyraźnym: „Nie byliśmy bez Ojczyzny, bo nam zostały Puławy,” był to jeden z wierszy moich, które do starego księcia generała Czartoryskiego w imieniu Kadetów przez niego wychowanych, na żądanie generała Sokolnickiego napisałem. Zaczął zaraz baron Serra rozmowę o literaturze, o poezji, o moich odach, a autorach naszych, o poetach i ofiarował mi swoją broszurkę łacińską, w której opisał prawdziwie po tacytowsku wojnę Napoleona z Prusami (broszurka *De bello Sarmatico*). Tak był czytany w Tacycie, iż całkowite frazesy tego rzymskiego dziejopisa znaleźć można w tem piśmie.... Z literatów których do siebie zapraszał, cenił Kopczyńskiego, z poetów Osińskiego i Wężyka, któremu przyznawał znakomity talent. *) Wspomina także Koźmian wielki bal kostiumowy jaki wyprawił Serra. (w 1810 roku) na którym książę Józef zwykle w mundurze wojskowym chodzący, po powrocie swoim z Paryża raz pierwszy ukazał się w ubiorze dworskim francuzkim, w trzewikach, pończochach, w materyalnym haftowanym jedwabiami kolorowym fraku i ubiorze (2).

*) Koźmian, Pamiętniki Tom II. str. 144 (2) & 345.

185

matka zachowała przy sobie córeczkę Anielę, wówczas 10-letnią, która zachwycała wszystkich swojemi talentami i swoim polyglotyzmem bo już w tym wieku kilkoma językami mówiła. Była to późniejsza ordynatowa Konstantowa Zamoyska.

Księżna Pelagia jeszcze dosyć młoda, brunetka, słusznego wzrostu, okrągłej twarzy, nie świeciła ani pięknoscią ani wielkim rozumem, ani nawet lekkim dowcipem, ale miała wiele zdrowego rozsądku, taktu, uprzejmości, a ani cienia arystokratycznej dumy. Ztąd też była powszechnie lubioną, powiedzieć nawet można popularną; u niej się najlepiej bawiono. Na balach jakie dosyć często wyprawiała, płacono aż do rana; na zwykłych wieczorach 40 do 60 osób tłoczyło się w jej apartamentach wcale nie wykwinnych. Dzieliła ona z siostrą swoją hr. Antoniową Potocką pierwsze piętro w pałacu zwanym Górzeńskich na Lesznie na rogu ulicy Orlej. Do księżnej Pelagii wchodziło się przez wązki przedpokój oświetlony jednym tylko kinkietem, drzwi jedne prowadziły do dosyć obszernej sali przeznaczonej wyłącznie na bale, drugie do reszty mieszkania złożonego z czterech pokoi, z których dwa tylko oświetlano i te były nader skromnie umeblowane; dosyć powiedzieć, że krzesła były trzciną wyplatane, a stół przed kanapą jesionowy. Nie grywano w karty na wieczorach u księżnej Pelagii, czasem ...tańczono, częściej grywano w gry towarzyskie, które ożywiała bawiąca przy księżnie siostrzenica jej męża panna Karolina Jelska nadzwyczaj piękna, uprzejma i wesoła. *) Z dam, które na tych wieczorach zwykle spotykano jak

*) Wyszła później za Jana Jezierskiego.

186

składające stałą koteryą księżny, były w pierwszym rzędzie jej siostry i krewne bawiące tej zimy w Warszawie, a dawniej nie znane na horyzoncie naszej stolicy; pani Antoniowa Potocka; *) księżna Idalia Sapieżyna, żona Mikołaja Sapiehy, druga siostra pani domu; pani Włodzimierzowa Potocka Sanguszkówna z domu żona jej brata, i pani Sydonia Potocka z domu księżniczka de Ligne żona Franciszka Potockiego z lini zbliska pokrewnej z Potockimi z Tulczyna. Nasz pamiętnikopisarz daje sylwetkę jednej z tych pań, pani Antoniowej Potockiej. Była to piękna kobieta, dosyć wysoka, biała z jasnymi cudnymi włosami, rysy miała miłe, kształty zaokrąglone, lecz w ruchach powolna, mało mówiąca, zdawała się nieco apatyczną. Błękitne jej oczy „rzuciły mdławę wejrzenia.” Najmilszą jej rozrywką była gra w szachy; gdy się jednak rozgadała, mówiła bardzo przyjemnie; wykrywał się wtenczas w tej na pozór mało ożywionej istocie umysł wielostronnie wykształcony, smak wyrobiony i pewny tak pod względem literackim jak i artystycznym. Dembowski wyznaje, że rozmowy z nią nie tylko, że go mile zajmowały, ale były mu bodźcem do bliższego zapoznania się z literaturą nowocześnie, a pani Potocka stała się dlań mentorką i przez lat kilka pobytu swojego w Warszawie dostarczała mu książek ze swojej obfitej biblioteki. Trzy inne wzmiankowane wyżej panie charakteryzuje Dembowski, dwoma słowami: „nie ładne były, powiada, ale dobre.”

Trudnoby nam było wymieniać dalej po szczególe wszystkie panie i panny, które widywano w skromnych salonach księżnej Pelagii. Były to wszystkie Potockie,

*) Późniejsza hr. Branicka.

187

wszystkie Sapieżanki, bawiące w Warszawie, a poczet to był nielada; dalej wszystkie damy należące do wielkiego świata, które się tam po kolei pojawiały; najczęściej panie z koteryi Grzybowskiej z którą się niebawem zapoznamy.

Mężczyźni stanowili zastęp potężny na balach, nawet na wieczorach zwykłych księżnej Pelagii. Uprzywilejowane miejsce między niemi miał książę Paweł Sapieha późniejszy mąż pani domu, który już wtenczas nieodstępnym był przy niej. Był to człowiek niewielki z dużym orlim nosem, dumny, raczej z charakteru niż z arystokratycznych przesądów, częstokroć cierpki w odpowie-dziach ale dobry Polak, miłujący nawet język ojczysty, co było rzeczą tak rzadką między ówczesnymi (i bodaj czy nie dzisiejszymi)

magnatami. Przypomnijmy sobie bowiem, że on, brat jego i Sołtyk byli trzej tylko panowie karmazynowi, którzy za pruskich czasów bywali na polskim teatrze. Z wielkiej liczby innych mężczyzn uczęszczających na bale i wieczory księżny, wymienimy tych, którzy właściwie koteryę jej stanowili, byli to: Mikołaj Sapieha, brat Pawła, mniej dumny i mniej szorstki od niego lecz powierzchowności

wcale nie ujmującej, lubo żona była o niego bardzo zazdrosna, zeszpecony ospą, i na wpół łysy; Potoccy: Staś, Włodzimierz, Adam pułkownicy: Antoni, Marceli adiutanci księcia Józefa; Franciszek już znany nam adiutant Davout'a; Jan staroście szczerzecki; dalej pułkownicy: Turno, Tadeusz Tyszkiewicz, Żyliński, Nowicki, ten ostatni oficer salonowy, dowcipny, zalotny, zawsze *Cavalier*e

*serve*nt e jakiejś ładnej damy; szef szwadronu Kurnatowski zawsze uśmiechający się i kołyszący się na nogach; Miączyński wielce dystygowany adiutant księcia Józefa;

188

dwaj bracia Raczyńscy, Edward adjutant Fiszer a Atanazy których odszkicujemy nieco dalej, Męciński z Żarek, znany później z zabawnego procesu, jaki wytoczył Matce Boskiej Częstochowskiej, o skarby jakoby złożone pod jej opiekę przez któregoś z jego antenatów; Żaboklicki umiający się wszędzie wcisnąć, a którego zabiegliwość pod tym względem dowcipnie nacechowała w swoich listach księżna Sapieżyna. Resztę gości tego domu na wieczorach, a zwłaszcza na balach składało mnóstwo młodzieży powiększej części w mundurach wojskowych.

Po tej koteryi, najlichniesza zbierała się w pałacu Gutakowskich na Grzybowie; składała się głównie z osób spowinowaconych z nieboszczykiem królem przez panią Grabowską, to jest Grabowskich, Sobolewskich, Kickich, Szydłowskich oraz kilku dawnych przyjaciół pana i pani domu. Nasz pamiętnikopisarz, którego siostra była żoną Stanisława Grabowskiego syna królewskiego do tejże koterii należał. Opisuje on też dom Gutakowskich, jego zwyczaje i wieczory jakie tam bywały z taką obfitością szczegółów, że podług nich możemy skreślić obrazek jednego z tych wieczorów; balów zaś państwo Gutakowscy nie wyprawiali.

Przedtem jednak powimy słówko o dziwnie poplątanych stosunkach w rodzinie Gutakowskich.

Ludwik Gutakowski wówczas prezes Rady Stanu, a za króla Stanisława Augusta W. Podkomorzy litewski, wszedł był dwa razy w związki małżeńskie z dwiema siostrami rodzonemi, Sobolewskimi z domu; z pierwszą Gabryelą miał syna Wacława dotąd żyjącego i córkę Gabryelę. Druga starsza owdowiała po osławionym Zabielle hetmanie polnym litewskim pierwszym swoim mężu, z którym miała syna Henryka, dała Gutakowskiemu syna Konstan-

189

tego. Dzieci więc obu małżonków z dwóch ich małżeństw, były z sobą zbliska spokrewnione, ale na domiar tej plątaniny, Henryk Zabiello ożenił się z Gabryelą Gutakowską, i tym sposobem Konstanty Gutakowski mógł powiedzieć, że brat jego ożenił się z jego siostrą. Henryk Zabiello był bowiem jego bratem przyrodnim, a Gabryela jego przyrodnią siostrą, lubo Henryk Zabiello i Gabryela

Gutakowska byli dla siebie dalszymi krewnymi.

Teraz wprowadzimy odrazu czytelnika na jeden z wieczorów do państwa Gutakowskich, opisanych przez Dembowskiego, na przykład 4-go stycznia 1809 roku. Przed bramą pałacu stoi warta z oficerem jako przed mieszkaniem prezesa Rady Stanu. W salonie do przyjęcia dosyć obszernym, na dole, przed drzwiami jest parawan oszklony, na ścianach nagich parę obrazów Henryka Zabielly poczynającego na ówczas malarza; później wślawił się on swoim chórem Kapucynów i chórem Trapistów, dwoma obrazami niewielkich rozmiarów ale cudnej perspektywy, które na wystawie warszawskiej, za czasów konstytucyjnego Królestwa zachwycaly publiczność; dalej po jednej stronie salonu stoi fortepian czyli jak wówczas mówiono klawikord, po drugiej między piecem a kominkiem, na którym w lecie nawet tlał zawsze ogień, kanapa jesionowa biała lakierowana, blade błękitnym repsem wybita, przed nią stół okrągły jesionowy, otoczony krzesłami zwykłemi i poręczowemi odpowiedniami kanapie. Na kanapie siedzi pani domu, już niemłoda, mała, z dużym orlim nosem, bardzo gadatliwa; prawdziwa kumoszka warszawska, obok niej krewna jej pani Kicka, dawniej W. koniuszyna koronna; w około stołu i dalej w głębi salonu różne grupy dam i mężczyzn; między nimi: z dam pani Monika Grabowska

190

siostra najmłodsza pani Gutakowskiej, którą poznaliśmy już za pruskich czasów, jeszcze piękna ale zawsze blada jak umarła z tęsknemi oczami, niezupełnie ożywiona Galatea, na w pół kobieta — trochę nawet zalotna — na w pół jeszcze gład leniwa w ruchach, w mowie, we wszystkich objawach życia i niepokazująca się w salonach wcześniej jak o godzinie duchów, o północy, wyjawszy czasami u siostry, bo przy niej mieszkała; pani Stanisławowa Grabowska, Dembowska z domu, świeżo rozwinięty kwiatek; dwie panie Sobolewskie Ignacowa i Walentowa; ostatnia zdawna także nam znana, zawsze jeszcze posągowej piękności i niezachwianej cnoty; księżna Sułkowska przed rokiem za mąż wydana i siostra jej Teresa niegdyś pierwsza piękność na widnokręgu warszawskim, bo piękność ta promieniała inteligencya, ale już żółknijące trochę jej lica dawniej niepokalaną białości i uwydatniające się, niegdyś delikatne i klasyczne rysy jej twarzy, zdradzały zbliżający się trzeci krzyżyk.

Z temi paniami spokrewnionemi z panią domu mieszały się dawne jej przyjaciółki należące stale do jej koteryi: panie Hussarzewska, Dzierzbicka, Czarnecka, tudzież kilka gwiazd wędrownych z innych kółek, między nimi pani Aleksandrowa Potocka, świeżo przybyła z Paryża; pani jenerałowa Dąbrowska, druga żona zestarzałego wodza legionów, Chłapowska z domu, *) młoda jeszcze i przystojna brunetka, wysoka, z dużemi wymownemi czarnemi oczami i sercem godnem bohatera, któ-

*) Córka Podczaszego Chłapowskiego, wnuczka kasztelana Stanisława Chłapowskiego, który był zarazem dziadem jenerała Dezyderego Chłapowskiego.

191

remu go oddała i pani jenerałowa Fiszerowa, o której nadmieniliśmy już słówko. Była ona sławna z rozumu, dowcipu, wszechstronnych wiadomości; porównywano ją do pani Staël, ale słynęła także z brzydkości, co nie przeszkodziło jej znaleźć po kolei dwóch mężów. Pierwszym był Kwilecki bogaty Wielkopoleanin i z nim miała syna, którego mąż jej drugi zrobił swoim adjutantem. Brzydkość swoją zносиła ona mężnie i sama z niej żartowała jak to pokazuje anegdotka, którą opowiada Leon Dembowski. Za życia pierwszego męża zaznałomiła się ona była w Paryżu z francuzkim jenerałem Ricard bardzo światłym człowiekiem i autorem kilku cennych dzieł wojskowych. Po kilku latach spotkała go znowu pod blachą jako szefa sztabu Davout'a. Nie poznał on jej wcale, przedstawił się jej na nowo, i po długiej rozmowie zachwycony jej rozumem, powiedział jej, że jedną tylko znał kobietę, także Polkę, która umiała tak czarować jak ona swoją rozmową podobną do florenckiej mozaiki. „Była to rzekł pani hrabina Kwilecka. Na nieszczęście pani ta była” Jakżeż była? spytała ciekawie pani Fiszerowa! „Och! wykrzyknął jenerał, była straszliwie brzydka.” Pani Fiszerowa parsknęła ze śmiechu. Od tego czasu rzekła ona śnać wyładniała, skoro pan jej nie poznałeś, gdyż tą hrabiną Kwilecką byłam ja w pierwszym moim małżeństwie. Można pojąć, jak się zmięszał uczony jenerał i odtąd ile razy się zbliżył do niej w salonach pod blachą, witała go z żartobliwym uśmiechem, którego powściągnąć nie mogła. Wszystkim tym paniom asystowało dużo młodzieży po większej części w mundurach wojskowych, nie był bowiem pasowany na eleganta z wielkiego świata ten, którego nie widywano

192

choć niekiedy na Grzybowie; koryfeusze nawet młodzieży ówczesnej należeli do rodzinnego kółka państwa Gutakowskich, jako to Ludwik Kicki, Teodor Szydłowski, Wacław Gutakowski, syn pana domu, wszyscy trzej wojskowi i Leon Dembowski, jeden tylko między nimi cywilny, urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych. Było i kilku poważniejszych panów zabawiających damy, a głównie pan de Serre, który się zaprzyjaźnił z prezesem Rady Stanu, i w jego domu najczęściej wieczory przepędzał. Hołdował on platonicznie pani W. Sobolewskiej, ona zaś te hołdy przyjmowała z wdzięcznym lubo nieco żartobliwym uśmiechem.

Opodał od tego nader ożywionego kółka, w jednym kącie salonu grono ludzi dojrzałych i przejrzałych otaczało sędziwego prezesa Rady Stanu, siedzącego na szezlongu w ubraniu francuzkiem już dosyć dawnej mody, ale które świadczyło, że był niegdyś elegantem. Twarz jego wyrażała wielką dobroć i uprzejmość, w oczach błyszczała inteligencja, a postać cała lubo uginająca się pod ciężarem wieku, była pełną godności. Otaczający go panowie byli to, jedni przyjaciele od lat wielu, drudzy codzienni prawie goście w jego domu, i do których był nawykł; zwykle składali oni na jego wieczorach oddzielne kółko, w którym rozmowa więcej

zastosowaną była do wieku i umysłowego ustroju pana domu, niżeli gadaninki toczące się około stołu dam. Kółko to jednak przedstawiało zbiór najróżnorodniejszych pod każdym względem osobistości, należeli do niego dwaj Sobolewscy, Ignacy i Walenty, prawdziwi mężowie stanu; Husarzewski i Dzierzbicki mało znani, Czarniecki, możny obywatel, dziedzic dóbr strykowski, wojewoda za Króle-

193

stwa kongresowego, w ten czas dopiero sędzia apelacyjny, człowiek ograniczony, który zawsze trzymał za siłą i był Napoleonistą zapalonym w roku 1809, ale specjalnością jego była gastronomia. W tej sztuce współzawodniczył z Brońcem marszałkiem zamku, obydwa sadzili się kto lepsze wymyśli potrawy i smakowitsze sosy. Sąd jednego, jak drugiego o obiadach dawanych w tym czasie był wyrocznią dla żartoków; później, gdy już był wojewodą, zasłynął inną Czarnecki sławą, posępniejszą, którą podzielał z Wincentym Krasieńskim. Był to człowiek mały, pękaty i na tęż formę ulana była jego żona, syn i córka, ztąd feldmarszałek Paszkiewicz namiestnik Królestwa, w którego salonach się ślaniali wszyscy czworo, nazywał ich rodziną kartofli, une famille de pommes de terres. W gronie ustronnym pana prezesa Rady Stanu figurowały jeszcze dwie postacie typowe, X. Petrykowski i filozof Gorzkowski; Petrykowskiego nazywano księdzem, gdyż był nim kiedyś i nosił jeszcze długą księżą kapotę, ale mszy świętej już od dawna nie odprawiał; szydził z Pana Boga i wszystkich Świętych. Jeżeli go znosił pocziwy. Gutakowski w swoim towarzystwie to dla tego, że go bawiły dyskusje z tym ateuszem, któremu nie brakowało ani dowcipu, ani nauki, a katolicyzm prezesa Rady Stanu był bardzo pobłażliwy. Drugą postacią typową w innym zupełnie rodzaju był Gorzkowski, starzec, który miał syna jenerałem w wojsku austryackim. Był to dawny i doświadczony przyjaciel Gutakowskiego. Nazywano go filozofem, prawdopodobnie dla tego, że chodził zawsze w szaraczkowym ubraniu i od ludzi stronił; jeden tylko dom Gutakowskich odwiedzał, lecz skoro tylko więcej osób

194

przybywało do salonu niż zwykle, czempredziej uciekał. Do tej, mizantropii, którą uważano za filozofię, miał on powód dosyć słuszny, gdyż tak się niemilosiernie jąkał, że jak tylko się wniósł do rozmowy, wszystkich męczył, a lubił swoje uwagi czynić i widział, że je niemile przyjmują pod tą jęklącą formą.

Na wieczorach państwa Gutakowskich rozmowę najczęściej przerywała muzyka. Jedna z pań śpiewała, lub wygrywała na klawikordzie melodye Spohra, Spontiniego, Gretrego, ale na wieczorze o którym mówimy, czytano i rozpowiadano tak ciekawe rzeczy, a rozmowa była kierowana i podsycana przez takie mistrzynie, w tej bardzo trudnej sztuce, jak pani Aleksandrowa Potocka i pani Fiszerowa, że nikt nie myślał o muzyce, całe nawet kółko ustronne z prezesem na czele zbliżyło się do okrągłego stolika i zmięszało się z młodszym kołem.

Pan de Serre czytał świeży buletyn z Hiszpanii o wzięciu Madrytu. Kilku dniami wprzód przyszła była wiadomość o zdobyciu wawozu Samo-Sierry przez nieśmiertelny szwadron lekko-konny Kozietulskiego a wypadki na teatrze wojny w Hiszpanii tak żywo zajmowały publiczność polską, jak gdyby tam chodziło o naszą własną sprawę i naszą sławę. Buletyn oznajmiający wzięcie Madrytu

zelektryzował też całe towarzystwo zgromadzone u państwa Gutakowskich. Nikt tam nie wątpił, że Hiszpania cała jest już u stóp Napoleona, a przez to państwo Karola Wielkiego odtworzone w szerszych nawet jeszcze rozmiarach pod berłem wielkiego zdobywcy i ludzono się więcej niż kiedykolwiek nadzieją, że panując już od Oceanu aż do Adryatyku i do Elby, a za Elbą powoławszy do życia małą częśćkę Polski, dopełni swo-

195

jego dzieła odbudowaniem jej zupełnem. Na poparcie tych nadziei pani Aleksandrowa Potocka wydobyła z kieszonki swojej sukni kopię świeżego listu Davoust'a do księcia Józefa, w którym marszałek francuzki opisywał treścią sławną szarżę naszych wojaków w wawozie Samo-Sierra kończy temi słowy: „Si les braves Polonais versent leur sang en Espagne pour les Français, les Français verseront le leur avec reconnaissance en Pologne.” (Jeżeli mężni Polacy wylewają krew swoją w Hiszpanii dla Francuzów, to Francuzi odpłacą im z wdzięcznością krwią swoją w Polsce) a komentując te słowa napomknęła pani Aleksandrowa Potocka o krążącej po całym Paryżu wieści, iż na wiosnę rozpocznie się nowa wojna Francji z Austryą. Pan de Serre pytany ze wszystkich stron, czy to prawda? odpowiedział dyplomatycznie, że nic o tem nie wie, ale uśmiech jego znaczący i spuszczone dyskretnie wejrzenie potwierdzały tę wieść.

Ztąd rozpoczęła się rozmowa na niewyczerpany temat o geniuszu Napoleona, jego wielkości i potędze, świetności Paryża pod jego panowaniem, o arcydziełach, jakie zgromadził z całej Europy w muzeach Luwru, które pani Aleksandrowa Potocka, sama artystka, oglądała niedawno z zachwyceniem. Poczem syknęły się z ust pani Potockiej, pani Fiszcerowej, pana de Serre anegdoty z życia cesarza i osób na świeczniku będących. Trzecia godzina z rana biła na zegarach a rozmowa jeszcze się ciągnęła, ale nie było to rzeczą nadzwyczajną, bo pani Gutakowska zatrzymywała gości jak najdłużej na swoich wieczorach pod pozorem, że sypiać nie może.

Na zakończenie pani Potocka opowiedziała rzecz dosyć dziwną:

196

— Nie zgadłby nikt z obecnych tu rzekła — jaką przyszłość owemu Wielkiemu Napoleonowi, pogromcy całej niemal Europy, wróży panna Lenormand. Byłam u tej sławnej wieszczbiarki przed samym moim wyjazdem z Paryża. Zadawałam jej różne pytania dotyczące się mojej osoby i kabała dawała odpowiedzi, jedne bardzo prawdopodobne, inne, których się wcale niespodziewałam. W końcu prosiłam, ażeby pociągnęła kabałę co do dalszego losu Cesarza i Cesarzowej. Odpowiedziała mi, że już nieraz ciągnęła i małą i wielką kabałę (le petit et le grand jeu) dla osób chcących wiedzieć jak oni skończą i zawsze jedno i to samo jej odpowiadało, to jest, że Napoleonowi nie zostanie z całego jego wielkiego państwa piędzi ziemi, że Józefina prędzej jeszcze zleci ze swojej wysokości i oboje umrą w wielkiej biedzie.

Wróżba ta zakrawająca na grubą żart wobec okoliczności ówczesnych, opowiedziana była tonem tak komicznym, że wszyscy obecni chórem się roześmiali, nawet sztywny pan de Serre nie mógł się od głośnego śmiechu wstrzymać i na tem się rozeszło towarzystwo.

Idźmy dalej w przeglądzie kółek towarzyskich w Warszawie w 1809 roku. Musimy tu nadmienić, że kilka możnych rodzin z różnych dzielnic polskich, które po utworzeniu Księstwa Warszawskiego osiadły w Warszawie i którym dopiero budowano lub przyrządzano pałace na mieszkanie, musiało się mieścić w bardzo skromnych apartamentach w roku o którym mówimy, ale w latach

następnych prowadzili wielkie domy, i tak państwo Chodkiewiczowie z Młynowa mieszkali w 1809 roku na Nalewkach, z wspólną sienią z państwem Jaraczewskimi; mieli cztery pokoje, Jaraczewscy trzy, ani u jednych, ani

197

u drugich nie było właściwie salonu i dla tego nie wyprawiali ani balów, ani wielkich obiadów, ani nawet wieczorków dla obu płci. U państwa Chodkiewiczów bywali wtenczas wyłącznie mężczyźni na obiadach i czasem wieczorem. Byli to w większej części wielbiciele pani domu, których liczba była ogromna, bo kto tylko raz ją widział już do jej tryumfalnego orszaku się przylączał. Była to piękność w najponętniejszym dla mężczyzny rodzaju, pulchna, świeża, żywa, wesoła ze ślicznymi oczami. Mąż jej Aleksander Chodkiewicz, potomek w prostej linii Jana Karola hetmana, olbrzym, lub jak go nazywa po dawnemu Dembowski, wielkolud, jasnowłosy z twarzą nic nie mówiącą, był jednym z najoryginalniejszych typów polskich. Czując całe brzemie swojego wielkiego imienia, chciał mu koniecznie osobistą sławą sprostać i gonił za tą sławą po wszystkich drogach gdzie ją schwycić można. Zaczął od układania tragedji, z których jedna pod tytułem „Katon” przedstawioną była raz jeden na scenie warszawskiej i publiczność dała autorowi dowód, iż wielce poważa imię Chodkiewiczów, tudzież osobę jego bardzo popularną. Nikt nie gwizdał... tylko wszyscy widzowie pozasypiali. Napisał jeszcze i inne tragedye mianowicie „Wirginią,” które nie ukazały się na scenie, a przetłumaczył z francuzkiego sztuki: „Hiszpanie w Peru” i „Małgorzata Andegaweńska,” o których losie nie wiemy; jednocześnie zajmował się gorliwie chemią. Chciał być polskim Lavoisier'em; miał bogate laboratorium, w którym przepędzał znaczną część dnia, przygotowując wielkie dzieło o tej nowo wykwitłej gałęzi wiedzy ludzkiej; wydał go w kilkanaście lat później w 7 tomach ale już było przestarzałe, gdy się pokazało na świecie. Nie dosyć na tem, w przedpołudniowych godzinach

198

przed sejmem i w czasie sejmu 1809 roku widywano go w Krasińskich ogrodzie w gronie owych statystów o których mówiliśmy poprzednio, przygotowujących dokumenta dla mówców sejmowych z opozycji, a Chodkiewicz był jednym z najczynniejszych członków tej bezimiennej lecz wielce wpływowej rady. Przytem wieczorem ile razy dawano nową sztukę w teatrze polskim zasiadał na pierwszej ławce parteru — nie było bowiem wtenczas jeszcze krzeseł w teatrze — między starym i otyłym gramatykiem X. Kopczyńskim — księża nie mieli sobie wtenczas za skrupuł uczęszczać do przybytku Melpomeny — a Bromirskim, swoimi kolegami z Krasińskiego ogrodu. We trzech orzekali w gazetach o odegranej sztuce. Dodajmy, że

Chodkiewicz pisał przy tem wszystkiem rozprawy w najrozmaitszych przedmiotach. Mając czas tak zajęty mało się zajmował swoją piękną żoną, która ze swojej strony nie wiele ceniła jego literackie, polemiczne i naukowe prace, głównie dla tego, że pisał po polsku; do francuszczyzny miał on wstręt wrodzony i nigdy się jej dobrze wyuczyć nie mógł; trudno mu było ułożyć frazes w tym języku bez jakiegoś bąka, za który się pani hrabina rumieniła i to zapewne było jedną z przyczyn, że z nim żyć nie mogła.

W roku 1812 wystawił pułk piechoty litewskiej, który przybrał numer 18-ty, następny z rzędu po 17-tu pułkach Księstwa Warszawskiego i został jego pułkownikiem. W roku 1813 postąpił na generała; powierzono mu dowództwo twierdzy Modlina, gdzie miał pod swojemi rozkazami 5000 żołnierza i trafiło go to nieszczęście, że musiał kapitulować. Po upadku Napoleona wyszedł z wojska, wrócił do swojego majątku Młynowa na Wołyniu i zajął

199

się wykończeniem, następnie wydaniem swojego mozolnego a mało pożytku przynoszącego dzieła o chemii. Mówiono wtenczas o nim, że między chemikami uchodzi za wielkiego generała, a między generałami za wielkiego chemika. Usiłowania jego na rozmaitych polach myśli i wiedzy powinny mu być wszakże uznane za zasługę, gdyż był człowiekiem zacnym, szczerze kochającym swój kraj a całą ambicją jego było pokazać się godnym imienia jakie nosił.

Wróćmy do towarzystwa warszawskiego. Podobnie jak pani Chodkiewiczowa, księżna wirtemberska przyjmowała na swoich wieczorach w skromnem mieszkaniu, jakie w 1809 roku zajmowała na Lesznie, samych prawie tylko mężczyzn lubo miała przy sobie dwie panny, pannę Beydal ulubioną wychowankę księżnej generałowej i pannę Maryannę Dzierżanowską swoją własną wychowankę. Były bowiem trzy panny Dzierżanowskie z dobrej szlacheckiej ale podupadłej rodziny, córki dawnego wojskowego, który po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wszedł był na powrót do wojska w randze majora. Trzy te panny rozebrały były między siebie trzy wielkie panie; księżna generałowa wzięła jedną, księżna wirtemberska drugą, pani Sewerynowa Potocka trzecią. Maryanna była z nich najpiękniejszą, prawdziwie zachwycającą. Nasz pamiętnikopisarz wychowany prawie w Puławach znał ją od lat dziecinnych i nieraz igrali pospołu w pysznym parku tej książęcej dziedziny. Gdy ją ujrzał w Warszawie w roku o którym piszemy, już panną dorosłą w pełnym rozkwicie swój piękności, przyjaźń ta z lat dziecinnych zmieniała się szybko w miłość szczerą, prawdziwą, jaką raz tylko w życiu uczuć można. Starał się pozyskać jój wzajemność, poświęcał w ciągu zimy bale i huczne uciechy ażeby

200

bawić się w gry towarzyskie, szarady, pytania i odpowiedzi i tym podobne niewinne rozrywki na których spędzano wieczory w domu autorki Malwiny. Nie odstępował jej i jej panien przez całe lato następne w ciągu wojny z Austryą, wyświadczać im najrozmaitsze przysługi ale nie zdołał żywo poruszyć serca panny Maryanny, bo już niestety oddała go była innemu. Tym był owdowiały po pierwszej swojej żonie Anieli Radziwiłównie, książę Konstanty Czartoryski, który się z nią ożenił w początku następnego roku (1810) w Wiedniu, lecz małżeństwo odbyło się w największej tajemnicy ażeby rodzice księcia o niem się nie dowiedzieli, Leon Dembowski do tej tajemnicy nie dopuszczony, pytał się wszystkich echów co się dzieje z jego ukochaną. Jeden z Puławczyków, znany nam z pruskich czasów Borysławski, powiedział mu, że dostała piersiowej choroby, wybrała się do Włoch i w drodze, w Wiedniu umarła. Nieszczęsny nasz pamiętniko-pisarz opłakiwał ją lat cztery. Gdy już wszystkie łzy swoje wypłakał,

dowiedział się dopiero, że ona żyje w Paryżu, że od czterech lat jest księżną Czartoryską i matką już dwojga dzieci.

Nie skończyliśmy jeszcze z koteryami towarzystwa warszawskiego w 1809 roku. Nasza dawna listopisarka pani Nakwaska miała swoje kółko, które składali głównie panie z Płockiego z córkami na wydaniu i synami dorosłymi, to jest: Sumińscy, Piwniczcy, siostra pani domu pani Bromirska, ładna blondynka, którą Francuzi nazywali: la dame grise, a czasem przez pustotę trochę złośliwą la grisette, bo lubowała się w sukniach szarych; inni jeszcze członkowie tego kółka byli: najprzód jej mąż ów polityk z Kasińskiego ogrodu i krytyk

201

teatralny o którym już wspomnieliśmy, dalej różne rodziny z tegoż województwa, nie mało także pięknych Warszawianek i rój młodzieży różnorodnej. Pani Nakwaska nie była piękną ale kształtną, świeżą, z lekko zadartym nosem i wymownemi oczami; należała ona do małej liczby dam umiejących kierować rozmową ogólną, ażeby nigdy nie utykała i była zawsze zajmującą; miała ona zwroty szczęśliwe, odpowiedzi dowcipne, wielką uprzejmość i szczerą gościnność; lubiła szczególnie jak to sama mawiała, nadawać ogłade młodzieży przybyłej z prowincyi.

Na większą skalę przodził dom w oficynie zamkowej pan Broniec marszałek zamku. Był to człowiek jeszcze dosyć młody, wysoki brunet, bardzo przystojny, obeznany ze światem, uprzejmy, gładki, miły, usłużny i epikurejczyk wyrafinowany którego wyśmienite wieczery i obiady słynęły na całe Księstwo Warszawskie. Sławny Jaxa Marcinkowski uczcił jego wysoką gastronomię wierszem kończącym się w ten sposób:

Niech się co chce dzieje ...

Niech tylko tak dobrze jadam

Jak Broniec Adam.

Pani Brońcowa była więcej szlachcianką, lubiącą wypowiadać prawdę często bez ogródki z wymawianiem zdrobniałem które dodawało soli jej wyrazom. Rozwiedziona z Grudzińskim pierwszym mężem swoim, wielkim utracyuszem, który ogromny majątek zmarnował, miała z nim trzy córki, prawdziwe trzy gracye, które przy sobie zachowała.

Najstarsza Joanna późniejsza księżna Łowicka przesuwą się w naszych „Obrazach“ od roku 1803, kiedy na fecie danej na cześć pani Stanisławowej Potockiej w dzień

202

jej imienin — jeszcze dzieciną w postaci aniołka ze skrzydłami — deklamowała srebrzystym głosem i bardzo udatnie wiersz: „Nadobne córy słowiańskiego rodu;" lub gdy na teatryku dziecinnym u państwa Sołtyków odgrywała z inteligencją nad wiek swój rolę z repertoaru Berquin'a. W roku 1809 widzimy ją już panną dorosłą rozwijającą swoją gracyę w Gawocie na dworze królewskim. Była to osoba nie wielka, nader kształtna, z ciemnymi włosami, twarzą owalną, bladawą, delikatnemi rysami, uśmiechem czarującym i najwyższą dystynkcyą we wszystkich ruchach i w całym swoim układzie. Wejrzenie jej jaśniejąco inteligencją rzucało niekiedy błyski tajemnicze, w których baczny postrzegacz odgadłby tłumioną egzaltacyę serca i umysłu — a

zarazem stałe jakieś marzenie na wysokie sięgające szczyty. — Typ to pojawiający się od czasu do czasu w naszym społeczeństwie i widzieliśmy go w pierwszym naszym obrazku urzeczywistniony w Franciszce Krasińskiej.

Druga z panien Grudzińskich Józefa, późniejsza hrabina Wacławowa Gutakowska, pierwsze dopiero kroki stawiała na wielkim świecie i to tylko w rodzicielskim domu. Była więcej jeszcze czarująca niż Joanna. Wybujała i wysmukła jak palma, ciemnowłosa, klasycznie piękna, miała duże granatowe oczy przez które przeglądała jakby z raju czysta, dziewicza dusza; w owym czasie była tak lekka, tak wiotka, iż mówiono o niej, że się w obłok ulatnia — *qu'elle finit par s'évaporer en nuage*.

Najmłodsza z trzech siostr Antonina, późniejsza generałowa Chłapowska miała dopiero lat trzynaście i naturalnie nie pokazywała się jeszcze na balach. Była bardzo

203

podobna do siostry swojej Józefy, ale nie tak idealnie piękna, wiedziała to sama i później gdy odbierała z kolei hołdy odpowiadała raz na balu na komplement swojego tancerza: „Poczekaj pan; wnet przyjdzie moja siostra i wtenczas dopiero poznasz co to jest prawdziwa piękność.”

Można pojąć jaki powab, jaką wziętość miały wszelkie zgromadzenia u państwa Brońców. Wszystko się na to składało; wspaniałe salony, uprzejmość i gościnność wytworna państwa gospodarstwa, dwie uroczę panny w domu, наконец lukulusowe obiady i wieczery. Zbierał się też tam wybór podblachowego świata i dom ten należało nam właściwie zaliczyć do pierwszorzędnych. Państwo Bronowie dawali wielkie obiady, bale, a w poście koncerta, w których występowali przyjezdni wirtuozi lub amatorowie — jeden taki koncert dany w sam dzień wyjazdu króla dnia 26-go marca, skończył się balem, a był to post szczęściem że nie było już króla. Dwa bale jeden w adwent, drugi w post pod jego bokiem, toby było dla niego zbyt wiele zgorzienia i pobożny Monarcha byłby się może zarzekł z wolteryanizowanej Warszawy; szereg swoich przyjęć zakończyli państwo Bronowie suto święconem z kolosalnym łożosiem.

Nie będziem się wdawali w monografię innych licznych jeszcze salonów i saloników, które albo już dawniej daliśmy poznać czytelnikom, albo też które raz tylko lub dwa otworzyły się w ciągu karnawału 1809 roku dla szerszego koła. Wspomnimy, tylko z rzędu pierwszych, salon pani Lanckorońskiej kasztelanowej Połonieckiej, która im więcej w lata zachodziła, tem więcej okazywano

jej czci i salon Sołtyków, gdzie już nie bywało ani ba-

204

lików, ani komedek dziecinnych, bo dzieci ich podorastały; syn był oficerem artylerji, córka za mąż poszła za Lempickiego, ale zawsze pan expodstoli koronny gromadził około swojego stołu mężów stanu, uczonych, literatów, poetów, i każdy jego obiad proszony był prawdziwym posiedzeniem akademickim. Salony i saloniki, w każdym z których płaśniano raz lub dwa w ciągu karnawału były u pani Antoniowej Potockiej, u księżnej Sułkowskiej, u pani generałowej Dąbrowskiej, u pani generałowej Karwickiej, wielkiej przyjaciółki pani ministrowej Łuszczewskiej i pani Stanisławowej Grabowskiej 15 letnia jej córka Anna nie ukazująca się jeszcze na innych balach jak u matki zachwycała już wszystkich swoją nadzwyczajną pięknnością, *) dalej jeszcze, u pani Skarżyńskiej, która w początku stycznia wyprawiła świetny bal z okoliczności zaręczyn panny Pauliny Łubieńskiej córki ministra z panem Morawskim, referendarzem stanu, bratem poety; u państwa Kiekich (koniuszego W. K. i żony jego), u państwa Sobolewskich Walentów, u pani Górskiej szambelanowej za czasów Stanisława Augusta, matki trzech córek na wydaniu, z których

dwie były bardzo piękne, mianowicie najstarsza Marya, późniejsza pułkownikowa Kamińska a w powtórne małżeństwie Stasiowa Potocka. Trzy te ostatnie rodziny mieszkały w jednym pałacu Branickich na Nowym Świecie.

Zabawiali jeszcze warszawskie towarzystwo tejeż zimy pan Szoldrski, bogaty Wielkopolanin, szalenie zakochany w pani Czosnowskiej, dla której się sadił na bale, wiel-

*) Była to późniejsza pani Walewska, którą odprowadziliśmy w Krakowie nie dawno na miejsce wiecznego spoczynku.

205

kie obiady, niespodzianki wszelkiego rodzaju, które piękna Syrena przyjmowała, żartując sobie z swojego wielbiciela, oraz państwo Aleksandrowiczowie z panem Ledóchowskim bratem pani Aleksandrowiczowej. Ci przedstawiali odcień Polaków galicyjskich, dla których Wiedeń był Eldoradem. Przeżyli w tej stolicy długie lata i przybyli do Warszawy z jej modami. PP. Aleksandrowicz i Ledóchowski, prezentowali się królowi saskiemu w wiedeńskim dworskim ubiorze z harcapami, które już tylko kilku starych ludzi

nosiło w Warszawie. Rodzina ta wyprawiła bal jeden w hotelu Wileńskim, gdzie mieszkała, który w towarzystwie warszawskim długo pamiętano. Po wieczery zamknięto drzwi i nikogo nie wypuszczono, póki się wszyscy mężczyźni nie popoili; co dla dam nie musiało być bardzo powabnem widowiskiem. Bywały jeszcze w Warszawie bale składkowe, które nazywano kasynami, przez pamięć na kasyno Leroux, które od kilku lat już nie istniało. Zgoła pomimo ogólnej biedy bawiono się w naszej stolicy bardzo ochoczo, lubo w ogóle nie wystawnie podczas karnawału 1809 roku, a satyryczne, tak zwane, katalogi, częstokroć bardzo uszczypliwe, dorzucały, jak za pruskich czasów, ostrą, gwizdzącą nutę do wesołego chóru bawiących się.

Post nie był także bynajmniej smutnym; bale ustąpiły miejsca wieczorom rozmownym, muzykalnym lub zapełnionym grami towarzyskimi a odbywający się Sejm po raz pierwszy od 1792 roku, dodawał życia Warszawie. Sędziwy prezes senatu i marszałek Izby poselskiej, dawali każdy, raz na tydzień wieczory dla senatorów i posłów, a minister Łuszczewski dwa razy na tydzień. W dzień Świętego Józefa jako wolny od postu, pan de Serre dał py-

206

szny bal na cześć Cesarzowej Józefiny, Najjaśniejszej solenizantki, a drugi bal wywiązał się jak już wspomnieliśmy z koncertu u państwa Brońców. Okazałe święcone u tychże Brońców, pod blachą, u Stanisława Małachowskiego i u Stanisławowstwa Potockich zakończyło długi szereg zimowych uczt i zabaw wszelkiego rodzaju.

W tym obrazku towarzystwa warszawskiego wystawiliśmy kilka osobistości typowych, ale obraz nie byłby zupełnym, gdybyśmy pominęli grono jedno przedstawicieli starej, możnej i zacnej rodziny, przebywających natenczas w naszej stolicy, a na których wszystkich pospołu opinia publiczna rozciągnęła nieubłagane przekleństwo za zbrodnie jednego z nich przeciw ojczyźnie. Tą rodziną byli Raczyńscy. Najstarszy z nich, głowa rodu, Kazimierz, niegdyś generał wielkopolski, następnie marszałek rady nieustającej, w końcu marszałek nadworny koronny, był jawnym płatnym zdrajcą na wszystkich tych wysokich stanowiskach jakie zajmował; jednym z czterech, na których poselstwo sąsiedniego państwa najczęściej polegało, którego nawet wielka Monarchini najczęściej z nich odznaczała, używając go do najważniejszych czynności lubo za każdą taką usługę kazał sobie oddzielnie i grubo płacić. Po upadku kraju miał odwagę zostać w Warszawie, zaszczycony tytułem hrabiego przez króla pruskiego i mianowany przez trzy dwory prezesem tak zwanej komisji trylateralnej do obliczenia długów Rzeczypospolitej i królewskich, tudzież do uregulowania bilansów upadłych banków Teppera, Kabrytta, Scholtza, Meyznera, Prota Potockiego, Łyszkiewicza; bo na to — powiada Morawski — trzeba było człowieka zaufania, któryby nie wydał przedajnych imion ukrytych w księgach bankie-

207

rów. *) Czynność ta przeciągnęła się od 1798 do 1803 roku, ale o rezultacie jej dowiedziano się dopiero w rok lub dwa później. Aż do tego czasu Kazimierz Raczyński znienawidzony był i pogardzony od ogółu, lecz w oczach wielkiego świata nikczemne jego postęпки zakrywały, jak to zbyt często bywa, tytuły i ordery. Na jego imieniny wyprawiała jeszcze festyny córka jego księżna Michałowa Lubomirska, na których się gromadził świat zwany wówczas nowy to jest zfrancuziały i kłanianie się temu starcowi, przechodzącemu się między tłumem balowym, w czarnym aksamitnym fraku, okrytemu orderami, z miną poważną, twarzą inteligentną i jeszcze piękną w starości, które sprawiały pewne złudzenie na jego korzyść; zwłaszcza, że rola jaką odegrał za panowania ostatniego króla nie była jeszcze wszystkim dokładnie znana. Dopiero gdy ogłoszono wynik dochodzeń i obrachowań komisji trylateralnej, który oznajmiał ruinę wszystkich wierzycieli dawnych banków warszawskich a było ich tysiące, zewsząd podniósł się krzyk złorzeczeń słusznych w tym razie czy nie słusznych, osądzić tego nie jesteśmy wstanie przeciw owej komisji a głównie przeciw jej prezesowi. Zaczęto śledzić i wykrywać wszystkie ohydne jego postęпки, wszystkie ciosy jakie zadał zdradziecko ojczyźnie i dawny pan marszałek nadworny stał się przedmiotem tak ogólnej, tak żartej nienawiści, jakiej przykładu nie widziano jeszcze w Polsce. Pałac jego, w którym się zamknął samotnie, nie śmiejąc pokazać oblicza swojego między ludźmi, został napiętnowany obelżywymi napisami

*) „Dzieje narodu polskiego,” 305. Blum. Ein russischer Staatsman. III. 110, 36, 64, 208-10.

208

i błotem obrzucony. Kazał go oczyścić i przemalować na różowo. Napisano wtenczas na murach ogromnymi literami, że się pałac rumieni za swojego właściciela, a gdy umarł (w 1811 roku) żaden kaznodzieja nie chciał się podjąć powiedzenia mowy na jego pogrzebie. Rodzina znalazła nakoniec młodego księdza dominikana, nazwiskiem Wszelaki, który się na to odważył, ale jeszcze pogrzeb nie był skończony a już czytano na rogach ulic czterowersz, którego nawet przytoczyć nie śmiemy.

Koniec ten Kazimierza Raczyńskiego był zaiste zasłużony, ale z nim nie skończyła się nienawiść, jaką wzbudził. Przywiązała się ona do imienia Raczyńskich i ciążyła na wszystkich żyjących członkach tej rodziny jak fatum starożytne, którego nic zażegnać nie mogło.

Ignacy Raczyński Arcybiskup Gnieźnieński następca Krasickiego był niewątpliwie jednym z najzacniejszych, najświętobliwszych i najrozumniejszych kapłanów jacy uświetnili stolicę prymasowską w Polsce. Wszechstronnie uczony, znakomity teolog, astronom, matematyk, najpierwszy kaznodzieja polski w swoim czasie, wsławił się on już w pierwszej połowie panowania Stanisława Augusta swojemi wymownemi kazaniami w których gromił zbytki i zepsucie obyczajów prowadzące kraj do zguby. *) Gorliwy obrońca wiary, apostoł cnót chrześcijańskich był oraz nieskażonym Polakiem miłującym po Bogu ojczyznę nadewszystko. W r. 1809 był to już starzec siedmdziesięcioletni, wysokiego wzrostu, niezmiernie chudy, postać miał ascetyczną, ale pełną godności i powagi. Po ustanowieniu

*) Wydrukowane one były w Warszawie w roku 1782 pod tytułem: „Kazania o zbytkach krajowi naszemu szkodliwych.”

209

Księstwa Warszawskiego nie tylko że przybrał publicznie tytuł prymasa ale przywdział purpurę kardynalską przywilejem służącym prymasom za Rzeczypospolitej a przed jego pojazdem jeździł krucyfer na koniu i na posiedzeniach senatu stał obok jego krzesła z potężnym krzyżem srebrnym. Nigdy jednak prymas Raczyński nie uzyskał uznania jakie mu się należało. Mówiono „to Raczyński”

i to słowo wystarczało ażeby przeważać na szali opinii wszystkie jego cnoty i zasługi lubo był tylko synowcem ex marszałka nadwornego. Podobnież było z dwoma młodymi Raczyńskimi wnukami marszałka a synami Filipa Raczyńskiego generała za czasów Stanisława Augusta i szefa pułku tegoż imienia, który poświęcony zupełnie wojskowości do żadnych intryg politycznych się nie mieszał. Starszy z nich Edward zaciągnął się do wojska w 1806 roku mając niespełna lat 18; w 1809 roku był adiutantem generała Fiszer, odbył wojnę tegoż roku i bił się pod Raszynem. Po skończonej wojnie wyszedł ze służby wojskowej, oddał się naukom; podróżował wiele i opisał swoją podróż na Północ następnie zajął się wyszukiwaniem i ogłaszaniem pamiętników, diaryuszów, dokumentów rozmaitych, które ocalone przez niego od zapomnienia i nieohybnej zagłady, rzuciły tyle światła na dzieje nasze wewnętrzne. Uwieńczył swoje życie wystawieniem, w największej części swoim kosztem, grobowych pomników dla Mieczysława I-go i Chrobrego w katedrze poznańskiej gdzie spoczywają kości tych dwóch pierwszych chrześcijańskich monarchów polskich. Wśród tych prac i zachodów nieustanych dla przymnożenia naszych źródeł historycznych i uświetnienia naszej przeszłości, nienawiść do imienia Raczyńskich przyczepiona, ścigać go nie przestała i obrzy-

210

działa mu życie. Już w roku 1809 Edward Raczyński adjutant Fiszera zaledwie w dwudziesty pierwszy rok życia wchodzący nosił na sobie jakieś piętno fatalne. „Miał coś dzikiego w wejrzeniu, powiada Leon Dembowski, w ubiorze zaniedbany, obojętny na wszystkie przyjemności życia, nie dbający nawet o żadne wygody, czuł ciągłą potrzebę ruchu, zmiany miejsca, nigdy na wieczorach

dłużej nad godzinę nie przesiedział, jak gdyby uciekał przed jakąś myślą zabójczą a gdy się odezwał wymawiał słowa szybko, niecierpliwie, głosem ostrym, przerywanym. Miał jednak chwilę w której słodsze uczucie weszło do jego młodego serca. Zakochał się w Laurze Potockiej sławnej na ówczas piękności, siostrze później tak zdobyzonego Roźnieckiego i starał się o jej rękę, ale nagle

bez żadnego widocznego powodu porzucił ją; następnie zaś ożenił się z wdową po uczonym Janie Potockim, córce Szczęsnego, osobie o 10 lat od niego starszej, otyłej i kulawej." Sądzićby można że żal mu było związać z losem swoim osobę młodą, nadobną, stworzoną do szczęścia. Na tej to smutnej drodze zaszedł aż do samobójstwa.

Młodszy brat jego Atanazy, piękny nader młodzieniec, bardzo uzdolniony, z wysokim polotem ducha, chciwy nauki, wielki miłośnik i znawca sztuk pięknych, obdarzony przytem w wysokim stopniu zmysłem politycznym, długo się bronił od tego poczucia mściwej fatalności, która zatruwała życie jego bratu. W epoce o której mówimy był całkiem oddany światu i elegancji, czekając póki się nie otworzy dla jego zdolności odpowiednie pole, bądź w Radzie Stanu, bądź w jakim ministerium. Nie czuł się bowiem stworzonym do wojskowości; w czasie

211

wojny służył tylko w gwardyi narodowej. Ale upłynęły lata, Księstwo Warszawskie się rozszerzyło, stało się małym państwem; nowe i wielkie wypadki się przygotowywały, Atanazy Raczyński pragnął być użytecznym krajowi lecz daremne były jego życzenia; nie znalazł przyjaznej ręki, któraby mu pomogła wstąpić na właściwą po temu drogę. Nikt nie chciał poręczać za dobre chęci dla kraju człowieka, który nosił imię Raczyńskiego. Po upadku Napoleona i Księstwa Warszawskiego Atanazy Raczyński nie widząc żadnej nadziei dla ojczyzny i zniechęcony do współziomków został Prusakim; przeniósł się do Berlina, gdzie zbudował pyszny pałac, w którym urządził wspaniałą galerią obrazów, a zdolności swoje poświęcił nowej ojczyźnie w służbie dyplomatycznej nie wspominając już nawet nigdy, że się urodził Polakiem. *)

Kończąc ten obraz towarzystwa warszawskiego w roku 1809, nie możemy zupełnie zataić jego strony ujemnej a niestety! jeżeli w tej części Polski wydartej Prusakom, naród się odradzał pod względem politycznym, jeżeli się otrząsał z ciężkich przywar w życiu publicznym któremi do zguby doprowadził ojczyznę, jeżeli bezprzykładną dotąd jednością, gotowością do wszelkich ofiar, cudami waleczności na polach bitew starał się odkupić winy ojców, to w sferze życia prywatnego i towarzyskiego nic jeszcze nie oddziaływało przeciw powiewom zatrutym, które już od

*) Był jak wiadomo posłem pruskim w Lizbonie. Stanowisko nie było ważne, ale Atanazy Raczyński taką okazał na niem samodzielność, bystrość w poglądach politycznych, że utworzył około siebie szkołę polityków i dyplomatów. Nie dawno wyszło dzieło jednego z jego uczniów, hiszpańskiego dyplomaty, który podnosi niezmiernie umysł jego prawie proroczy.

212

początku XVIII. wieku przybywały do nas z zachodu i szerzyły zepsucie w wyższych warstwach społeczeństwa; owszem wszystko się składało na to, aby im przystęp ułatwiać do obywatelskich domów, zwłaszcza możniejszych. Modne wychowanie francuzkie naszych pań podawało im wcześniej w ręce płody zgniłej literatury francuzkiej ówczesnej, romanse nie moralne, lub dzieła poważniejszej treści lecz ogólnie przejęte pogardą dla kościoła i wiary katolickiej. Z ustanowieniem Księstwa Warszawskiego przybyły do nas jeszcze dwa pierwiastki nader szkodliwe dla obyczajów i wiary, mianowicie prawo w Kodeksie Napoleona zmieniające Sakrament małżeństwa w prosty kontrakt cywilny mogący być łatwo rozwiązany i wolnomularstwo, które upadłszy już raz we Francyi, odżyło za dyktoryatu. *)

Rozwiązalność małżeństwa usunęła ostatnie skrupuły tych pań, które brały dla siebie wzory z romansów i obyczajów francuzkich. Rozwody zaczęły się mnożyć w sposób skandaliczny a niektóre damy otworzyły w swoich salonach i buduarach prawdziwe szkoły wykwinnego zepsucia.

Wolnomularstwo istniejące już w Polsce za Stanisława Augusta ale w szczupłym jeszcze kółku, upowszechniło się w Księstwie Warszawskim do tego stopnia, że nie było prawie oficera w wojsku naszym, a mało

*) Józef de Maistre pisał do króla Sardyńskiego wkrótce po zamachu Napoleona Papieża: Je ne sais si Votre Majeste a fait attention à une chose bien remarquable: la resurction de la franc-Maçonnerie dans toute la France et l'ouverture d'une loge à Rome au moment même on l'on s'emparait de la personne du Pape Lettres et opuscules t. I. p. 190-191.

213

bardzo obywateli, zwłaszcza zamieszkających w miastach, którzyby do niego nieprzystąpili. Stało się to kwestyą miłości własnej i próżności. Wolnomularstwo bowiem uchodziło w opinii publicznej za związek ludzi uczciwych, rozumnych, wolnych od wszelkich przesądów i zakładających sobie za cel przebudowanie społeczeństwa ludzkiego na zasadach wyrozumowanej moralności i religii.

W rzeczy samej sekta ta, wroga religii objawionej, założyła sobie prowadzić ludzkość do zbawienia drogą ziemskiej mądrości, krusząc wszystkie przesady, apostołując równość, solidarność, braterstwo tak pomiędzy pojedynczymi ludźmi, jak między narodami i głosząc cześć Boga, jakiego, podług niej, czysty rozum uznaje bez pomocy wyższego objawienia, to jest Wielkiego budowcy świata. Rzemieślnikami zaś na usługach tego Wielkiego budowcy; mularzami wykonywającymi plan jego na ziemi, mieli być członkowie sekty, przypuszczani stopniowo, przechodząc kolej różnych prób, do tajemnic mądrości, na której polegało wrzekomo wolnomularstwo.

Myśl to była nie nowa; na podobnejże polegała w starożytności filozofia Zenona, ale ta naznaczając pewne granice wszechmocy doskonałego Bóstwa, tłumaczyła przyczyny złego na świecie i wskazywała cel jasny ludziom wyższego umysłu i serca a nieoświeconych jeszcze światłem Chrystusowej wiary; mianowicie, ażeby w zakrecie możebnej dla nich działalności

starali się wszelkimi siłami usuwać złe wkradające się do dzieła Bożego i tym sposobem w ciągu krótkiej swojej pielgrzymki na ziemi stali

się choć w małej części współpracownikami Stwórcy, którego każdy z nich miał być wcielonym promieniem. Ale Bóg ten Zezona i wolno-mularzy przypomina krzyk

214

rozpaczliwy Konrada: „Ty jesteś tylko mądrością!” W rzeczy samej Bóg filozofów tem się ogólnie różni od Boga chrześcijan, że jest tylko mądrością, gdy ten, którego my chrześcijanie wielbimy i kochamy jest mądrością i miłością. Nauka Zenona miała wszakże tę wielką zasługę, że w czasach upadku pogańskiego świata przeciwstawiła zasadzie „najwyższym dobrem jest rozkosz” wyznawanej przez Epikurejczyków, zasadę szczytną, którą chrześcijaństwo rozwinęło: „najwyższym dobrem jest cnota” i że wyrobiła ludzi, którzy w tej smutnej epoce ocalili honor ludzkości, jak Marek Aureliusz i wielu innych. Nie widzimy zaś, żeby coś dobrego wydało dotąd z siebie wolno-mularstwo. Wszelkocenne dziś we Francji, pokazuje ono że umie wywracać i pustoszyć ale nie zbudować nie jest w stanie. Zdaje się nawet, że się otrząsa z tego filozoficznego spirytualizmu, który przebiegał przez alegorycznomistyczne formy jego dokumentów w epoce, o której piszemy. Mamy pod ręką kilka takich dokumentów, właściwie dyplomów, francuzkich i polskich. Wszystkie noszą na czele toż samo wezwanie w skróceniu mniej więcej jasnych; po francuzku: *A la gloire du grand architecte de l'univers*; po polsku: „Na chwałę wielkiego budownicy świata,” wszystkie wydane są w imieniu wielkiego Wschodu francuzkiego we Francji, polskiego w Polsce, oraz wielkiego mistrza Murata we Francji póki nie został królem Neapolitańskim, a Stanisława Kostki Potockiego w Polsce.

Godła i epigrafy miała każda loża osobne, sobie tylko właściwe ale wszystkie jak najjaskrawsze i tak loża paryska św. Jana inaczej Złotego wieku używała

215

epigrafu *Aurea etas rediviva*; inna loża w Sedanie zwana *La famille unie*, epigrafu *Lux ex tenebris*.

Jeden z dyplomów francuzkich wydanych Polakowi, który nosił tytuł mistrza — nie wiele zdaje się znaczący — ażeby mu wstęp otworzył do zwidzenia innych łóż, poświadcza, że ma wszystkie przymioty znamionujące dobre życie i dobre obyczaje, zarówno w warsztacie jak i za obrębem warsztatu. Inny dyplom wydany w ośm lat później temuż samemu Polakowi mającemu już godność kawalera krzyża różanego, jest na pergaminie, opatrzone licznymi podpisami i pieczęciami i poświadcza, że nie tylko obyczaje jego i prowadzenie się nie ulegają żadnemu zarzutowi, ale „że doszedł do szczytnych znajomości klasy wysokich umiejętności sztuki wolno-mularskiej (*qu'il est parvenu aux sublimes connaissances de la classe des hautes sciences de l'art. maconnique*)” a ta klasa nie należała jeszcze do najwyższych, w tym samym bowiem dyplomie, przodownicy loży odwołując się do całego wolno-mularstwa, książąt panujących R. C. *) i doskonałych wolno-mularzy wszelkich obrządków rozsianych na obu półkulach powiada: Upraszamy, ażeby posiadacz niniejszego dyplomu uznali w jego rozmaitych tytułach, aż do 4-go stopnia włącznie naszego obrządku (*jusqu'au 4 Ordre de notre rit*) i dodaje, że ich obrządek, to jest loży *de la famille unie*, jest najdawniej znany i praktykowany we Francji. Były więc jeszcze 3 stopnie wyższe jak kawalera krzyża różanego i do każdego z tych stopni trzeba było nowych wtajemniczeń.

*) Nie wiemy co znaczą te dwie litery.

216

Na mocy jednak tytułu kawalera różanego Polak o którym mówimy przyjęty został z najwyższym odznaczeniem, po upadku Napoleona, za członka rzeczywistego loży warszawskiej „Jedność słowiańska” i członka honorowego dwóch łóż lubelskich „Wolność odzyskana” i „Świątynia równości.”

Wolno-mularstwo rozpowszechniało się w Księstwie Warszawskim nie tylko między mężczyznami ale i między damami, które były bardzo zaciekawione do czego to prowadzą te próby pełne przestrachów i te wtajemniczenia solenne przez które przechodzą ich mężowie, bracia lub wielbicieli. Józef Krasieński daje w swoich pamiętnikach rękopiśmiennych ciekawe szczegóły o tej propagandzie masonskiej między paniami owego czasu. „Tej zimy powiada on (zimy 1809 na 1810) zajmowały mnie więcej niż kiedykolwiek prace w loży masonskiej, gdzie posunięty na wyższe stopnie mając łatwość mówienia kilku językami, często musiałem przyjmować deputacje różnych narodów i trudnić się licznymi recepcjami. W tym czasie otworzyła się była w naszym lokalu (znaczy to zapewne w okręgu loży do której należał) loża kobiet pod nazwiskiem „Eden”, na Lesznie w domu zwanym na on czas pałacem Działyńskich, gdzie mnie W. W. (Wschód warszawski) mianował Mistrzem straszliwym,” mając zaufanie, że nie nadużyję przywilejów temu stopniowi właściwych. Jakoż mając w tem dawną wprawę, wypełniłem urząd ten z zadowoleniem dam i W. W. Damy urzędniczki starsze tej loży, masonki jeszcze z czasów Stanisława Augusta, były: księżna Czartoryska generałowa, księżna Radziwiłłowa z Nieborowa; panie: Sewerynowa Potocka. Aleksandrowa Potocka i Borneau-Chandouar.”

217

Dziwna rzecz, że taka cnotliwa i poważna matrona jak pani Stanisławowa Potocka dała się wciągnąć do tego związku przez męża swego. Pani Aleksandrowa Potocka zaś nie mogła należeć do wolno-mularstwa za Stanisława Augusta, bo była jeszcze bardzo młodą przy schyłku jego panowania. Powiada ona w swoich pamiętnikach *) że wstąpiła do tego tajemnego stowarzyszenia pod naciskiem teścia swojego pana Stanisława Potockiego i że mu za to wcale nie była wdzięczną. Mistrz straszliwy i jego pomocnicy narobili jej wiele strachu na próbach przez jakie przechodziła i które opisuje, więcej zapewne podług swojej wyobraźni niż podług rzeczywistości. Najcięższymi jednak próbami dla niej były haracze pieniężne, które na nią nakładano, z poduszczenia prawdopodobnie Wielkiego mistrza P. W. znającego dobrze słabą jej stronę. W zimie z 1809 roku na 1810 przyjmował Józef Krasieński do „Edenu” panie: Aleksandrową Chodkiewiczową, Osińską, Wielhorską, Kempiecinę, Stasiową Potocką, Cichocką, Żwanową (córkę królewską) Marcelową Potocką, i wiele innych których, pisząc pamiętniki swoje, już nie pamiętał. Wątpimy bardzo, ażeby którakolwiek z tych pań przypuszczoną została do tajemnic mądrości wolno-mularskiej, ale to jest pewnem, że żadna z nich do konfesyonału już nie chodziła, i dopiero w starości, wobec zbliżającej się śmierci, zaczęły wszystkie prawie powracać do wiary swoich lat niewinnych.

*) Mielismy długo te pamiętniki w ręku powierzone nam przez panią Wąsowiczową dawniejszą Aleksandrową Potocką. Pełne są one ciekawych szczegółów.

VII.

Polityka Napoleona. — Wielka intryga Bayońska. — Pierwsze walki Polaków za Pyrenejami pod Tudellą, Epilą, Saragosą.

Zaledwie rozjechali się byli członkowie Sejmu i zimowi, bawiący się goście Warszawy, gdy 15-go kwietnia o 3-ej po południu, rozległ się po ulicach na wpół wyludnionej stolicy tętęt bębnow powołujących załogę do wymarszu a wieczorem nie było już widać ani jednego żołnierza w mieście. Małe Księstwo przed dwoma laty dopiero utworzone i jeszcze nie zupełnie urządzone już było wciągnięte przez swojego groźnego twórcę, którego ambicya nie odpoczywała nigdy, w dwie zarazem ogromne wojny, jedną za Pyrenejami, drugą bliżej je dotyczącą, nad własną swoją Wisłą.

Tu przedstawia się pytanie które zapewne każdy sobie zadaje, przebiegając historię Napoleona, jak się to działo, że ten największy w dziejach świata geniusz wojenny i organizacyjny, który zarówno walić jak i budować umiał, gdy budował z zimną rozważą jak we Francji, rozbiwszy Austrię w 1809 r., Prusy w 1806 i 1807 r., pobiwszy także na głowę dwie armie rosyjskie pod Austerlitz i pod Friedlandem, nie potrafił wyzyskać tych triumfów w taki sposób ażeby nie znalazł się w

219

potrzebie wznawiać wojen z pokonanymi państwami, których losy miał poprzednio w ręku? Czyżby on nie miał żadnego planu w swoich działaniach? I owszem miał plan ale który się nie opierał ani na interesach ogólnych cywilizacji, ani nawet na prawdziwych interesach Francji; zmierzał tylko do postawienia jego drobnej postaci na tak wysokim szczycie na jakim żaden jeszcze mocarz nowoczesny, nawet Karol Wielki nie stanął i w tem przyczyna iż wszystko co zbudował po za Renem było, pomimo jego geniuszu ułomnem i nie trwałem.

Metternich natenczas ambasador austriacki we Francji w memoryale z grudnia 1808 r. podanym swojemu rządowi czyni tę uwagę że Napoleon prowadząc jedno przedsięwzięcie ma już zawsze na myśli drugie, które ma być uzupełnieniem pierwszego i przysposabia sobie środki do owego następnego działania. „Publiczność europejska, mówi on a nawet na nieszczęście i gabinety nie domyślają się tego; sądzą że on wyłącznie sprawą w toku będącą zajęty, o niczem zaś dalszem nie myśli. Wprawdzie każde jego przedsięwzięcie jest tak ważne, iż zajęłoby zupełnie umysł zwyczajny, ale z nim tak nie jest. On w ciągu wojny 1805 r. przygotowywał już cios jaki miał zadać Prusom w 1806 i 1807 r., a przed końcem wojny 1807 roku obmyślał już środki opanowania Hiszpanii.” *)

W rzeczy samej w ten tylko sposób wytłumaczyć można politykę Napoleona od objęcia przez niego korony cesarskiej aż do epoki, którą się zajmujemy. Ogłosiwszy się cesarzem Francuzów i królem Włoch rzucił on nagle

*) Metternich Memoires T. II. p. 241.

220

rękawice Europie po czterech latach pokoju i widocznem było, że w głowie jego wyrobiły się jakieś tytańskie zamysły ale jakie one były tego nikt przeniknąć nie mógł. Niebawem zwycięstwo austerlickie wstrząsnęło całą środkową Europą, od Renu aż w głąbią Rosyi; Austria była skruszona, Rosya ubezwładniona, Prusy bez walki nawet na jego łasce, złamawszy nieroztropnie, w przeddzień prawie tego olbrzymiego zwycięstwa, traktat który je wiązał z Francją a nie mając sił gotowych ażeby same oprzeć się jej zdołały. Mógł był wtenczas Napoleon, wracając do polityki Richeliego i Mazarina sprowadzić do równowagi wielkie mocarstwa za Renem, tak iż gdyby którekolwiek z nich usiłowało przechylić szalę na swoją stronę, wszystkie inne były zagnane interesem własnego bezpieczeństwa gnać się do Francji, strażniczki tej równowagi, aby powściągnąć podobnie ambitne zachcianki. Niegdyś

Fryderyk II. mówił: „gdybym miał zaszczyt być królem Francji ani jedno działo nie ośmieliłoby się wystrzelić bez mego pozwolenia.” *) W mocy było Napoleona, po bitwie austerlickiej zapewnić rzeczywiście Francji taką przewagę w Europie na długie lata, przewagę materyalną i zarazem moralną, bo opartą na interesach wszystkich ludów ucywilizowanych, ale temu zdobywcy o porządek, równowagę, harmonię i pokój w Europie, bynajmniej nie chodziło. Miał co innego na myśli. Traktatem presburskim utworzył z mniejszych państw niemieckich ligę reńską i ogłosił się jej protektorem a natychmiast potem, w Wiedniu jeszcze podał Prusom na ostrzu miecza przy-

*) „Si j'avais l'homeux d'être Roi de France, pas un coup de canon ne se tirerait en Europe sans ma permission.”

221

mierz odporne i zaczepne z Francją do podpisania, to jest zmuszał je przystąpić do tejże ligi reńskiej ażeby stał się prawdziwym cesarzem Niemiec. Prusy targowały się rozpaczliwie, w końcu podpisały traktat ażeby uzyskać czas potrzebny do przysposobienia się do wojny, lecz naród oburzony wołał o wojnę bez zwłoki i król musiał ją wydać nie będąc do niej należycie przygotowanym a Napoleon miał armię gotową i zgniótł Prusy. Zarazem zadał ponowną ciężką klęskę sprzymierzonej z nią Rosyi, i stanął nad Niemnem, mógł przejść tę rzekę, drogę miał otwartą aż do Dźwiny i Dniepru i tam dopiero mógł traktować o pokój, wzmocniwszy ogromnie swoje siły za Niemnem. Zamiast tego pospieszył zawrzeć traktat w Tylży którym uzupełnił wprawdzie panowanie swoje nad małemi państwami niemieckimi aż po Elbę i do morza Północnego, ale zostawiał Rosyę nietkniętą w swojej potędze i swojej tradycyjnej ambicyi, Austrię już wzmocnioną po klęskach poprzedniego roku, Prusy zesze na państwo drugorzędne lecz pełne jeszcze życia i wrzące żądzą odwetu, a małe Księstwo Warszawskie utworzone przez siebie, bez żadnej przyszłości. Zgoła zostawiał

po za Elbą gotową przeciw sobie koalicję, w razie gdyby w następnych walkach fortuna na jakimkolwiek punkcie od niego się odwróciła, ale gracz ten zuchwały ani pomyślał, że to stać się kiedyś może. Był już panem Francji, Włoch, Hollandji, całych Zachodnich Niemiec, brak mu było Hiszpanii i Portugalii, ażeby mógł się ogłosić cesarzem Zachodu, z rojem królów, królików, książąt udzielnych jako wasali, a właśnie w dwóch tych krajach, mianowicie w Hiszpanii, rzeczy tak się same składały iż mu nasręczały i pozorów i środków, jak się zdawało łatwych,

222

do opanowania jednego i drugiego. Projektem też tych nowych zaborów miał już głowę zaprzątniętą w czasie wojny pruskiej, którą po bitwie pod Jeną chciał jak najprędzej zakończyć. Prusy tylko usuwały się od wszelkich układów licząc na pomoc Rosji i to zaprowadziło Napoleona do Berlina do Warszawy, pod Eylau i pod Friedland, ale z Osterody pisał do Talleyranda, że wszystko to się zakończy systematem austro-francuzkim albo rosyjsko-francuzkim. Zakończyło się tym ostatnim systematem. Na trawie na Niemnie Napoleon łatwo się porozumiał z cesarzem Aleksandrem. Obaj monarchowie mieli plany ambitne, które sobie nawzajem ze szczerością opowiedzieli, bo szczerość była warunkiem koniecznym ażeby traktat mógł być zawarty na szerokiej podstawie. Napoleon chciał sobie zapewnić przychylną neutralność Aleksandra, a tem samem niemożebność uformowania się nowej przeciw niemu koalicji, podczas gdy będzie zajęty wykonywaniem swoich zamysłów za Pyrenejami, musiał mu więc te zamysły bez ogródki wyjawić. Ze swojej strony cesarz Aleksander widząc sposobność urzeczywistnienia swoich równie daleko sięgających projektów na Finlandyę, na Turcję, na Konstantynopol tać ich nie mógł. Zgoda między temi dwoma ambicjami obracającymi się w dwóch odrębnych kołach, zdawała się możebna. Aleksander podpisywał się na panowanie Napoleona nad całym Zachodem europejskiego

ładu aż do Elby, a nawet w jednym punkcie po za Elbę i przyrzekał wystąpić czynnie przeciw Austrii gdyby mu ta w drogę wejść chciała; przytem obowiązywał się jak najchętniej przystąpić do systematu kontynentalnego. W zamian zaś warował sobie rozciągnąć panowanie swoje na cały wschód Europejski od Finlandji do Konstantynopola, lecz Na-

223

oleonowi taki podział Europy wcale do smaku nie przypadł. Zimny rozum mówił mu może, że państwo Zachodu które buduje przejdzie z nim razem, a państwo Wschodu raz zbudowane może się utrzymać wieki i ciężać ogromnie na świecie; przystał też tylko na zabór Finlandji przez Rosję i uczynił to z bólem serca jak się później przyznawał; nie sprzeciwiał się zajęciu Księstw Dunajskich lubo i to go bolało, ale rozstrzygnięcie kwestji wschodniej czyli właściwie mówiąc, rozbioru Turcji, odłożył do następnego widzenia się z Aleksandrem, które w zasadzie umówionem zostało. Tymczasem dla ujęcia go sobie więcej, poczynił mu ustępstwa kosztem tego kawałka polskiej ziemi który odebrał Prusakom. Po podpisaniu traktatu miał Napoleon w pewnych chwilach poczucie, że popełnił błąd ogromny, który potrzeba mu będzie ciężkimi ofiarami naprawiać i gdy w Dreźnie wobec deputacy polskiej gnąc swój trójróżny kapelusz, mówił „wszystko to (co ułożone zostało w Tylży) jeszcze tak się pomnie jak oto ten kapelusz,” mówił to z przeświadczeniem wewnętrznem, które w dwa lata później zmieniło się w wyrzut. W Tylży bowiem poświęcił owoce pewne jakie mógł zebrać z tak walnych zwycięstw jak pod Jeną i Friedland i obrócić je na korzyść sprawy cywilizacyi i porządku w Europie, dla planów samolubnych o których skuteczności mógł chwilami wątpić.

Opowiemy pokrótce szczególne okoliczności w jakich się wtenczas znajdowała Hiszpania i kombinacye rozmaite jakie po kolei układał Napoleon ażeby te okoliczności wyzyskać na korzyść swoich zamysłów; opowimy następnie walki Polaków za Pyrenejami aż do 1809 r., poczem, idąc za porządkiem chronologicznym, przejdziemy na teatr wojny nad Wisłą,

224

Na tronie Filipa II, zasiadał wyrodzony potomek Ludwika XIV, Karol IV, starzec dosyć jeszcze krzepki, aby mógł polować od rana do wieczora, ale niedołężnego charakteru i nader ograniczonego umysłu, którym rządziła rozwiązała jego żona i kochanek jej Godoy książę pokoju. Godoy był to nędznik pod każdym względem, z próżnością i chciwością nienasyconą, do wszystkich nikczemności usposobiony; zresztą bez najmniejszych zdolności politycznych. Człowiek ten trząsł Hiszpanią piastując wszystkie najwyższe godności pierwszy raz połączone na jednej osobie; był hetmanem wojska, wielkim admirałem, kanclerzem państwa, a w dodatku spowinowaconym z królewską rodziną przez małżeństwo swoje z księżniczką z rodu Burbonów, dla której był nieznosnym tyranem. Cała ta wielkość nie ochroniła go przed nienawiścią i pogardą ogólną, przeciwnie im wyżej się wznosił tem go więcej nienawidzono i tem więcej pogardzano nim, a co gorsza, że wraz z nim znienawidzono jego koronowaną współniczkę i samego króla. Nadzieje Hiszpanów zwróciły się ku Ferdynandowi księciu Asturyi nadzieje nader złudne, bo kto zbliża znał tego księcia wiedział dobrze, że nie miał także ani rozumu ani serca, ani żadnej godności w charakterze, umiał tylko nienawidzić, postrachem zaś wszystko można było na nim wymódz. Był on z rodzicami w ciągłej waśni która się w końcu wyrodziła w nienawiść zobopólną. Szerokie więc pole do intryg otwierało się w owej potężnej niegdyś Hiszpanii dla tak ambitnego sąsiada jakim był Napoleon który obok wielkiego geniuszu miał we krwi przebiegłość włoską i nie cofał się nawet przed zbrodnią, gdy pycha jego była w grze, jak to pokazał w sprawie nieszczęsnego księcia d'Enghien.

225

Nie zawadzi także przypomnieć sobie, że on przed niedawnym czasem żywo się zajmował Historją Anarchii w Polsce Rulhiera w której są dokładne wskazówki jak można zająć militarnie kraj sąsiedni a następnie opanować go bez wojny. Napoleon snać z tych wskazówek skorzystał tylko metoda jakiej użył dla zajęcia militarnie Hiszpanii była trochę więcej skomplikowana. Pierwszego pretekstu po temu dostarczyła mu Portugalia. Kraik ten związany dawnymi traktatami z Anglią był miejscem składu towarów angielskich; Napoleon postanowił z tego tytułu wydać mu wojnę na śmierć choćby nawet ofiarował się on zerwać z Anglią

i przyłączyć się do systemu kontynentalnego; Hiszpanię zaś zamierzył wciągnąć w traktat z sobą, celem, wrzekomo, podzielenia się z nią tym łupem. Pewnym był że Godoy skwapliwie się tej propozycji uchwyci, z podwójnego względu, raz że marzył dla siebie o tytule udzielnego księcia Algarvii i Karol IV. już mu go był przyrzekł, ale trzeba było jakiegos pozoru dla opinii publicznej, ażeby

mógł to przyrzeczenie urzeczywistnić, bez wzbudzenia ogólnego krzyku oburzenia w Hiszpanii; drugi raz, że ów wszechwładny ulubieniec stadła królewskiego naraził się był Napoleonowi wielką niezręcznością której bardzo żałował. Gdy bowiem Prusy

wypowiedziały były tak nieogłędnie wojnę Francji, on podmówiony przez Anglię wydał proklamację powołującą cały naród hiszpański do broni i zarządził uzbrojenia na wielką skalę. Po zwycięstwie francuzkiego Cezara pod Jeną struchlał; wywołał on był *casus belli* i widział już zemstę zwycięzcy zawieszoną nad Hiszpanią a co gorsza nad swoją własną głową; tłumaczył się też pokornie przed nim w kilku listach, że

226

uzbrojenia te wymierzone były przeciw Portugalii, która towarami angielskimi zalewa Hiszpanię sposobem przemysłowym. Napoleon udał że temu wierzy. Mało on znał dobrą stronę natury ludzkiej, ale złą znał doskonale i wiedział z góry że teraz Godoya ma w rękę i wszystko z nim zrobi co zechce. Wrócił więc z Drezn do Paryża z planem ułożonym względem półwyspu Iberyjskiego i na pierwszym posłuchaniu jakie udzielił posłom zagranicznym 2-go sierpnia 1807 r. napadł tak groźnie i tak gwałtownie na posła portugalskiego, że całą obecną dyplomację zdumiał. Wyrzucał mu, że Portugalia trzyma ściśle z jego nieprzyjaciółką śmiertelną Anglią, że stała się jakby jej kolonią. „Tak dłużej trwać nie może — rzekł na końcu — musi być między nami pokój — albo wojna — wybierajcie.” *) Na takich posłuchaniach Napoleon zwykł był rzucać wyrocznie mniej lub więcej zagadkowe, które ogromne wrażenia sprawiały w dyplomatycznym świecie, ale nigdy jeszcze jak poświadcza Metternich, **) nie przybrał był tak dumnego tonu jak tym razem; mówił o swoim sojuszu z Rosją w sposób taki jak gdyby groził nim wszystkim innym państwom a wystąpienie jego przeciw Portugalii przeszło wszelką miarę i cała dyplomacja zrozumiała, że to małe państewko jest łupem na którym już rękę swoją położył.

W rzeczy samej zaraz po tem posłuchaniu polecił Talleyrandowi przesłać rządowi portugalskiemu następujące trzy żądania, a raczej rozkazy, z jego strony:

*) Metternich Memoires T. II. p. 128.

**) Metternich Memoires T. II. p. 128.

227

- 1-o ażeby natychmiast zamknął wszystkie porty krajowe Anglikom;
- 2-o ażeby położył sekwestr na wszystkie własności, jakie oni mieć mogą w Portugalii;
- 3-o ażeby zaarrestował jako jeńców wojennych tych, którzy się tam znajdują bez różnicy płci i wieku.

Oczywistą jest rzeczą, iż Regent rządzący wtenczas Portugalią w małoletności króla, owych trzech żądań bezwarunkowo spełnić nie mógł, bo mu tego sam honor kraju i dynastji nie pozwalał. Było też to wprost tylko wyzwanie gdyż jednocześnie przesłał Napoleon do Hiszpanii propozycję przymierza o którym mówiliśmy i wojska poczęły gromadzić w południowej Francji od Bordeaux aż do Bayonny. Odpowiedź Godoya przyszła rychło i taka jakiej się Napoleon spodziewał, to jest najzupełniej zadawalniająca, a niebawem ambasador hiszpański w Paryżu otrzymał instrukcję i pełnomocnictwo do prowadzenia układów. Rokowano w Fontainebleau w wielkiej tajemnicy na podstawach następujących; że Hiszpania współdziałać będzie z Francją dla zajęcia Portugalii; że każde z tych państw wystawi korpus około trzydziestotysięczny i obydwie korpusy wkroczą jednocześnie do tego kraiku; że korpus francuzki i posiłki jakieby były potrzebne będą miały, ma się rozumieć, wolne przejście przez terytorjum hiszpańskie, na koniec że po zajęciu Portugalii nastąpi podział tego kraju między dwa sprzymierzone państwa. Na wszystkie te punkta zgodzono się bardzo łatwo i działy przyspać mające na każde z państw sprzymierzonych zostały wyznaczone. Dla zadowolenia próżności Godoya osoba jego wymienioną była w traktacie z tytułem *Altesse Sérénissime* słu-

228

żącym tylko książętom udzielnym lub potomkom takich książąt, co Godoy wziął z radością za zapowiedź, że Napoleon uzna jego przysły tytuł księcia udzielnego Algarvij. Z podpisem traktatu czekano na odpowiedź Portugalii, która się nie spieszyła z jej przesłaniem. Przyszła na koniec w końcu września. Regent oświadczył że gotów jest porty krajowe pozamykać Anglikom i użyć wszelkich środków jakie mu cesarz wskaże dla przeszkodzenia ich handlowi, ale prześladować ludzi niewinnych, przebywających w Portugalii w tem zaufaniu że są pod opieką prawa narodów, do tego się nigdy nie posunie bo to jest przeciwnem jego zasadom. *) Napoleon bezzwłocznie wypowiedział wojnę Portugalii i traktat z Hiszpanią podpisał, ale go nigdy nie ogłosił pomimo nalegań Hiszpanii bo nigdy bezwątpienia nie myślał go wykonać w tem co się odnosiło do podziału Portugalii. Dla niego traktat cały był w wolności jaką mu dawał wprowadzenia wojska na terytorjum hiszpańskie, nie wiele się troszcząc zastrzeżeniem, że to tylko dla przeprowadzenia go do Portugalii. Na mocy traktatu dał rozkaz Junotowi, który z korpusem swoim czekał w Bayonnie, ażeby przeszedł Pyreneje, co tenże uskutecznił 27-o października a cała masa wojska rozstawionego między Bordeaux a Bayonną, posunęła się ku temu ostatniemu miastu, gdzie generał

*) Żądania jakie postawił Napoleon Portugalii i odpowiedź Regenta znajdują się w raporcie Metternicha do ministra Stadyona w jego pamiętnikach (Mem: T. II p. 128.) Thiers pomija dwa ostatnie żądania Napoleona bądź z niewiedomości bądź z umyślnie i przez to rzecz całą w fałszywym świetle wystawia a opór Regenta ostro gani bez żadnej słuszności.

229

Dupont z dwudziesto tysięczną dywizją zajął miejsce po Junocie.

Gdy się Napoleon zabierał do wykonania tak skomplikowanego i może nie zupełnie jeszcze dojrzałego planu, odebrał list otwierający mu drogę prostszą, łatwiejszą i pewniejszą do celu, do którego zmierzał. Był to list od księcia Asturyi (datowany 11-go października ale doszedł do rąk Napoleona dopiero 27-go tegoż miesiąca) w którym ów następca hiszpańskiego tronu oddawał się bezwzględnie pod jego opiekę i prosił o rękę którejkolwiek księżniczki z jego rodziny. Napoleon zastanowił się; poznał że propozycja Ferdynanda była krokiem rozpacznym, że jeżeli z zamkniętymi oczyma rzucał się w jego ramiona to niewątpliwie dla tego, iż widzi prawa swoje zagrożone a w takim razie na związek jakiego on żąda i na opiekę swoją zapewnioną mu tym związkiem, mógłby nałożyć cenę ogromną a z Ferdynanda zrobić swojego wasala, posłusznieszego może niżby był którykolwiek z jego własnych braci osadzony na tronie hiszpańskim. Na nieszczęście w doprowadzeniu do skutku tego projektu zachodziła wielka trudność. Najstarsza z synowic Napoleona miała dopiero lat 12-ście, *) co by nie było jeszcze stanowczą zawadą, ale ta 12-

stoletnia księżniczka była córką Łucyana który się uchylał z pod wszechwładzy Napoleona i był z nim w bardzo zimnych stosunkach. Z tej przyczyny nie mógł Napoleon dać Ferdynandowi wyraźnej odpowiedzi; odwlekl ją do późniejszego

*) Z dwóch innych braci Napoleona jeden tylko Józef miał córkę, ale ta była wtenczas sześciolatnim dzieckiem.

230

czasu. Poleciał wszakże matce swojej Letycyi (*Madame Mère*) ażeby sprowadziła do siebie księżniczkę Charlotę takie bowiem miała imię najstarsza córka Łucyana późniejsza księżna Gabrielli. Sam zaś ułożywszy już sobie poprzednio uczynić wycieczkę do Włoch, postanowił przy tej sposobności zbliżyć się do Łucyana. Jako też z Medyolanu, gdzie odbył przegląd wojska, udał się w okolice Mantuy do brata który tam zamieszkiwał i ofiarował mu zgodę, a z nią koronę królewską Etruryi czyli Toskanii dla niego,

koronę hiszpańską dla jego córki; w zamian żądał od niego uległości zupełnej i nalegał na rozwód jego z żoną mieszczańką, co było oddawna głównym przedmiotem zwad między nimi. Łucyan wszakże wszystkiego odmówił. Wracając od niego, w Mantuy, odbiera Napoleon list od Karola IV. króla hiszpańskiego następującej osnowy: „Syn mój najstarszy, domniemany mój następca (*mon héritier presomptif*) uknuł spisek niegodziwy w celu zrzucenia mnie z tronu. Posunął się nawet do tego, że godził na życie matki. Zamach ten zbrodniczy powinien być ukarany z przykłądną surowością; prawo naznaczające go następcą tronu musi być zmienione a jeden z braci jego będzie godniejszym zastąpić go w moim sercu i na tronie.” *) List ten był komentarem bardzo jasnym do propozycji tak pokornej Ferdynanda; wskazywał bowiem okoliczności pod naciskiem których ją uczynił. Spiskował i nie był pewnym czy mu się uda; chciał przeto mieć pomoc Napoleona w odwodzie.

Niedługo potem otrzymuje cesarz francuzki, już w Paryżu, nowy list od Karola IV-go. Stary król donosił mu, że

*) Thiers Hist. du Cons. et de l'Emp. T. VIII. p. 194.

231

książę Asturyi ukorzył się przed rodzicami, wyznał swoje winy, błagał u nóg ich o przebaczenie i że mu przebaczył, a nawet dowiedziawszy się od niego, iż prosił cesarza o rękę jakiej księżniczki z jego rodziny, prośbę tę popiera całym sercem.

Napoleon byłby może ułożył się z synem zbuntowanym przeciw ojcu, od którego mógł się spodziewać ogromnych korzyści i zupełnego wasalstwa, podparłszy jego sprawę i dla takiego celu byłby prawdopodobnie uczynił ustępstwa Łucyanowi ażeby się zgodził na proponowane małżeństwo córki swojej, ale od syna ukorzonego przed rodzicami wielkich rzeczy spodziewać się nie mógł, zwłaszcza wierności w wasalstwie, gdyż w oczach tak zimno wyrachowanego polityka jakim był Napoleon, ukorzenie to dowodziło słabości charakteru który najrozmaitszym wpływom z kolei ulegać może. Odpowiedział też królowi hiszpańskiemu w sposób wymijający i odtąd postępowanie jego względem Hiszpanii okrywa się mgłą tajemniczą, której najbliżej go otaczający, przeniknąć nie mogli; i tak, nakazuje siłom swoim nagromadzonym w Bayonnie i całej południowej Francyi przechodzić Pyreneję, powoli, pułk po pułku, brygada po brygadzie i zajmować ważniejsze miasta w Północnej Hiszpanii — nikomu wszakże dowództwa

nad tym ruchem nie powierza; sam nim kieruje z Tuilleryów a jednocześnie przywołuje do swojego gabinetu pana Yzquierdo ambasadora hiszpańskiego i zaczyna prowadzić z nim nowe układy dotyczące się owego proponowanego małżeństwa Ferdynanda o którym widocznie ani myślał, lubo warunki jakie stawia ambasadorowi hiszpańskiemu były tak ogromnie korzystne dla Francyi, iż sądzić można było że rokuje jak najszczerzej.

232

Żądał mianowicie 1-o wieczystego przymierza odpornego i zaczepnego między Hiszpanią a Francją, 2-o otwarcia kolonii hiszpańskich to jest, ogromnych przestrzeni w środkowej Ameryce, dla handlu francuzkiego, 3-o ustąpienia Francyi prowincyi u stóp Pyrenejów, Navarry, Aragonii i Katalonii, w zamian za całą Portugalią którą oddawał Hiszpanii. Portugalia była bowiem już w tej chwili zajęta przez wojska francuzkie, w małej tylko części przez hiszpańskie, pod ogólnem dowództwem Junot'a, a rodzina Bragancka zabrawszy flotę portugalską i wszystkie skarby korony odpłynęła była do Brezylji zostawiając Królestwo swoje na łaskę i niełaskę najeźdźców. Na takich warunkach przyzwalał wrzekomo Napoleon na małżeństwo swojej synowicy 12-sto letniej z Ferdynandem; chcąc nawet nieco osłodzić co było zbyt gorzkiego w jego żądaniach przyrzekał uznać króla hiszpańskiego cesarzem Ameryki. *) Pan Yzquierdo, znosząc się ze swoim rządem, targował się, ustępował powoli i był już niedalekim od przyjęcia wszystkich warunków, ale Napoleon umyślnie układy przeciągał — co nie uszło uwadze ambasadora hiszpańskiego. Tymczasem wojska francuzkie ponownie przechodziły Pyreneję począwszy od ostatniego dnia stycznia (1808 roku.) Stary król dowiaduje się o tem i pisze do Napoleona pod datą 5-go lutego, pytając go co znaczy to najście wojska francuzkiego na ziemię hiszpańską i nie tając mu swoich obaw z tego względu. Napoleon list ten zostawił bez odpowiedzi; obawy rodziny Burbońskiej wchodziły w tej chwili w rachuby jego polityki sfinksowej; zobaczymy zaraz dla czego, ale nie chciał ażeby te obawy

*) Thiers Hist. du Cons. et de l'Emp. T. VIII. p. 194.

233

przeszły w trwogę któraby powołała naród cały do broni i dla tego podczas gdy coraz nowe pułki, brygady, dywizye francuzkie wchodziły do Hiszpanii i zajmowały kraj aż ku góróm Guadarramy on nie przestawał rozprawiać z panem Yzquierdo o warunkach małżeństwa księcia Asturyi z jego synowicą Charlotą. Żaden zaś z jenerałów prowadzących wojska francuzkie wgląb Hiszpanii nie wiedział po co one tam idą; żołnierze zachowywali się jak w kraju sprzymierzonym a ludność przyjmowała ich jak przyjaciół, przekonana, że przychodzą na pomoc księciu Asturyi, którego popularność wzmożła się jeszcze od czasu jak był przez dni kilka uwięzionym.

Gdy już było od 60 do 80,000 wojska francuzkiego za Pyrenejami wtenczas dopiero Napoleon wysłał Murata, którego przy boku swoim zachował od powrotu z Tylży, na objęcie nad niem naczelnego dowództwa; nie daje mu wszakże żadnych instrukcyi, powiadając, że znajdzie takowe w piśmie opieczętowanym w Bayonnie. Murat przybywa 26-go lutego do Bayonny, znajduje rzeczywiście opieczętowane pismo czekające na niego, otwiera go i dowiaduje się tylko, że ma się posuwać wgląb kraju coraz

dalej ale powolnie i zajmować ważniejsze miasta a na koniec samą stolicę, gdzie stanąć powinien 23-go marca. Murat zażądał objaśnień, mianowicie co do celu wyprawy, ażeby wiedział czy ma postępować jak przyjaciel, czy jak wróg. Napoleon mu odpisał, że jeżeli mu niepowiedziano więcej nad to co znalazł w instrukcjach to dla tego, że więcej wiedzieć nie powinien, ale Murat miał więcej przenikliwości niż z jego junackich pozorów sądzić można było; odgadł co się święci i sprawiał się tak zrzęcznie z własnego natchnienia, że Napoleona zdumił w tem się

234

tylko Murat pomylił, iż sądził, że Napoleon jemu koronę hiszpańską przeznacza, tak jak w Warszawie myślał że go wybrał na króla Polskiego.

Przybywszy do Hiszpanii zastał on wojsko francuskie posuwające się zwolna różnemi drogami w głąb kraju. Jenerał Dupont z dywizją 20-sto tysięczną był na drodze ku Valladolid, inna dywizja szła prostszą drogą na Madryt; Marszałek Moncey z 30-stu tysiącami żołnierza był między Burgos a Aranda; jenerał Duhesme z 7 do 8-miu tysiącami zbliżał się ku Barcelonie. Murat złączył się z dywizją idącą wprost na Madryt w której były — mówiąc nawiasem — dwa szwadrony pułku Krasińskiego.

Skoro się tylko Godoy dowiedział o jego przybyciu, ufnie w dawną z nim znajomość pisał list po liście do niego ażeby mu objaśnił czego chcą Francuzi w Hiszpanii? Murat nie mu nie odpisywał, podobnie jak jego pan królowi hiszpańskiemu, ale z innych powodów; to jest, że nie wiedział co mu odpisać. Rodzina Burbońska do najwyższego stopnia zaniepokojona, zamyślała już o ucieczce, do Seville ażeby blisko będąc Kadyksu w złym razie wsiąść na okręt i odpłynąć za Ocean za przykładem rodziny Branganckiej a według domysłów Thiersa tego właśnie chciał Napoleon. Historyk cesarstwa mniema, że ucieczka Burbonów była przewidzianym skutkiem i celem milczącego posuwania się wojsk francuskich ku Madrytowi, lecz gdy dowiedział się Napoleon że przygotowania już czynią w Aranjuez do tej ucieczki; wtenczas przedstawiła mu się odwrotna strona takowego rezultatu to jest; niewątpliwa utrata Ameryki południowej dla Hiszpanii a w następstwie zohydzenie jego dynastyi w oczach wszystkich Hiszpanów. Zmienił też plan swój i wydał czempredziej rozkaz flocie pod do-

235

wództwem admirała Rosely, będącej resztką tej która walczyła pod Trasalgaem, ażeby udała się bezzwłocznie z Tulu na wody Kadyksu w celu przeszkodzenia odjazdowi Burbonów za Ocean. Nie przewidział innego jeszcze wyniku, jaki sprowadził sam zamiar ucieczki Burbonów, mianowicie rewolucyi, w Aranjuez. Wypadek ten był tak ważny w historii wojny hiszpańskiej, że musimy się nad nim trochę zatrzymać.

Spisek Ferdynanda nie miał, zdaje się, takich rozmiarów jakie mu przypisywał ojciec jego w liście do Napoleona; zdaniem powszechnem nie spiskował on na zrzucenie go z tronu tylko na obalenie Godoya, ale stary król nastraszonej przez żonę i Godoya kazał aresztować syna w jego mieszkaniu w Eskuriale i oddał go pod sąd. Przejrzano przytem wszystkie jego papiery i znaleziono między niemi pisma jego współpracowników z ich podpisami a byli to najpierwsi i najpopularniejsi grandowie, jak książę Infanlado, książę San Carlos i kilku innych których uwięziono i położono sekwestr na ich majątki. Wywołało to ogromne wzburzenie w całej Hiszpanii a szczególnie w Madrycie, bo widziano w tych aresztowaniach tryumf zniechęconego księcia pokoju nad następcą tronu za którym był cały naród. Przebaczenie jakie mu król udzielił nie uspokoiło umysłów. Madryt był w stanie gorączkowym; pilnie śledzono wszystkie obroty rodziny panującej i dworu i z nich wyciągano wnioski które coraz bardziej publiczność zaniepokajały. Dwór przeniósł się do Aranjuez wcześniej niż zwykle; wkrótce potem przysły wieści, że ma się przenieść dalej jeszcze aż do Seville, że już czynią przygotowania po temu i że to wszystko dzieje się za sprawą Godoya, że król przechadza się publicznie oparty

236

na jego ramieniu i w niego tylko wierzy, że zatem zanoszą się na jakiś zamach zgubny dla kraju. W tem wszystkim było wiele prawdy tylko niebezpieczeństwo groziło Hiszpanii nie ze strony Godoya, ale ze strony Napoleona którego nikt w publiczności nie posądzał o zdradzieckie zamiary względem Hiszpanii i owszem sądzono powszechnie, jak nadmieniliśmy wyżej, że wojsko francuskie przychodzi na pomoc księciu Asturyi zagrożonemu przez Godoya.

Dnia 16-go marca przysły do Madrytu wiadomości tak szczegółowe o przygotowaniach dworu całego do wyjazdu do Seville i do wymarszu za nim gwardyi, że wzburzenie ludności doszło do najwyższego stopnia i tłum ludu wybrał się z Madrytu do Aranjuez, nie zważając na odległość czterdziestu kilometrów, dzielącą tę letnią rezydencją królewską od stolicy. Tłum ten zaszedł wprost przed pałac królewski i zaczął wywoływać starego monarchę. Karol IV. pokazał się na balkonie; wnet podniosły się krzyki: Niech żyje król! Śmierć Godoyowi! Hałasy te trwały całą noc. Godoy spiesźnie przywołał kilka pułków z Madrytu ale z tym wojskiem, źle już usposobionem, przybył nazajutrz nowy tłum nierównie liczniejszy który się rzucił na pałac księcia pokoju, wyłamał drzwi, wtargnął wewnątrz, szukał właściciela po wszystkich pokojach, po wszystkich zakątkach pałacu, znalazł tylko nieszczęśliwą jego żonę, ofiarę z królewskiego rodu nad którą się wszyscy litowali, ale próby i łzy jej nie zdołały powstrzymać zaciekleści ludu; nie mogąc rozszarpać Godoya, potłukł, podruzgotał kosztowne sprzęty i dzieła sztuki, któreapełniały jego wspaniałe pokoje. Krzyki i hałasy tłumu dochodziły do pałacu królewskiego. Karol IV. nastraszonej, idąc za radą ministrów, podpisał dekret od-

237

bierający księciu pokoju jego godności i tytuły i skazujący go na wygnanie. Było to już zapóźno. Godoy już był w ręku zbuntowanego żołnierstwa. Ukrył się on był na strychu osłonięty kocami, ale gdy się uciszyło około pałacu, zgłębiony i zniecierpliwiony wyszedł ze swego ukrycia i wyrzucił się z domu. Stał tam żołnierz na warcie i schwycił go; drudzy żołnierze stojący opodal przybiegli; zbiegł się natychmiast i tłum; rzucono się na Godoya, poszarpano go, pobito, poraniono; ledwie żołnierze zdołali go od śmierci ochronić. Doprowadzili go do stajni koszar gwardyi i tam krwią zalanego rzucili na słomę. Ministrowie i sam król spostrzegli na koniec że to nie rozruch łatwy do uśmierzenia ale rewolucya. Polegali jeszcze na gwardiach, lecz oficerowie zapytani oświadczyli, że nie odpowiadają bynajmniej za wierność żołnierzy. Nastąpił wtenczas popłoch ogromny na dworze; w tej chwili weszło do gabinetu króla kilkunastu Grandów stronników Ferdynanda z prośbą, ażeby dla ocalenia siebie, dynastyi i kraju podpisał abdykacyę na rzecz Ferdynanda. Niedołężny król, zostawiony sobie samemu, uczynił bez oporu co od niego żądano i tegoż samego dnia 19-go marca Ferdynand ogłosił się królem jako Ferdynand VII.

Tegoż także dnia korpus francuzki pod bezpośrednim dowództwem Murata schodził z wąwozu Somo-sierra na równiny nowej Kastylji i był już tylko o dzień jeden marszu od Madrytu. Grandowie zgromadzeni około Ferdynanda uradzili wraz z nim wysłać z pomiędzy siebie księcia del Parque jako delegata do niego, ażeby starał się zatrzymać go w pochodzie a trzech innych Grandów wysłali do Napoleona, żeby wznowili w imieniu Ferdynanda

238

już jako króla Hiszpanii, propozycję małżeństwa jego z jedną z księżniczek z cesarskiej rodziny.

Murat odpowiedział księciu del Parque, że on idzie do Madrytu z woli cesarza jako przyjaciel i niczego się z jego strony obawiać nie mają, — a w tejże chwili zabłysnęła mu myśl Macchiaveliska, na którą może sam Napoleon nie byłby wpadł, to jest nakłonić Karola IV. do protestacyi przeciw wymuszonej na nim abdykacyi i do oddania się pod opiekę Napoleona. Nie tracąc chwili jednej wysłał w tym celu do Aranjuez jenerała Montyona, nader sprytnego człowieka i znanego dobrze Karolowi IV., sam zaś powiodł dalej wojsko swoje ku Madrytowi nader powolnym marszem, mając rozkaz wejść do tej stolicy dopiero 23-go marca. Przed tym dniem jeszcze wrócił Montyon z Aranjuez dopełniwszy swojej misyi z pełnym skutkiem; miał w ręku protestacyę Karola IV. ażeby ją przesłać Napoleonowi wraz z oświadczeniem hiszpańskiego monarchy, że się zupełnie oddaje pod jego opiekę. Murat posłał raport w tym względzie do cesarza i wszedł do Madrytu dosyć zakłopotany jaką rolę ma odegrać wobec Ferdynanda po protestacyi jego ojca, lubo nieznaney nikomu jeszcze w Hiszpanii. Napoleon uwiadomiony o wypadkach w Aranjuez a nie uważając Murata za wielkiego polityka, wysłał był do Hiszpanii Savarego księcia Rovigo, którego używał do najdrażliwszych czynności, ażeby starał się sprowadzić koniecznie do Bayonny tak starego króla jak Ferdynanda, a przytem i Godoya. Savary skrzyżował się

w drodze z wysłannikiem Murata do cesarza, a przybywszy do Madrytu znalazł rzecz nader zřęcznie przez niego rozpoczętą, tak że nie wiele już trzeba było pracy obydwom, ażeby nakłonić Karola IV. do wyjazdu do Bayonny. Godoya

239

musiał Murat gwałtem z rąk żolnierstwa wydrzeć, ale najtrudniejsza sprawa była z Ferdynandem, którego otaczała liczna rada złożona z kanonika Escoiquiza dawnego jego nauczyciela, człowieka bystrego rozumu wywierającego największy wpływ na niego i liczne grono Grandów, dawnych już jego stronników. Do nich przyłączył się jeszcze ambasador hiszpański przybyły do Madrytu Yzquierdo który już był na podstępności Napoleona i źle bardzo wróżył o jego polityce względem Hiszpanii, zwłaszcza zaś panującego domu. Udzielił on swoich podejrzeń nowemu królowi i jego doradcom; wszyscy oni mieli mniej lub więcej ugruntowane powody do nieufności względem ambitnego sprzymierzeńca, a ostrzeżenia pana Yzquierdo dopełniły miary.

Ztąd też Ferdynand wahał się bardzo opuścić Madryt. Trzeba było Savaremu uciec się do podstępu. Przyszedł do Ferdynanda z wiadomością jakoby Napoleon był na terytoryum hiszpańskiem, dla odbycia przeglądu swoich wojsk i że niebawem ma być w Burgos, a przeto Ferdynand może się z nim widzieć i załatwić z nim osobiście wszystkie interesa jakie mieć między sobą mogą, nie wydalać się za granicę swojego kraju; że zresztą cesarz miałby słuszny powód do urazy, gdyby on nie wyjechał na przeciw niego, przyjąć go na hiszpańskiej ziemi. Ten ostatni argument przeważył na szali i Ferdynand zdecydował się pojechać do Burgos w towarzystwie Savarego i z całym swoim dworem. Podczas gdy on wybierał się w drogę z Madrytu do Burgos, ojciec jego opuściwszy Aranjuez w karocie z czasów Ludwika XIV. sześciu końmi ciągnionej, bardzo powoli zmierzał ku Bayonnie przez górzyste okolice północnej Hi-

240

szpanii, a inną drogą wyprawiano Godoya do tegoż samego miasta pod eskortą wojskową dla zabezpieczenia jego osoby.

Ferdynand przybywszy do Burgos, Napoleona tam oczywiście nie zastał, a zobaczywszy się wśród wojsk francuzkich jakby w kraju podbitym, przeląkł się ogromnie. Savary przekładał mu, że zrobiwszy ten pierwszy krok naprzeciw cesarza trzeba mu dotrzeć przynajmniej do Vittoryi a na drodze niezawodnie go spotka. Ferdynand po długiem namyśle nakłonił się odbyć jeszcze tę dalszą podróż, ale nie spotkawszy Napoleona ani po drodze, ani w Vittoryi, dalej już stanowczo jechać nie chciał i Savary nie wiedząc co począć, ruszył w nocy do Bayonny do cesarza po nowe rozkazy. Napoleon kazał mu jeszcze próbować namowy, a gdyby to skutku nie wzięło przywieść mu Ferdynanda gwałtem jak niegdyś porwano w Badenie księcia d'Enghien i przywieziono do Vincenskiej fortecy. Nie potrzebował wszakże Savary do tej ostateczności się posuwać. Wystarczyło mu wskazać Ferdynandowi żolnierzy francuzkich zajmujących Vittoryą i pogrozić mu tonem woli niezłomnej, że jeżeli nie zechce dobrowolnie pojechać do Bajonny to go tam zawiezie pod strażą jak jeńca wojennego. Ferdynand uległ przed tą pogroźką i zostawiwszy w Vittoryi większą część swojego orszaku udał się z Savarym jak ofiara na miejsce, gdzie Napoleon czekał na całą tę królewską rodzinę która w jedną sieć miała być schwytana. Nie zdążył tam być jeszcze Karol IV. w swojej paradnej karocy a przed porozumieniem się z nim nie chciał Napoleon

widzieć się z jego synem, lecz skorzystał z tej zwłoki ażeby go przygotować do losu jaki go czeka. Wezwał do siebie kanonika Escoiquiza i wręcz mu oświadczył

241

że Ferdynand na tron już nie wróci, że zapewni mu wszakże był świetny we Francyi, jeżeli się dobrowolnie praw swoich zrzecze, inaczej zaś to postąpi z nim jak z jeńcem. Daremnie kanonik silił się na wymowę, ażeby Napoleona przekonać o niesłuszności takiego postępku, wyrok już był zapadły zmienić go nie zdołał i nie pozostawało mu jak zawiadomić o nim swojego wychowawcę.

Przyjechał nareszcie stary król. Napoleon przyjął go z najwyższemi honorami jakby panującego jeszcze monarchę i swojego sprzymierzeńca a przytem i z tymi delikatnymi względami, które się należą sędziwemu wiekowi. Przy wjeździe do Bayonny witały nieszczęsnego króla dzwony i działa, przejeżdżał między dwoma rzędami wojska które broń przed nim prezentowało; Cesarz czekał na niego u progu swojego pałacu, podał mu rękę przy wysiadaniu z powozu i otworzył mu swoje objęcia, lubo go po raz pierwszy dopiero widział; Cesarzowa Józefa zaś zajęła się troskliwie jego żoną. Po takim prologu który się parę dni przeciągnął, przystąpił Napoleon bardzo łagodnie do interesu. Oświadczył starcowi, że z powodów politycznych największej wagi musi żądać od niego zrzeczenia się korony na rzecz swojego brata Józefa, ale ofiarował mu wynagrodzenia które najwięcej przypadały do jego nawyknień i upodobań; wspaniały pałac w Compiègne na mieszkanie, przyległe ogromne lasy pełne zwierzyny na polowanie, 7,500,000 franków rocznego dochodu i zamek Chambord na własność, przytem powracał mu wspólnego

ulubieńca królewskiej pary, Godoya, który na kilka dni pierwiej przyjechał już był do Bayonny. Dla Ferdynanda przeznaczał 1,000,000 franków dochodu i pałac Nawarry na własność, tylko ponieważ pałac ten

242

był w ruderze, przez czas naprawy miał Ferdynand mieszkać w Valençay, w dobrach niedawno przedtem darowanych Talleyrandowi. Dla innych infantów przeznaczał, każdemu po 400,000 franków rocznego dochodu. Karol IV. po niedługim namyśle, zgodził się na ten układ, zastrzegłszy tylko, ażeby posiadłości amerykańskie nie były nigdy oddzielone od metropolii. Ferdynand nie był tak skorym do ugody. Nie mając odwagi jawnie się oprzeć, zwlekał decyzję swoją pod różnemi pozorami a tymczasem skrycie przysyłał listy do przyjaciół w Hiszpanii, wystawiając im swoje smutne położenie, w nadziei że cały naród powstaniegdy się dowie w jaką zasadzkę wpadł jego nowy król. Rzeczywiście 2-go maja nastąpił wybuch rewolucyjny w Madrycie, spowodowany nie listami Ferdynanda, ale jednym czynem nie nie szanującego despotyzmu Napoleońskiego który oburzył wszystkie poczciwe uczucia ludu. Napoleon przykazał był Muratowi, świeżo mianowanemu przez Karola IV. namiestnikiem jego w Hiszpanii, ażeby koniecznie resztę rodziny królewskiej przebywającej w Madrycie wyprowadzić do Bayonny. Składała się ona z dwóch młodych infantów synów Karola IV. Don Francese'a i Don Karlos'a, Don Antoni'ego, brata królewskiego i siostry króla dawnej królowej Etruryi. Wszyscy oni opierali się, póki mogli rozkazom wyjazdu, wiedząc już że Napoleonowi chodzi o wydziedziczenie całej ich dynastii i wydalenie jej z Hiszpanii. Ulegli wszakże nakoniec groźbom Murata i 2-go maja rano zajęchały przed pałac królewski powozy mające ich wywieść. Był to dzień świąteczny, ulice pełne ludu a widok dworskich powozów ściągnął mnóstwo ciekawych. Ujrzano tę nieszczęną rodzinę zbliżającą się do owych powozów jak gdyby szła

243

na wieczne wygnanie, wszystkie twarze były blade i zasmucone, żyły we wszystkich oczach, królowa Etruryi głośno wyrzekała na Napoleona, najmłodszy z infantów Don Francesco, jeszcze prawie dziecko, zanosił się od płaczu; Murat zaś stał na progu pałacu w postawie żandarma wypełniającego rozkaz nieubłagany. Zaledwie powozy ruszyły, powstał krzyk „do broni! do broni!” i rozległ się po wszystkich ulicach Madrytu. Wkrótce zgromadziły się na placach masy uzbrojone w strzelby, noże, siekiery; z domów poczęto strzelać na żołnierzy francuzkich. Murat nie wiele miał wojska pod ręką, kazał jednak dwóm szwadronom Krasińskiego szarżować na lud *) zajął piechotę arsenał i nie dopuścił zabrania znajdującej się w nim broni, a tymczasem weszły do miasta pułki stojące obozem pod jego murami i te kartaczami, bagnetami, szarżami jazdy w parę godzin uśmierzyły do reszty ten pierwszy rokosz hiszpański. Energia jaką w tej okoliczności okazał Murat przyspieszyła skutek intrygi bayońskiej. Ferdynand stracił resztę odwagi.

Ojciec wyrzucał mu wobec dworu, że rozlew krwi w Madrycie był jego winą. Sam Ferdynand mógł to myśleć a bojąc się zemsty Napoleona nie ociągał już dłużej ze zrzeczeniem się praw swoich do korony hiszpańskiej na rzecz Józefa Bonapartego dotychczasowego króla Neapolitańskiego. Tegoż samego dnia (5-go maja 1808 r.) podpisał podobną abdykację Karol VI. na warunkach któreśmy wyżej przytoczyli. Tym sposobem za 10 milionów franków rocznej opłaty do pewnego czasu i dwa pałace nabył Napoleon jak powiada Thiers pyszną koronę hiszpańską, której podlegała wówczas jeszcze największa

*) W rozkazie dziennym z 26 czerwca 1808 r. Napoleon chwali ich waleczność w tej okoliczności.

244

część środkowej, złotorodnej, Ameryki. Tylko temu aktowi kupna i sprzedaży brak było ratyfikacji ze strony narodu hiszpańskiego z którym Napoleon bardzo mało się liczył a który właśnie ratyfikacji odmówił, lecz nie było to kupno i sprzedaż. Fakt bayoński był poprostu rozbojem popełnionym w zasadce na bezbronnych i który pokazuje do czego posunąć się może ambicya bez granic i bez skrupułów. Apologista wszakże tego zdobywcy Thiers założył sobie dokazać tej sztuki ażeby uniewinnić swojego bohatera. Utrzymuje on, że Napoleon z początku nie myślał wcale o Hiszpanii, tylko o zajęciu Portugalii do czego miał słuszne powody, co już jest fałszem jak to wykazaliśmy; że później dopiero widok moralnego upadku dynastii Filipa V., właśnie między księciem Asturyi a jego rodzicami, uciekanie się pod jego opiekę syna i ojca podbudziły jego ambicyę; zdawało mu się, że łatwo mu przyjdzie usunąć ich z tronu i osadzić na nim swojego brata a Hiszpania nie tylko iż żałować ich nie będzie, ale z wdzięcznością przyjmie tę zmianę, gdyż brat jego dał się już być poznać na tronie Neapolitańskim jako dobry i zacny monarcha a przynosił na wiano Hiszpanom ustawę konstytucyjną i kodeks francuzki.

Po tej obronie Thiersa, posłuchajmy jak Napoleon sam tłumaczył Metternichowi politykę swoją względem Hiszpanii i wywrot jaki sprowadził w tym kraju. „Wiesz pan dla czego uczyniłem taką zmianę w Hiszpanii, rzekł do ambasadora austriackiego na posłuchaniu prywatnem 25-go sierpnia 1808 roku. Oto dla tego, że potrzebowalem mieć bezpieczeństwo za plecami a nie dawał mi go nawet nędzny książę pokoju który po słynnej proklamacji, jaką wydał gdym rozpoczynał kampanię pruską,

245

wystawił — niktby temu nie uwierzył — nową pięćdziesięcioletnią armię hiszpańską. Pomnij Pan jeszcze, że na tronie Hiszpanii zasiadali Burbonowie którzy znajdują się w odmiennym zupełnie do mnie stosunku jak inne dynastie. Oni są osobiści moi nieprzyjaciele i my nie możemy jednocześnie panować. Dla czegoż więc szukać innych powodów i przypisywać mi ambicyę bez granic? Widzisz Pan, przecież że to jedynie rachuba przezorności, interesu politycznego najrzetelniejszego, która mnie skłoniła do korzystania ze zwad, jakie rozdzierały królewską rodzinę hiszpańską." *) A zatem myśl opanowania Hiszpanii łączyła się jak najściślej z całą jego polityką, wynikała podług własnych słów jego, z wyrachowanej przezorności; zwady w rodzinie panującej podały mu tylko środek urzeczywistnienia swojej myśli, ale nie były pierwszą tej myśli pobudką, co stwierdzają lepiej jeszcze wszystkie fakta wyżej przez nas przytoczone a mianowicie układy Tylżyckie które niewątpliwie obejmowały przychylenie się Aleksandra do zamysłów Napoleona na Hiszpanię, a nowym tego dowodem był pospiech z jakim cesarz rosyjski natychmiast po otrzymaniu wiadomości o abdykacji Burbonów hiszpańskich na rzecz Józefa Bonapartego, uznał go królem hiszpańskim. **) Z resztą przypuszczać, że myśl tak ogromnego przedsięwzięcia jakim był zabór Hiszpanii

*) Metternich Memoires Tom II, p. 209.

**) W raporcie Metternicha do Stadyona z 17-go sierpnia 1808, o audyencji solennej u Napoleona czytamy te słowa wyrzeczone do ambasadora austriackiego przez Napoleona „L'Empereur Aleksandre n'a pas attendu qu'e je lui en adresse la demande (Uznanie Józefa królem Hiszpanii); il m'en a prevenu par une lettre qu'il m'a écrit dès qu'il eut appris les changements en Espagne. (Metternich Memoires T. II. p. 212)

246

podsunął Napoleonowi traf, zbieg okoliczności a nie bystry jego pogląd na stanowisko Francji w obec zawziętej na nią Europy, jest to zmniejszać w szczególny sposób rozmiary jego geniuszu.

Wszelka polityka zaborcza ma swoją ścisłą logikę, tak, że wojowniczemu władcy w chwili gdy przedsięwzięcie pierwszy swój podbój już ukazuje się za nim, w razie pomyślnem, konieczność ubezpieczenia go sobie drugim, a za tym drugim w dalszej perspektywie niezbędność uwięzienia przyszłego swojego dzieła innemi jeszcze podbojami.

Mógłże Napoleon rozciągając panowanie swoje za Renem aż do Elby i Północnego morza nie pomnieć, jak sam to mówił, że tuż u boku państwa francuzkiego jest Hiszpania obwarowana górami, otoczona z trzech stron morzem, która pod panowaniem Burbonów i wpływem Anglii, mogła trzymać go w szachu i uderzyć w samo serce Francji, podczas gdy on zmuszony by był walczyć nad Odrą, Wisłą lub Dunajem.

Jeżeli Napoleon włożywszy na głowę swoją cesarską koronę, nie miał jeszcze na myśli odtworzenia państwa Zachodu pod swoim berłem, to sprzysiężona przeciw niemu wnet potężna koalicja, na takową myśl naprowadzić go musiała. Francja mając przeciw sobie Europę całą nie była już bezpieczną w swoich naturalnych granicach między morzem a Renem, Alpami i Pyrenejami.

Trzeba jej było albo resztę Europy przetrwać na innych podstawach albo samej wyrosć na cesarstwo Zachodu. Pierwsza alternatywa dokonana w duchu sprawiedliwości byłaby Napoleona wyniosła nad wszystkich zdobywców w dziejach świata, lecz on wybrał drugą i w Bayonnie

247

wymusiwszy na Burbonach hiszpańskich abdykację, mógł sądzić, że celu swojego dopiął. Trzy tygodnie bowiem upłynęło od tego wypadku a na całej przestrzeni Hiszpanii było spokojnie i cicho. Grandowie i w znacznej części oświeceni klasy ludności, przechyliły się na stronę Józefa, którego znana łagodność charakteru zapowiadała panowanie szczęśliwsze niż ustępujących z tronu Burbonów, przytem oparte na konstytucji zastosowanej do ducha czasu i potrzeb kraju którą Napoleon już był wygotował. Dowodem zaś dobrych chęci tej wierzchniej warstwy społeczeństwa hiszpańskiego dla Napoleona i jego brata była powolność z jaką na żądanie cesarza wybrała, w prowincjach zajętych przez Francuzów ale które stanowiły połowę Hiszpanii, delegatów do tak zwanej Junty Narodowej, która pojechała na jego wezwanie do Bayonny. W prowincjach nie zajętych przez wojsko francuzkie gdzie nie chciano przystąpić do wyborów pod wpływem wzburzonych mas, Murat jako pełniący jeszcze urząd namiestnika kraju, wyznaczył sam delegatów przez co uzupełnił wrzekomo Juntę, ale odjął jej charakter reprezentacji Narodowej. Junta ta wszelako w imieniu Narodu przyjęła abdykację Burbonów i uznała Józefa, nieobecnego jeszcze w Bayonnie, królem Hiszpanii; toż samo uczynili Grandowie niemal wszyscy zebrani w tem mieście i 20 kwietnia Gazeta Urzędowa Madrycka ogłosiła abdykację Karola IV. i Ferdynanda, na rzecz Józefa oraz uznanie tegoż jako króla Hiszpanii przez Juntę. Aż do tej chwili śnać wielka część ludności hiszpańskiej, nie wiedziała co zaszło było w Bayonnie, gdyż po ogłoszeniu wspomnionem w Gazecie Madryckiej postać rzeczy nagle się zmieniła w całym kraju. Jakby na dane hasło powstanie wybuchło we wszystkich prowincjach nie zajętych

248

przez Francuzów; w Asturyach, w Galicyi, w Starej Kastylii, w Estremadurze, w Andaluzji, w królestwie Murcji i Valencyi, w Katalonii, w Aragonii. Wszędzie potworzyły się wnet Junty powstańcze, które jednoznacznie wypowiedziały wojnę Francji i powołały całą ludność do broni. Napoleon spostrzegł, że owa intryga bayońska tak po machiawelsku obmyślona i z żelazną wolą dokonana nie oddała mu w ręce Hiszpanii, że trzeba mu ją jeszcze zawojować, bo tam Grandowie i klasa oświecenijsza którą sobie mógł ująć stanowią tylko cienką warstwę ludności pod którą jest lud niepodległy, nieznoszący obcego pana i orężem tylko można go zmusić do uległości, ale do zawojowania Hiszpanii nie wystarczało Napoleonowi 80,000 rekrutów, których tam wysłał. Wyprawił więc za Pyreneje nowy jeszcze korpus pod dowództwem marszałka Bessiera, do którego włączona była nasza legia nadwiślańska i rozpoczęła się pierwsza hiszpańska kampania.

Nie będziem opisywać tej długiej i zażartej wojny; przechodzi to zakres naszej pracy. Założyliśmy sobie tylko wyprowadzić na światło udział ważny, nieraz stanowczy jaki w niej wzięły dzielne nasze pułki, a któren historycy francuzcy usiłują ile tylko się da zmniejszać nie mogąc go zupełnie w cieniu zostawić.

Przedtem jednak musimy dokładnie naznaczyć stosunek w jakim znajdowało się wojsko nasze do cesarza Francuzów. Nie zbyt dawno bowiem jeden z tych pisarzy którzy przyjęli metodę, potępienia i lżenia wszystkiego, co z przeszłości naszej pod pióro im się nawinie orzekł, że 14 czy 15 tysięcy Polaków, którzy krew swoją przelewali w Hiszpanii byli wprost tylko najemnikami. Takie

249

słowo, które mogłoby być lekkomyślnie powtórzone nie może zostać bez odpowiedzi.

Przypomnijmy sobie w jakich warunkach Księstwo Warszawskie zostało ustanowione. Było przyłączone do Saksonii i wraz z nią do ligii reńskiej a przez to obowiązane dostarczać cesarzowi Francuzów aż do powszechnego pokoju, tyle żołnierzy ile nań przypadnie w stosunku do kontyngensu całej ligi. Klauzula ta przy umowach w Bayonnie została ściśle określona. Księstwo już nie w połączeniu z Saksonią, ale oddzielnie obowiązywało się dostawiać Francji ośm tysięcy piechoty z artylerją i saperami tudzież zasilać ciągle popisowymi legię nadwiślańską i pułk gwardji lekkokonnej. To jedno tylko zastrzegli pełnomocnicy polscy, że pułki te nie będą wysłane za morze. *) Gdy więc na mocy tych warunków Napoleon powołał do Hiszpanii trzy pułki naszej piechoty czyli około 8000 żołnierza i one na rozkaz rządu krajowego wyszły służyć Napoleonowi, w którym naród pokładał wszystkie swoje nadzieje, czy te pułki były najemnikami? Takie zdanie jest nie tylko obelżywem, ale jest nonsensem, przypuśćmy bowiem, iż niechcąc aby ich ktoś nazwał najemnikami, żołnierze ci zbuntowali się i nie chcieli iść do Hiszpanii,

cóżby z tego wynikło? Oto że Napoleon natychmiastby Księstwo Warszawskie zwinął i kraik ten odstąpił swojemu Sprzymierzeńcowi od którego mógł się spodziewać wielkich korzyści, gdy Księstwo Warszawskie byłoby dla niego już tylko kłopotem. Nie, pulki nasze w Hiszpanii nie były najemniczymi. Było to ośm tysięcy ofiar, które szły krwią swoją spłacać dług, jaki

*) Martens T. XII., p. 71, T. XV, p. 17. Morawski, Dzieje Narodu Polskiego, T. VII, str. 85.

250

cesarz Francuzów zawarował sobie od Polaków, za odzyskany dla nich kawałek ich ziemi ojczystej, a oni go spłacali z lichwą, aby go zachęcić do dopełnienia swojego dzieła i powrócenia im całej ich Ojczyzny.

Ale prócz tych trzech pułków oderwanych od wojska Księstwa Warszawskiego walczyły inne jeszcze w Hiszpanii, które nigdy nie były na żołdzie Księstwa tylko na żołdzie francuzkim i do tych to głównie stosuje wspomniany przez nas pisarz nazwę najemników. Była to legia nadwiślańska i pułk Krasieńskiego. Legia nadwiślańska, dawna legia polsko-włoska Dąbrowskiego, walczyła we Włoszech o głódzie, bez obuwia, ażeby nie upuścić z ręki chorągwi narodowej, gdyż była jej ostatnią strażniczką. Po dziesięciu latach walk i najboleśniejszych kolejach jakie przeżyła, sprowadził ją Napoleon nad granice Ojczyzny, ale do Ojczyzny nie dopuścił. Kazał jej zatrzymać się w Wrocławiu. Były wtenczas dwie legie polskie na żołdzie francuzkim. Po ustanowieniu Księstwa Warszawskiego Napoleon tknięty na chwilę uczuciem sprawiedliwości kazał zapytać żołnierzy i oficerów obu legii, jak to już raz opowiedzieliśmy lecz powtórzyć tu musimy dla wyjaśnienia kwestyi którą się zajmujemy, zapytać czy chcą nadal zostać na żołdzie francuzkim i iść do Francji, czy przejść na żołd polski i zostać w Księstwie. Obydwie legie jedna po drugiej odpowiedziały jednogłośnie, że chcą przejść na żołd polski i służyć Polsce. Napoleon uwzględnił życzenia legii Północnej, która była świeżej formacji lecz legii polskowłoskiej, którą znał dobrze z włoskich wojen kiedy miał ją pod swoim dowództwem i na której doświadczonej waleczności polegał, tej z pod ręki swojej wypuścić nie

251

chciał. Jednak oświadczenie wszystkich żołnierzy było wyraźne, gdy 3-go września 1807 r. generał Grabiński przechodząc między szeregami pokolei ich pytał a oni odpowiedzieli że chcą się połączyć z rodakami. Cesarz zostawił tę legię tymczasowo pod rozkazami brata swego Hieronima, nowego króla westfalskiego, kazał jej iść do Kassel a z Kassel w czerwcu 1808 roku powołał ją na wyprawę do Hiszpanii. Ta stara polska falanga szła więc za Pyreneje poniewolnie, zmuszona karnością wojskową i można ją uważać za najemniczą odpowiedź najlepszą na to dał dowódca jej generał Grabiński, następca po Dąbrowskim, stary oficer z włoskich wojen i Egipskiej wyprawy, kiedy Napoleon, zamierzając w Bayonnie rozdrobnić legię, chciał go przenieść na dowódcę brygady szwajcarskiej. On zażądał dymisy i dał za powód, że nie jest najemnikiem i że za takowego uważanym być nie chce.

Co zaś do pułku lekkokonnego gwardyi, o uczuciach tego hufca, w którym służył kwiat polskiej młodzieży, poświadczą wiarogodnie ten który na szczycie wozu Somosierry padł jedenastu ranami okryty. „Gdyśmy przypuszczali szarżę pod oczami cesarza, powiada pułkownik Niegolewski, każdy z nas czuł, że nie chodzi mu tylko o sławę osobistą, o sławę szwadronu i pułku, ale o honor narodu i jego wyzwolenie. Miłość to Ojczyzny nas wiodła. Ona nam natchnęła tę waleczność która cudu dokazała, ażeby przekonać cesarza że godni jesteśmy być narodem. *) Że tak było wiedzieli to sami Francuzi jak tego dowodzą słowa Davouta w liście do księcia Józefa, któreśmy w poprzednim rozdziale przetoczyli. „Wasi żołnierze przelewają

*) Niegolewski, „Les Polonais a Somosierra, Paris 1854, imprimerie de Martinet.

252

dla nas krew swoją w Hiszpanii. lecz my wam za to odpłacimy nad Wisłą.”

Jeżeli więc Francuz, wojownik z rzemiosła, jak marszałek Davout, rozumiał na jaką zapłatę liczyli Polacy którzy krwią swoją szafowali w Hiszpanii, to spodziewać się należy, że zrozumieją to w końcu i ci pisarze polscy z poglądami kosmopolitycznymi, którzy mieszają ich w swoich głowach z condottierami.

Teraz przystąpimy do krótkiego opisu walk naszych pułków na tej dalekiej ziemi.

Po wysłaniu korpusu Junot'a do Portugalii, gdy Napoleon gromadził nową armię na południu Francji, wyprawił dwa pierwsze szwadrony pułku Krasieńskiego już nie źle wyćwiczone, z Chantilly gdzie był zakład pułku, do Bayonny. Te szwadrony weszły z Muratem do Madrytu i odznaczyły się, jak widzieliśmy, przy uśmierzeniu powstania w tem mieście. Trzeci szwadron przybył do Bayonny w kwietniu krótko przed cesarzem i pełnił służbę przy nim w Villa Marac, gdzie był jego sztab główny; hufiec ten unieśmiertelniony szarżą swoją pod Somo-Sierra nie był wtenczas ani zupełnie uzbrojony ani wyćwiczony; byli to rekruci, mieli u muszkietonów zamiast skalek kawałki drzewa, a gdy cesarz odbywał ich przegląd i kazał im obrót jakiś wykonać, poplątali cały szereg, jedni poszli na prawo, drudzy na lewo; Napoleon się zmarszczył i mruknął: „Ci młodzi ludzie nic nie umieją.” Przywołał swojego koniuszego generała Durosnel'a i przykazał mu, żeby ich musztry wyuczył poczynając od szkoły kawalerzysty. *) Durosnel był doskonałym instruktorem, zajął się pilnie

*) Niegolewski, Les Polonaise a Somo-Sierra, str. 70.

253

naszymi młodymi żołnierzami i szczerze ich pokochał; nie dziwnego, byli to młodzi ludzie, dobrze wychowani, wyłącznie prawie szlachta, ale jeszcze w czerwcu przy rozpoczęciu pierwszej kampanii hiszpańskiej, nie byli o tyle wyćwiczeni żeby ich można było użyć do wojny i Napoleon zostawił ich w Bayonnie. Natomiast z pełną ufnością polegał na dawnej legii polsko-włoskiej, przechrzczonej na Nadwiślańską, którą ściągnął z Kassel, zakład jej zaś przeniósł do Sedanu dokąd wysłał na administratora (Grosmajor) od boku swojego pułkownika H. Falkowskiego. *) Legia nadwiślańska zreorganizowana w Wrocławiu i w Kassel, pomnożona do liczby 8000 żołnierzy składała się z trzech mocnych pułków piechoty po pięć batalionów z których jeden z każdego pułku został w zakładzie i jednego ułanów, któremu Francuzi nie właściwie nadali numer 7-my. Ostatnim tym pułkiem,

który stał się postrachem Hiszpanów, jak przyznaje Thiers, bo uzbrojony był w lance, broń nieznaną im a straszliwą w dzielnym ręku, dowodził wtenczas po Konopce pułkownik Klicki. Dowódcą zaś całej legii po usunięciu się Grabińskiego zamianował Napoleon dekretem z 7-go czerwca 1808 r. pułkownika Chłopickiego, ale tylko dowódcą tytularnym. Raz jeden, nie więcej, pozwolił mu dowodzić całą legią; to jest na przeglądzie jej który odbył się w Bayonnie; po przeglądzie oświadczywszy Chłopickiemu swoje zadowolenie ze wzorowego

*) Rozpoczynając jednak drugą kampanię hiszpańską, przywołał go na powrót do swojego boku, zamianowawszy go adjutantem, komendantem, oficerem zaś ordonansowym, na jego miejscu był już Dezydery Chłapowski. Nie wielu miał Napoleon Polaków w swoim sztabie. Najprzód jednego, potem dwóch, ale bez nich obejść się nie mógł, mając tyle pułków polskich w swojej armii.

254

porządku legii, doskonałego jej wyćwiczenia i prawdziwie wojskowej postawy rozdzielił jej cztery pułki składające aż dotąd jedną całość i każdy pułk inną drogą wysłał do Hiszpanii, ażeby tam każdy z inną połączył się dywizją francuską. Od ustanowienia bowiem Księstwa Warszawskiego, cesarz Francuzów zamierzyszy sobie ciągnąć z niego jak najwięcej żołnierzy, wziął sobie zarazem za system rozdrobnić te siły i rozsypywać je po całej armii francuskiej, ażeby w jej masie tonęły. Jaka zaś miał myśl to odgadnąć nie trudno. Nie chciał otworzyć Polakom szerokiego pola do popisu z dwóch miar; raz, żeby nie drażnić miłości własnej Francuzów i niećmić ich sławy, drugi raz, żeby samemu nie brać zbyt wielkich moralnych zobowiązań względem Polaków za znakomite przysługi, jakieby mu oddać mogli działając w wielkich masach ze znanem mu mężstwem swoim, a którychby zataić nie mógł, jak to czynił z bohaterskimi czynami pojedynczych pułków naszych rozrzuconych po francuskich dywizjach. System ten zastosował najprzód do legii nadwiślańskiej i zaczął od tego, że chciał jej głowę uciąć, to jest odebrać jej zasłużonego w tylu wojnach jej dowódcę i zrobić z niego szwajcarskiego jenerała, sprawił zaś to, że stary wojak podziękował za służbę i potem było 15 tysięcy żołnierzy polskich w Hiszpanii a długo ani jednego polskiego jenerała. Chłopicki dokazywał ze swoim pułkiem więcej niż jenerałowie francuzcy z dywizjami. Jego przełożeni przedstawiali go wielokrotnie do awansu, Napoleon się zawsze ociągał i aż dopiero po wzięciu Saragosa, na usilne przedstawienie marszałka Suchet'a, zamianował go jenerałem. Chłopicki na czele tylko 1-go pułku legii, jedynym którym przez rok cały dowodził, wyruszył z Ba-

255

jonny do Tudelli w Nawar'ze, ażeby przejść pod rozkazy jenerała Lefebvre-Desnouettes, *) który miał tam kwaterę główną. Za przybyciem swoim zastał już pod Tudelą 7-my pułk polskich ułanów należący do legii, który wyprzedził w pochodzie wszystkie inne pułki na ten punkt wysłane. Jenerał Lefebvre-Desnouettes miał przeznaczenie działać w Aragonii, a widząc się na czele 5000 ludzi, zbyt niecierpliwy ażeby czekać aż nadciągnie reszta wojska mającego należeć do jego korpusu, ruszył 13-go czerwca ku Mallan, miasta w tejże prowincyi, gdzie 10,000 piechoty hiszpańskiej i 400 jazdy z pułku del Rey pod dowództwem jenerała Palafoxa zajmowało silne stanowisko, opierając prawe skrzydło o kanał Real (królewski) i o rzekę Ebrę, lewe zaś o góry panujące nad miastem. Jenerał Lefebvre po kilku godzinach marszu stanął ze swoim korpusem naprzeciw nieprzyjaciela. Rozpoznawszy jego pozycję postanowił uderzyć samemu na jego prawe skrzydło, Chłopickiemu kazał obejść równocześnie jego lewe skrzydło ze swoim pułkiem piechoty, ułanami Klickiego i dwoma działami a na środek rzucił cztery bataliony francuskie w kolumnach do ataku. Korpus hiszpański pomimo swojej w dwójnasób liczniejszej piechoty i swoich 18-stu dział przeciw 6ciu, zaledwie krótką chwilę wytrzymał dzielny atak Francuzów i Polaków. Wszystko

*) W roku 1856 w dodatku miesięcznym do Czasu, ogłoszony był ustęp z rękopismu pułkownika Romana hr. Żałuskiego noszącego tytuł „Żywoć jenerała Chłopickiego." Ustęp ten odnosi się do działań Chłopickiego w Hiszpanii i oparty jest na opowiadaniach dwóch zasłużonych oficerów podkomendnych Chłopickiego w tej wojnie, bezwątpienia także kontrolowanych przez Chłopickiego, który zamieszkiwał w Krakowie podczas gdy Roman Żałuski pisał jego żywot w Krzeszowicach gdzie i Chłopicki był częstym gościem. Idziemy za jego opisem streszczając go tylko.

256

pierzchno i takim pędem że ułani Klickiego w pogoni za uciekającymi zaledwo kilkudziesięciu jeńców pochwylić zdołali, lecz w ich oczach mnóstwo Hiszpanów potonęło w Ebrze, w którą się rzucili w popłochu. Ta szybkość niedościgniona uciekających, sprawiła, że jenerał Lefebvre odciąć nie mógł korpusu Palafoxa od Saragosa. Goniono za nim dwa dni i dopiero trzeciego dopadł go Chłopicki, dowodzący wtenczas przednią strażą, o pół mili francuskiej od tego miasta w pośród okrążających go wzgórz ocienionych plantacyami gajów oliwnych i ogrodami. Dowódzca francuski kazał mu silny atak przypuścić. Chłopicki na czele swojego pułku wyparował nieprzyjaciela ze wzgórz i zabrał mu dwa działa lecz ścigając go, dla ominięcia gajów i sadów zboczył na szeroki gościniec wiodący do Saragosa, a w tej chwili powiła go ogień kartaczowy z dwóch dział ukrytych w baterji pod bramą

Karmelitańską; kapitan 1-go plutonu tworzącego czoło kolumny, dwóch oficerów, 20 żołnierzy padło trupem; Chłopicki donośnym swoim głosem zawołał: „Ścisnąć szeregi!" i prowadząc sam pułk swój do ataku tak szybko uderzył na tę baterję, że Hiszpanie nie zdążywszy powtórnie nabić dział, opuścili je i uciekli Chłopicki zbliżył się aż pod samą bramę Karmelitańską gdzie jednak wstrzymać się musiał. Morderczy bowiem ogień zionął ze wszystkich okien domów przyległych, a szeregi pułku jego tak się przerzedzać zaczęły, że dla uchronienia go od niechybnej zguby rozstąpić mu się kazał na prawo i na lewo. Przybiegł mu na pomoc jenerał Lefebvre z jednym batalionem francuskim, lecz widząc niepodobieństwo opanowania tej bramy, zostawił przy niej Chłopickiego a batalionowi francuskiemu kazał zwrócić się w prawo i w in-

257

nem miejscu wtargnąć do miasta. Jakoż batalion ten trzymając się obwodowego muru doszedł do innej bramy strzeżonej tylko przez chłopów i ci na widok wojska francuskiego uciekli. Francuzi weszli do miasta ale tam przekonali się, że lubo na otwartem polu Hiszpanie nie dotrzymują im placu, umięją jak żaden inny naród bronić się tak w wąwozach jak między murami miast. Batalion francuski nie daleko mógł zająć wewnątrz Saragosa. Ze wszystkich okien sypały się nań tak gęste strzały, iż szczęśliwym

był że potrafił się wycofać z takiego piekła, ale mieszkańcy Saragosi na widok tego odwrotu i mnóstwa poległych Francuzów, przejęci entuzjazmem wybiegli w znacznej liczbie za mury, pozajmowali wszystkie odosobnione domy przedmiejskie i z nich zaczęli strzelać na obóz francuski. Jeneral Lefebvre przekonawszy się, że nie ma sił dostatecznych do działania zaczepnego, cofnął się ze swoim korpusem na drugą stronę kanału Real, ażeby tam w bezpieczniejszym stanowisku czekać na oddziały mające uzupełnić ten korpus. Dnia 23-go czerwca nadciągnęła dywizja jenerała Grandjeana z drugim pułkiem legii nadwiślańskiej; nie odważył się jednak jeszcze Lefebvre na ponowny atak Saragosi; postanowił zostać spokojnie na swoim stanowisku dopóki większe siły nie nadejdą a tymczasem wyprawił Chłopickiego na zajęcie małego miasteczka Epili w Aragonii.

Miasteczko to położone w kraju górzystym, przy gościncu wiodącym do Madrytu, było miejscem popasu dla band gierylasów i innych oddziałów powstańczych snujących się po kraju a z tego względu stawiało przeszkodę komunikacyom wojska francuskiego stojącego załogą w stolicy. Chłopicki zbadać miał na miejscu stan

258

rzeczy; przytem zażądać od miejskich i okolicznych mieszkańców dostawy żywności dla korpusu obozującego pod Saragosą, w zamian zaś zapewnić im opiekę wódzów francuskich jeżeli zachowają się spokojnie. Jeneral Lefebvre nie przypuszczał ażeby Chłopicki znalazł tam znaczną jakąś siłę i dał mu słaby oddział złożony z 560 ludzi z 1-go pułku legii, 400 z jednego pułku liniowego francuskiego, 50 ułanów polskich i 2 działa polowe; zgłębił oddział nie wynosił więcej nad 1000 żołnierza. W drodze gdy przechodził przez góry, z niedostępnych urwisk, z gęstwin krzaków na górach padały na jego oddział strzały gierylasów i uzbrojonych chłopów. Chłopicki postrzegł że cała Aragonia jest jedną Saragosą i że wyprawa jego narażona jest na niebezpieczeństwo których jeneral Lefebvre nie przewidywał. Gorsza jeszcze niespodzianka spotkała go gdy dochodził do Epili. Jeneral Lefebvre przekonany był, że tam wojska nie ma a otóż pod miastem usłyszał Chłopicki wołania *Quen vive* (kto idzie) czat i posterunków a potem strzały; spał konia ostrogami i pobiegł na wyżynę, żeby zobaczyć z jaką siłą ma do czynienia. Była to już noc, ujrzał jednak w dolinie miasteczko Epilę przy odbłasku mnogich ognisk otaczających go do koła, zarazem doleciał do uszu jego ów gwar obozowy podobny z daleka do szelestu lasu pod wiatrem. Pomiarkował że rozłożone tam jest wojsko nie równie liczniejsze od tego którym sam dowodził i wojsko regularne bo zachowujące wszystkie ostrożności przepisane regulaminem a nieznane bandom powstańczym. Za nadejściem dnia rozpoznał dokładniej stanowisko nieprzyjaciela. Po prawej stronie miasta stała piechota w dwóch liniach z rezerwą w tyle, opierając prawe

259

skrzydło o rzekę Xalon a lewe o miasto; przed frontem ku lewemu skrzydłu, na wzgórzu górującym nad pozycją, postrzegł cztery działa; siłę piechoty ocenił na oko na 8000 ludzi przynajmniej. Po lewej stronie miasta między lasem oliwnym i górami Sierra del Muel, rozwinął się był pułk jazdy z kilku oddziałami piechoty a za nim widać było na wyżynach otaczających Epilę, mnóstwo

jeszcze uzbrojonego chłopstwa. Położenie Chłopickiego było jak najkrytyczniejsze. Był oddalony o pół ósmej mili francuskiej od obozu Lefebvra a miał przed sobą nieprzyjaciela dziewięć razy liczniejszego od swojego oddziału i to regularnego żołnierza. O odwrocie nie podobna było myśleć. Nieprzyjaciel by go doścignął w wąwozach bronionych przez uzbrojone chłopstwo i gierylasów i tam niechybnie wytepiłby do szczytu jego oddział. Niepozostawało mu jak rzucić się na jego kolumny i w szalonej zuchwałości szukać ocalenia. Tak też zamierzył uczynić Chłopicki, tylko zuchwałość u niego nie wykluczała zimnej krwi; panował on zawsze nad sobą; wśród największych niebezpieczeństw dostrzegał jednym, bystrem wejrzeniem słaby punkt szyku nieprzyjaciela i godził weń z szybkością piorunu.

Wódz hiszpański — a był nim brat Palafoxa Don Francisco Marquiz de Lassar z baronem de Nersage jako pomocnikiem rozrzucił znaczną część wojska swojego w tyraliery ażeby oddział Chłopickiego otoczyć a przez to rozciągnął zbytecznie swoją linię bojową i osłabił swój środek. W ten środek postanowił uderzyć Chłopicki z główną swoją siłą. W tym celu uformował swój oddział w trzy kolumny, z których pierwszej pod dowództwem szefa batalionu Francuza dał rozkaz zaatakować lewe skrzydło linii nieprzyjacielskiej, nad drugą najsilniejszą objął sam

260

bezpośrednią komendę, trzecia miała wspierać jego ruch. Utworzył przy tem oddział rezerwowy z dwóch kompanii 1-go pułku legii i dwóch dział. Za drugim strzałem działowym miał nastąpić atak równoczesny na lewe skrzydło i na środek nieprzyjacielski. Utarczka wszczęła się silnym ogniem tyralierskim. Hiszpańskie tyraliery coraz się szerzej rozciągały, już oskrzydlały całą linią Chłopickiego i bitwa zdawała się przegraną, ale w tej właśnie chwili, zagrzmiął drugi strzał działowy i kolumna główna zaczęła postępować naprzód podwojonym krokiem wśród gradu kul; gdy podeszła na paręset kroków od pozycji nieprzyjacielskiej, Chłopicki kazawszy tyralierom wstąpić w szeregi, dobył szpady i grzmącym swoim głosem zawołał: „hurra dzieci naprzód!” W okamgnieniu dzielny ten oddział z pułkownikiem swoim na czele wpadł na baterie hiszpańskie, wykłął bagnetami nie chcących się poddać Hiszpanów i zabrał im cztery działa; następnie natarł z równymże impetem na środek linii nieprzyjacielskiej, przełamał go i taką trwogą przejął, iż w zupełną poszedł rozsypkę. Atak pierwszej kolumny na lewe skrzydło nieprzyjacielskie równie pomyślnie się udał. Linia hiszpańska złamana jednocześnie w środku i na lewym skrzydle zmuszoną była opuścić pozycję nader obronną z której oddział ten 9-cio tysięczny zagrażał komunikacyom załogi francuskiej w Madrycie, o czym jeneral Lefebvre wcale nie wiedział; 50-ciu ułanów naszych dodanych Chłopickiemu dopełniło zwycięstwa. Ścigając rozbitków z najeżeniem lancami, których

się Hiszpanie okropnie bali, jak to już nadmieniliśmy, nabrali im oni mnóstwo jeńców, resztę rozpędzili na wszystkie strony.

261

W tym dniu Hiszpanie stracili prócz kilkuset jeńców, 600 poległych i rannych oraz cztery działa. Straty zwycięzców były mało znaczące dzięki dobrze obmyślonemu i szybko wykonanemu atakowi a imię Chłopickiego nabyło groźnej sławy między Hiszpanami, nie dla tego żeby przypisywali jego zwycięztwu przesadzone znaczenie pod względem strategicznym, ale że z garstką

wojska ośmielił się zapędzić między góry Aragonii strzeżone przez gierylasów i pobić dziewięćkroć liczniejsze wojsko regularne hiszpańskie zajmujące pozycję, którą uważali za niezdobytą.

Dnia 24-go czerwca wrócił Chłopicki do Saragosi gdzie powitany został tryumfalnie przez cały korpus ekspedycyjny a generał Lefebvre w rozkazie dziennym oddał jemu i jego podwładnym, oficerom i żołnierzom, zasłużone pochwały. Zwycięstwo niespodziane pod Epilą było tem miłszem temu generałowi, że okupowało w pewnej mierze jak sądził, niepomysłny atak na Saragosę w dniu 15-go czerwca i następną w skutek tego beczynność jego pod murami miasta. Ale Napoleon nie tak rzeczy uważał. Wielce

był niezadowolony z chybionego ataku na Saragosę i wysłał tam generała dywizji Verdier'a, którego podkomendnym był Lefebvre, ażeby objął kierunek naczelną oblężenia; jednocześnie wyprawił znaczne posiłki dla wzmocnienia korpusu oblężniczego. Generał Verdier przybył do obozu pod Saragosą na kilka dni przed temi posiłkami a nie chcąc ani chwili jednej być beczynnym, zamierzył posunąć się bliżej ku miastu i zdobyć pozycję zajęta przez Hiszpanów nad rzeką Ebro i na bliskim pagórku Monte Torrero oszańcowanym i bronionym przez 1200 regularnego żołnierza. W tym celu wysłał generała Haberta

262

z brygadą, ażeby wyparował Hiszpanów z prawego skrzydła pozycji nad Ebrą a Chłopickiego z pułkiem 1-szym legii na Monte Torrero będącym na lewym skrzydle tejże pozycji. Ruch się doskonale udał. Generał Habert wyparował Hiszpanów z prawego skrzydła, tylko w dalszym pochodzie wstrzymany został kanałem Real, na którym Hiszpanie cofając się zdjęli most. Chłopicki bez najmniejszej trudności opanował Monte Torrero bo załoga widząc rozsypkę swoich na prawem skrzydle, poszła za ich przykładem

i uciekła. Lud Saragosi oburzony takim tchórzostwem domagał się głośno głowy komendanta szanśu Monte Torrero, który też w jednym i tymże samym dniu został oddany pod sąd, skazany i rozstrzelany.

Dnia 30-go czerwca przybyły posiłki do obozu pod Saragosą, to jest brygada generała Pire której część stanowił 3-ci pułk legii nadwiślańskiej, tak, że już legia cała była zgromadzona pod murami bohaterskiego miasta ale każdy pułk do innej brygady należał. Z brygadą generała Pire przybył także oczekiwany, wielki park artylerii oblężniczej. Generał Verdier zajął się natychmiast ściślejszem

oblężeniem Saragosi i przygotowaniami do ataku.

Saragosa leży na prawym brzegu Ebro otoczona murem z trzema przy nim potężnymi gmachami, rozstawionymi w pewnych odległościach jeden od drugiego na kształt trzech zamków warownych; na lewo gmach inkwizycji, w środku wielki klasztor Santa Engracia, na prawo klasztor Św. Józefa wystający po za mury miasta jakby ogromny narożnik obronny.

Dnia 2-go lipca kazał generał Verdier Chłopickiemu uderzyć na ten ostatni klasztor. Pułkownik polski na czele swojego pułku i 15-go piechoty liniowej francuskiej który

263

mu był dodany, podstąpił aż pod mury klasztoru, ale ze strzelnic, z blank otaczającego go muru i ze wszystkich jego okien sypnął się taki grad kul, że oba pułki się cofnęły. Chłopicki polegając już tylko na męstwie swoich żołnierzy francuzcy byli to sami rekruci

wziął dwie kompanie 1-go pułku legii i podstąpił ponownie pod klasztor: postrzegłszy w murze okalającym go furtkę prowadzącą do klasztornego ogrodu, kazał ją kolbami wysadzić i wkroczył pierwszy do ogrodu, za nim dwie kompanie które prowadził a za temi poszła i reszta jego oddziału. Wewnątrz klasztoru rozpoczęła się między dwoma pułkami atakującymi a Hiszpanami walka wręcz na bagnety, walka żołnierza z żołnierzem, aż nareszcie Hiszpanie ustąpili i Chłopicki opanował klasztor ale nie bez ciężkich

ofiar. Poległych i rannych z pod jego dowództwa było 175 żołnierzy i trzech oficerów; największe straty poniósł pułk 1-szy legii.

Zdobycie klasztoru Św. Józefa uprzętnęło tylko główną zawadę do działań oblężniczych. Generał Verdier kazał sypać przykopy i roboty te zajęły cały miesiąc. Przez ten czas nadciągnęły nowe posiłki do obozu, mianowicie dwa stare i doświadczone pułki francuskie liniowe 14 i 44. Napoleon chciał koniecznie przełamać opór Saragosi. Armia oblężnicza wynosiła już wtenczas 15,000 żołnierza z których połowę stanowili Polacy, bo cała legia nadwiślańska już tam była, tylko pułki jej były pomieszane z francuzkami. Mając już wystarczającą siłę, jak tylko trzecia parallela została usypana, wydał generał Verdier rozkazy do ataku.

W nocy z 3-go na 4-ty sierpnia wyrąbano drzewa zasłaniające baterie wyłomowe a 4-go o świcie dwadzieścia moździerzy i granatników, podtrzymywanych przez

264

całą artylerję polową, rozpoczęło ogień na trzy punkta w murach miasta. Odpowiadało im ze strony hiszpańskiej 40 dział ustawionych w bateriach; kolumny wojsk regularnych były w pogotowiu do odparcia szturm; przytem przeszło 10,000 włościan uzbrojonych było ukrytych po domach. Po wyrzuceniu przez baterie francuskie przeszło 200 bomb i 1200 granatów, trzy wyłomy zostały otwarte w murach Saragosi, jeden naprzeciw gmachu Inkwizycji, dwa inne jeden z lewej, drugi z prawej strony bramy Santa Engracia. Generał Verdier uważając wyłomy za dostatecznie szerokie, sformował trzy kolumny mające przez nie wdierać się do miasta; pierwszą prowadził sam do szturm przez wyłom naprzeciw Inkwizycji ale tam powitał go tak straszliwy ogień, że kolumna ani kroku po za wyłom postąpić nie mogła a generał Verdier został rannym; dowództwo naczelną objął generał Lefebvre.

Drugą kolumnę prowadził Chłopicki mając pod swoimi rozkazami prócz 1-go pułku legii, 70-ty liniowy francuski (dodawano mu coraz inny pułk) kolumna ta wdarła się przez wyłom po prawej stronie bramy Santa Engracia i wnet uderzyła na przyległy klasztor tegoż nazwiska. Hiszpanie bronili się tam po bohatersku; pozatykali worami z ziemią wyłomy poczynione przez kule francuskie w murach otaczających klasztor i podobnie jak w klasztorze Św. Józefa sypali nieustannym ogniem ze strzelnic, z blanków i z okien na szturmujących. Chłopicki kazał kapitanowi Millbergowi, *) ażeby ze swoją kompanią Wołyżerów legii, przedarł się koniecznie przez owe wyłomy,

*) Polak z niemieckim nazwiskiem, który dosłużył się stopnia generała dywizji w naszym wojsku.

pozatykane worami z ziemią do wnętrza klasztoru; lecz spostrzegłszy opodal mur w jednym miejscu огоłocony z obrońców przywołał czterech grenadyerów ze swojego pułku i po barkach ich dostał się na ten mur a następnie wewnątrz klasztoru; kapitan Millberg ze swojej strony złamał był opór oblężonych lecz dostawszy się wewnątrz klasztoru nie mało się zdziwił gdy sądząc się być pierwszym, znalazł już tam swego pułkownika, który ze szpadą w prawej, z kapeluszem w lewej ręce, wzywał donośnym głosem resztę oddziału za sobą. Cały też oddział wnet stanął przy nim; zdobyto klasztor po okropnym krwi rozlewie i Chłopicki zostawiwszy w nim pułk 70-ty francuzki, sam ze swymi Polakami puścił się w głąb miasta ulicą zwaną od klasztoru, Santa Engracia. W tejże chwili trzecia kolumna wszedłszy do miasta przez wyłom po lewej stronie bramy Santa Engracia, po dwukrotnym ataku zdobyła bramę Portilla del Carmen i klasztor Karmelicki. Jeneral Lefebvre sądząc, że już Saragosę ma w swojej mocy, wezwał Palafoxa do bezwarunkowego poddania się. Otrzymał od niego tę lakoniczną odpowiedź:

„Guerra a Cuchillo (wojna na śmierć)
Palafox”.

I walka toczyła się dalej. Chłopicki z Polakami szedł naprzód przez ulice Santa Engracia pod strzałami ze wszystkich okien i z barykad ustawionych w poprzek ulicy; trzeba mu było zdobywać jedną kaminicę po drugiej, barykadę po barykadzie; ludność cała mężczyźni, kobiety, dzieci, uzbrojeni w noże — rzucali się na żołnierzy naszych na ulicach, wciskała się za nimi do domów i odcinała ich od swoich. Chłopicki doszedł jednak do klasztoru Św. Fran-

266

ciszka, gdzie ulica Santa Engracia wchodzi w ulicę Cossa największą w Saragosie, wpoprzek której Hiszpanie zatoczyli byli działa i na widok wchodzących żołnierzy francuzkich zaczęli sytać na nich kartaczami, tak że niepodobno im było naprzód się posuwać, ale niepodobno prawie także cofać się. Wszędzie śmierć ich czekała. Szyki ich były porozrywane, każdy walczył pojedynczo, „traf tylko rozstrzygał w takim zamieszaniu, “ — mówi urzędowy raport. Wśród tego krwawego chaosu Chłopicki starał się jakikolwiek

porządek utrzymać między swoimi żołnierzami — widziano go wszędzie gdzie było największe niebezpieczeństwo. W chwili właśnie gdy mając obok siebie już tylko kilku żołnierzy, zatrzymał się żeby dać czas innym do zgromadzenia się koło niego, pokazuje się jeneral Lefebvre który za śladem jego dostał się aż na punkt, gdzie go zastał. Było to po odebranej dumnej odpowiedzi od Palafoxa. Jeneral francuzki rozjątrzony taką odprawą — która tem dotkliwiej go bodła, iż wojsko francuzkie widział na innych punktach w zupełnem rozprężeniu, że Polacy jedni już tylko ze swoim pułkownikiem na czele podtrzymywali walkę — jak to wykażemy zarazi — że ci zdawali się także ustawać, jeneral francuzki, mówimy, nie był panem siebie i odezwał się ostro do Chłopickiego: „Czemuż tu stoisz pułkownik, czemu nie idziesz naprzód?” Chłopicki nie odrzekłszy ani słowa podniósł szpadę i zwracając się ku swoim żołnierzom, których widział ugrzęzłych w ścisłości zażartej ludności i broniących się kupkami lub nawet pojedynczo, „Naprzód Wiara” krzyknął. Na ten głos nieustraszonego wodza kilku oficerów i około trzydziestu żołnierzy, po niesłychanych wysileniach, przedziera się do niego i łączy się z temi kilkoma którzy

267

go otaczali. Na czele tej garstki walecznych rozprasza on wszystko co przed sobą napotyka zmierzając ku bocznej uliczce L'arco de Ceneja, ażeby tam zabarykadować się w którym z domów i bronić się do upadłego przed tą nawałą coraz bardziej wzmagającą się zbrojnych tłumów, ale zaledwie kilka kroków postąpił w tym kierunku trafia go kartacz w nogę i powala krwią zbroczonego na ziemię. Chirurg-major jego pułku będący przy nim, Polak nazwiskiem Kiss, zabiera się do opatrzenia jego rany lecz w tej chwili kula działowa urywa mu obie nogi; mężny chirurg pada, krew go uchodzi i w kilka chwil umiera. Rannego pułkownika otaczają jego grenadyery, unoszą go na rękach, i tworzą jakby szaniec koło niego ze swoich ciał, jeden pada, drugi go zastępuje; w końcu ledwie kilku zostaje przy nim i ci go doprowadzają do klasztoru Santa Engracia.

Zobaczmy co francuzkie pułki zdziałały przez ten czas — niezapominajmy wszakże że to nie byli starzy żołnierze z pod Austerlitz, Jena, Friedland, ale rekruci. — Pierwsza kolumna jak widzieliśmy nie mogła się przedrzeć przez wyłom pod gmachem inkwizycji i już więcej o niej nie było słyhać. Trzecią kolumnę zostawiliśmy przy zdobytym przez nią klasztorze Karmelickim. Posunęła się ona następnie w górę ulicy Karmelickiej i tam trzeba było także zdobywać dom po domie. „Straszliwa ta walka — powiada Thiers którego opis przytaczamy w dosłownem tłumaczeniu aby nas nie posądzano o stronniczość patryotyczną, nie mniej jednak bardzo naganną w historii. — Straszliwa ta walka trwała już od rana z niesłychaną zażartością, gdy żołnierze nasi pomęczeni

zaczęli się rozsypywać po domach zdobytych szukając ży-

268

wności która im była bardzo potrzebna a szczególnie też win którymi wiedzieli że są obficie zaopatrzone wszystkie miasta hiszpańskie; w tem to maruderstwie wewnętrznem rozbiła się, jak o skałę, ich waleczność. Niebawem połowa naszego wojska zupełnie spojona do żadnego działania nie była zdolna. Daremnie jenerałowie nasi, którzy po większej części zostali rannymi, usiłowali zwrócić żołnierzy do boju lub przynajmniej do pamiętania o własnem bezpieczeństwie, nic z nimi wskórać nie mogli. Gdyby Hiszpanie domyślili się byli w jakim stanie znajdowali się napastnicy atakujący ich miasto, mogliby byli srogo powetować sobie krwawe ich zdobycze tego dnia”. Tak więc bohaterami ataku na Saragosę 4-go sierpnia byli wyłącznie Polacy z Chłopickim na czele. Oni jedni doszli aż w środek miasta do klasztoru Św. Franciszka i na ulicę Cossa, a jednak rzeczą jest nie do uwierzenia, że jeneral Verdier w swoim raporcie o tym ataku „nie uczynił najmniejszej wzmianki o Polakach, słowa są Romana Załuskiego, i ich nieustraszonemu wodzu, którego waleczność była przecież podziwem całej armii” i takimże samem milczeniem pominęli ich historycy francuzcy a zwłaszcza Thiers; ten ostatni mówi wszędzie na si a ani razu nie wspomina że to była legia nadwiślańska. Był to skutek systemu przyjętego przez Napoleona a który go przetrwał i do dzisiejszego dnia się przeciąga.

W tym krwawym dniu strata atakujących wynosiła około 2000 poległych i rannych po największej części Polaków; oficerów i jenerałów mnóstwo było rannych a między nimi dwaj z kolei dowódcy naczelni, jenerałowie Verdier i Lefebvre-Desnouettes. Walczący z obu stron byli tak zmęczeni, że atakujący, Francuzi i Polacy zabaryka-

269

dowawszy się w klasztorach i domach zdobytych nie mieli siły postępować dalej a Hiszpanie nie mieli jej także ażeby te klasztory i domy im odbierać. Czatowali tylko na ulicach pokątnie ażeby napadać na przechodzących w mniejszej liczbie żołnierzy

francuzkich (a pod tę nazwę ogólną podciągamy i polskich żołnierzy) albo zdaleka strzelać do nich jak do zwierzyny w lesie. Podobnież bezczynna była rezerwa francuzka w obozie pod murami miasta. Trwało tak dni ośm. Zapewne generał francuzki na którego z prawa starszeństwa przypadło objąć dowództwo naczelne w zastępstwie wodzów rannych, czekał ze wznowieniem walki na nowe posiłki, które nie przychodziły. Tymczasem Hiszpanie otrzymali takowe przez most na Ebrze — z tej strony bowiem miasto nie było obsadzone. Z posiłkami, które wynosiły około 3000 ludzi, przybył do Saragosi i obfity konwój żywności, na której

oblężonym brakować zaczynało. To im dodało otuchy; zabrała się natychmiast rada wojenna pod przewodnictwem Palafoxa i postanowiła, w razie dalszego posuwania się Francuzów w miasto wyprowadzić wojsko i całą ludność na lewy brzeg Ebrzy a w przedmieściach na tamtej stronie bronić się do upadłego. Wtem nagle korpus oblężniczy otrzymał z Madrytu rozkaz odstąpić od oblężenia i udać się ku Melagno, Caporoso, Villa Franca na wschodnim krańcu Starej Kastyllii. Ażeby objaśnić co spowodowało taki rozkaz dany w chwili, gdy z niewielką pomocą można było dokonać zdobycia Saragosi, zburzywszy artylerią albo minami nie zajętą część miasta, musimy jednym ogólnym wejrzeniem objąć cały przebieg wypadków od chwili, gdyśmy się zapuścili wyłącznie za tą częścią armii francuzkiej do której należały dwa najślynniejsze pułki

270

naszej legii Nadwiślańskiej, pułk pieszy Chłopickiego i ułani Klickiego.

Świeżo ogłoszony król hiszpański Józef Bonaparte, nie spieszył się zająć swój nowy tron. Był nieobecny w Bayonnie gdy rzekoma Junta narodowa królem go uznała. W miesiąc później dopiero przyjechał do tego miasta, gdy już połowa Hiszpanii schwyciła była za broń, ażeby przeciw jego królowaniu zaprotestować. Złożyli mu jednak przysięgę homagialną członkowie Junty, Grandowie i różnego stanu Hiszpanie zgromadzeni w Bayonnie.

Nie ubezpieczał się na tem, dobry, słaby, trwożliwy król Józef, który był antytezą swojego brata i może dla tego właśnie Napoleon ze wszystkich braci swoich najwięcej go kochał. Zwlekał on drugi jeszcze miesiąc nim się wybrał do swojego królestwa. Wyjechał nakoniec z Bayonny 9-go lipca z konwojem z przeszło stu powozów, eskortowanych z rozkazu Napoleona przez całą brygadę wojska, (z dywizji generała Mouton); towarzyszyli mu ministrowie których wybrał sobie w dawnej radzie Ferdynanda, Junta narodowa, liczny dwór i ogromna ilość sług różnego rodzaju. Konwój postępował powoli, stosując się do kroku idącej z nim piechoty. Po drodze z Irun do Tolosy i do Vittoryi, wrażenia nowego króla były coraz smutniejsze; z Vittoryi, zupełnie zniechęcony pisał do brata „.....Nie mam tu nikogo za sobą, potrzeba nam jeszcze przynajmniej z 50,000 starego żołnierza i 50 milionów a jeżeli nam tego zaraz nie dostarczysz, to niedługo za mało będzie nawet 100,000 dobrego wojska i 100 milionów.” Pisał to król Józef nie bez przyczyny; wiedział on o wzmagającym się powstaniu, mógł po drodze czytać na twarzach Hiszpanów nienawiść ich dla najezd-

271

ców a może go dochodziły głuche wieści o zebraniem nie zbyt daleko od Vittoryi potężnym korpusie powstańców, z którym właśnie w chwili gdy list ów pisał, rozprawiał się marszałek Bessièrès. Korpus ten był złożony z dwóch oddziałów powstańców z Gallicyi, z królestwa Leonu, z Asturyi, ze Starej Kastyllii, dowodzonych przez Don Gregori'a de la Cuesta i Don Joaquim'a Blak'a, które się połączyły i wynosiły razem 26 do 28,000 ludzi. Z tą siłą generałowie hiszpańscy zmierzali przez Benavente ku Burgos, ażeby napaść na jadącego do Madrytu króla Józefa. Bessièrès uwiadomiony o tem ruchu, zbiera co miał pod ręką wojska, to jest 9 do 10,000 piechoty i 1200 jazdy, której blisko połowę stanowiły dwa szwadrony Krasieńskiego, puszcza się w trop za powstańcami, dogania ich pod miasteczkiem Medina de Rio Secco *) i zadaje im okropną klęskę; 4 do 5000 powstańców kładzie trupem, reszta idzie w rozsypek, zostawiając w rękach zwycięzców 18 armat, tudzież mnóstwo chorągwi i karabinów porzuconych na ziemię. Zwycięstwo rozpoczęła piechota, dokonała go jazda, a w niej odznaczyły się szczególnie szwadrony Krasieńskiego, z których jeden pod dowództwem Radziwińskiego rozbił cały pułk dragonów de la Reyna. Zdawało się Francuzom, że los Hiszpanii został rozstrzygnięty; król Józef nabrał otuchy i z Burgos niezatrzymując się już dłużej po drodze jak tylko ile było koniecznym potrzebnym dla wypoczynku takiej karawany, zjechał do Madrytu. Wjazd jego solenny odbył się 20-go lipca, ale lud przyjął go zinnem milczeniem. Junta narodowa znikła przed wjazdem, ażeby w nim nie figurować

*) Miasteczko Medina zostało zrabowane. Mnichy w klasztorze którzy strzelali do Francuzów w pień wycięci.

272

a wkrótce ministrowie zaczęli mu po kolei służbę wypowiadać, tak że zaledwie dwóch przy nim pozostało. Grandowie niedawno tak przychylni mu, opuszczali dwór jeden po drugim i w kilka dni po przyjeździe do swojej stolicy, król Józef nie miał już w swoim otoczeniu jak samych prawie tylko Francuzów. Złowrogi to był znak i w rzeczy samej po tylu klęskach poniesionych na polach bitew powstanie nie tylko nie osłabło ale nabierało nowych sił i coraz bardziej się szerzyło. Prąd ludowy porwał za sobą wyższe warstwy społeczeństwa a armia francuzka rozrzucona od Pyrenejów aż do Śródziemnego morza nigdzie w przeważnej sile naprzeciw ciągle rosnącym masom powstańców, w kraju tak obronnym z natury, postawić się nie mogła. Ciąg zwycięstw francuzkich urwać się więc musiał i rzeczywiście w tym samym dniu kiedy Józef Bonaparte wjeżdżał tryumfalnie do Madrytu, dywizja francuzka przeszła dwudziesto tysięczna generała Dupont'a, zablakana wpośród gór na południu Hiszpanii, otoczona pod Baylen ze wszystkich stron, głodem zagrożona, zmuszona była złożyć broń przed powstańcami i zdać się na ich łaskę i niełaskę. Był to odwet wzięty przez nich za jednym razem za klęski pod Tudelą, Epilą, Mediną. Nie dosyć na tem za Hiszpanami ukazali się Anglicy, lubo dopiero jeszcze na morzu. Flota francuzka w porcie Kadykskim pod admirałem Rosely, otoczona przez ich flotę, tak jak była dywizja Dupont'a przez powstańców na lądzie, poddać się podobnież musiała. Szala wojny przechyliła się na stronę Hiszpanów; zapał ich podniecony bohaterską obroną Saragosi i Valencyi która w oporze swoim współubiegała się z Saragosą, podniósł się do najwyższego stopnia po tryumfie pod Baylen, wszystkie bandy

273

powstańcze dały sobie hasło iść na Madryt i takież los jak dywizji Dupont'a zgutować załodze francuzkiej w stolicy.

Król Józef na wiadomość o tem co zaszło pod Baylen, dowiedziawszy się także o ruchu andaluzyjskich i innych powstańców południowych ku północy Hiszpanii, stracił resztę odwagi i za nic już nie chciał pozostać dłużej w Madrycie.

Nie było tam już od dawna Murata, który ciężką chorobą złożony wrócił był do Francji. Przy królu Józefie był jako mentor dany mu przez Napoleona generał Savary, który podtrzymywał jego słaby charakter, częstokroć w sposób dosyć szorstki, ale w tej okoliczności był jednego z nim zdania, to jest; że nie pozostaje mu jak opuścić Madryt, że nawet całe wojsko należy wycofać za Ebrę pod Pyreneje a ztamtąd ze skoncentrowaną i powiększoną znacznie siłą rozpocząć nową kampanię podług innego planu. Król Józef wyjechał z Madrytu 2-go sierpnia, dwunastego dnia po swoim tryumfalnym wjeździe do tej stolicy; ludność miasta i całej okolicy dała mu przy tej sposobności nowy dowód jak nienawistnem jest dla niej panowanie Francuzów w jej kraju; popaliła wszystkie swoje wozy, ażeby nie być obowiązana dostarczyć podwód królowi i załodze francuskiej do wyprowadzenia się z Madrytu.

Napoleon potwierdził plan Savar'ego i całe wojsko francuskie otrzymało rozkaz odwrotu; to wyjaśnia dla czego korpus oblężniczy pod Saragosą musiał wycofać się ze zdobytej już części miasta ażeby się udać w południowo- wschodnią stronę Kastylii. Otrzymał on prze-

274

znaczenie iść aż do Tudeli i zająć tam lewe skrzydło cofniętej za Ebrę armii francuskiej.

Dla dopełnienia miary niepowodzeń Napoleona na półwyspie Iberyjskim Junot z korpusem swoim 25-cio tysięcznym zmuszony został kapitulować pod Cintra 30-go sierpnia przed armią angielską dowodzoną przez Artura Wellesleya, późniejszego księcia Wellington'a; tylko warunki uzyskał Junot bezprzykładnie łaskawe, tak że się cała Anglia na nie oburzyła. Wellesley zobowiązał się odstawić jego korpus na brzegi Francji przez flotę angielską i tego zobowiązania się święcie dotrzymał nie mniej jednak wojsko francuskie zmuszone zostało opuścić Portugalie. Tym sposobem półwysep Iberyjski tak łatwo zajęty przez wojska francuskie w lutym i w marcu — powiada Thiers — był już przez nie w końcu sierpnia opuszczony. Dwa korpusy i flota kapitulowały a reszta armii skończyła na tem, że się schroniła w jednym kącie tego obszernego kraju, między Ebrą i wąwozami Pyrenejów. Ze 130,000 żołnierzy którzy przeszli po za ten łańcuch gór, 60,000 niespełna było już tylko pod bronią; 25,000 zostało w niewoli hiszpańskiej,

drugie 25,000 płynęło pod flagą angielską ku brzegom Francji, a około 20,000 zmarnowało się na ziemi najejchanej." Dołóżmy, że ta wyprawa tak drogo opłacona i bez skutku dla Francji sprowadziła na Hiszpanię nieszczęście, przed którym sam Napoleon w swoich planach się cofnął. Na wiadomość że on sobie przywłaszczył koronę hiszpańską, aby ją dać bratu swojemu, bogate kolonie tego państwa w Ameryce, rozleglejsze niż Europa cała; Meksyk i ogromna owa przestrzeń ziemi ciągnąca się od Peruwii aż do ujść la Plat'y; oderwały się od me-

275

tropolii i nigdy już więcej do niej nie wróciły, a Anglia znalazła tam szeroki odpływ dla swoich towarów, którym cesarz Francuzów starał się tak usilnie zamknąć wszystkie porty Europy. Co więcej nie udany ten jego zamach na Hiszpanię, który go pociągnął miał do nowych długoletnich i równie bezowocnych walk w tym kraju, zaciężał ogromnem brzemieniem na dalszych jego losach.

VIII.

Uzbrojenia w Austrii — Erfurt — Nowa kampania w Hiszpanii — Walki Polaków — pod Tudellą powtórnie — w Somo-Sierra — w drugim oblężeniu Saragossy.

Już od chwili gdy lud hiszpański powstał z podziwienia godną energią ażeby nie dopuścić na tron swoich królów narzucającą mu się podstępnie obcą dynastję, położenie Napoleona stało się nader trudnem. W liście jednym do swojego brata Józefa pod datą 21-go października 1807 roku, to jest przed samem rozpoczęciem swojej przebiegłej gry w Hiszpanii, tak kreśli on położenie militarne swojego państwa. „.....Osądzisz sam z jaką bacznością wchodzić muszę w najmniejsze szczegóły, gdy ci powiem, że mam 800,000 wojska pod bronią. Mam jedną armię nad Niemnem, inną w Szląsku, inną pod Hamburgiem, inną w Berlinie inną mam jeszcze w Boulogne, inną we Włoszech, inną nakoniec w Dalmacyi, którą podnoszę do 60,000 żołnierza. Przytem utrzymuję załogi na wszystkich granicach

277

nadmorskich." *) Takim to wysileniem trzeba mu było utrzymywać tę sztuczną potęgę, którą sobie stworzył orężem i która inaczej wnetby się rozpadła. Wojny aż do tego czasu opłacały mu się szybko i z lichwą, ale taka któraby się zbyt przedłużała podczas gdy mu potrzeba było 800,000 wojska dla strzeżenia dawniejszych swoich zdobyczy, zrujnowałaby skarb Francji, który już na potrzeby

wojny w Portugalii i pierwszej kampanii w Hiszpanii nie mógł mu dostarczyć dosyć funduszków i musiał się zapożyczyć w Banku francuskim. Wyczerpywała się też i ludność ażeby mu ciągle dostarczać żołnierzy do tyłu armii. Dawnych, doświadczonych wojaków z wojen włoskich, nawet z pod Austerlitz i Jeny miał już nie wielu. Jedni poginęli lub okaleczeli drudzy wysłużyli byli przepisane lata, nawet w rezerwie. Dla tego też starał się oszczędzać tych którzy zostawali jeszcze pod chorągwiami i do Hiszpanii posłał był samych prawie rekrutów, lecz ci, jak widzieliśmy w Saragossie, i pod Baylen ciężkich prób wytrzymać nie byli w stanie a do nowej wyprawy za Pyreneje trzeba mu było wyszykować armią ze 150,000 ludzi przynajmniej i musiał odstąpić od swojego systematu; nie chciał już tam posyłać rekrutów, ale starych doświadczonych żołnierzy. „Posłałem im jagnięta — mówił i pożarli je (odnosiło się do dywizji Dupont'a) — teraz im pošlę wilków którzy ich z kolei porzrą,“ ale tych 150,000 dawnych żołnierzy, trzeba było zastąpić nowymi. Kłopot był wielki zkąd ich wziąć, a w dodatku przyszły do Bayonny wiadomości, że się Anstrya uzbraja na ogromną skalę, jak nigdy jeszcze. O tem już tylko mówiono w jego otoczeniu i w całym Pa-

*) Thiers Hist. du cons. & de L'emp. Tom VIII, p. 189.

ryżu. *) Napoleon wielce tem zafrasowany lubo tego nie pokazywał, nakazawszy odwrót swoim wojskom w Hiszpanii po za Ebrę zgodnie z przedstawieniem Savar'ego, ruszył sam do Paryża ażeby być w Tuilleries na 15-go sierpnia, dniu swoich imienin, w którym dawał posłuchanie solenne ciału dyplomatycznemu, chcąc przy tej sposobności wysondować Metternich'a. **)

Na posłuchaniu, obchodząc cały szereg posłów zaczawszy od Metternich'a który w nieobecności nuncjusza papieskiego zajmował pierwsze miejsce w tym szeregu, Napoleon udawał obojętność i mówił mu zrazu tylko o pogodzie i deszczu, o zdrowiu jego rodziny itd. Wracając rzucił mu niedbale pytanie: „I cóż Austria, bardzo się uzbraja? Od tego zaczęła się dyskusja która pięć kwadransów trwała wobec całej dyplomacji i w której najciekawszym było to, że ambasador austriacki wcale nie wiedział — on jeden w całym Paryżu — o ogromnych uzbrojeniach w swoim kraju. Rząd jego tań to przed całym światem a nawet i przed nim, na co się użalał w swoich pamiętnikach; ***) domysłność zaś i przenikliwość nie były głównymi zaletami przesławnego dyplomaty jak to już osądził Talleyrand; †) zresztą dosyć jest zestawień jego raportów i spostrzeżenia jedne z drugimi i z biegiem wypadków współczesnych, ażeby się o tem przekonać. Ale ta jego nieświadomość

*) Metternich Memoires, Tom II, p. 173 i 189.

**) Champigny minister spraw zagranicznych powiedział to otwarcie Metternichowi po posłuchaniu. „L'Empereur est retourné plus vite qu'il ne le voulait à Paris pour éclaircir les questions et pour vous parler, il veut être absolument tranquilisé sur votre compte. (Metternich, p. 203.)

***) Metternich Memoires, T. I, p. 225.

†) Listy Talleyranda do Ludwika XVIII -go z kongresu wiedeńskiego.

279

rzeczywistego stanu rzeczy w Austrii, posłużyła przez czas jakiś polityce wiedeńskiego gabinetu, gdyż Metternich z taką nieudaną dobrą wiarą zaprzeczał donosom o uzbrojeniach w swoim kraju, tak usilnie nalegał na ministra policji Fouche'go, ażeby ze swojej strony kazał kłam zadać w Urzędowym Monitorze wieściom rozpuszczanym w dziennikach w tym względzie, a w rozmowie z Napoleonem tak szczerze zdawał się niedopuszczać, ażeby Austria mogła chcieć pierwszą rozpocząć wojnę z Francją, iż go nieco uspokoił. Wniósł on że Austria uzbraja się jedynie pod naciskiem Anglii, lecz że w gruncie cesarz Franciszek i jego doradcy są wojnie przeciwni, że przeto można będzie jeżeli nie zapobiedz jej zupełnie, to przynajmniej odwlec ją aż dopóki on sprawy z Hiszpanią nie skończy. Ztąd też przybrał w rozmowie swojej ton szczerzy, dobroduszny, chcąc do reszty ująć na swoją stronę ambasadora austriackiego. — „Ja nie chcę wojny — mówił. Nie chcę niczego od was. Cesarz Franciszek, hrabia Stadion, hrabia Metternich, p. de Champigny (który stał za Metternichem) nie chcą jej, wszyscy ludzie rozsądni nie chcą jej. Otóż ja który znam bieg rzeczy ludzkich, przepowiadam Panu, że będziem ją mieli, pomimo woli wszystkich ludzi uczciwych, bo ręka niewidzialna jest tu w grze — ręka Anglii — zyskała ona pięćdziesiąt na sto od czasu jak się uzbrajacie; odtąd jest upartszą i zawziętą niż kiedykolwiek była i wy to zmuszacie mnie tym sposobem uzbrajać ligę Reńską — przeszkadzacie mi wyprowadzić wojsko moje z Prus napowrót do Francji. Dałem już rozkazy po temu i zmusiliście mnie odwołać je w piętnaście dni później. Wyprowadzam jednak ztamtąd 100,000 żołnierza. Jestem szczerzy, polityki mojej nie trzymam w tajemnicy. Otóż

280

znaglacie mnie żądać od Senatu dwóch poborów razem. Rujnujecie siebie sami i rujnujecie mnie, Anglia może wam dostarczać pieniędzy, ale nigdy wam dosyć nie dostarczy; mnie ona ich nie daje, a gdy cała ludność męzka w Europie będzie pod bronią, to już potem będziem chyba musieli kobiety w szeregi zaciągać. Taki naprężony stan rzeczy trwać nie może, musi się skończyć wojną, czy tego chcemy, czy niechcemy..... A nowa wojna moja z Austrią będzie walką na śmierć, albo wy zajdziecie aż do Paryża, albo ja całą waszą monarchię zawojuję....."

Ten potok słów ciągnął się pięć kwadransów w takimże samym bezładzie, bo myśl ruchliwa Napoleona obracająca się na wszystkie strony nigdy się w karby retoryki ująć nie dawała. Mógł był Metternich odpowiedzieć zakłopotanemu zdobywcy czyżby winą wszystko to złe, jeżeli nie Waszej Cesarskiej Mości, ale był zbyt zręcznym dworakiem ażeby taką prawdę Napoleonowi w oczy rzucić. Zresztą nie wiedząc, że Austria przygotowuje się do wojny a będąc jej przeciwnym zgadzał się z nim szczerze, tak, że w końcu tej długiej dyskusji „krążącej ciągle około powołania Landwehru" — są to słowa Metternicha — Napoleon wytknąwszy szereg zasad politycznych, bardzo prawdziwych, których trzymać się winna Austria, rzekł: „Pan tak samo myślisz. Nie prawdaż?"

Odpowiedziałem, śmiejąc się: Nie tylko że tak samo myślę Najjaśniejszy Panie, ale zdaje mi się, że rozprawiam o interesach Austrii z naszym ministrem spraw zagranicznych, tyle jest prawdy w tem wszystkim co mi Wasza Cesarska Mość mówiła i nic zapewne mniej podobnem jest do sporu między dwoma państwami jak obecna nasza dyskusja." Gdyby Metternich był wiedział, że

281

wojna z Francją była stanowczo postanowiona w gabinecie wiedeńskim, nie potrafiłby niewątpliwie takiej roli odegrać. Na to trzeba było być już nie dyplomatą ale doskonałym aktorem; inaczej jeżeli nie słowa jego, to ton mowy, wyraz twarzy, wejrzenie, byłoby zdradziły przed oczami tak bystrego postrzegacza jak Napoleon, że wieści i raporty o zamiarach wojennych Austrii są prawdziwe a wtenczas kto wie czy mając armię 200,000-czną zgromadzoną już nad granicami tego państwa pod dowództwem Davout'a, a 100,000 jeszcze w Bawarii i nad Renem nie byłby on uprzedził Austrii tak jak uczynił z Prusami w 1806 roku i załatwił się z nią najprzód a potem dopiero rozpoczął powtórny wyprawę na Hiszpanię. Postąpił przeciwnie i źle na tem wyszedł.

Nie ubezpieczał się on jednak zupełnie na pokojowym usposobieniu i zapewnieniach Metternicha, gdyż pewny, że Anglia popycha Austrię co nie było ściśle dokładnem, obawiał się, że nikt nie przeważy jej wpływu popartego funduszami jakich jak sądził, dostarcza Austrii na wojnę. Nie odstąpił też bynajmniej od zamiaru powiększenia swoich sił wojskowych jeszcze o 100,000 ludzi. Chciał najprzód nakazać dwa pobory popisowych razem, klasę z 1809 i klasę z 1810 r. lecz minister wojny przedstawił mu, że popisowi na rok 1810 są jeszcze zbyt młodzi, ażeby znieść mogli trudy wojenne, dodał że i rezerwy poczynawszy od 1803 r. były już pod bronią, że nie pozostawało jak powołać do służby rezerwy z 1802 r. Byli to już ludzie osiadli,

zagospodarowani, żonaci, ojcowie rodzin; cesarz na to nie uważał; pomimo żalów, utyskiwań, w całym kraju powołał ich do służby i ci ojcowie rodzin stawili się musieli napowrót pod chorągwie.

282

Nie mógł jednak Napoleon ukryć swojej niespokojności przed bystrem okiem Talleyrand'a i Fouché'go. Widział bowiem że jeżeli wojna z Austrią wybuchnie i przybierze niezwykle rozmiary, cesarstwo niechybnie zbankrutuje. Chciał też koniecznie uniknąć tej wojny. Sądził że najlepszym na to sposobem będzie nastraszyć Austrię przymierzem odpornym z Rosją. Umyślił więc ścięśnić węzły przyjaźni swojej z cesarzem Aleksandrem, którego ambitnym widokom na Wschód bynajmniej w Tylży nie dogodził; odtąd bowiem wszystkie korespondencje między gabinetami petersburskim i tulleryjskim toczyły się około kwestyi wschodniej a mianowicie około Konstantynopola. Zdaniem cesarza rosyjskiego, stolica ta była kluczem jego domu i rząd wyprowadzał konieczność mieć ją w swoim posiadaniu. Napoleon nie przychylił się do tego ale też wyraźnie temu się nie sprzeciwiał. Udawał jakiś czas po powrocie z Tylży, że się bardzo kwestią wschodnią zajmuje tak, że Metternich się zatrworzył sądząc, że już wybiła ostatnia godzina państwa Ottomańskiego, a tymczasem Napoleon zajęty wyłącznie zamysłami swemi na półwysep iberyjski, ani myślał sprowadzić podobnej katastrofy na Wschodzie. „Konstantynopol mówił on na Św. Helenie jest kluczem zbyt ważnym, abym mógł być dopuścić izby przeszedł w ręce Rosyi,” ale obawiał się wielce aby Aleksander nie postrzegł się, że go tylko ludzi i nieprzerzucił się na stronę Anglii i Austrii. Wrócił przeto do projektu nowego widzenia się z nim, który umówiony był między oboma cesarzami w Tylży i zaprosił Aleksandra na zjazd do Erfurtu na terytorium ligii reńskiej na 27-go września.

283

Zjazd był w ten sposób obmyślony przez Napoleona, ażeby młodego monarchę rosyjskiego olśnić, odużyć, oczarować i tak oczarowanego związać z sobą przymierzem, na przypadek wojny z Austrią; jego zaś żądania zbyć bardzo małą rzeczą. Wezwał do Erfurtu wszystkich królów i książąt Rzeszy niemieckiej ażeby mu tworzyli dwór jakoby królowi królów. Sprowadził i cały dwór swój zwyczajny z pięknymi paniami z orszaku cesarzowej Józefiny, przytem artystów teatru francuzkiego i najpiękniejsze nymfy teatralne ze wszystkich scen paryzkich. Dwa tygodnie upłynęły w Erfurcie na balach, bankietach, widowiskach teatralnych, paradach wojskowych, tłumnych wycieczkach w okolice..... a na umowy polityczne zostawiono zaledwie godzinkę lub dwie na dzień po bankietach. Wszystko też poszło po myśli Napoleona. Wy tłumaczył on cesarzowi Aleksandrowi, że na teraz trudno by było bardzo ziścić jego marzenia co do Konstantynopola, że poprzestać winien na korzyści pozytywnej i natychmiastowej, to jest na przyłączeniu do Rosyi Księstw dunajskich, których posiadanie może mu zagwarantować; to jest że gdyby Austria sprzeciwić się chciała takowemu rozszerzeniu się jego państwa w swoim sąsiedztwie zobowiązywał się wystąpić czynnie przeciw niej. Nawzajem żądał podobnej pomocy od cesarza rosyjskiego, w razie gdyby toż samo mocarstwo za poduszczeniem Anglii przeciw Francji się obróciło. *) Aleksander pod wpływem miłych wrażeń jakich doznawał w Erfurcie zgodził się na wszystko i konwencja w projektowanych

*) Jednocześnie wszakże podał Anglii za pośrednictwem Aleksandra propozycję pokoju na podstawie *uti possidetis*. Ministerium Canning-Castlereagh odpowiedziało, że bardzo chętnie na tej podstawie będzie traktować o pokój pod warunkiem, że Hiszpania jako strona wojująca będzie reprezentowana w konferencji. Napoleon który przez *uti possidetis* rozumiał utrzymanie Józefa na tronie hiszpańskim, na co by się Hiszpanie oczywiście nie zgodzili, cofnął się po tej odpowiedzi.

284

przez Napoleona warunkach, podpisaną została przez obu monarchów 12-go października a 14-go monarchowie się rozjechali.

Napoleon wrócił do Paryża uspokojony ze strony Rosyi, nie przewidując że po tym uroku jaki wywierał na Aleksandra nastąpi niezadługo rozczarowanie z nieubłaganą nienawiścią. Pragnął on jednak ściślej jeszcze przywiązać do siebie ujmującego władzcę Północy, przez związek małżeński jaki sobie ułożył z jego siostrą W. księżną Katarzyną. Rozwód bowiem jego z cesarzową Józefiną już był stanowczo postawiony. Z polecenia jego, ambasador francuzki w Petersburgu Caulaincourt będący w wielkich łaskach u Aleksandra i przypuszczony do jego poufałości, starał się kilkakrotnie tak poprowadzić rozmowę z nim ażeby monarcha rosyjski domyślając się o co chodzi pierwsze słówko w tym względzie wyrzekł, ale nie udało mu się nigdy tego słówka z niego wyciągnąć. Napoleon nie chcąc skończyć sprawy która mu się bardzo uśmiechała na tej niepewności, zabrał z sobą Talleyranda do Erfurtu, ażeby gościa jego i sprzymierzeńca do gruntu wysondował. Talleyrand skutecznie to ze zwykłą sobie śmiałością i zręcznością i przyniósł Napoleonowi odpowiedź, że cesarz Aleksander zostawił matce swojej wyłączne prawo stanowienia o losie swoich córek a sobie wziął za obowiązek prawa tego swoim wdawaniem się nie nadwierać. Ta grzeczna odmowa wskazała Napoleonowi w jakich granicach zamykała się

285

przyjaźń Aleksandra dla niego to jest, że nie przechodziła po za zakres chwilowej polityki. Napoleon wyniósł wszakże z Erfurtu to przekonanie, że publiczne oznaki przyjaźni Aleksandra na które patrzył pan Vincent wysłaniec austriacki i konwencja zawarta między oboma monarchami, o której ogólnikowo wiedział tenże dyplomata, musiały wywrzeć na gabinet wiedeński wrażenie wielce

chłodzące, że przeto nie ośmieli się już rzucić rękawice dwom takim potężom sprzymierzonym, a on może bezpiecznie nową wojną za Pyrenejami rozpocząć, ażeby zmusić krnąbrny naród hiszpański do uległości. Już zaraz za powrotem z Bayonny do Paryża poczynił on był wszystkie potrzebne rozporządzenia ażeby zgromadzić pod tem miastem nową potężną armią na czele której sam miał stanąć. W Erfurcie w ciągu zabaw i konferencji dyplomatycznych znajdował czas czytać raporty od ministra wojny, intendenta

jeneralnego, marszałków swoich i odpowiadać na nie wchodząc w najmniejsze szczegóły tak, że gdy wrócił z Erfurtu armia ta już była zebrana pod Bayonną i gotowa do wymarszu. Składała się ona z ośmiu korpusów, 1-szym dowodził marszałek Victor, 2-gim marszałek Soult, 3-cim marszałek Lannes — cierpiący jeszcze z kontuzji i trudno mu było utrzymać się na koniu, dla tego Napoleon przydał mu do pomocy i pod jego rozkazy marszałka Moncey — 4-tym marszałek Lefebvre, 5-tym marszałek Mortier, 6-tym marszałek Ney, 7-mym generał Gouvion de St., 8-mym generał Junot. Prócz tego był jeszcze korpus kawalerii pod marszałkiem Bessieres. Razem było przeszło 200,000 żołnierza, licząc w to wojsko z pierwszej wyprawy, które stało nad Ebrą. Co do naszych żołnierzy powołanych do Hiszpanii, trzy

286

pułki piesze i pułk ułanów składające legię nadwiślańską, zawsze rozrzucone po różnych dywizjach, należały do 3-go korpusu Lannes'a i Monceya. Trzy pułki liniowe Księstwa Warszawskiego, to jest 4-ty pod dowództwem Feliksa Potockiego, 7-my pod Sobolewskim, 9-ty pod księciem Antonim Sułkowskim, które w środku lata przybyły do Francji, przyłączone zostały do 4-go korpusu marszałka Lefebvre'a i wraz z jednym pułkiem niemieckim z nad Renu stanowiły dywizję dowodzoną najprzód przez Sebastyaniego, następnie przez hr. Valencyi a zakłady ich *) były w Bordeaux. Cała ta armia przeszła Pyreneje w końcu października; Napoleon miał za nią przybyć na teatr wojny w kilka dni później.

Hiszpania wrzała od Pyrenejów aż do Śródziemnego morza upojona tryumfem pod Baylen, lecz był to zwykły zapal ludowy, namiętny, hałaśliwy, nie liczący się z rzeczywistością i zawodny w czynach, a rząd będący w rękach Junt powstańczych ulegał tym prądom z dołu. Była to anarchia rewolucyjna w całym swoim szaleństwie. Hiszpanie chcieli wystawić trzy armie, cztery nawet, każdą ze stu tysięcy ludzi a zdobyli się zaledwie na wystawienie trzech niewielkich korpusów, którym wszakże dano nazwy, armii lewej, armii środkowej, armii prawej. Armia najliczniejsza pod dowództwem generała Blak'a, z którą się połączył oddział La Roman'y, bohatera ludowego wynosiła 45,000 ludzi, armia środkowa pod generałem Castanos'em liczyła około 30,000, armia prawa pod

*) W zakładach zostawał jeden batalion i dla tego może przeliczyliśmy ogólną liczbę żołnierzy naszych, którzy się znajdowali na teatrze wojny.

287

Palafox'em nie przenosiła 18,000. Razem więc mieli Hiszpanie około 93,000 wojska, głównie ruchawki i z tą siłą chcieli otoczyć Francuzów, nie pytając wiele ich jest i wszystkich wziąć do niewoli jak pod Baylen. Tego wymagał lud jednomyślnie od generałów a za ludem i Junty; generałowie zaś rozpoczęli na ślepo to przedsięwzięcie.

Napoleon przyjechał 2-go listopada do Bayonny; dwa dni spędził na kontrolowaniu dostaw dla wojska, których nie uskutecznilo dokładnie podług jego rozkazów. Dowiedział on się o ruchu mas powstańczych i układał już sobie zażyć środka, któremu zawdzięczał swoje pierwsze tryumfy we Włoszech, to jest dać się dosyć zbliżyć i wtenczas rzucić się po kolei z całą siłą swoją na każdy z otaczających go oddziałów, aby je zgnieść jeden po drugim, ale gdy przyjechał do Vittorii już walka była

rozpoczęta, lubo wydał był rozkazy ażeby się wstrzymano z wszelkim ruchem zaczepnym aż do jego przybycia na miejsce. Trwoga brata jego Józefa i niecierpliwość Ney'a na wieść o zbliżających się z różnych stron korpusach hiszpańskich wzięły górę nad posłuszeństwem dla wszechwładnego cesarza. Pokrzyżowanie to planów Napoleona ten wszakże tylko skutek miało że zamiast zgnieść w jednym dniu wszystkie siły hiszpańskie potrzebowano na to dni kilkanaście, ale zgnieciono je do szczytu w trzech walnych

bitwach pod Burgos, Espinosą i Tudellą i kilku mniejszych potyczkach. Hiszpanie stracili w poległych i rannych około 20,000 ludzi, między nimi 12-tu generałów, 60 dział, mnóstwo chorągwi; wielkie zapasy broni i amunicji dostarczone im przez Anglików dostały się w ręce zwycięzców. Rozbitki pierzchyły w góry, z wyjątkiem tych, które się schroniły do Saragossy.

288

Pod Tudellą była to już druga bitwa w temże samem miejscu w której odznaczyły się dwa pułki z naszej legii nadwiślańskiej, pułk 1-szy piechoty i pułk ułanów Klickiego i oba wymienione były zaszczytnie w raporcie marszałka Lannes'a. Dla tego też podamy tu kilka szczegółów o tej bitwie. Marszałek Lannes na czele 3-go korpusu i dywizji Lagrange'a z 6-go korpusu wszedł na wyżyny Tudelli 23-go listopada między korpusy Palafoxa i Castanosa przedzielone od siebie dwu milową przestrzenią. Rzucił się najprzód na najbliższy od niego korpus Palafoxa, złożony z Aragończyków, najwaleczniejszych między Hiszpanami. Uderzył na nich z bagnetem, podczas gdy jazda Lefebvre'a-Desnouetta z ułanami Klickiego oskrzydlała ich i zmusiła wnet do ucieczki. Późem Lannes wpadł na korpus Castanosa który mu tył zajmował i rozbił go. Zwycięstwo zdecydowała brygada generała Haberta złożona z I-go pułku legii nadwiślańskiej i 14-go liniowego francuzkiego, które z bagnetem w ręku przełamały szyki nieprzyjacielskie; I-szym pułkiem legii nadwiślańskiej nie dowodził w tej bitwie Chłopicki nie zupełnie jeszcze wyleczony z ran odniesionych w murach Saragossy; zastępował go pułkownik Kaśinowski ale za kilka tygodni zobaczymy znowu bohatera Epilii i Saragossy na czele swojego pułku. Zwycięstwo pod Tudellą zaliczał Napoleon do 14-tu zwycięstw najznakomitszych które uwieczniły sławę wielkiej jego armii. *) Francuzi zdobyli w Tudelli wielki park artylerii nieprzyjacielskiej z 30-tu dział i ogromny zapas

*) W odezwie do armii gdy w powrocie z wyspy Elby wysiadł na ląd w Cannes.

289

amunicji, a 4000 Hiszpanów głównie z korpusu Palafoxa zginęło na placu bitwy lub w ucieczce potonęło w Ebrze, jak w poprzedniej bitwie pod temże samem miastem.

Po zwycięstwie, marszałek Lannes puścił się w pogoń za Castanos'em a marszałkowi Moncey kazał ścigać Palafoxa, który z 10,000 niedobitków cofał się jak poprzednim razem ku Saragossie. Moncey doścignąć go nie mógł, a nie czując się na siłach aby atakować Saragossę, zatrzymał się nad brzegiem Xalonu, czekając na resztę 3-go korpusu który miał się z nim połączyć.

Jeszcze przed bitwą pod Tudellą Napoleon ruszył z główną armią ku Madrytowi, drogą prowadzącą przez wąwóz Somo-Sierra, gdzie pułk nasz lekkokonnny gwardii zdobył sobie sławę nieśmiertelną. Wśród niezliczonych opisów szarży wykonanej przez 3-ci szwadron tego pułku, jeden tylko skreślony przez oficera tegoż szwadronu który sam aż na szczyt góry się dostał i tam padł jedenastu ranami okryty opis dzielnego Niegolewskiego jest wiarogodnym i prawdziwym. Wszystkie inne są albo umyślnie sfalszowane, albo niedokładne. Przykład fałszowania dał sam Napoleon w swoim 13-tym buletynie z Hiszpanii, w którym francuskie imię generała Montbrun wysunął naprzód, jakoby dowódzcy który ten szwadron prowadził na hiszpańskie działa. Jeneral Montbrun dowodził przednią strażą francuską do której należał pułk Krasińskiego, ale na czele zwyciężkiego szwadronu polskiego nie szedł i w ogóle w zdobyciu wąwozu żadnego osobistego udziału nie wziął. Napoleon dobrze o tem wiedział; przypisał mu główną

290

zasługę tego bohaterskiego czynu, ażeby zwyczajem swoim schlebić miłości własnej Francuzów kosztem Polaków.

Podajemy streszczony opis Niegolewskiego; *) żałujemy że nie możemy dać go w całej rozciągłości dla zbyt mnogich i drobnych szczegółów, często nie wiele mających związku z rzeczą, któremi go mężny i zacny pułkownik napelnił. „W przeddzień walki, 29-go listopada 1808 r., — przytaczamy jego słowa — 3-ci szwadron lekkokonnny polski będący na służbie przy cesarzu eskortował go aż do Bocequillas gdzie strzelcy i grenadiery zastąpili nas przy nim; my zaś zajęliśmy stanowisko między wioską Bocequillas a wąwozem Somo-Sierry którego bronił korpus hiszpański z 13,000 ludzi pod rozkazami generała San-Juan-Benito. U stóp góry stał posterunek piechoty, jakoby róg wysunięty naszej przedniej straży. Szwadrony 1-szy, 2-gi, 4-ty naszego pułku zostały na noc wraz z resztą gwardii za wioską Bocequillas.

„Dnia 30-go listopada o świcie gdy jeszcze nie wszyscy oficerowie byli powstawali, spostrzegliśmy cesarza przybywającego na koniu; zbliżył się pod łańcuch gór ażeby rozpoznać grunt, poczem wrócił ku nam, zsiadł z konia i usiadł na przygotowanym stołku pod drzewem przy płonącym ognisku. Nam kazano wsiąść na koń i uszykować się plutonami w kolumnę u stóp gór, na drodze do

wąwozu, (zwanego przez Hiszpanów bramą, Puerto) przed rowem który tam Hiszpanie wykopali ażeby bronić pozycji uważanej już i bez tego za niezdobytą. Mgła była

*) Les Polonais a Somo-Sierra. Paris imprimerie de Martinet.

Opis jest w liście otwartym do generała Józefa Żałuskiego, w którym Niegolewski prostuje niedokładności jego relacji.

291

tak gęstą żeśmy o dwa kroki przed sobą nic nie widzieli i to sprawiło żeśmy stanęli prawie pod samą baterią nieprzyjacielską i ta sypnęła na nas kartaczami na powitanie, nikomu jednak szkody nie wyrządziła...” Dalej opisuje Niegolewski, jak wysłany z plutonem swoim na zwiady zapuścił się w góry po małych drożynach i ścieżkach, gdzie po dwóch jeźdźców frontem, czasem po jednym tylko mogło być postępować. Mgła wszystko przed nim zasłaniała; nad głowami tylko słyszał szmer mnogich głosów i szcęk broni; jeżeli gdzie chatę napotkano to była pusta, nakoniec spotkano oddział Hiszpanów, ci dali ognia na jego pluton i znikli między skałami. Niegolewski nie widział podobieństwa żeby się mógł o czemkolwiek wywiedzieć i kazał zawrócić plutonowi ku miejscu gdzie zostawili byli szwadron. W plutonie brak było jednego żołnierza który nazywał się Poniński, a był herkulesowej siły i nieustraszonego mężstwa; nie wiadano gdzie się podział, a on puścił się był w pogoń za Hiszpanami na własny rachunek; jednego z nich schwycił, zmusił go wsiąść przed nim na jego konia i przybył z nim do swojego plutonu w odwrocie. „Mój poruczniku, krzyknął zdaleka, ot widzisz ten lotr Carajo chciał mi się wymknąć, ale go silnie trzymam.” Ta zdobycz była bardzo na rękę Niegolewskiemu, gdyż inaczej byłby wrócił z niczem ze swojego rekonesansu. Oddał jeńca w ręce swojego kapitana Dziewanowskiego, ten odstawił go generałowi Montbrun a generał Montbrun kazał go jednemu z adjutantów swoich zaprowadzić do cesarza. Adjutant został za to udekorowany a o Ponińskim cesarz nigdy zapewne nie słyszał „Haec alter fecit, honores

292

alter tulit.” *) Od tego Hiszpana dowiedziano się o całym umocowaniu wąwozu. Główna Junta hiszpańska rezydująca w Aranjuez posłała była na ten punkt wszystkie siły zgromadzone koło Madrytu, to jest jak mówiliśmy 13,000 ludzi, i przekonana była że żadna potęga ludzka nie będzie w stanie zdobyć tej bramy wiodącej do stolicy. Rzeczywiście zdawała się ona ze wszechmiar niepodobna do zdobycia; droga zwężona w tym wąwozie wiła się na pochyłości góry między skałami obsadzonemi piechotą a na czterech jej zagięciach stało po cztery działa, które ją ostrzeliwały we wszystkich jej kierunkach. Napoleon mógł być wprawdzie obejść tę ogromną przeszkodę; o kilka pochodów bowiem na lewo urywa się łańcuch Guadarramy i droga idzie równiną do Madrytu, ale poprowadziwszy wojsko takim półkołem byłby na tyłach swoich zostawił korpus hiszpański któryby mu wszystkie komunikacje przecinał. Przedstawiało się tu więc jedno z najtrudniejszych zadań w historii sztuki wojennej. Napoleon wysłał

najprzód trzy pułki piechoty liniowej na zdobycie pozycji. Pułk 96-ty szedł drogą z 6-ciu działami, 9-ty drapał się po prawej stronie drogi, 24-ty po lewej stronie, lecz wszystkie trzy wnet się cofnęły przed straszliwym gradem kul i kartaczy który na nich padał ze wszystkich stron. Żołnierze z 96-go pułku nie zdołali nawet zasypać rowu jaki Hiszpanie wykopali w poprzek drogi, na samem

węściu do wąwozu, ażeby artyleria idąca za nimi przejść mogła.

*) Poniński był to Wielkopoleś z pod Gniezna ze znanj szlacheckiej rodziny. Zginął we dwa lata później w jednym z licznych pojedynków jakie się odbywały między Francuzami a Polakami.

293

Wtenczas Napoleon zbliżył się do naszego 3-go szwadronu lekkokonnego i kazał mu przypuścić szarżę na działa hiszpańskie, nie zważając na przedłożenia będącego przy nim Bessiera, że zdobycie przez jazdę tych dział upiętrowanych na pochyłości góry i

pod ogniem piechoty na tak bliski strzał, jest rzeczą fizycznie i matematycznie nie możliwą. Napoleon sam miał przeświadczenie że cały szwadron padnie a może i następny, ale spodziewał się, że idące za nimi znajdą już drogę utorowaną. Posłał też był rozkaz trzem innym szwadronom lekkokonny i pułkowi strzelców konnych gwardyi, ażeby szły za szwadronem Kozińskiego; lecz nim te weszły w wąwóz, już szwadron Kozińskiego przeskoczywszy raźnie rów będący na wstępie do wąwozu *) i wytrzymałszy salwę dział ze wszystkich czterech baterii nieprzyjacielskich, przerznął się był przez wszystkie cztery, z szybkością błyskawicy" słowa są Niegołęwskiego, i już był na szczycie góry. Hiszpańskie baterie raz tylko do niego mogły wystrzelić, drugi raz kanonierzy nie mieli już czasu dział nabić.

Jakże się to stało że konie mogły tak szalonym pędem biec pod górę przez zakręty wijące się drogi? Niegołęwski odkrywa nam niechęć tę tajemnicę. „Jak tylko rozpoczęła się szarża — powiada on — każdy z nas powierzył się zupełnie szybkości swojego konia, tak, że ja który zostałem w tyle i dogoniłem mój szwadron dopiero przy pierwszej baterii, byłem nie zadługo na prze-

*) Słusznie powiada Niegołęwski, że gdyby rów był szerszy szarża na baterie byłaby niepodobna, ale czyż Hiszpanie przypuścić mogli, że Napoleon każe baterię tę kawalerją zdobywać?

294

dzie. *) Pamiętam że porucznik Rowicki który biegł obok mnie zawołał „Niegołęwski wstrzymaj mojego konia, ja już nie jestem jego panem." „Puść mu cugle odpowiedziałem." Przypomnijmy sobie teraz, że ten szwadron składał się z żołnierzy nowych którzy przed kilku miesiącami obrócić się nie umieli na komendę a w wąwozie Somo-Sierry pierwszy raz byli w ogniu na koniach nieoswojonych z hukami dział i całą grozą bitwy. Konie te więc nastraszone pierwszą salwą kartaczną poniosły swoich jeźdźców tak, że na szczycie wąwozu jeszcze nie wszyscy powstrzymać je mogli. Niegołęwski powiada bowiem, że niektórzy jeźdźcy pędzili dalej jeszcze rozpraszając się na prawo i na lewo na rozszerzonej od tego punktu drodze; **) bez wątpienia nie biegli dalej własnowolnie mając przed sobą ostatnią baterię nieprzyjacielską do zdobycia, ale nie byli panami swoich koni. Nie ujmuję to bynajmniej sławy bohaterskiemu szwadronowi. Żaden bez wątpienia oficer i żaden żołnierz nie liczył na to, że go koń rozrzucony poniesie lotem strzały przez wszystkie cztery baterie wskroś aż na szczyt góry; każdy z nich wstąpiwszy w ten wąwóz piekielny uczynił ofiarę ze swojego życia a wszyscy biegnąc na szalonych koniach którym puścili cugle krzyczeli; „niech żyje cesarz," bożyszcze całego wojska, nadzieja Polaków, ale to rozrzuconie się koni tłumaczy fakt niemożliwy w zwyczajnych warunkach, zdobycia po kolei czterech baterii upiętrowanych na spa-

*) Niegołęwski i kilku jego żołnierzy wróciwszy z rekonesansu musieli poprawiać siodła poprzekęcane i przy tej robocie zastała ich jeszcze komenda do szarży.

**) Niegołęwski, Les Polonais a Somo-Sierra p. 62.

295

dzistości góry przez jeden szwadron jazdy. „Najmniejsze zawahanie się, powiada Niegołęwski, powstrzymanie się na chwilę byłoby pozwoliło kanonierom nieprzyjacielskim drugi raz ponabijać działa a wtenczas szwadron, już zdziesiątkowany pierwszą kartaczną salwą, byłby do szczętu wybity nowym strzałem; my zaś pędziliśmy czwórkami jak wiatr nie pytając o porządek plutonów, oficerowie zmieszani z żołnierzami jak kogo koń niósł i nie zwalniając biegu ani na chwilę; ci którzy padali, byli natychmiast zastąpieni przez innych. Już na samym początku szarży dowódca szwadronu Koziński miał konia ubitego pod sobą (a płaszcz podziurawiony kulami) i nie mogąc biec pieszo ze szwadronem został na drodze; porucznik Krzyżanowski padł między pierwszą a drugą baterią; kapitan Dziekanowski zastępca z prawa pozostałego w tyle Kozińskiego, padł z nogą strzaskaną przed

3-cią baterią; Rudowski zginął nie wiem w jakim miejscu, kapitan Piotr Krasiński został ranny na drodze nie wiem także gdzie, a wszystko to nas nie wstrzymało ani na chwilę. Dopiero na szczycie góry spostrzegłszy kilku piechurów hiszpańskich około jakiegoś budynku, pierwszy raz zatrzymałem konia, spojrzałem dokoła i postrzegłem zaledwie kilku jeźdźców przy sobie i za sobą. W tej chwili zbliżył się do mnie feldfebel Sokołowski na okulałym koniu. Pytam go gdzie są nasi? Polegli, odpowiedział. Było to przesadą, wielu z naszych towarzyszy niewątpliwie poległo, wielu padło ciężko rannych, ale także wielu mając konie ubite lub okaleczone zostało po drodze; inni jeszcze, jak tylko co wspominałem, rozproszyli się w rozszerzonym wąwozie. Podług 13-go buletynu z Hiszpanii, było 6 jeźdźców lekkokonnych zabitych na działach hi-

296

hiszpańskich, a 16-tu rannych. Ta liczba zdaje nam się zbyt mała. Oficerowie wszyscy byli zabici lub ranni, z wyjątkiem Kozińskiego o którym wiemy dla czego nie mógł biec na czele swojego szwadronu a buletin wymienia tylko kapitana Dziekanowskiego jako śmiertelnie rannego i majora Segura kwatermistrza domu cesarskiego *) który przyłączył się jako ochotnik do szwadronu Kozińskiego.

Wróćmy do opowiadania Niegołęwskiego. Podczas gdy on zamieniał z feldfeblem Sokołowskim owe kilka słów któreśmy przytoczyli, żołnierze z piechoty hiszpańskiej strzelali do nich obudwóch i do garstki Polaków którzy z nimi dostali się na szczyt wąwozu a 4 ostatnie działa hiszpańskie nie były jeszcze zdobyte. Niegołęwski zawołał: Szarżujmy na te działa i garstka ta rzuciła się na działa, kanonierzy uciekli, działa zostały w posiadaniu naszych lecz Niegołęwski obejrzawszy się do koła nikogo już obok siebie nie widział. Spostrzegł tylko Sokołowskiego zabitego. Nie miał czasu lepiej się rozpatrzeć, bo i jego koń ranny upadł i w upadku rzucił go pod siebie. W tejże chwili kilku Hiszpanów wpadło na niego, dwóch przyłożyło wyloty luf karabinowych do jego głowy i wystrzeliło. Niegołęwski uważa za cud Opatrzności Boskiej, że nie został zabitym; **) czuł że mdleje, słyszał wszakże

*) Był to późniejszy generał dywizyi, którego opis kampanii 1812-go roku miał wielką wziętość i w którym o Polakach jak najlepiej zawsze wspomina. Tytuł jaki mu daje buletin jest *Maréchal des logis de la maison de l'Empereur*.

**) Był to fenomen czysto fizyczny. Skoro wyloty luf były przyłożone do jego głowy i bezwątpienia szczelnie, kule miały bardzo słaby rzut, bo cała moc prochu parła na wszystkie strony wewnątrz lufy. Niejeden który w ten sposób chciał sobie życie odebrać tego doświadczył.

297

głosy Hiszpanów wołających, a la dreca a la dreca arriva, arriva, (na prawo, na prawo, nadchodzą, nadchodzą). Były to pułki jazdy i piechoty które nadchodziły zajmując całą drogę od początku wąwozu. Wkrótce usłyszał tętę bębnow i krzyki Vive l'Empereur i ujrzał przebiegające koło niego 3 szwadrony Krasieńskiego a za nimi pułk strzelców konnych gwardyi; chciał głowę podnieść, ale nie miał siły, usiłował wołać, lecz głos miał tak osłabiony że go nikt nie dosłyszał. Usłyszeli go

żołnierze piechoty, Wołyżery francuskie. Przybiegli do niego wołając: „Allons, cela ira bien Camarade.” Wyciągnęli go z pod konia, na jego żądanie zanieśli go pod działą czwartej baterii hiszpańskiej i okryli go swoimi płaszczami.

Trzeba nam dolożyć, że Hiszpanie którzy strzelili mu w głowę, nim uciekli przed nadchodzącą jazdą, mieli czas jeszcze zadać mu dziesięć pchnięć bagnietem i zedrzeć z niego pas, w którym miał pieniądze. Nadeszli chirurgowie francuscy, opatrzyli jego rany, ale wkrótce krew się z nich znowu puściła i Niegolewski pewny był że umrze; otoczyło go kilku Polaków z szwadronu Koziatulskiego którzy potracili konie i przyszli pieszo na szczyt wąwozu, ale poradzić mu nie mogli. Wtem zjawił się marszałek Bessieres i spytał kto tam leży? Polacy odpowiedzieli: „Porucznik Niegolewski.” Bessieres go znał, zsiadł z konia, zbliżył się do niego. „Młodzieńcze, — rzekł mu — Cesarz widział waszą piękną szarżę i potrafi ocenić twoją waleczność.” „Mości książę, odpowiedział mu Niegolewski (Bessieres był księciem Istrii) ja umieram, oto działą które zdobyłem, powiedz to cesarzowi.” Niebawem cesarz sam przyjechał i pod temiż działami ozdobił go krzyżem

298

legii honorowej. Przy cesarzu był Wincenty Krasieński który wkrótce potem przysłał Niegolewskiemu swój powóz ażeby go zabrał do polowego szpitala.

Nazajutrz kazał cesarz wystąpić całemu pułkowi lekkokonnemu w szyku bojowym z dobytymi pałaszami w ręku, przejechał przed frontem, kazał zatrzęść na znak że chce przemówić, poczem podnosząc kapelusza zawołał: „Honneur aux braves des braves!” cześć walecznym nad walecznymi!

Niegolewski jednak kładzie nacisk na to, że sława zdobycia wąwozu Somo-Sierry należy się wyłącznie szwadronowi Koziatulskiego; on jeden wszystkie cztery baterie zdobył i krwią to swoją zapłacił; gdy przybyły inne szwadrony rzecz była dokonana, 13 tysięcy piechoty hiszpańskiej na sam widok ich pierzchnęło i ani jednego w tych szwadronach nie było rannego w tej sprawie. Uwaga ta jest słuszna. Niegolewski broni i bronić powinien ściśle prawdy historycznej w tym względzie. Fakt zdumiewający, jedyny może w dziejach wojennych zdobycia czterech baterii upiętrzonych na pochyłości góry przez jeden tylko szwadron jazdy, maleje i schodzi niemal do rzędu powszednich czynów męstwa w opisach źle zawiadomionych lub zawistnych autorów, którzy go przypisują wszystkim czterem szwadronom pułku Krasieńskiego w ten sposób; że podług jednych 3-ci szwadron Koziatulskiego się zachwiał, podług drugich zginął prawie do szczętu, a inne dopiero szwadrony idące za nim dopełniły dzieła. Sprostowanie w tej mierze jest obowiązkiem historyka. Niemniej jednak przyznać należy, że sława takiego cudu waleczności spływa na cały pułk do

299

którego ten szwadron należał i na naród, który takich żołnierzy wydaje.

Trofea jakie armii francuskiej ta nieśmiertelna szarża zebrać pozwoiliła, były podług 13 buletynu urzędowego, 16 dział, 10 chorągwi, 30 jaszczków z amunicją, 200 wozów z bagażami i wszystkie kasy pułkowe. Co więcej cały korpus hiszpański 13-sto-tysięczny ustawiony na tej górze już się bronić nawet nie odważył; Francuzi wzięli do niewoli wszystkich pułkowników i podpułkowników z mnóstwem żołnierzy reszta tego korpusu rzuciwszy broń na ziemię, pierzchnęła w góry okoliczne; droga do Madrytu została zwycięzcom otwarta a Junta centralna kierująca całym powstaniem uciekła z Aranjez. Ludność madrycka wszakże

postanowiła się bronić do upadłego za przykładem Saragosi i Valencyi. Poustawiano barykady na wszystkich ulicach, każdy dom chciano zamienić w fortecę, ale położenie i rozkład hiszpańskiej stolicy czynią ją łatwą do zdobycia. Już nazajutrz po rozprawie w Somo-Sierra, 2-go grudnia, marszałek Bessiera z jazdą i artylerją zajął otaczające ją wzgórza, 3-go grudnia stanął korpus Victora pod murami miasta, a 4-go rozpoczął Napoleon atak. W kilka chwil bataliony francuskie opanowały letnią rezydencję królewską Buen Retiro z jej rozległym parkiem, ztamtąd przeszły do spacerowych alei Prado, *) wyparowawszy z jednego i drugiego broniących ich gerylasów, a z Prado dostały się w ulice Madrytu; artylerja francuska rozwalala barykady i kamienice a piechota posuwała się coraz dalej po drodze utorowanej kulami i bombami.

*) Prado rozciąga się za obrębem miasta między bramami Alcala i Atocha.

300

Obrona pokazała się niepodobną lecz zwycięzcy mieli wiele trudności przekonać o tem lud; nakoniec gdy połowa miasta była już zajęta przez Francuzów, mieszkańcy i lud napływowy ugięli się pod prawa zwycięzcy, to jest poddali mu się na łaskę i niełaskę, bo o innych warunkach słyszeć nie chciał. Pomimo tego aktu uległości niepokazał się Napoleon wcale w Madrycie; zamieszkał w willi okolicznej Chamartin, należącej do książęcej rodziny Infantado i ztamtąd kilkoma pociągami pióra zreformował Hiszpanię; zniósł Inkwizycję, trzy czwarte klasztorów, granice słowe między prowincjami i wszystkie istniejące aż dotąd prawa feudalne; poczem sprowadził brata swojego do pałacu Prado znajdującego się także za obrębem miasta, ale otoczył go całą okazałością jaką niegdyś świetniał dwór hiszpański; sam zaś zajął się wyprawą na nowego nieprzyjaciela który nagle wystąpił na scenę, przychodząc nieproszony na pomoc Hiszpanom a z którym od dawna już pragnął się zmierzyć. Był to korpus angielski złożony z dwóch oddziałów z których jeden przyszedł z Portugalii pod dowództwem generała Sir Davida Baird, drugi przybył prosto z Anglii na okrętach, pod generałem Moore i wylądował w zatoce Corognii. Złączyły się one na gruncie hiszpańskim na tyłach armii francuskiej, którą miały odciąć od Francyi i złożyły razem korpus blisko 20,000 do którego dodał jeszcze generał La Romana, świeżo mianowany wodzem naczelnym wojsk hiszpańskich, 10,000 lekkiej hiszpańskiej piechoty. Dowództwo ogólne nad tym korpusem objął generał Moore.

Napoleon dowiedział się o tej interwencji angielskiej dopiero wtenczas gdy już oddziały jenerałów Baird i Moore były obydwu w Starej Kastyllii i miały się niebawem

301

złączyć około Valladolid. Natychmiast ściągnął ile tylko mógł sił swoich pod Madryt, mianowicie korpus marszałka Ney'a z pod Saragosi który zabrał z sobą straszliwych ułanów Klickiego; korpus marszałka Lefebvra do którego należały trzy pułki Księstwa Warszawskiego; korpus Junota i trzy dywizye dragonów. Z tą armią wynoszącą wraz gwardyami około 75,000 żołnierza, ruszył sam Napoleon przez góry Guadarrama ku Starej Kastyllii; prócz tego kazał on jeszcze dwom innym dywizyom dragonów, dwom dywizyom lekkiej jazdy i Soultowi z jego niewielkim korpusem iść w tymże samym kierunku, obchodząc łańcuch Guadarramy z prawej strony. Zdawało się że z tak potężną siłą Napoleon odniesie tryumf niewątpliwy nad swoimi nieubłaganymi nieprzyjaciółmi, ale „przeznaczeniem jego było — powiada Thiers — nigdy podobnego tryumfu nie odnieść.” Zaledwo doszedł do stóp Guadarramy spadł śnieg tak gęsty, że wszystkie drogi w górach zasypał a zamieć śnieżysta osłoniła cały widnokrąg. Armia francuzka musiała

walczyć z niesłychanemi trudnościami w przechodzie przez góry a następnie i na równinach Starej Kastyllii, bo po śnieżystych zawieruchach nastąpiły ulewne deszcze i roztopy. Ludzie, konie, działa i furgony brnęły w błocie jak pierwej w śniegu, a o korpusie angielskim niepodobna było wywieść się dokładnie gdzie jest. Nakoniec Soult, najdalej będący na prawem skrzydle, doniósł Napoleonowi że ów korpus znajduje się między miejscowościami Sahagun i Villalon. Napoleon zarządził wtenczas prawdziwą

obławę na niego; otoczono tę okolicę ogromnem kołem które się coraz bardziej ścieśniało, gdy już było prawie zwarte, dowiedziano że Anglicy się z niego wymknęli na zachód ku Benavente. Wielkie to było rozczarowanie dla Napo-

302

leona który odciągnął korpus Ney'a od Saragosi i wstrzymał przez to działania oblężnicze, ażeby z całą siłą uderzyć na ten korpus angielski zaawanturowany na jego tyłach a prowadzić musiał tę wyprawę jakby po omacku, po najgorszych drogach, przypominających Francuzom nasze drogi w Półkciu podczas kampanii 1809 r. i stracił wiele drogiego mu czasu. Rozpoczął jednak pogon za Anglikami i wpadł na ich trop ale za pierwszym jego krokiem w tej pogoni dali mu się oni we znaki w sposób dotkliwy. Nad brzegiem rzeczki Esly niedaleko Benavente jenerał Lefebvre-Desnouettes, dobrze nam znany z pierwszego oblężenia Saragosi, przeszedłszy tę rzeczkę po moście, uderzył na ich tylną straż na czele pułku gwardii strzelców konnych, lecz była tam ukryta w zasadzce znaczna masa kawalerii angielskiej, która nagle wpadła na ten pułk porąbała go i przyparła do rzeczki gdzie mnóstwo konnych strzelców francuzkich rzuciwszy się w pław, potonęło. Takież los o mało co nie spotkał samego dowódcę jenerała Lefebvra, który chciał także rzeczkę przepłynąć, ale koń jego raniony już się w wodzie zanurzał gdy dwóch żołnierzy angielskich rzuciwszy się w pław, pochwyliło go, uratowało mu życie ale wzięło go do niewoli.

Na drugi czy na trzeci dzień po tym wypadku, 2-go stycznia kurjer z depeszami od Davout'a i jenerała Andreosi ambasadora francuzkiego w Wiedniu, dopędził Napoleona w Astorga. Depesze donosiły że przygotowania Austrii do wojny postępują ogromnym krokiem i że prawdopodobnie rozpocznie ją ona w pierwszych dniach wiosny z tak potężnemi siłami jakich nigdy jeszcze nie wystawiła; Napoleon zaś pomimo swoich przechwałek

303

przed Metternichem nie był wcale do wojny przygotowany. Pewny że Austria po zjeździe Erfurtskim nie ośmieli się broni przeciw niemu podnieść, zabrał do Hiszpanii najdzielniejsze swoje siły, ogołociwszy nawet Włochy i Niemcy tak, iż nie mógł przeciwstawić Austrii więcej nad 110,000 wojska a trzy miesiące mu tylko pozostawało do powiększenia go w trójnasób przynajmniej w obec ogromnych wysiłen nieprzyjacielskiego mocarstwa. Nie mógł więc zabawiać się dłużej ściganiem Anglików w Hiszpanii. Porучzył to Soultowi, oddawszy pod jego rozkazy prawie całą tę armię którą wyprowadził przeciw nim, a sam wzięwszy gwardye swoje pojechał do Valladolid ażeby być w bliższej styczności z ministrami swymi w Paryżu i móż kierować przygotowaniami do wojny, nie spuszczając z oka Hiszpanii a mianowicie operacyi, którą powierzył Soult'owi. Zmiana w dowództwie nie wstrzymała rozpoczętej pogoni za Anglikami; Soult z pięćdziesięciu kilkoma tysiącami wojska nie licząc korpusu Ney'a, który nie był pod jego rozkazami ale miał go wspierać w potrzebie, szedł dalej w trop za nimi.

Jenerał Moore wysłany na tyły armii francuzkiej, na podstawie wiadomości fałszywych o położeniu rzeczy w Hiszpanii, postrzegłszy niebezpieczeństwa wśród jakich się znalazł, postanowił się cofać ku zatoce Corognskiej i wysłał kilku kuryerów, jednego po drugim, do Lisbony do dowódcy floty angielskiej ażeby z nią przybył jak najspieszniej do tej zatoki. Po dwóch dniach odwrotu w tym kierunku trafiwszy na silną pozycję w miejscowości zwanej San Juan de Corbo, po za miastem Lugo, zatrzymał się ażeby choć raz czoło stawić nieprzyjacielowi, lubo

304

wojsko jego po odłączeniu się Hiszpanów, których odesłał jenerałowi La Romana, nie liczyło więcej nad 18,000 ludzi przeciw owym 50,000 Francuzów. Stał w szyku bojowym mając przed frontem rzeczkę a na skrzydłach wzgórze skaliste z pionowymi spadkami od strony nieprzyjaciela. Przybywszy na to miejsce 5-go stycznia, czekał na Francuzów przez dni 6-ty, 7-my, 8-my. Soult stał naprzeciw niego i nie śmiał go zaatakować. Odważył się na to wreszcie 9-go stycznia, ale już w nocy Anglicy opuścili byli pozycję i szli dalej ku Corogni. Soult stoczył tylko parę utarczek z tylną ich strażą, które w raportach swoich podawał za wielkie zwycięstwa. W jednej z nich wszakże ponieśli rzeczywiście znaczną stratę, lecz główna część korpusu Moor'a zaszła bez szwanku do zatoki Corognskiej. Tam dopiero spotkał Anglików zawód okropny; w zatoce nie było floty na którą liczyli; burze dni poprzednich przeszkodziły jej przybyć na czas i korpus jenerała Moora przyparty do morza nie mógł uniknąć walki z blisko trzykroć liczniejszą armią Soult'a. Przyjął ją wódz angielski pod wioską Elvina, gdzie szczęściem znalazł pozycję dosyć obronną; rzeczkę jak pod Lugo, za nią wzgórze, z boku morze. Uszykował piechotę z artylerją na wzgórzach, a kawalerję na odsłoniętym skrzydle. Francuzi przeszli rzeczkę pod morderczym ogniem. Anglicy bronili się rozpaczliwie. Płasczyzna nadbrzeżna po obu stronach rzeczki została trupami zasłana. Obaj wodzowie angielscy, jenerałowie Moore i Sir David Baird,

polegli i nieliczne ich wojsko byłoby uległo przemocy lecz w najniebezpieczniejszej dla nich chwili okręta angielskie pokazały się w zatoce; Anglicy nabrawszy nowej otuchy tak silnie natarli na Francuzów że ich zmusili cofnąć się z ogromną

305

stratą, której oni nigdy rzetelnie wyznać nie chcieli. *) Anglicy zostawszy panami placu bitwy wsiedli na okręta i odpłynęli na pełne morze. Musieli tylko konie zostawić na brzegu lecz poprzerynali im ścięgacze u nóg niechcąc ażeby służyć mogły za trofea nieprzyjaciółom.

Napoleon dowiedziawszy się w Valladolid o rezultacie tej bitwy siadł na koń i cwałem popędził do Burgos a ztamtąd pocztą do Paryża, gdzie stanął 23-go stycznia, do najwyższego stopnia rozdrażniony. Opór zwycięzki stawiony przez tę garstkę Anglików jego starym, doświadczonym i trzykroć liczniejszym szykom upokarzał głęboko jego pychę. Przypisać też trzeba że wielką była Anglia w swoich zapasach z tym Tytańskim duchem w tak drobnej postaci, który trząsł całym lądem Europy.

Przenieśmy się teraz pod mury Saragossy, gdzie stara nasza legia, niegdyś Dąbrowskiego, dokazywać miała nowych cudów waleczności i to niestety! w najniesłuszniejszej sprawie. Trzy pułki piesze legii nadwiślańskiej należały do tegoż samego korpusu który poprzednio oblegał i atakował Saragossę pod dowództwem generała Verdier'a a obecnie stanowił 3-ci korpus wielkiej armii dowodzony kolejno przez marszałków Monceya i Lannes'a. Pułki te rozdzielone były w następujący sposób: Pułk 1-szy był w 2-giej dywizji (generał Mounier), w 1-szej brygadzie (generał Brun); pułk 2-gi w 1-szej dywizji (generał Grandjean), w 1-szej

*) Metternich powiada w raporcie do Stadiona z 25-go stycznia 1809 roku „on dit et il parait sûr que la perte dans les affaires avec les anglais à été horrible. (Memoires T. II. p. 262). Takie pogłoski rozeszły się rzeczywiście po całej Europie jak poświadcza Thiers. Była w nich zapewne przesada lecz samo cofnięcie się Francuzów dowodzi, że strata z ich strony musiała być znaczna.

306

brygadzie (generał Habert); pułk 3-ci w tejże samej dywizji co poprzedni w 2-giej brygadzie (generał Laval). Chłopicki wyleczony z ran objął był napowrót dowództwo swojego pułku 1-szego a ułanów Klickiego zabrał był Ney, jak już nadmieniliśmy wyżej.

Działania oblężnicze szły z początku bardzo powolnie, bo Napoleon zajęty zupełnie wyprawą na Anglików, ścigając go do Madrytu Neya któremu poruczył był oblężenie Saragossy posłał był na jego miejsce marszałka Mortier'a z 5-tym korpusem złożonym ze starych wyborowych pułków, lecz śnać nie dał mu dostatecznych instrukcyi gdyż marszałek ten trzymał się w odwodzie, zdaleka, od miasta w Catalajud na lewym brzegu Ebry, cały zaś ciężar oblężenia spadł na 3-ci korpus wycieczony w poprzedniej kampanii i liczący wówczas zaledwie 14,000 żołnierza, to jest nie równie mniej niżeli miał pod swoimi rozkazami generał Palafox w Saragossie.

Nie chciał jednak marszałek Moncey próżnować i kazał Chłopickiemu zdobyć ową silną pozycją Monte Torrero, pod miastem, stojącą na przeszkodzie sypaniu przekopów, którą Chłopicki raz już był zdobył w poprzednim oblężeniu. Równie pomyślnie dokonał danego mu rozkazu i w tem oblężeniu powtórnem; wyparł Hiszpanów bagnetem ze wzgórza i zajął go na czele 1-go pułku legii i 14-go liniowego francuzkiego; poczem zaraz w nocy z 29-go na 30-ty grudnia rozpoczęto sypanie przykopów. Plan ataku, ułożony przez generała inżynierii Lacoste i przyjęty przez marszałka Moncey dosyć podobnym był do dawniejszego. Uderzyć miano na trzy punkta; na zamek Inkwizycyi, na klasztor Świętego Józefa, lecz trzecim punktem nie był już klasztor Santa Engracia, tylko

307

w pobliżu znajdujący się szaniec przedmostowy, świeżo usypany przy ujściu rzeczki Huebry do Ebry. Dnia 8-go stycznia przykopy już były skończone pomimo licznych wycieczek oblężonych, z których jedna wykonana przez całą niemal załogę Saragossy i wsparta ogniem wszystkich dział wałowych. Nazajutrz rozpoczęto szturm. Cztery baterie francuzkie liczące razem 32 dział, między którymi

8 moździerzy, biło 24 godzin w mur miasta przy klasztorze Ś-go Józefa i w sam klasztor, a nazajutrz wyłom w murze był otwarty i klasztor w gruzach zdobyty. Podobnymże skutkiem uwieńczony został atak na zamek Inkwizycyi. Trzeci atak, na szaniec przy ujściu Huebry natrafił na uporczywszą obronę. Trzy dni trwała zażarta walka na tym punkcie, nakoniec trzeciego dnia wieczór wyparowano ztamtąd Hiszpanów, do czego przyczynił się głównie Chłopicki z 1-szym pułkiem legii. Na tych wszakże korzyściach

odniesionych przez nieliczny swój korpus poprzestać musiał marszałek Moncey. Zapuszczać się w ulice Saragossy, gdzie każdy dom stał się twierdzą którą trzeba było nie małym kosztem krwi zdobywać, jak tego doświadczyli Francuzi przy pierwszym oblężeniu, na to zbyt małe miał siły, a co gorsza korpus oblężniczy został sam oblężonym. Cała bowiem Aragonia była ponownie w powstaniu

i niezliczone bandy gierylasów otoczyły ten korpus przecinając mu ze wszechstron komunikacye. Przez dwa tygodnie żołnierze ograniczeni byli na pół racyi chleba a mięsa zupełnie pozbawieni. Napoleon wyjeżdżając z Valladolid do Paryża po spełnieniu na niczem wyprawy na Anglików, z takim nagromadzeniem sił rozpoczętej, zwrócił dopiero uwagę swoją na Saragossę i wysłał tam marszałka Lannes'a ażeby objął dowództwo ogólne

308

nad korpusami 3- im i 5-tym. Odwołał zarazem Moncey'a, podejrzewając go o brak energii potrzebnej dla zdobycia tak bohaterskiego miasta jak Saragosa i wyprawił generała Junot'a ażeby go zastąpił w dowództwie 3-go korpusu. *) Marszałek Lannes przybył do obozu pod Saragossą 22-go stycznia i natychmiast nakazał marszałkowi Mortier nadciągnąć z 5-tym korpusem pod to miasto. Korpus ten składał się z dwóch dywizji pod generałami Gazan i Suchet i liczył 18,000 starych żołnierzy, jak to już nadmieniliśmy, przytem miał doskonałą artylerję. W dzień przyjazdu swojego kazał także Lannes usypać 8 nowych baterii i nazajutrz 50 dział rozpoczęło od świtu straszliwy ogień na mury klasztoru Santa Engracia. Gdy wyłom został otwarty, marszałek Lannes polecił Chłopickiemu uderzyć ze swoim pułkiem i 14-tym francuzkim na klasztor który poprzednio był już w jego ręku, lecz wstrzymał go generał inżynierii Lacoste kierujący robotami oblężniczymi. Kazał mu wysłać najprzód dwie kompanie ze swojego pułku z 30-tu Saperami, którzy z jego rozkazu mieli zbadać grunt około muru klasztorowego czy nie ma pod nim min,

jakie Hiszpanie zwykli byli podkładać w miejscach wystawionych na atak. Na rozkaz Chłopickiego kapitan Nagrodzki na czele dwóch kompanii legii nadwiślańskiej i dodanych mu Saperów przebiegł przestrzeń 120 sążni od brzegu Huebry do wylomu w murze klasztornym pod krzyżowym ogniem armat i muszkietów hiszpańskich; stanął pierwszy na wylomie lecz w tejże chwili padł z pierśią przebitą dwoma kulami;

*) Junot był wtenczas bez komendy, gdyż przed pogonią za Anglikami, Napoleon wcielił był jego korpus do korpusu Soula.

309

kompanie jego nie mniej jednak zajęły wylom i usadowiły się w nim, odstrzelując się jak mogły Hiszpanom a pod ich zasłoną Saperzy grunt sondowali z dwóch stron muru. Chłopicki wrzał widząc swoich żołnierzy padających jak muchy na wylomie, ale generał Lacoste trzymał go silnie za rękę, patrząc na zegarek który trzymał w drugim ręku. Puścił go dopiero gdy osądził że Saperzy już mieli czas przekonać się czy są podłożone miny i dać znak gdyby były. Chłopicki uczuwszy swoją rękę wolną krzyknął do swoich żołnierzy stojących za nim i równie niecierpliwych jak on biedz na pomoc braciom „hurra dzieci, naprzód.” Wszyscy rzucili się pędem ku wylomowi wołając do tych którzy tam stali pod ogniem Hiszpanów „trzymajcie się, idziemy do was.” W jednej chwili połączyli się z nimi i wraz z nimi przerzuciwszy się na drugą stronę wylomu rozpędzili będących tam Hiszpanów; następnie porwani tą gorącą jaką wzbudza walka zażarta i idąc za głosem równie rozgorączkowanego wodza zdobyli nie tylko klasztor Santa Engracia, ale i drugi klasztor zwany Encalzas oraz wszystkie domy będące na rynku Santa Engracia a na zakończenie jeszcze i dwa

działa które z bocznej uliczki miały na nich kartaczami. Chłopicki widząc się panem całego rynku Santa Engracia na wstępie do miasta, wpadł na myśl, świadczącą o jego znakomitym talencie wojskowym, zamienić go w plac broni (*place d'armes*) czyli w plac obronny, służyć mogący w dalszych bojach wewnątrz miasta za punkt oparcia dla atakującego wojska; zdobyte bowiem dwa klasztory i domy na około rynku Santa Engracia zmienić można było w tyleż małych fortów dla obrony zajętego stanowiska. To był zysk główny pierwszego dnia szturm. 1-szy pułk

310

legii stracił w nim 30-tu zabitych i niewiadomą liczbę rannych, lecz w stosunku zwykłym wynosić musiała przynajmniej cztery lub pięć razy tyle. Zabitych Hiszpanów policzono przeszło dwustu.

Generał Brun dowódca brygady do której należał pułk Chłopickiego tak się w raporcie swoim o tej rozprawie wyraził: „Pułkownik Chłopicki szczególnie się przyczynił na czele legii nadwiślańskiej do pomyślnego wyniku tej potyczki nieustraszonem męstwem i przytomnością umysłu; za jego przykładem wszyscy oficerowie, podoficerowie i żołnierze szli w zawody kto waleczniejszym się okaże. Pułkownik zasłużył sobie ze wszechmiar na względy J. C. M. cesarza i króla.” Marszałek Lannes przybywszy na miejsce dla przekonania się o wszystkim co zostało dokonaniem tak był zadowolnionym iż nie tylko wyraził to Chłopickiemu w najgorętszych słowach, ale w dowód uznania jego zasługi w tym dniu, zamianował go dowódcą szturm na środek miasta — a szturm przeciągnąć się miał jeszcze dni dwadzieścia. Hiszpanów bodło srodze że Chłopicki zajął stanowisko które było prawdziwym kluczem Saragossy. Usiłowali mu go odebrać gwałtem. Zamiar swój zamaskowali uderzając na kilka punktów razem. Chłopicki nie dał się zwieść; pomiarkował że punktem prawdziwego ich ataku było wejście na ulicę Santa Engracia prowadzącą z rynku w środek miasta i na tym punkcie czekał ich sam na czele rezerwy; na inne zaś miejsca gdzie fałszywe przypuszczali ataki posłał podwładnych swoich z niewielkimi oddziałami. Hiszpanie rzeczywiście w znacznej sile, nieporównanie większej niż rezerwa którą rozporządzał Chłopicki, ukazali się od strony ulicy Santa Engracia. Chłopicki chcąc podstępem za pod-

311

stęp zapłacić, udał że się Hiszpanów uląkł i zaczął się cofać; wiedział bowiem z doświadczenia, że każde niewycwiczone wojsko im dalej zapuszcza się w natarciu, tem mniej zachowuje porządku w szyku. Stało się jak przewidywał. Hiszpanie goniąc za nim, w nierozważnym zapale złamali swoje szeregi; wtenczas on się nagle odwrócił, uderzył na nich z polskim impetem i w jednej chwili 200 trupem położył, 50-ciu wziął w niewolę; reszta uciekła w największej trwodze a on puściwszy się w trop za nimi przebiegł całą ulicę Santa Engracia aż do ulicy Cossa znanej nam już głównej arterii miasta Saragossy. Lecz niedosyć było przebieść ulicę, trzeba się było w niej utrzymać. Wojsko francuskie poszło w ślady za Chłopickim i rozpoczęła się na owej ulicy walka mordercza która kilkanaście dni trwała. „O każdej godzinie dnia i nocy — powiada biograf Chłopickiego — trzeba było odpierać rozpaczliwe napady Hiszpanów bez ustanku powtarzające się, brać szturmem, jak przy poprzednim ataku każdy dom z osobna, broniony przez żołnierzy z dzielnej załogi i przez ludność do najwyższego stopnia zfanatyzowaną. W jednej z walk na tej straszliwej ulicy zginął przy Chłopickim generał inżynier Lacoste przyjaciel jego, który z odznaczającym się talentem kierował robotami oblężniczymi; padł on ugodzony kulą w głowę a wrażenie jakie śmierć ta sprawiła na Chłopickim, świadczy Roman Załuski, było tak głębokie że aż do ostatniej chwili życia nie mógł o niej wspomnieć, jakkolwiek przywykłym był do podobnych scen, bez najżywszego wzruszenia.

Przytoczymy teraz prawie dosłownie opis Romana Załuskiego w którym kreśli rozwiązanie krwawego dramatu Saragossy, opuszczając tylko szczegóły zbyt drobiazgowo.

312

„Marszałek Lannes przekonawszy się, że kolumny przeznaczone do ataku dotkliwych strat wewnątrz miasta doznawały, uciekł się, w celu oszczędzenia ile można było życia żołnierzy, do systemu min, niezbędnego, szczególnie do opanowania gmachów wielkich rozmiarów jak klasztory, kościoły i pałace których pełna była Saragossa. Pierwsze próby tego rodzaju nie przyniosły pożądanego skutku tak z powodu silnej budowy gmachów jak i z braku potrzebnej ilości prochu. Lecz gdy znaczne jego zapasy nadciągnęły z Pampeluny skuteczniejsze miny urządzone zostały. Największą z nich obejmującą 3000 funtów prochu założono pod murami klasztoru Ś-go Franciszka. Z zapalem wzięto się do dzieła lecz zaledwo minę doprowadzono do połowy, gdy jeden z minierów zapuściwszy się dalej niż inni, usłyszał podziemny odgłos kopania. Natychmiast zawiadomił o tem oficera, który zbadawszy rzecz starannie na miejscu przekonał się że nieprzyjaciel rzeczywiście ze swej strony zakłada przeciw-minę. Nie było chwili do stracenia, oficer kazał znieść wszystkie proch przeznaczony do wybuchu swojej miny i uczyniwszy wszelkie

przygotowania, zdał o tem raport Chłopickiemu dowodzącemu szturmem do środka miasta, oczekując z podłożeniem ognia na jego rozkazy. Chłopicki udawszy się na miejsce, zanim dał rozkaz do zapalenia ukończonej już francuskiej miny, przeznaczył batalion jeden 15-go pułku liniowego do wykonania podstępnego manewru, jakiego często używał w Hiszpanii zawsze z pomyślnym skutkiem. Batalion francuski udał, że przypuszcza atak na klasztor Ś-go Franciszka, a następnie że się cofa na widok przeważającej siły broniących go Hiszpanów; dla pewniejszego zwiedzenia ich

313

bębny batalionu biły na odwrot. Hiszpanie puścili się w pogoń za Francuzami; gdy byli na miejscu pod którym mina była podłożona a Francuzi już w bezpieczeństwie, inżynier zapalił minę; wybuch był okropny, mnóstwo Hiszpanów zostało wyrzuconych w powietrze, mury klasztoru w znacznej części powaliły się przygniatając innych, a ci którzy byli wewnątrz klasztoru przejęci trwogą uciekli. Podstęp to był okrutny, ale w tej wojnie zawziętość z obu stron była taka, że wszystkie okrucieństwa uchodziły. Po ucieczce Hiszpanów, 15-ty pułk francuski opanował klasztor Ś-go Franciszka, kościół i obszerne należące do klasztoru zabudowania. Widok ruiny zdziałanej wybuchem miny był straszliwy. Wszędzie do koła gruzy i zniszczenie, wszędzie kałuże krwi, wszędzie trupy i członki ludzkie porozrzucane. Jaka zaś była zawziętość z obu stron, tego dowodzi następujący wypadek. Po zdobyciu klasztoru przez Francuzów, około 50-ciu żołnierzy hiszpańskich wdrapało się na dachy domów przyległych i w nocy dostali się do wieży kościelnej, ztamtąd rozproszyli się wzdłuż wąskiej galerii otaczającej wewnątrz kościół pod sklepieniem i ztamtąd strzelając do żołnierzy 15-go pułku liniowego, zajmujących kościół, tak ich razili, że zmusili ich opuścić kościół a nawet część klasztoru. Nazajutrz dopiero Chłopicki z rezerwą swojego 1-go pułku legii, wyparował zaciekłych Hiszpanów z owej galerii i z klasztoru. Dziesięciu ich jednak wdarło się po wewnętrznych schodach aż na szczyt wieży i tych Chłopicki pozostawić już musiał na tej wysokości, gdzie głodem zmuszeni w końcu się poddali.

Po wzięciu klasztoru Ś-go Franciszka mogła środkowa kolumna dowodzona przez Chłopickiego przerzucić się na

314

drugą stronę ulicy Cosso, lecz marszałek Lannes postanowił pozostać nadal przy systemie min. Podłożono ich sześć jeszcze na punktach, które marszałek opanować zamyślał, a przez ten czas Chłopicki z kolumną środkową zdobył wielką liczbę domów tudzież szpital obłąkanych i klasztor Panien Jerozolimskich. Inne kolumny wspierały jego działania (zaszły one ulicą Quemada i inną jeszcze równoległą z ulicą Santa Engracia aż do ulicy Cosso). Hiszpanie heroicznie wszędzie stawiając opór tracili jednak codziennie i co godzina prawie pięćdziesiąt za pięćdziesiąt ziemi a Saragosa widziała rzadziejące szeregi swoich obrońców tak w skutku ciągłych walk jak i przez zarazę plamistego tyfusu która tam gwałtownie wybuchła. Jenerał Palafox przyprowadzony do ostateczności i bez nadziei jakichkolwiek posiłków, posłał jednego ze swoich adjutantów jako parlamentarza z propozycją kapitulacji na warunkach jakie na początku oblężenia stawiał mu marszałek Moncey, (warunki te były łagodne i szlachetne dla oblężonych). Marszałek Lannes odrzucił to żądanie powołując się na zmianę zaszłą od tego czasu w położeniu względem obu wojsk walczących. Chciał poddania się Saragosi bezwarunkowego i dawał jej 24 godzin do namysłu, ale tegoż samego dnia jenerał Palafox tknięty zarazą, której ofiarą padła połowa ludności miasta, złożył dowództwo i wywieziono go z Saragosi. Nazajutrz 21-go lutego 1809 roku, deputacya Junty stawiała się w głównej kwaterze marszałka, oświadczając gotowość swoją do kapitulacji. Marszałek zimno ją przyjął i odpowiedział że jeżeli miasto nie podda się na łaskę — i to nie później jak za dwie godziny — każe podpalić miny i wysadzić w powietrze główne gmachy. Zwolna jednak udobruchał się zwycięzki

315

wojak; szlachetność wzięła górę w jego sercu nad ślepą zaciętością i podyktował warunki kapitulacji łagodniejsze. Były one następujące:

- 1-o. W żadnym akcie nie będzie mowy o Ferdynandzie.
- 2-o. Załoga wyjdzie z miasta z honorami wojskowymi i złoży broń; oficerowie wszelkich stopni i żołnierze wyprowadzeni będą do Francji jak jeńcy.
- 3-o. Oficerowie zatrzymają szpady, konie i pakunki.
- 4-o. Chłópstwo składające milicję natychmiast do domów swoich rozesłane zostanie.
- 5-o. Zresztą zaręcza się uszanowanie dla religii, bezpieczeństwo dla osób i dla własności.

Stosownie do umowy załoga hiszpańska wyszła dnia 22-go lutego z miasta, złożyła broń i udała się do Francji. Tegoż samego dnia Junta wykonała przysięgę wierności wobec marszałka Lannes'a. Naczelnik Junty Marino Dominiquez starzec pełen energii dołożył do przysięgi te słowa: „wypełniliśmy powinność naszą broniąc się przeciw wam aż do ostateczności, z taką samą wytrwałością wywiązywać się będziemy z obowiązków jakieśmy względem was przyjęli.”

Jeden tylko pułk francuski został w zdobytym mieście dla zajmowania warty i utrzymania porządku. Reszta wojska, zapewne z powodu grasującej w mieście zarazy tyfoidalnej, wróciła do obozu.

Tak więc po 52-ch dniach oblężenia od chwili otwarcia przekopów, z których 29 użyto do opanowania obwodu miasta a 23-go aby dostać się w jego środek zdobywając dom po domie, bohaterska Saragosa, przygnębiona przemocą broni, zarazą i głodem otworzyła swoje

316

bramy Francuzom których poprzednio odeprzeć potrafiła. Widok jaki w tej chwili przedstawiała był nad wszelki opis okropnym. Najpiękniejsze jej gmachy były zamienione w gruzy, największa część domów zawalona; tysiące trupów zalegało ulice, place publiczne, wnętrza domów i kościołów; tysiące innych pogrzebanych wśród miasta i ledwo cienką warstwą ziemi przykrytych zionęło zaraźliwymi wyziewami; liczono bowiem do 40,000 zabitych przy szturmie lub zmarłych z grasującego tyfusu; pozostała ludność wycieńczona znużeniem i głodem podobna była raczej do upiorów snujących się wśród ruin niż do istot żyjących. Marszałek Lannes użył najenergiczniejszych środków dla przywrócenia zdrowia miastu i zaprowadzenia porządku.

Junta miejscowa gorliwie mu w tem dopomagała; sprowadzono chłopów z okolic dla oczyszczenia miasta i pogrzebania zmarłych, na co zaledwie wystarczyło 12 dni najczynniejszej i najlepiej kierowanej pracy, a kilka tygodni jeszcze upłynęło zanim zdołano uwolnić zupełnie nieszczęsną Saragosę od wyziewów trupich którymi powietrze jej było przesiąknięte.

Marszałek Lannes tak szlachetny w postępowaniu swoim ze zwycięzonymi, w jednej okoliczności wszakże okazał brak delikatnego uczucia. W kilka dni po kapitulacji Saragosi sprowadził jakiegoś podłego biskupa z Huesco i wśród tylu ruin, tylu

zmarłych, takiej żałoby ogólnej w bohaterskim mieście, kazał mu, w zastępstwie nieobecnego arcybiskupa miejscowego, śpiewać Te Deum w kościele San Pilar za zwycięstwo Francuzów. Czemuż przynajmniej nie kazał mu śpiewać tej dziękczynnej modlitwy w obozie. Wkrótce potem cesarz powołał go do objęcia

317

dowództwa w Niemczech. Wojna z Austrią była już nieuniknioną i Napoleon wróciwszy od miesiąca z Valladolid do Paryża zajmował się przygotowaniami do tego nowego starcia się z dawnym nieprzyjacielem.

Musimy i my zostawić naszych wojaków za Pyrenejami i iść za biegiem wypadków które wpłynęły przeważnie i bezpośrednio na losy Księstwa Warszawskiego.

IX.

Stara Austria pod wpływem Tugendbundów — Napoleon nie przypuszcza ażeby napadła na Księstwo Warszawskie. — Stan militarny Księstwa — Wodzowie Polscy — Rozpoczęcie wojny — Bitwa Raszyńska — Kapitulacja Warszawy.

Uspokojenie wojenne gabinetu wiedeńskiego i zarządzane przez niego ogromne uzbrojenia bez żadnej bezpośredniej przyczyny, były przedmiotem zdumienia dla wszystkich ludzi politycznych w Europie, nawykłych widzieć w Austrii monarchią ostrożną aż do pedantyzmu i która nigdy do wojny nie występowała bez sprzymierzeńców. Nikt jednak zapewne nie był tak zdumionym jak Metternich, natenczas ambasador austriacki w Paryżu.

Nadmieniliśmy już wyżej, że rząd jego tań przed nim te uzbrojenia; dowiadywał się on tylko o nich z razu z wieści publicznych a następnie z ust ministrów i samego Napoleona. Wnosił z tego że Austria postawić się chce w stanie należycie obronnym w obec ambitnej nic

319

nie szanującej polityki Napoleona i nic więcej. Przyklaskuje też tej przezorności w listach do ministra spraw zagranicznych Stadionowi i dodaje uwagi nader umiarkowane, sądząc że przypadają zupełnie do myśli rządu. Pod datą 1-go lipca 1808 r. pisze do tego ministra: „Dawać Francji pobudki do wojny byłoby szaleństwem i należy tego unikać; ażeby jednak uniknąć wojny trzeba mieć na to w środki potężne. Zapewne te które Najjaśniejszy Pan zarządził są dostateczne aby postawić armię naszą na stopie bardzo poważnej, lecz armia nasza jakkolwiek może być odświeżoną, liczną, dzielną, jestże dosyć mocną liczebnie ażeby ocalić potrafiła od ostatecznej zguby monarchię, zaatakowana na wszystkich jej granicach zazazem i od początku kampanii pozbawioną swoich najważniejszych prowincji? Nie, nie w nas samych szukać nam trzeba sposobu ocalenia. Odwołać się nam należy w równej mierze do naszej inteligencji politycznej i do naszych środków wojskowych." *) W konkluzji Metternich radzi starać się o przymierze z Rosją lubo nie wiele pokłada w tem nadziei. Snać Stadyon nie odpowiedział na ten list w sposób dość szczery i jasny ażeby reprezentant Austrii mógł zrozumieć zamiary swojego rządu, bo w nowym liście z 2-go sierpnia występuje z temiż samemi obawami i z również oględnymi radami. „Kryzys obecna, pisze do Stadyona, jest bezwątpienia jedną z najcięższych jakie przejść może monarchia austriacka (widział bowiem że nieporozumienia są wielkie między jego rządem a cesarzem Francuzów). Jej los, jej byt zależą od postanowienia jakie powzięmie Najjaśniejszy

*) Metternich Memoires T. II, p. 184.

320

Pan. Odstąpić zupełnie od środków czysto zachowawczych byłoby to ze związanemi rękami i nogami oddać się w moc człowieka który ustępstw nie odpłacał nigdy inaczej jak nowemi wymaganiami; wypowiedzieć mu za to wprost wojnę i tym sposobem wyjść ze systematu tak mądrze przyjętego przez Najjaśniejszego Pana, byłoby to szaleństwem." *) W tej niewiadomości rzeczywistego stanu rzeczy zostaje Metternich aż do zjazdu Erfurckiego i na różnych posłuchaniach, w długich nawet rozmowach z Napoleonem zmuszony jest odpowiadać mu na domysł. Nakoniec po tym zjeździe i wydaleniu się Napoleona do Hiszpanii, prosi rządu o pozwolenie wyjazdu do Wiednia i otrzymawszy takowe przybywa do stolicy austriackiej 10-go października. **) Tu dopiero Stadyon mu wyjaśnił prawdziwy stan rzeczy i Metternich ze zdumieniem największym przekonał się, że wojna zaczęta już jest postanowiona. ***) Thiers powiada że myśl tej wojny tkwiła już w głowach sterowników Austrii od 1806 r. Wtenczas przypomnijmy sobie, Napoleon zapędził się nad brzegi Wisły, nie mając już, po obsadzeniu Berlina i fortec pruskich, więcej nad 60,000 wojska, w obec sił rosyjskich które szły na pomoc Prusom i korpusu szwedzkiego który wylądował na jego tyłach. Austria wystawiła także na północnej granicy Czech armią 80,000 pod wodzą arcyksięcia Karola. Gdyby ta armia była śmiało zaszła mu tył, Napoleon byłby zgubiony. Ale Austria nie śmiała tego uczynić; wspomnienie Austerlitzu było jeszcze zbyt świeżem i na

*) Metternich Memoires T. II, p. 191.

**) Metternich Memoires T. II, p. 61.

***) Metternich Memoires T. II, p. 65.

321

naleganie Napoleona odciągnęła ową armię ze swego obserwacyjnego stanowiska w głąb kraju. Był to zapewne błąd wielki który wszyscy wyżsi wojskowi zarzucali gabinetowi austriackiemu i którego on sam ciężko żałował. W 1808 roku widząc Napoleona

zajętego wojną w Hiszpanii wszystkie gorące umysły w Austrii pod wpływem Tugendbundów odzywały się, że nowa sposobność trafia się temu mocarstwu powetować krzywdy wyrządzone mu przez Napoleona a jeżeli z niej nie skorzysta nie godnym będzie istnieć. Głosy te znalazły echo w wyższych sferach wojskowych, wśród arystokracji i w łonie nawet rodziny cesarskiej. Metternich wszystko to potwierdza a szczególnie wpływ Tugendbundów na postanowienia gabinetu wiedeńskiego. „Do sił wojennych powiada on dołączono żywioł, którego dostarczała egzaltacja uczucia narodowego, na kształt tej jaka się objawiła w północnych Niemczech po klęskach pruskich w 1806 roku. Wypadki pokazały, jak złudnym był ten środek ratunku. Ówczesny gabinet cesarski nie zważał przytem, że uciekając się do takiego środka stworzy niechybnie niebezpieczeństwo nieustające. Na czele przedsięwzięcia (pospolitego ruszenia ludowego w całych Niemczech) byli: brat hr. Filipa Stadion, minister pełnomocny cesarski przy dworze bawarskim, Hormayer i kilku innych obalamuconych ideami Steina i Scharnhorsta. Byłem natenczas ambasadorem austriackim we

Francji. Gabinet otaczał się tajemnicą przedemną, w czem nie słusznie postąpił. Pomimo tego nie tałem mu mojego zdania o przedsięwzięciu o jakim zamyślał i usilnie prosiłem żeby mnie wezwał do Wiednia. Przybywszy tam w listopadzie 1808 r. dowiedziałem się dopiero, dzięki

322

tej podróży, o ułożonym planie prowadzenia wojny; *) wyraziłem cesarzowi i hr. Stadionowi moje obawy które podzielałem z arcyksięciem Karolem, co do skutku naszego pospolitego ruszenia. Zapewniałem że tu sobie czynią przesadzone wyobrażenia o niedostateczności sił jakie ma Napoleon do rozporządzenia przeciw nam, jakkolwiek rzec się on musiał idei opanowania Hiszpanii

bez dobycia oręża. Oświadczyłem także wręcz, że gabinet się ludzi licząc na pomoc Prus i Rosyi i że się nie mniej ludzi polegając na uczuciu narodowym, które się obudziło w północnych Niemczech u pewnej liczby jednostek, ale które w Niemczech południowych zwróciłoby się przeciw Austrii raczej niż przeciw Napoleonowi; zwłaszcza gdyby wojna niepomyślnie się rozpoczęła." **) Tak więc owa konserwatywna Austria nie wahała się uciec w potrzebie do środków rewolucyjnych, podburzając ludy w Niemczech południowych należące do ligi reńskiej przeciw Napoleonowi a tem samem przeciw własnym monarchom którzy byli jego sprzymierzeńcami i wasalami. Na czele spisku była osoba najzupełniej urzędowa, jak widzimy, to jest poseł austriacki w Bawaryi a przytem brat mi-

*) Metternich krzyżuje się tu nieco z sobą samym, powiada, że nie tai gabinetowi swojego zdania o przedsięwzięciu o jakim zamyślał, a w następnym frazesie wyznaje, że dowiedział się o nim dopiero po przybyciu do Wiednia. Rzeczywiście nie wiedział o nim wcale i w tej niewiadomości pisał, że wypowiedzenie wojny Napoleonowi byłoby szaleństwem.

**) Cały ten ustęp nie znajduje się we właściwych Pamiętnikach Metternicha. W miejscu gdzie Pamiętniki dochodzą do owych okoliczności, brak całego arkusza w manuskrypcie. Zapewne go Metternich sam wydarł, ale wydawcy zapełniają tę lukę ustępem z broszury, którą Metternich wydał w 1809 roku bezimiennie. (Memoires Tom I, p. 225.)

323

nistra spraw zagranicznych i ten zostawał w stosunkach bezpośrednich z przywódcami Tugendbundu w Prusach, majorem Schill'em i księciem brunswickim. W otoczeniu cesarza nie licząc już ministrów, wszyscy arcyksiężęta prócz arcyksięcia Karola, dwór cały, arystokracja i sama nawet młoda cesarzowa niedawno zaślubiona z Franciszkiem II, zapalili się ideą, że Niemcy staną się drugą Hiszpanią z potężniejszymi środkami, która całej potędze Napoleona, w tej chwili rozdwojonej, koniec położy. Cesarz zwykle oględny i do zapалу wcale niesклонny ulegał wpływom działającym na niego z tak bliska, zgodził się najprzód na wojnę a następnie, po dłuższem wahaniu się, i na zrewolucjonizowanie Niemiec. Jeden tylko arcyksiążę Karol w kółku rodzinnem cesarskiem zapatrywał się na rzeczy tak jak Metternich; wojnę odradzał, a gdy mu mówiono o pospolitem ruszeniu mas w Niemczech ramionami wstrząsał, ale i ten odstąpił od swojej opozycji gdy wojna stanowczo postanowiona została, a cesarz, brat jego, powierzył mu dowództwo naczelne wojska.

Opozycja jego zresztą, zważając tylko na siły materialne obustronne nie miała ściśle mówiąc, podstawy; tylko w oczach jego geniusz Napoleona szaleć przeważał, bo on sprostac mu nie czuł się w stanie. Anglia, która pierwsza pobudziła Austrią do wojny zobowiązała się, dostarczyć jej na to funduszy a nawet wysłać korpus wojska na brzegi północnych Niemiec ażeby uczynić dywersję na jej korzyść. Ile jej dała milionów to zostało tajemnicą, może na zawsze. Układy były bowiem prowadzone tak skrycie że nawet niewiadome są nazwiska pośredników, a ambasadora angielskiego nie było w Wiedniu od 1807 roku. To jest tylko pewnem, że bez szczodrej pomocy

324

ze strony Anglii, Austria nie byłaby w możności zdobyć się na taką siłę z jaką wystąpiła. Armia jej wynosiła 350,000 regularnego wojska, 150 batalionów landwehrów złożonych z ludzi mniej lub więcej z wojskowością obeznanych, razem około 450,000 ludzi zbrojnych licząc w to rezerwy; dział zaś wystawiła Austria 700. Napoleon, mówiliśmy już wyżej, miał wszystkiego 110,000 rozporządzalnego wojska za Renem, wraz z kontyngensem ligi reńskiej w chwili gdy się dowiedział w Hiszpanii o groźnej postawie Austrii, ale nigdy on więcej nie okazał zasobów geniuszu swojego jak w tej niebezpiecznej wojnie 1809 roku. Już w Valladolid zarządził środki powiększenia w dwójnasób swojej armii bojowej nad Renem — środki te były ostateczne i wprowadzić; poczem nie pozostawałoby mu jak Hiszpanię porzucić. Powołał do armii reńskiej rezerwy z 1802 roku, bataliony i szwadrony zakładowe pułków walczących w Hiszpanii, młodą gwardyę której wychowanie wojskowe poruczył był swojej starej gwardii i odciągnął jeszcze kilka pułków dragonów z Hiszpanii. Powiększyło to armię jego nadreńską do 200,000, miał oprócz tego 45,000 we Włoszech pod dowództwem księcia Eugeniusza i Macdonalda; w Illyrii pod Marmontem 15,000; słowem maximum sił jakie przeciw 450 tysiącom Austriaków i ich 700 działom wystawić potrafił, było 260 do 270,000 żołnierza i 560 armat. Nie mówimy o ogromnych poborach jakie zarządził i które mu jeszcze 200,000 rekrutów dostarczyć miały, gdyż tych w obecnej sprawie użyć nie mógł. Ta ogromna wyższość sił nieprzyjacielskich pod biegłym wodzem nie przstraszała Napoleona. Czekał spokojnie w Tuilleryach na rozpoczęcie kroków wojennych przez nieprzyjaciela.

325

Cesarzowi austriackiemu przedłożono dwa plany kampanii wypracowane w sztabie głównym arcyksięcia Karola. Jeden, którego autorem był generał Mayer, zastosowany był do idei panującej w otoczeniu cesarskim. Armia główna pod dowództwem arcyksięcia Karola miała mieć podług tego planu za podstawę operacyjną ową olbrzymią twierdzę naturalną jaką są Czechy, a

jako zadanie, pobić francuzkie oddziały w Saksonii, Frankonii, wyższym palatynacie, powołać wszędzie ludność do powstania i iść przez Beyruth, Würzburg aż pod bramy Moguncji ażeby odciąć od Renu Francuzów. Drugi plan skromniejszy i prościejszy, przygotowany przez generała Grünne zostawiał na uboczu myśl wywieszenia chorągwi powstańczej w krajach ligi reńskiej a proponował iść prosto przeciw Francuzom drogą nad Dunajem, na której bez wątpienia spotkać ich będzie można i uderzyć na nich z całą siłą nim się skoncentrują. Cesarz Franciszek w pierwszej chwili, zapewne pod wpływem ministra swojego Stadyona, przyjął

pierwszy plan, lecz po dosyć długim namyśle zmienił zdanie za radą Metternicha *) i przychylił się do planu generała Grünne. Było to już zapóźno, sześć korpusów austriackich każdy po 25,000 ludzi, było już zgromadzonych w Czechach pod wodzą arcyksięcia Karola. Niebawem zaś wybuchło powstanie w Tyrolu, tej Vendei austriackiej którą Napoleon przydzielił do Bawarii; ruch to był

przedczesny ale niepodobna go było nie poprzeć i generał austriacki Chasteler z dywizją 12-sto tysięczną, przyszedł na pomoc powstańcom dowodzonym przez Andrzeja Hofera; bawarzy ustąpili z kraju a załoga francuzka

*) Metternich Memoires. T. I., p. 66.

326

złożona z 3000 nowo zaciężnych żołnierzy złożyła broń przed Austriakami. Wojna była tym sposobem rozpoczęta *) a oba plany operacyjne armii austriackiej zostały zwichnięte, ani jeden bowiem ani drugi nie mogły być konsekwentnie przeprowadzone; spodziewane zaś pospolite ruszenie ludów niemieckich spelzło prawie na niczem, prócz w jednym Tyrolu gdzie ludność tradycyjnie

przywiązana do Habsburgów a nienawidząca Bawarów powstała przeciw nim z zaciętością Chouan'ów francuzkich lub hiszpańskich Gierylas'ów. Nadmieniliśmy powyżej że poseł austriacki w Bawarii Stadyon pozawiazywał stosunki z przywódcami patryotycznego ruchu w północnych Niemczech. W rzeczy samej znany partyzant pruski major Schill i księżę brunswicki (Brunswick Oels) Prusak duszą, zobowiązali się wywołać i zorganizować powstanie między Niemcami ligi reńskiej byleby im Austria w pomoc przyszła, co mieli przyrzeczone. Schill i Brunswik dopełnili swojego zobowiązania; pierwszy wyszedł nocą z Berlina z pułkiem huzarów i rzucił się do Saksonii gdzie spodziewał się zastać Austriaków i nie zastał ich. Zdołał tylko garstkę zapaleńców zwerbować i z nimi poszedł szukać szczęścia w Westfalii, gdzie mu się nie wiele lepiej powiodło. Zdaje się jednak że kilka tysięcy ludzi ściągnął pod swoją chorągiew ale w pogoń ruszyły za nim dwie brygady francuzkie jedna z Westfalii, druga z Holandii, ruszył czem prędzej ku dolnej Elbie w nadziei, że tam natrafi na Anglików i tych nie znalazłszy, uciekł ku Odrze, gdzie z Głogowy puścił się za nim

*) Metternich Memoires, T. I., p. 226. Thiers Hist. de Cons. et de Emp. T. X.

327

Kwaśniewski z naszym 4-tym pułkiem strzelców konnych. Party ze wszystkich stron schronił się do Stralsundu, gdzie go dognały francuzkie brygady; jego huzary zostały porabane, i on sam zginął. Było to już w ciągu wojny Francji z Austrią.

Krócej jeszcze trwała wyprawa księcia brunswickiego do Saksonii na czele swojej głośnej legii śmierci do której się nikt nie przyłączył. Musiał w Czechach szukać przytułku i wszedł do służby austriackiej. Zdaniem Thiersa przedsięwzięcie obu tych błędnych rycerzy mogło się być udać gdyby okazały się siły austriackie były się pojawiły za nimi w odwodzie, a na dowód tego przytacza przykład heskich górali, którzy się zbrali zbrojnie w znacznej liczbie na hasło dane przez Schill'a. Zeszli z gór swoich aż ku Elbie a ztamtąd zapędzili się aż pod bramy Magdeburga, szukając słynnego huzara i nigdzie już go znaleźć nie mogli. Zbyt mały miał on z sobą oddział wojska, z początku przynajmniej, ażeby ogólne zaufanie mas mógł wzbudzić w udanie się rokoszu pod

swoim przywodem; przytem otoczony zewsząd niebezpieczeństwami nigdzie dosyć długo zatrzymać się nie mógł ażeby dać czas powolnym niemieckim ludnościom zdecydować się do powstania. Inaczejby było — sądzi historyk cesarstwa francuzkiego — gdyby w tych krajach pokazały się pułki austriackie ze starą chorągwią państwa niemieckiego. Metternich jak widzieliśmy, dalekim był od podobnych przypuszczeń. Podług niego cała ta awantura powieść się nie mogła. Jesteśmy poczęści tegoż samego zdania, to jest że rzeczywiście wielkiego skutku spowodzić nie mogła. Wprawdzie w 1813 roku całe Niemcy się zapaliły i wybuchły z ogromnym entuzjazmem, z nie-

328

nawością zażartą przeciw Napoleonowi, ale wtenczas już jego urok niezwyciężoności był złamany; stracił był swoją wielką armię na śniegach rosyjskich i cała jego potęga się waliła; chodziło już o to tylko ażeby upadającemu, ostatni cios zadać, w roku zaś 1809 był jeszcze na szczycie potęgi. Gdyby był został pobitym, co było bardzo możebnem przy ogromnej przewadze sił austriackich, wtenczas możeby podobnie się stało. Lud niemiecki powstałby w masie, by zgnieść do szczętu Tytana, ale plany austriackie pokrzyżowane przez niezdecydowanego cesarza Franciszka ten skutek w samym początku kampanii spowodziły, że siły państwa zostały rozrzucone na ogromnej przestrzeni. Armia główna arcyksięcia Karola była w Czechach; dwa korpusy 8-my i 9-ty czyli 50,000 wojska i 25,000 landwehru wkroczyło do Włoch pod wodzą arcyksięcia Jana; 7-my korpus podniesiony do 36,000 a z rezerwami do czterdziestu kilku tysięcy prowadzony przez arcyksięcia Ferdynanda wszedł do Księstwa Warszawskiego; naprzeciw Napoleonowi zaś nie wystąpiło więcej nad 180,000 żołnierza i Napoleon, lubo miał mniejsze siły, wszakże nie z tak ogromną różnicą jakby być mogło, przy geniuszu swoim rozpoczął kampanię pod szczęśliwą wróżbą to jest zwycięztwami na wszystkie strony.

Teraz zostawimy na tle obrazu walki Francuzów z Austriakami a zajmmy się wyłącznie naszą wojną, na polskiej ziemi.

Napoleon nigdy nie przypuszczał, ażeby Austriacy zaatakowali Księstwo Warszawskie; przeciwnie sądził że zechcą wojsko swoje wyciągnąć z Galicji przeciw niemu i temu chciał zapobiedz, jak dowodzą pierwsze jego rozporządzenia.

329

W rozkazie do Davouta z 4-go marca, oddając na powrót, ale na krótki czas, wojska polskie i saskie pod jego dowództwo, pisze mu: „Wszystkie siły polskie w trzech dywizjach zgromadzić się mają pod Warszawą a na dwudziesty marca powinny być rozłożone w ten sposób: pułki będące w fortecach nad Odrą tam pozostaną. Praga, Serock i Modlin będą zajęte przez prawe skrzydło a w razie gdyby Austriacy opróżnili Galicyę, cały ten korpus piętnasto tysięczny, piechota i kawaleria, posunąć się ma ku Krakowowi.” *) W dwa dni później pod datą 6-go marca pisze Napoleon do króla saskiego: „Książę Ponte Corvo (Bernadotte) ma przybyć do Dreznia i objąć dowództwo korpusu w który wejdzie kontyngens saski. Wasza Królewska Mość zapewne powierzy dowództwo wojska polskiego księciu Poniatowskiemu. Nim rzeczy wezmą obrót stanowczy, trzeba ażeby to wojsko zagrażało Galicyi i zmusiło przez to Austryaków trzymać tam znaczne siły. Posterunki kawalerii polskiej powinny posunąć się jak najbliżej pod Kraków, nie wychodząc jednak z terytorium Księstwa. Nie widzę przeszkody do wyprowadzenia z Księstwa wszystkich Sasów jakich tam Wasza Królewska Mość ma ażeby ich zgromadzić w Dreźnie, zostawiwszy tylko w Gdańsku i w fortecach nad Odrą tych którzy tam są. Jeszcze może Wasza Królewska Mość wyciągnąć z Gdańska piękny swój pułk kirasyerów a tym sposobem uzupełnić 30,000 wojska w Dreźnie, któreby

*) Correspondances de Napoleon. T. XVIII, p. 361. Rozkaz ten, którego nie znano w oryginale urzędowym, dał powód do myślenia że to Napoleon pierwszy wskazał księciu Józefowi ruch, jaki ten wykonał ku Galicyi po kapitulacji Warszawy. Plan tego ruchu pochodził nie zaprzeczenie od Dąbrowskiego.

330

zabezpieczyło kraj Waszej Królewskiej Mości od wszelkiej napaści. Te przygotowania wojenne wszystkich nas rujnują. Wyniknie-że z tego wojna? to jest jeszcze wątpliwem. Co do mnie nie mam żadnej chęci atakować, bo nie jest moim zwyczajem bić się bez przyczyny.“ *)

List ten wyjaśnia co było zagadkowem w postępowaniu króla saskiego. Mówiono powszechnie że ostrzeżony tajemnie przez Austryaków o bliskim wkroczeniu ich do Księstwa, chciał wyprowadzić z niego czem prędzej swoje wojsko saskie, to jest dywizję Dyhern'a; ledwo na usilne prośby księcia Józefa, zostawił garstkę 1200 Sasów i sam wyjechał do Saksonii. Pogłoski takie krążyły po całym Księstwie i wielce ostudziły przywiązanie do pocziwego króla. Niemcewicz powtarza je w swoich Pamiątnikach a za nim Teodor Morawski w swoich tak słusznie cenionych *Dziejach*. Jednak król saski wypełnił tylko, i to niezupełnie, wolę Napoleona, który uważał Saksonię jako więcej zagrożoną. Tak sądził Napoleon nawet w miesiąc jeszcze później, pod datą bowiem 5-go kwietnia pisze do Bethier'a: „Księstwo Warszawskie nie jest wcale zagrożone. Jest tam więcej wojska niżeli tego potrzeba do strzeżenia go, a zresztą przy usposobieniu Rosyi ma Austria co innego na głowie. Z tych też względów kazałem wojsku saskiemu iść na obronę Saksonii.“ **) Co do wyjazdu króla ten nie był wcale ucieczką. Król zamknął osobiście sejm, poczem wyjechał po czteromiesięcznym pobycie w Warszawie do swojej Saksonii, gdzie była stała jego rezydencya. Przed wyjazdem 21-go marca wezwał

*) Correspondance de Napoleon T. XVIII, p. 375.

**) Correspondance de Napoleon T. XVIII, p. 511.

331

do siebie księcia Józefa, jak opowiada współczesny, dobrze zawiadomiony Roman Sołtyk, pokazał mu list Napoleona *) — treść którego przytacza ten historyk kampanii 1809 r. w Polsce — i w skutek polecenia cesarza zamianował go wodzem naczelnym wojska polskiego. Książę Józef wszakże przeczytawszy list wielce był zaniepokojony wydaleniem wojska saskiego i przekładał królowi, że mu pozostanie tylko 12,000 wojska rozporządzalnego, z którym nie będzie w stanie stawić czoła Austryakom w razie najścia ich na Księstwo. Przytomny rozmowie P. von Boze, minister stanu saski, odezwał się, że właśnie teraz odbywa się w Księstwie pobór który mu dostarczy 8000 żołnierza. Książę Józef odpowiedział że pobór nie skończy się jak za sześć tygodni i zresztą, że rekrutów tylko co od pługa oderwanych od razu na wojnę użyć nie może. Minister saski natrącił wtenczas o przymierzu rosyjskiem i o pomocy jaką Księstwo z tej strony oczekiwać może w razie najścia Austryaków, na co książę odpowiedział z wielkiem powątpiewaniem; nareszcie król rozwiązał kwestyę sporną, przyrzekając zostawić aż do dalszego rozporządzenia w Księstwie trzy bataliony piechoty, dwa szwadrony jazdy i kompanię artylerji; razem 2155 ludzi i 12 dział. Do Saksonii odesłał tylko oddział z niespełna 1300 ludzi i 6 dział; bez wątpienia byłby zostawił wszystko

*) Podług korespondencyi Napoleona wyżej zacytowanej, list ten pisał Napoleon pod dniem 6-tym marca a podług Romana Sołtyka pokazał go księciu Józefowi dopiero 21-go tegoż miesiąca. Korespondencye szły wtenczas powoli z Paryża, nie dłużej jednak jak ośm dni; czyżby król saski trzymał list 7 dni nim go pokazał księciu Józefowi, to jest wątpliwem. Musi być omyłka w dacie Sołtyka. List musiał pokazać 17-go lub 18-go marca.

332

gdyby był pewnym że Księstwu zagraża niebezpieczeństwo ze strony Austrii ale tego nikt nie przypuszczał na prawdę, ani Napoleon, ani król saski, ani książę Józef, ani ministrowie i dla tego też w Księstwie nie czyniono żadnych przygotowań do odporu. Warszawa miała za całą obronę okopy Kościuszkowskie porozpadane tak, że w wielu miejscach kawaleria mogła przez nie przejechać; zresztą rozciągały się one na 11,700 metrów na lewym brzegu Wisły i cała armia jaką rozrządzał książę Józef nie byłaby dostateczną, ażeby je obsadzić. Praga była nieźle obwarowana za pobytu Napoleona w Warszawie i później pod okiem księcia Józefa. Modlin, Serock, Toruń, fortece które także zbudować kazał Napoleon, nie były jeszcze zupełnie ukończone. Modlin zwłaszcza nie miał szaniec przedwałowych ani przed mostowych na Wiśle i Narwi, miała tylko forteczka Częstochowa była w zupełnym stanie obrony; był to czworobok z bastionami i kazamatami mający po 100 sążni z każdego boku, okop ziemny podtrzymywany był murem, 28 dział było na wałach, przytem forteczka pod opieką cudownej Matki Boskiej miała dostateczne zapasy broni i amunicji.

Wojsko Księstwa po wydaleniu się pułków wysłanych do Hiszpanii i do fortec pruskich Głogowy, Kistrzynia, Szpandawy, Szczecina i Gdańska, było do połowy zmniejszone.

Podług Romana Sołtyka *) stan jego był w tej chwili następujący:

333

Piechota.

1-szy	pułk	pułkownik	Kazimierz Małachowski	1642 ludzi
2-gi	„	„	Stanisław Potocki	1742 „
3-ci	„	„	Żółtowski	1927 „
6-ty	„	„	Sierawski	1346 „
8-my	„	„	Cyprian Godebski	1500 „
12-ty	„	„	Weissenhoff	1102 „
Ogół				9259 ludzi

Jazda.

1-szy	pułk	strzelców	pułkownik	Przebędowski	730 koni
2-gi	„	ułanów	„	Tad. Tyszkiewicz	800 „
3-ci	„	„	„	Łączyński	760 „
5-ty	„	strzelców	„	Turno	505 „
6-ty	„	ułanów	„	Dziewanowski	709 „
Ogół					3504 koni

Artyleria.

3 komp. art. pieszej każda z 6-ciu dział;	18 dział	600 ludzi
2 komp. art. konnej	9 „	— „
Pociągi i ambulanse		100 „
Ogół 27 dział		700 ludzi

Ogół całego wojska polskiego rozporządzalnego wynosił 13,463 ludzi, do której to liczby dodać należy w początku kampani oddział saski z 2155 ludzi z 12-tu działami.

Były prócz tego jeszcze załogi w Warszawie i w fortecach złożone z trzech batalionów zakładowych (cadres) wymienionych tu pułków piechoty, tudzież tych które wysłane zostały do fortec pruskich.

334

Podajemy liczbę wojska na załogach w naszych fortecach.

Załoga	Warszawy...	wynosiła	1600 ludzi
„	Pragi.....	„	979 „
„	Serocka.....	„	1413 „
„	Częstochowy	„	790 „
„	Modlina.....	„	1265 „
„	Torunia	„	1594 „
Ogół wynosił 7941 ludzi.			

Wszystkie te pułki i oddziały były nader lichy uzbrojone; miały karabiny różnego pochodzenia i różnego kalibru; największa część ich była zdobyta przez Francuzów na Prusakach i odstąpiona Księstwu za pieniądze przez Napoleona; ledwo piąty karabin ładunku swojego nie gubił, bo panewki były rozkołatane, żołnierz zaś niedawno od pługa oderwany, był jeszcze bardzo mało wyćwiczony, lecz chłop nasz jak tylko mundur wojskowy przywdzieje to i duch wojskowy w niego wstępuje. Co do oficerów, ci z małym wyjątkiem, znali dobrze swoje rzemiosło; jedni zaprawili się do niego w dwóch ostatnich wojnach ginącej Ojczyzny, drudzy w legionach a inni w znacznej liczbie i w jednych i w drugich. Wyjątek stanowili panowie możni patryoci którzy własnym kosztem powystawiali pułki, szwadrony, baterie artylerii i niemi dowodzili lecz i ci w krótkim bardzo czasie dorównali starym oficerom.

Dla uzupełnienia tego obrazu wojska naszego w 1809 roku, przedstawimy wizerunki przedniejszych generałów. Nieraz już w seryi niniejszych obrazów kreślił się sylwetkę księcia Józefa widzianego z różnych stron, najprzód jako bezczynnego Alcybiadesa, pędzącego życie u stóp pięknych kobiet," jak go charakteryzował Thiers, nie bardzo uwłaczając prawdzie w tym razie; następnie jako ministra wojny, nie zbyt

335

pracującego w biurze ale tworzącego szkoły wojskowe, fabryki i warsztaty wojenne, wlewającego ducha w całe nowe wojsko polskie, które codziennie na Saskim lub Marsowem placu musztrował. Zobaczymy go teraz w właściwym mu żywiole, jako wodza na polach bitw. Napomknijmy jednak przedtem kilka słów o jego przeszłości wojskowej.

Książę Józef rozpoczął karierę swoją z woli ojca i stryja w wojsku austriackim, jako oficer jazdy mając lat 16, i dziesięć lat pod chorągwią austriacką służył nią nawet krew swoją przelał, w wojnie tureckiej 1788 roku w oblężeniu Sabaczy. Był już pułkownikiem dragonów i adjutantem cesarza Józefa II, gdy go król Stanisław August przyzywał do nowo organizującego się wojska

polskiego, do którego wszedł w randze generała, mając dopiero lat 26. W trzy lata potem 1792 roku młodzieńca tego, bawiącego się wesoło, zbyt wesoło, stawia król, stryj jego, na czele koronnego wojska ażeby go prowadził do walki rozpacznej. Książę Józef wypraszał się prawie ze łzami. Pierwszy raz wielkość obowiązków względem Ojczyzny i względem honoru stanęła mu przed oczami

a nie czuł się na siłach sprostać swemu zadaniu. Król stryj nalegał, synowiec uległ. „Pójdę więc na śmierć, rzekł, i gorzej niż na śmierć, na niesławę” wyszedł jednak z zaszczytem i uznaniem całego narodu z tej walki nierównej, w której cała Targowica była w obozie nieprzyjacielskim i kiedy jak powiada jeden ze świadków owego czasu „cnotliwi potracili głowy a źli dopełniali miary swojej nikczemności.” *) Książę Józef wywijał się z najcięższych

*) O ustanowieniu i upadku konstytucji 3-go maja str. 124. Piałoli, korespondencja (rękopism) Morawski Dzieje T. V, p. 326.

336

niebezpieczeństw, staczał szczęśliwe utarczki, odniósł jedno zwycięstwo pod Zieleńcami które cały naród radością przyjął, a w kościele Ś-go Jana śpiewano zań Te Deum. Młody i niedoświadczony wódz nie umiał jednak korzystać z tego zwycięstwa, do czego sam się przyznawał i co gorzko sobie wyrzucał a wtenczas był już przy nim duch zawistny, który mu pozyskanej sławy przebaczyć nie mógł. Był to Zajączek. Świeży ten generał, trzymał się mężnie pod Zieleńcami aż do przybycia księcia Józefa i sobie chciał zwycięstwo przypisać, młodego wodza zaś aż do ziemi poniżyć i kazał rozrzucać w Saskim ogrodzie najohydniejsze paszkwile przeciw niemu. Książę Józef musiał przyjechać do Warszawy i tłumaczyć się przed królem. „Niechże ci rycerze, rzekł z goryczą, wezmą dowództwo, ja pod nimi przyjmę służbę prostego żołnierza; łatwiej mi będzie dać się zabić i zginąć. I n a c z e j nikt nigdy broni z rąk mi nie wytrąci.” *) Słowa te stały się hasłem jego życia. Wiadomo, że ta wojna skończyła się przystąpieniem króla do Targowicy. Książę Józef gotował się do walki ostatniej, chciał koniecznie ją stoczyć, a wiedząc o zamiarach stryja wysłał Wielhorskiego do króla z błaganem, aby się dał wykraść i przywieść do obozu. Pisał on mu, że, czyż może się wahać w wyborze i nie przenieść szlachetnego zgonu nad nikczemne panowanie, **) ale słowa te były niezrozumiałe dla takiego nikczemnika. Książę Józef złożył dowództwo, a wojsko „nie zmazane hańbą, nie dotknięte zgryzotą sumienia,” jak się wyrażał adres podany nieszczęsnemu

*) Morawski Dzieje T. V, p. 319.

**) Morawski Dzieje T. V, p. 327.

337

wodzowi uczciło go medalem „Miles Imperatori.” Książę Józef wyjechał z kraju lecz na odgłos Kościuszkowskiej rewolucji pospieszył wrócić; przybył do oblężonej przez Prusaków Warszawy i, niedawno wódz, poddał się pod komendę wybrańca narodu. Kościuszko który go kochał po ojcowsku powierzył mu dowództwo oddziału sześciotysięcznego po Mokronowskim wysłanym na Litwę i kazał mu, zajętą przez Prusaków Wolę, z trzech stron zaatakować; z Czystego, Górców i Babic. Przy Jerozolimskich rogatkach dowodził innym oddziałem Zajączek i temu polecił naczelnik wesprzeć ruch Poniatowskiego. Książę ze zwykłą swoją odwagą uderzył na Wolę, ale przyjęty straszliwym ogniem i ranny, cofnąć się musiał a Zajączek patrzył spokojnie na tę walkę nierówną i nie przyszedł mu w pomoc, uradowany może że go we krwi widział. Niewyleczony jeszcze z ran, synowiec królewski był nad Bzurą pod Sochaczewem w czasie bitwy Maciejowickiej, strzegąc Warszawy od Prusaków i ułatwił Dąbrowskiemu przeprawę przez tę rzeczkę żwawem uderzeniem na nieprzyjaciela, któremu zabrał około 1000 jeńców i kilka dział. To było ostatnie powodzenie polskiego oręża w tej wojnie. Po kapitulacji Warszawy wyjechał książę Józef do Wiednia a kampania 1809 roku była już czwarta którą miał odbyć. Otwierało się przed nim świetne pole a obok nabytego doświadczenia miał przy sobie doradców i pomocników bardzo zdolnych.

Jego szef sztabu Fiszer, dawny adjutant Kościuszki, później legionista, człowiek doskonale obznajmiony z sztuką wojenną, rozważny, z umysłem metodycznym, pilny przestrzegacz porządku i karności i z tego względu nie lubiony w lekkomyślnym gronie adjutantów księcia, miał

338

pod zimmami pozorami serce wylane dla kraju i męstwo niezachwiane, czego dowodzą liczne rany jakie odniósł i w końcu chlubna jego śmierć. Był on jakby stworzony do miejsca, jakie zajmował przy polskim wodzu.

Innym znamenitym doradcą i pomocnikiem księcia był generał Pelletier, pułkownik inżynierii francuskiej którego Napoleon przydał wojsku Księstwa 1808 roku dla uorganizowania w niem artylerii i inżynierii. Książę Józef wyniósł go na stopień generała i we wszystkim rady jego zasięgał. Pelletier odbył był wszystkie wojny republiki francuskiej i cesarstwa a z tem doświadczeniem łączył wielką naukę, bystry rozum, sąd zawsze pewny i ogromną pracowitość.

Dwaj nasi generałowie dywizyi, którzy poddani zostali pod dowództwo księcia Józefa, Dąbrowski i Zajączek należeli bez zaprzeczenia do najznakomitszych dywizjonerów wielkiej armii Napoleońskiej. Dąbrowski miał gruntowną znajomość sztuki wojennej, nabytą w szkole wojskowej w Dreźnie gdzie się kształcił, następnie wdrożył się do służby w wojsku saskim. W roku 1790 gdy, w skutek uchwały Sejmu konstytucyjnego formowało się nowe wojsko w kraju, wziął dymisyę ze służby saskiej i wszedł

do polskiej. Odtąd poświęcił Ojczyźnie nie tylko swoje zdolności i siły ale wszystkie swoje myśli, wszystkie chwile swego życia. W roku 1794 pokazał już co może. Przy oblężeniu Warszawy przez Prusaków po nieudanym przez księcia Józefa ataku na Wolę, Kościuszko tenże sam ruch zlecił Dąbrowskiemu, oddawszy pod jego dowództwo oddział Poniatowskiego a zarazem całe prawe skrzydło od Woli aż do Wisty. Walka pod wodzą Dąbrowskiego trwała na całej tej przestrzeni od 4-tej z rana aż

339

do 9-tej wieczór. Prusacy zostali nie tylko od Woli ale zewsząd wyparci ze stratą 3000 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach. W uznaniu tak pięknego zwycięstwa Kościuszko ofiarował Dąbrowskiemu pierwszą obrączkę z napisem „Ojczyzna swojemu Obrońcy” jaką odtąd rozdawał w miejsce krzyża Virtuti Militari. Wysłany następnie przez naczelnika do Wielkopolski z garstką

wojska Dąbrowski wywołał powstanie na całej ziemi polskiej zabranej przez Prusaków, w Wielkopolsce, w Sieradzkim, w Łęczyckim w Prusach polskich, w dawnym województwie Pomorskim i wkrótce cała przestrzeń między Notecią, Bzurą, Wisłą, oczyszczoną została z Prusaków a prócz sił powstańczych Dąbrowski połączony z Madalińskim i Mniewskim którzy się poddali pod jego rozkazy, zgromadził około siebie korpus 7-miotysięczny. Zadrżał gruby Wilhelm, świeżo przybyły z pod Warszawy, gdzie 13,000 wojska straciwszy, od oblężenia odstąpić musiał, i przyzwał na gwałt 20,000 żołnierza z nad Renu. Sparaliżowała cały ten ruch klęska Maciejowicka. Dąbrowski wszystko porzucił i przybiegł na obronę stolicy; przybył do Błonia gdy już Praga padła ofiarą a Warszawa kapitulowała. Wraca do Wielkopolski. Koło niego gromadzą się: Wawrzecki naczelnik po Kościuszcze, Zakrzewski dzielny prezydent stolicy i jenerałowie Giedroń, Niesiołowski, Ignacy Giełgud, ale powstanie samo się rozprasza. Wawrzecki mający władzę najwyższą kapitułuje, Dąbrowski ostatni zaprzestaje walkę zaprzestaje ją na chwilę, bo po upadku powstania imię jego wstawione w całej Europie staje się chorągwią około której gromadzą się na obcej, czy na swojej ziemi, nowe polskie bataliony, legie, wojska całe, jakby wywołane laską czarodziejską. Wódz ten nie miał jednak ani porywającej wymowy, ani żadnego z tych da-

340

rów powierzchniowych które tak silnie działają na masy, przeciwnie, mówił po polsku z lekkim akcentem niemieckim który wiał trochę chłodem na tych co się do niego pierwszy raz zbliżali. Zkądże więc ta przyciągająca siła, jaką przez tyle lat wywierał na współziomków? Była ona w tem, że on jeden nigdy o Ojczyźnie nie zrozpaczył. Na jej widnokręgu ciemnym jak noc grobowa jedno tylko światelko nadziei błyszczało przez długie lata zdaleka, z po za Alp a to światelko, to on go w swoim ręku trzymał, walcząc z przeciwnościami, które zdawały się nieprzezwyciężone. Trzeba by grube dzieło napisać ażeby opowiedzieć wszystkie jego kolejne plany i ciągle usiłowania przy dyrektoryacie, przy dowodzących jenerałach we Włoszech, ażeby rozciągnąć wojnę z Austrią aż do Galicji i tam poprowadzić legiony. Kończyło się zawsze na zawodach; nie jeden już mówił „szalony walczy z niepodobieństwem, z nieubłaganem przeznaczeniem,” lecz jego nic nie odstraszało i przez lat dziesięć takich zapasów z losem nigdy mu myśl nie przyszła broń złożyć. Doczekał się przynajmniej, że na jednym odłamku polskiej ziemi powstało Księstwo Warszawskie..... Może kto powie, że on na to nie wpłynął? Tyle wpłynął, że bez niego Księstwo Warszawskie nie byłoby zabłysło na świecie. Napoleon przyzwał go z Włoch do Berlina, tak jak z Paryża przyzywał Kościuszkę, bo wiedział że jeden i drugi są to dzwignie zdolne wstrząsnąć aż do najgłębszych warstw ten kawałek polskiej ziemi i wydobyć mu z niego, w krótkim czasie, armię posiłkową której gwałtem potrzebował a legiony Dąbrowskiego pokazały mu, że na naszych wojakach śmiało polegać może. „Wystawcie 30,000 wojska — rzekł do deputacyi polskiej w Berlinie — a będziecie

341

mieli Polskę.” Był tam Dąbrowski i w trzy tygodnie potem przyprowadził mu pod Łowicz 20,000 wojska; drugie tyle zaś było już w zawiązku, to jest razem więcej niżeli pogromca Prusaków żądał. Za taką opłatę oddał Polakom..... nie Polskę ale Księstwo Warszawskie, warując sobie jeszcze że będzie tam miał i nadal pepinię doskonałych żołnierzy. Gdyby nie to wszystko, nie byłby nawet i owego małego Księstwa stworzył. Odstąpiłby był ten kraik któremukolwiek z mocarstw sąsiednich za innego rodzaju lecz sowite zapewne korzyści.

Jeżeli po Dąbrowskim przyjrzymy się zbliżającemu się drugiemu dywizyonerowi polskiemu z owego czasu, Zajączkowi, jakąż ogromną postrzeżemy różnicę między tymi dwoma ludźmi. Zajązek był niezaprzeczenie doskonałym jenerałem dywizyi, śmiałym, zręcznym, obfitym w fortele wojenne i pod tym względem Napoleon wysoko go cenił, ale Ojczyzna bardzo mało u niego ważyła i wogóle nie czuł się on skrzepowanym żadnymi zasadami moralnymi, żadnymi poczciwymi uczuciami; życiem jego rządziły tylko dwie namiętności pokrewne, ambicya bez skrupułu i zawiść najzjadliwsza. W młodości swojej był adjutantem Branickiego (Ksawerego) i nader dorodnym mężczyzną. Pani hetmanowa lubiła go widzieć galopującego w świetnym mundurze przy drzwiczkach swojej karety. Na tem rzemiośle wszakże nagromadził w duszy zapas żółci przeciw panom karmazynowym, którą wylał w ciągu Kościuszkowskiego powstania. Należał on do tych którzy go przygotowywali; natenczas już był jenerałem, w poprzedniej wojnie dał był dowody męstwa, zdawał się być gorącym patriotą i potrafił pozyskać sobie zaufanie Kościuszki. Dopiero podczas oblężenia Warszawy,

342

odsłonił szkaradne strony swojego charakteru a najprzód Jakobińską zażyłość przeciw możniejszemu od siebie. Przyłączył się on do Hugonistów i z niemi spiskował ażeby wyprawić w Warszawie rzeź, na kształt wrześnieiowej w Paryżu, któraby się zaczęła od króla i targowiczan a skończyła na wszystkich panach możnych i ich przyjaciółach, pod pozorem że ich patryotyzm wątpliwy. Kościuszko nie wiedząc o jego knowaniach, ustanowiwszy sąd wojenny na zdrajców ażeby tem uspokoić wrzące namiętności ludowe, powierzył przewodnictwo jego Zajączkowi. Sąd ten zapowiedział na wstępie „nieubłaganą surowość na zdrajców, po uwolnieniu tych, którzy tyle tylko byli winni że stali się postrachem dla strony królewskiej.” Jako też pierwszym wyrokiem skazał jedenastu targowiczan „na śmierć haniebną,” drugim wyrokiem skazał na taką samą karę biskupa i podkanclerzego Skarszewskiego. Kościuszko wstrzymał ten krwawy zapęd sądu i kary śmierci zamienił na wieczne więzienie. Niepодоbało się to Zajączkowi i natychmiast wystąpił z sądu wraz z Taszyckim, innym Jakobinem i obaj w groźnych listach wyrzucali naczelnikowi tyranję, samowolność, przywłaszczenia. Niedosyć na tem, pokątnie oskarżali go o wielkie błędy wojenne i rozsiewali podejrzenia że rozdrabnia siły i przedłuża walkę rozmyślnie ażeby ustalić swoją władzę. Skutkiem takowych podżegań najzapaleńsze głowy przemysliwały nad tem ażeby Kościuszkę złożyć z władzy; byli nawet tacy co spiskowali na jego życie. *) Upamiętał się Zajązek lub raczej prze-

*) Histoire de la revolution de Pologne en 1794 p. 151. Pomysły do Dziejów Polski 154. Książę Czartoryski Żywot Niemcewicza 101. Morawski Dzieje Narodu Polskiego, T. V, str. 415.

konał się, że jego groźne listy i tajemne knowania celu nie dopną. Przeprasił Kościuszkę a ten ze swoją zwykłą dobrocią, niedosyć że mu przebaczył, ale wychodząc na nieszczęsną bitwę Maciejowicką, powierzył mu dowództwo załogi warszawskiej. Po klęsce Maciejowickiej gdy Rada Narodowa naczelne dowództwo oddała w ręce Wawrzeckiego, przydała mu radę wojenną z Zajączkiem na czele jako dowódcą załogi. Zajączek zamiast myśleć o obronie Pragi i Warszawy podlegał sąd wojenny do prowadzenia dalej, póki jeszcze czas, sprawy zemsty na targowiczanych i na innych łączących się wrzekomo z nieprzyjaciołmi Ojczyzny. Sąd, pod jego wpływem, wydał pozwy ośmiu nowym obwinionym, lecz nim je woźni doręczyli, Rosyanie podeszli pod Pragę i Zajączek porzuciwszy wojsko i stolicę, umknął znieślawiony do Galicji a za nim pospieszył Kołłątaj, *) obaj schwytani przez Austriaków zostali uwięzieni w Ołomuńcu. W październiku 1796 roku potrafił Zajączek wymknąć się z więzienia i dostał się do Paryża, gdzie byli już jego koledzy Hugoniści, Mniewski, kasztelan Prozor, Taszycki i inni, którzy weszli byli w ścisłe stosunki z istniejącymi jeszcze francuzkami Jakobinami. Był tam także od kilkunastu dni Dąbrowski i naradzał się z dyrektoryatem nad uformowaniem legii polskiej na żołdzie francuzkim. Powziął on już był tę myśl po bitwie Maciejowickiej widząc rozpręgające się powstanie Wielkopolskie, którego nie-

*) Pomysły do dziejów Polski 166. Linowski Histoire de la revolution de Pologne en. 1794, str. 186. T. Morawski Dzieje Tom V, str. 422. Roman Sołtyk, jeden powiada, że Zajączek był ranny na Pradze; podług wszystkich innych świadectw opuścił Warszawę w przeddzień ataku Pragi a potwierdza to oburzenie ogólne ludności warszawskiej jakie powstało przeciw niemu.

344

dawno był wodzem i duszą. Było wtenczas jeszcze 19,000 żołnierza polskiego z niezłą artylerją; z tymi szczątkami armii Kościuszkowskiej chciał Dąbrowski przedrzeć się przez Szląsk, Czechy, Bawaryę, ogołocone z wojska, i dostać się nad Ren, ale nie zdołał już serc upadłych podnieść. Pierwszy to i jedyny raz głos jego nie znalazł echa. W r. 1796 postanowił próbować w inny sposób urzeczywistnienia tego projektu. We Francji przyjęty został z największym odznaczeniem. W przejeździe do Paryża spotkawszy armię francuzką zgromadzoną nad Sambrą, witany był z wielkimi honorami przez wodzów Kleber'a, Jourdan'a, Bernadott'e, Championet'a. Kleber dawał mu natychmiast miejsce w swoich sztykach, czego Dąbrowski oczywiście odmówił, mając inny cel przed sobą. W Paryżu dyrektoryat bezzwłocznie go wysłuchał z wielkimi okazami współczucia i poważania i przychylił się do jego żądania, tylko ponieważ prawa francuzkie nie pozwalają obcych zaciągów na ziemi francuzkiej, zaproponował mu utworzenie legii polskiej we Włoszech, które właśnie broń podniosły ażeby się wyzwolić z pod obcego panowania z pomocą Francji. Największa część wychodźstwa polskiego przyklasnęła temu przedsięwzięciu w nadziei że tocząca się wojna między Francją, Włochami i Austrią otworzy legii Dąbrowskiego drogę do Galicji. Jeden tylko Polak wystąpił z największą gwałtownością przeciw temu projektowi a więcej jeszcze przeciw osobie Dąbrowskiego — tym był Zajączek, rozgniewany, że kto inny nie on, stanąć ma na czele tej legii. Za jego przywodem cała klika jego zaczęła miotać oszczerstwa na Dąbrowskiego; przedstawiano go jako skąpca, chciwca, który skorzystał na powstaniu Kościuszki żeby kieszeń swoją napchać. Dąbrowski do żywego tknięty,

345

ostro mu odpowiedział i już dwaj generałowie stanąć mieli do pojedynku. Niedopuszcili tego pośrednicy, przyczem Zajączek w skutek zabiegów swoich otrzymał dowództwo brygady francuzkiej co go trochę pocieszyło; pojedynek został odłożony do spokojniejszego czasu a Zajączek zniknął z widowni polskiej na lat dziesięć. Wysłany z brygadą swoją do Włoch pod dowództwo generała Bonapartego, odznaczył się męstwem i talentem wojskowym tak że go Bonaparte wziął z sobą do Egiptu wraz z kilkoma innymi Polakami, Sułkowskim, Haumanem i Grabińskim; zabrał go i z powrotem do Francji, zamianowawszy go generałem dywizji. Dowodził dywizją francuzką w obozie Bulońskim, w kampaniach 1804 i 1805 roku. Zapewne już marzył o buławie marszałkowskiej gdy go Napoleon przydzielił do formującego się wojska polskiego w Księstwie. Jak mu to w niesmak poszło, jak się wzbraniał przejść znowu na Polaka i złożyć przysięgę księciu warszawskiemu, z jakimi obelgami odpowiadał na rozkazy księcia Józefa ministra wojny w Księstwie to już widzieliśmy poprzednio. Zawiść jego de synowca królewskiego którego inaczej nie nazywał jak „to książątko” doszła do stopnia wściekłości. Ostre i pełne pogardy napominania Napoleona za przesyłane mu przez niego oszczerstwa na tego księcia nie powściągnęły jego zawiści nieublaganej, tylko zmusiły ją przybrać maskę pod którą była tem niebezpieczniejsza że działała skrycie.

Do wizerunków znaczniejszych generałów któreśmy przeprowadzili przed oczami czytelnika dołączyć nam należy jeszcze jeden, choć szkicem nakreślony, generała Sokolnickiego. Był on tylko generałem brygady w kampanii

346

1809 roku, ale miał tak ważne dowództwa i tak się świetnie wywiązał z przedstawiających mu się, najtrudniejszych zadań że zapisał imię swoje w rząd najpierwszych naszych znakomitości wojskowych z epoki wojen Napoleońskich.

Sokolnicki odbył wojnę 1792 roku jako oficer inżynierji. W wojnie Kościuszkowskiej był pułkownikiem strzelców konnych i odznaczył się wielokrotnie, mianowicie w czasie oblężenia Warszawy przez Prusaków. Wykonywał on podobnie jak Rymkiewicz śmiało wycieczki które nieraz zachodziły aż na tyły oblegających i ogromny niepokój sprawiały w ich obozie. Ujęty po klęskach naszych i po kapitulacji Warszawy został wraz z prezydentem miasta Zakrzewskim, Ignacym Potockim, T. Mostowskim, Kapostasem, Kilińskim, Konopką, odesłany do więzień petersburskich. Uwolniony przez cesarza Pawła roku 1796 udał się na Wołoszczyznę, która była wielkim miejscem popasu i zbioru na drodze wychodźstwa polskiego. Były tam po uformowaniu się legii polsko-włoskiej Dąbrowskiego, żywiły do drugiej legii to jest: przeszło 2000 żołnierza z oficerami którzy się później wstawili jako to: Grabiński, Jabłonowski i wielu innych. Wszyscy czekali na Dąbrowskiego, który z przychyleniem się Bonapartego, miał się przez słowiańskie kraje Austrii przedzierać do Bukowiny i do Galicji i już pierwszy etap na tej drodze przeszedł, gdy zawieszenie broni w Leoben projekt ten w niwecz obróciło. Pomimo tego owi oficerowie o których mówiliśmy powędrowali do legionów; między nimi Sokolnicki. Wstąpił on do legii Kniaziewiczza i dowodził brygadą w bitwie pod Hohenlinden; później przebył parę

lat w Paryżu oddając się nauce wojskowej, lubo już nie był młodym. W 1806 r. przeszedł z legionów do wojska Księstwa Warszawskiego wraz z mnóstwem wyższych oficerów zaprawionych do wojny pod takimi wodzami jak Bonaparte, Moreau, Championet. Byli to mianowicie: Kamiński (Jan), Biegański, Hebdowski, Kamieniecki, Krasieński, (Izydor), Rożniecki, Kossecki, Żółtowski, Kęszycki, Zawadzki, Stuart, Redel, Żymirski, Godebski, Hornowski, Sierawski, Bogusławski, Górski (Antoni) i inni nie licząc niższych oficerów. W wojnie która się przygotowywała na polskiej ziemi, Sokolnicki mając już stopień generała znalazł się dopiero w możliwości wydobycia na jaw całego zasobu swoich zdolności i przymiotów wojskowych a miał już wtenczas lat pięćdziesiąt. Długo więc musiał czekać nim nadeszła jego godzina — czekać trawiony ambycją jaką w nim rodziło przeświadczenie o swojej wewnętrznej wartości, które w sobie samym zamykać musiał. Stał się też skrytym, zimnym, drażliwym, częstokroć cierpkim i dla tego nie był lubionym w wojsku, miał nawet wielu nieprzyjaciół, ale na polu bitwy wszystkich ze sobą godził. Wtenczas był w swoim żywiole; kombinacje jego bardzo śmiałe były jednak zawsze trafne i umiał je przeprowadzać z żelazną energią dając przykład nieustraszonego męża; zimna krew nie opuszczała go w największych niebezpieczeństwach i owszem w takich właśnie chwilach miewał błyski gieniuszu. Nie tylko jednak na polu bitwy ale i w obozie odznaczał się czynnością gorączkową; wszystkiego sam doglądał a głowa jego pracowała nieustannie nad strategicznymi planami które przedkładał na radach wojennych lub przynosił księciu Józefowi. Ztąd koledzy jego, może zazdrośni, wnosili że chciał sobie torować drogę do

naczelnego dowództwa. *) Zobaczmy go niebawem w działaniu, gdyż czas nam wrócić do porządku chronologicznego

Gdy król saski zakomunikował księciu Józefowi list Napoleona w którym ten polecał księciu ażeby zagrażał Galicyi i tym sposobem trzymał w szachu znaczne siły austriackie -lubo cesarz nie wyrażał się w sposób zupełnie pewny że wojna nastąpi kazał wódz polski jak najspieszniej uzupełnić wszystkie pułki, ponaprawiać broń ile było można i ściągać się całej drobnej armii polskiej pod Warszawę, ale ani on ani rząd nie przypuszczali ażeby Austriacy mieli wkroczyć do Księstwa. Sądono tylko, że korpus obserwacyjny postawią nad granicą, i na tem poprzestaną. Jeszcze pod datą 12-go kwietnia pisał książę Józef do Davout'a co następuje:

„Podług raportów i zawiadomień różnych jakie otrzymałem od ostatniej mojej depeszy, ruch wojsk austriackich w Galicyi nabrał znaczenia Granica jest tak szczelnie zamknięta na całej swojej rozciągłości i z taką surowością baczą władze austriackie ażeby

żadnej komunikacji przez nią , nawet poczty listowej nieprzepuścić **), że zupełnie niepodobna jest zasięgnąć wiadomości pewnych o stanowiskach zajętych przez wojska austriackie i wyróżnić je od bajek tak licznych w podobnych okolicznościach. Jednak porówny-

*) Roman Sołtyk, Relation p. 173.

**) Hr. Krasieński Józef (późniejszy kasztelan) powiada, że wzdłuż granicy stały tak zwane Grenzregimenten, które nikogo nie przepuszczaly i wprost strzelały na tych którzy przejść chcieli.

wając różne doniesienia z wiadomością niewątpliwą, że arcyksiążę Ferdynand jest lub ma przybyć lada chwilę do Końskich zdaje się, że Austriacy zamierzają ustanowić swoją linię operacyjną nad Pilicą.... Dezerterzy którzy do nas przybywają w wielkiej liczbie z okolic Krakowa świadczą zgodnie o liczbie i nazwiskach pułków.... W ogóle korpus arcyksięcia Ferdynanda wynosi jak powszechnie mówią około 30,000 ludzi ale nie jest prawdopodobnem ażeby przeciw nam użytych miało być więcej nad 15 do 18,000, a zatem korpus który zmierza ku Pilicy przeznaczony jest raczej do obserwacji niżeli do wkroczenia do Księstwa od tak dawna zapowiadanego.

„Cóżkolwiek bądź uważałem za potrzebne ze względu na ruchy wojsk austriackich zbliżyć więcej do siebie stanowiska jazdy i zasłonić je piechotą i artylerją. Nakazałem więc ruchy następujące:

„6-ty pułk jazdy idzie z Błonia do Nadarzyna, 3-ci pułk piechoty wyruszył ku Raszynowi z 4-ma działami, te oddziały są pod rozkazami generała Biegańskiego; 3-ci pułk jazdy zajmie stanowisko w Piasecznie, 1-szy pułk jazdy w Górze, 5-ty pułk jazdy idzie z Nieporętu do Błonia; kompania jedna z 2-go pułku jazdy zajmie dawne posterunki 5-go pułku, 3-ci pułk piechoty zastąpią: batalion jeden 6-go i jeden batalion 8-go, ściągnięte z Serocka i z Modlina.

„W pułku (austriackim) Strauch'a jest największa dezercya. Hr. Potocki Stanisław (Kostka) mniema, że Austriacy mają zamiar wkroczyć do Księstwa, ale to nie jest

wiadomość urzędowa i nie chcemy aby się rozeszła i zaniepokoiła mieszkańców nie mając za sobą żadnej pewności.

Proszę przyjąć etc. *)

Książę Józef Poniatowski.

Tak więc 12-go kwietnia książę Józef bardzo jeszcze powątpiewał o wkroczeniu Austriaków do Księstwa, podobnie jak sam Napoleon. **) Jasną jest rzeczą że Rada Stanu nie mogła mieć lepszych zawiadomień; ztąd też nic nie czyniono aż do owego dnia dla ubezpieczenia Warszawy i wzmocnienia sił obronnych kraju. Tymczasem tegoż właśnie dnia arcyksiążę Ferdynand układał w Odrzywole odezwę swoją do Polaków w której obiecywał im opiekę swojego pana przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi byleby przyjęli wojsko cesarskie po przyjacielu i dostarczali mu wszystkiego czego mu będzie potrzeba; w przeciwnym zaś razie groził, że postąpi podług wszelkich praw wojny. Było w tej odezwie i rozumowanie któremu nie można zupełnie zaprzeczyć pewnej logiki.

„Walczyście za Napoleona, wyraził się arcyksiążę, i cóż wam z tego przyjdzie? Dałże wam to co wam przyrzekł? a dziś czyż to za waszą sprawę przelewacie krew pod murami Madrytu? Cóż mają wspólnego Wisła z Tagiem?" Na te pytania dowcipnie odpowiedział książę

*) Książę Józef nie wiedział że marszałek Davout był powołanym do Bawarii a wojska polskie i saskie rozkazem 8-go kwietnia przeszły pod dowództwo Bernadotty jako 9-ty korpus wielkiej armii.

**) Pod datą 8-go kwietnia pisał Napoleon do Berthiera ażeby polecił księciu Józefowi utworzenie gwardii konnej polskiej z 10,000 ludzi i dodaje „cequi avec l'armée polonaise fera beaucoup plus de monde quil n'en faut" a zatem jeszcze nie myślał ażeby Księstwo potrzebowało się bronić przeciw Austryakom.

351

Józef, gdy mu je arcyksiążę austriacki powtórzył za widzeniem się z nim z powodu układów o kapitulację Warszawy: „Przyzna jednak Wasza Cesarzewiczowska Mość (Votre Altesse Imperiale) odrzekł mu on, iż winniśmy wiele wdzięczności cesarzowi Napoleonowi, że nam nastęrczył zaszczyt walczenia z Nią, i to pod polską chorągwią." *) Odezwa arcyksięcia datowaną była z 12-go kwietnia ale pierwszy egzemplarz jej otrzymał książę Józef w trzy dni później przez majora inżynierii naszej Mallet'a (Maleckiego), który był wysłany do Nowego Miasta dla rozpoznania biegu Pilicy. Mallet przywiózł zarazem księciu lakoniczny bilet od arcyksięcia oznajmujący mu że wojsko austriackie wkroczy na terytoryum Księstwa 15-go kwietnia o 7-mej rano, a była godzina 8-ma tegoż dnia, gdy książę Józef pismo arcyksięcia otrzymał. Wtenczas dopiero trochę późno upadły wszystkie wątpliwości o najściu Austryaków na Księstwo. Widzieliśmy poprzednio że tegoż dnia o godzinie 3-ciej po południu cała załoga warszawska wyszła ze stolicy. Składała się ona z 1-szych i 2-gich batalionów 1-go, 2-go i 6-go piechoty, z 2-go pułku jazdy, z artylerii polskiej i pozostałej części dywizji saskiej. Pułk 12-ty piechoty otrzymał był rozkaz przybyć z Torunia ale nie stanął w Warszawie aż 20-go, to jest już po bitwie Raszyńskiej. Załoga warszawska wieczorem 15-go kwietnia obozowała pod Raszynem; 16-go zebrała się Rada Stanu pod przewodnictwem Stanisława Kostki Potockiego i upoważniona od króla dekretem z 25-go marca do przedsięwzięcia pod nieobecność jego wszelkich środków obrony bez odnoszenia się do niego,

*) Roman Sołtyk, p. 157.

352

wydała w tym dniu szereg postanowień celem uzbrojenia i uorganizowania wojennego całej ludności kraju; podług tych postanowień gwardya narodowa warszawska miała być zreorganizowana na ten sam sposób jak za czasów Kościuszki. Wszyscy mieszkańcy stolicy od 16-tu do 60-ciu lat jakiegokolwiek stanu i religii, zostali do niej powołani (z wyjątkiem tylko rzemieślników niezbędnych, jako to: piekarzy i rzeźników) i podzielono ich na 10-tnie, 100-tnie i 1000-tne. Kto nie miał broni otrzymał takową od

rządu; było bowiem 60,000 karabinów w arsenale, lubo w nieszczęśliwym stanie. Dowódcą gwardii narodowej zamianowała Rada Stanu komendanta placu Warszawy pułkownika francuzkiego Saulnier. Dziesiętników, setników, tysięczników, mieli wybierać sami żołnierze, lecz wybory te ulegały zatwierdzeniu ogólnego dowódcy gwardii narodowej. Do uorganizowania całej tej siły obywatelskiej uproszeni zostali luźni oficerowie z linii. Innym postanowieniem tegoż samego dnia nakazała Rada Stanu podniesienie szanów Kościuszkowskich i do tej roboty spędzono tysiące ludzi; to jest najwięcej młodzieży szkolnej, kobiet i także zapewne takich którzy do gwardii narodowej mieli należeć. Nakoniec w tym dniu jeszcze zarządziła Rada Stanu, rozkazami do prefektów, pospolite ruszenie w całym kraju. Wyznaczeni potem zostali do każdego departamentu jeden namiestnik pełnomocny i jeden regimentarz czyli dowódzca siły zbrojnej. *) 18-go

Dajemy ich nazwiska.

Departamenta.

Warszawski.

Poznański.

Płocki.

Kaliski.

Łomżyński.

Bydgoski.

Namiestnicy.

Książę Stan. Jabłonowski.

Wojewoda Wybicki.

Prefekt Garczyński.

Prefekt Rembelski.

Lasocki.

Gliszczyński.

Regimentarze.

Pułkownik Siemianowski.

Jeneral Kosiński.

Pułkownik Biernacki.

Pułkownik Zieliński.

Jeneral Karwowski.

Pułkownik Lipiński.

353

kwietnia wydała Rada Stanu odezwę do narodu w której z wielką godnością odpowiedziała na poduszczenia austriackie, przypominając ocalenie monarchii Habsburgów orężem polskim i w wywdzięczeniu za to udział Austryaków w podziale Polski.

Uzbrojenia te wszakże Księstwa Warszawskiego były tak spóźnione iż żadnego praktycznego użytku przynieść nie mogły ale złudziły Austryaków, którzy myśleli że cały naród pod bronią, a Warszawa obwarowana i będzie dla nich Saragosą. W rzeczy samej zaś całą zbrojną siłą naszą było najwięcej 12,000 wojska, które miał książę Józef pod ręką, bo pułk 12-ty — jak już nadmieniliśmy — nie zdążył na bitwę Raszyńską. *)

Zobaczmy teraz jakie siły wyprowadzili Austyacy przeciw biednemu Księstwu. Oto jest skład korpusu najezdniczego podług wykazów urzędowych. **)

7-my korpus wojska austriackiego przeznaczony do działania w Księstwie Warszawskim.

Dowódzca naczelny korpusu: J. C. M. arcyksiążę Ferdynand.

Adjutant korpusu: pułkownik hrabia Neypperg.

Szef sztabu: pułkownik Brusch.

Dowódzca artylerii: pułkownik Gilet.

*) Roman Sołtyk liczy wojsko będące pod rozkazami księcia Józefa na 15,500 ludzi, ale z tego odtrącić trzeba część pułku Małachowskiego, która była unieruchomiona na Pradze i 12-ty Weissenhoffa który dopiero 20-go kwietnia przybył z Torunia.

**) Roman Sołtyk Relation p. 113.

354

Przednia straż.

Dowódzca: jeneral-major baron Mohr.

	bataliony	szwadrony
Huzary Cesarza	—	6
Pułk 1-szy Siedmiogrodzko-Wołoski	1	—
Pułk 2-gi	1	—
Pułk Wukasowicza.	3	—
1 bateria lekka artylerii.		
1 bateria brygadowa.		

KORPUS.

Piechota.

Dowódzca dywizji: jeneral von Mondet.

1-sza Brygada jeneral hr. von Civalard.

	bataliony	szwadrony
Pułk Kotulińskiego	3	—
„ de Ligne	3	—

2-ga Brygada jeneral baron von Trautenberg.

	bataliony	szwadrony
Pułk Baillot-Latour	3	—
„ Strauch	3	—

3-cia Brygada jeneral von Picking.

	bataliony	szwadrony
Pułk Wessenfeld	3	—
Pułk Dawidowicza	3	—

Jazda.

Dowódzca dywizji jeneral von Schauroth.

1-sza Brygada jeneral von Gringer.

	bataliony	szwadrony
Pułk Palatyńskich huzarów	—	8
„ Szeklerów	—	8

355

2-ga Brygada jeneral von Speth.

	bataliony	szwadrony
Pułk Kirasyerów Somariva	—	6
„ Lotaryński	—	6

Korpusik oddzielony.

Dowódzca jeneral major Bronowacki.

	bataliony	szwadrony
1-szy pułk Siedmiogrodzko-Wołoski.	1	—
2-gi „ „ „	1	—
3 pułk lekkokonnny Cesarski	—	8
		<u>Ogół 25 batal. 42 szwadri.</u>

ARTYLERYA.

Dział	3-ch funtowych	16 dział.
„	6-ch funtowych	48 „
„	12-o funtowych	12 „
	Granatników	18 „
		<u>Ogół 94 dział.</u>

Cała ta siła w zupełności wynosiła 36,900 żołnierza, ale dezercye Polaków zmniejszyły ją podług jenerała Schauroth'a, austriackiego historyka tej wojny, do 33,000, czyli w liczbach szczegółowych:

do 25,000 piechoty,

5,200 jazdy,

2,800 artylerii i pociągu.

W całym korpusie liczono tylko trzy pułki nowe z których też najwięcej było dezertersów Polaków, mianowicie pułki: de Ligne, Straucha i Kotulińskiego „reszta był to stary, wyborny żołnierz, regimenta przeszliczne" powiada

Antoni Ostrowski. *) Przytem w różnych punktach obu Galicyi były rezerwy wynoszące razem 7200 piechoty i 200 jazdy pod jenerałami Merfeld, Egerman, Starzyński, Grosser i Biking a pod dowództwem naczelnem księcia Hohenzollern-Indelfingen.

Korpus arcyksięcia Ferdynanda wkroczył do Księstwa tegoż samego dnia kiedy korpusy 8-my i 9-ty pod dowództwem arcyksięcia Jana, wchodziły do Włoch, a jeżeli część armii głównej przekroczyła wcześniej granice od strony Tyrolu, to jest 10-go kwietnia, to dla tego, że powstanie w tych górach wybuchło wcześniej niżeli się spodziewano; pierwotnym wszakże zamiarem było ażeby armia austriacka tegoż samego dnia 15-go maja przekroczyła granice w trzech stronach. Instrukcja jaką otrzymał arcyksiążę

Ferdynand brzmiała, że „korpus jego powinien iść prosto na Warszawę a zarazem Częstochowę opanować. Przede wszystkim wszakże powinien największą czynność rozwinąć w swoich ruchach ażeby wyprawę tę jak najspieszniej ukończyć i uprzedzić przeto zawikłania jakieby ona sprowadzić mogła, a postawiwszy Księstwo Warszawskie w niemożności szkodenia interesom Austrii móż być użytym stosownie do dalszych rozporządzeń. "Instrukcja nadmieniała jeszcze o zbieraniu się wojsk rosyjskich w Dubnie które nabawia niespokojności dwór wiedeński, ale że pod tym względem otrzyma dowódzca 7-go korpusu nowe instrukcye **)

Stosownie do tych rozporządzeń arcyksiążę Ferdynand przeszedłszy Pilicę pod Nowem Miastem szedł wprost

*) Żywot Tomasza Ostrowskiego str. 340.

**) Roman Sołtyk Relation p. 131.

na Tarczyn ku Warszawie a jednocześnie jenerał Bronowacki ze swoim oddzielnym korpusikiem przekroczył granicę od strony Krakowa i zbliżył się pod Częstochowę.

Położenie Księstwa Warszawskiego było niezmiernie niebezpieczne, zdawało się nawet bez wyjścia. Przeciw przeszło 33,000 w największej części starych wybornych żołnierzy austriackich z 94-ma działami miało ono na obronę swoją 12,000 prawie samych rekrutów lub bardzo świeżych żołnierzy z 32 -ma działami, a dla tej małej armii żadnego punktu oparcia, bo Warszawa nie była w stanie oprzeć się nieprzyjacielowi więcej nad parę godzin. Szańce zaczęto naprawiać 17-go kwietnia na przestrzeni 6000 sążni i tegoż dnia reorganizować gwardyę narodową a 19-go nieprzyjaciel był pod Raszynem o milę od Warszawy. Cóż można było przez ten czas przy najlepszej chęci zdziałać? W takich okolicznościach nie jeden wódz zacząłby kampanię od układów i Księstwo Warszawskie zostałoby pogrzebane, lecz księciu Józefowi nie wolno było pomyśleć nawet o układach. Synowiec króla nikczemnika i zdrajcy Ojczyzny, sam podejrzany u ogromnej większości narodu, ścigany nieubłaganą zawiścią jednego z wodzów która czekała tylko pozoru, ażeby wybuchnąć i zgubić go; za pierwszym słowem wymówionem przez niego o traktowaniu z nieprzyjacielem wywołałaby w obozie, w Warszawie, w całym kraju, jeden krzyk ogólny „Zdrajca!" i tem piętnem naznaczonyby został może na wieki. Ale też myśl układania się przez głowę jego nie przeszła i owszem przybywszy 15-go kwietnia do Raszyna, 16-go chciał iść na przeciw arcyksięciu i wydać mu bitwę, gdzie go trafi. Szczęściem był przy nim do-

radzca doświadczony i wytrawny w którym pokładał ufność zupełną, jenerał francuzki Pelletier. Ten mu wytłumaczył, że oddaliwszy się od Warszawy może być łatwo od niej odciętym i że mając przed sobą więcej niż dwa kroć liczniejszego nieprzyjaciela, przytem nierównie lepiej uorganizowanego i wyćwiczonego niż mała i młoda polska armia, nie powinien opuszczać pozycyi, dosyć obronnej jaką przedstawiają pola Raszynskie; zgoła że kiedy chce bitwę przyjąć, to najlepiej w tem miejscu gdzie ma stolicę za plecami i niektóre zawady naturalne na swoją korzyść. Książę Józef uznał słusność rad Pelletier'a i postanowił przyjąć bitwę pod Raszynem. *)

Arcyksiążę Ferdynand idąc z Nowego Miasta ku Warszawie nie mógł z żadnej miary innej obrać drogi jak na Tarczyn i Raszyn i tą drogą też postępował. Straż przednia nasza pod rozkazami jenerała Biegańskiego widząc nadchodzącą przednią straż austriacką cofnęła się z Tarczyna do Michałowic na prawe skrzydło naszej małej armii. Cztery pułki jazdy Rożnieckiego rozrzucone od Nadarżyna aż do Błonia, zasłaniające prawe skrzydło i jeden zasłaniający lewe pod Górą, cofnęły się podobnie, zbiegając się razem i stanęły przed frontem głównej armii pod Raszynem, żeby ją zakryć przed nieprzyjacielem. Przedtem jednak 2-gi pułk jazdy wykonał świetną szarżę pod Nadarżynem na część przedniej straży nieprzyjacielskiej.

Nadmienimy mimochodem, że w przeciwej stronie od stolicy rozpoczęła się wojna pod również pomyślną wróżbą. Dzielnym major Hornowski legionista, o którym

*) Roman Sołtyk Relation p. 143.

nam wiele mówić wypadnie w rozdziale następnym, świeżo mianowany komendantem Pragi wyszedł w nocy z 17-go na 18-ty na rekonesans ku Grzybowu, na ówczesnej granicy galicyjskiej, z 30-tu jeźdźcami pod dowództwem kapitana Osipowskiego i 80 ludźmi piechoty i napadłszy na 200 huzarów, czterdziestu ich wykłuł, reszta uciekła.

Dnia 19-go kwietnia nastąpiła walna rozprawa. Opowiemy ją podług opisu świadków naocznych i wiarogodnych; *) przedtem jednak musimy dać czytelnikom ogólne wyobrażenie o topografii pola bitwy dla dokładniejszego zrozumienia szczegółów tej znakomitej walki jednego przeciw trzem.

Raszyn biedna miejscina — raczej wioska — złożona z kilkunastu domów i kościółka na małej wyniosłości, przypiera do wielkiego stawu którego grobla stanowiła główną drogę do Falent o jedną wiorstę odległych. Staw tworzy rzeczulka Rawka, która bieży łukiem z po za Falent a wychodząc ze szluzu, po prawej stronie grobli, przerzyna łąkę bagnistą, niezmiernie trudną do przejścia dla wojska, zwłaszcza w porze wiosennego roztopu, w jakiej działy się te wypadki; wpada ona do Utraty a z nią do Bzury. Droga idąca przez groble wchodziła w laszek zaraz za miasteczkiem i dzieliła się w nim na dwa promienie, jeden wiodący do Falent, drugi do Piaseczna. Po drugiej stronie Falent była Olszynka, dalej rozciągały się równiny zakończone jak wszystkie krajobrazy Mazowsza amfiteatrem lasów.

Książę Poniatowski zostawił w Falentach przednią straż pod dowództwem jenerała Sokolnickiego złożoną

*) Romana Sołtyka, Antoniego Ostrowskiego, Józefa Krasińskiego i Leona Dembowskiego.

360

z pierwszych batalionów 1-go i 8-go pułku piechoty, z 1-go batalionu 6-go pułku i 6-ciu dział. Batalion 6-go pułku postawił Sokolnicki przed groblą z dwoma działami jako rezerwę swoją, cztery inne działa które miał do rozporządzenia przydał dwóm wyżej wymienionym batalionom po 2 każdemu. Za rzeczką i stawem pod samym Raszynem uszykował wódz nasz resztę armii; mianowicie na prawym skrzydle pod Michałowicami postawił 1-szy i 2-gi batalion 3-go pułku z 4-ma działami, które cofnęły się z pod Tarczyna; dowodził nimi jak już mówiliśmy generał Biegański, w środku tuż pod Raszynem uszykował po dwóch stronach drogi warszawskiej na piaszczystych pagórkach 1-szy i 2-gi batalion 2-go pułku piechoty tudzież trzy inne jeszcze bataliony, szwadron huzarów i 12-ście dział artylerii saskiej. Środkiem tym dowodził generał saski Polentz. Lewe skrzydło pod Jaworowem składały, 2-gi batalion 1-go pułku i 2-gi batalion 8-go pułku z 6-ciu działami pod generałem Kamińskim. Był to najsłabszy punkt naszej linii bojowej. Rzeczka Rawka jest w tym miejscu nic nieznaczącym strumykiem, przez który piechota, jazda, artyleria przejść mogły z łatwością; za rzeczką niedaleko zaczynała się Olszynka rozciągająca się aż po za Falenty a pod zasłoną której mógł nieprzyjaciół zbliżyć się aż na strzał karabinowy do naszego lewego skrzydła. Szczęściem że wódz austriacki nie wymierzył głównego ataku w tę stronę. Zapewne nie miał dobrego planu miejscowości lub nie wiedział jak małe były nasze siły i bał się wejść między nie a Wisłę. Szczególna rzecz, że i książę Poniatowski mało zwracał uwagi na słabości tego skrzydła; obawiał się raczej oskrzydlenia i odcięcia od Warszawy z prawej strony. Dla tego też postawił

361

na obserwacji w Błoniu pół szwadrona, czyli jak mówiono wtenczas kompanię *) 5-go pułku jazdy. Między Błoniem a Raszynem rozrzucił kilka oddziałów huzarów saskich a do Woli wysłał na posterunek jeden batalion 6-go pułku piechoty z dwoma działami. Zdaje się że niebezpieczeństwo być oskrzydłonym i odciętym od Warszawy było główną jego niespokojnością, gdyż niedługo zostawił Roźnieckiego z jego pięciu pułkami jazdy, zasłaniającego front naszej armii przed oczami nieprzyjaciela; kazał mu przejść na jej tyły ażeby był w gotowości przeszkodzić jej oskrzydleniu.

Jeżeli rzucimy jeszcze jedno ogólne wejrzenie na szlak naszej armii, przedstawiała ona od strony nieprzyjaciela lekką wklęsłość której środek stanowiły Falenty obsadzone przez naszą przednią straż. Wojsko austriackie posuwało się od Tarczyna przez las trzema drogami któreśmy wyżej wymienili. Około godziny 12½ przednia straż pod generałem Mohr wyszła z lasu i arcyksiążę Ferdynand nie czekając na resztę wojska swojego kazał generałowi Mohr uderzyć na Falenty.

Książę Poniatowski znając Austriaków że zwykle nieprędko się decydują, nie spodziewał się tak rażącego ataku i nie ściągnął z Falent zawczasu swojej przedniej straży która do odwrotu miała tylko jeden most i wąską groblę a skutecznie taki ruch w obec nieprzyjaciela było ogromnie niebezpiecznym. Widział się więc zmuszonym przyjąć bitwę z przeświadczeniem wewnętrznym że chyba cudem potrafi utrzymać pozycję Falent gdzie So-

*) Ale szwadrony były dwa razy większe jak dziś i kompania odpowiadała dzisiejszemu szwadronowi.

362

kolnicki z trzema tylko batalionami i sześciu działami wystawionym był na atak nie tylko dwa razy liczniejszej przedniej straży austriackiej ale całej idącej za nią armii. Przyznać trzeba, że książę Józef przy swoim niezaprzeczonem bohaterstwie nie przestał nigdy być lekkomyślnym; zobaczymy niejeden dowód tego w ciągu tej kampanii.

Ogień rozpoczął się o godzinie 2-giej. Książę był jeszcze w swojej kwaterze głównej w Raszynie; siadł natychmiast na koń i pobiegł do Falent ze swoim szefem sztabu i adjutantami, kazawszy trzem działom lekkim iść na pomoc Sokolnickiemu. Jeden tylko batalion 8-go pułku przybyły rankiem z Modlina po całonocnym marszu z pułkownikiem Godebskim dowódcą pułku, przeznaczonym był do obrony olszyny Falenckiej i samej wioski Falent. Sokolnicki z dwoma innymi batalionami i 6-ciu działami to jest z rezerwą swoją stanął za wioską z boku i ostrzeliwał się jak mógł 12-stu działom austriackim. Gdy mu przybyły trzy nowe działa, ogień jego się wzmógł, ale batalion 8-go pułku nie był w stanie utrzymać ani olszyny, ani wioski. Około godz. 3½ jedna i druga były opanowane przez nieprzyjaciela i batalion 8-go pułku cofał się w nieładzie. Wtenczas książę Józef stanąwszy na czele 1-go batalionu 1-go pułku powstrzymał cofających się, przywrócił ich do porządku i oba bataliony poprowadził na nieprzyjaciela z bagnetem w rękę. Artyleria mu żwawo pomagała, zwłaszcza bateria Romana Sołtyka, *) który przez skromność nie wspomina o tem w swoim opisie. W kilku chwilach lasy i wioska zostały odzyskane. Lecz wkrótce nadeszła brygada austriacka Civalarda; 6 nowych batalionów i 12 no-

*) Ostrowski Antoni. Żywot Tomasza Ostrowskiego str. 349.

363

wych dział. Było już więc razem 11 batalionów i 24 dział austriackich przeciw trzem batalionom i dziewięciu działom naszym. Opór był niepodobnym; wnet jeden granatnik i jedno dział nasze zostały zdemontowane, jaszczki zaczęły wyskakiwać w powietrze; Falenty stanęły w płomieniach; bataliony nasze straszliwie się przerzedzały, Godebski padł śmiertelnie ugodzony, generał Fiszer którego kule nigdy nie miały odnieść nową ranę, a zbite kolumny austriackie szły coraz głębiej w olszynę i niebawem zajęły ją zupełnie; palących się zaś Falent nikt przed nimi nie bronił. Książę Józef wrócił do głównego wojska swojego, przeszedłszy groblę pod ogniem tyralierów austriackich, ażeby bitwę przygotować. Sokolnickiemu nie pozostawało nic innego jak przeprowadzić jakimkolwiek sposobem szczątki nieszczęśliwej przedniej straży naszej do Raszyna. Artyleria przeszła przez groblę i most pod zasłoną batalionu 8-go pułku; piechota częścią przez most, częścią przez bagna i rzeczkę brnąc po pas w wodzie i błocie. Była wtenczas godzina piąta; pierwszy akt krwawego dramatu był skończony i rozpoczynał się drugi zupełnie odmienny.

Za naszymi piechurami zaczęły przechodzić i bataliony austriackie przez most i groble; zajęły nawet część Raszyna najodleglejszą od naszej linii bojowej ale na tem skończyły się wszystkie odniesione przez nich nowe korzyści. Wskazaliśmy już powyżej błąd wielki wodza austriackiego że nie korzystał z łatwości przejścia przez Rawkę powyżej Raszyna, ażeby tamtędy

przeprowadzić cały swój korpus i uderzyć z flanki na naszą armię. Obrawszy sobie drogę przez groble i most przed samym frontem naszego środka wystawił się na to, że cała ogromna wyższość jego sił znikła. Liczył bezwątpienia na to

364

że ujrzy armię naszą w rozsypce a tymczasem znalazł ją stojącą jak mur po drugiej stronie Raszyzna. Nie miał nawet gdzie artylerii swojej postawić ażeby pod jej protekcją wojsko jego przejść mogło przez groblę, gdyż z jednej strony, jak wskazaliśmy, był duży staw i Raszyn zasłaniający naszą armię, z drugiej strony bagna. Kilka tylko batalionów nieprzyjacielskich przejść mogło; część ich weszła do Raszyzna, inna część próbowała zaatakować nasze prawe skrzydło pod Michałowcami lecz została ze znaczną stratą odparta. Parę batalionów także, które z olszyny Falenckiej natrafiły na łatwe przejście przez Rawkę powyżej stawu, uderzyły na lewe nasze skrzydło pod Jaworem i podobnie zmuszone zostały do odwrotu. Arcyksiążę postanowił wtenczas jakimkolwiek kosztem przedostać się przez groble i bagna i wpaść na nasz środek. Była już 7-ma godzina wieczór, robiło się szarawo gdy książę Poniatowski ujrzał potężną kolumnę nieprzyjacielską idącą w części przez groble, w części przez bagna a zarazem drugą kolumnę uszykowaną do ataku w zajętej przez nią połowie Raszyzna. Pomiarkował wódz polski, że ruch ten zaczepny samą artylerią odeprzeć może; zwłaszcza że miał pod ręką artylerię saską która uchodziła wtenczas za najlepszą w Europie. Ustawił więc na wzgórzach piaszczystych po prawej stronie drogi warszawskiej, to jest naprzeciw grobli i bagnien, 16-scie dział, 12-scie saskich a 4-ry składające baterie Wł. Ostrowskiego. Sam zsiadł z konia, chodził między działami i pilnował strzałów. Więcej niż półtorej godziny kartaczowały te działa najcelniejszymi strzałami piechotę austriacką na grobli i bagnach. Przez ten czas dwie inne baterie, z których jedna Włodzimierza Potockiego,

365

sypały granatami, kulami, kartaczami na drugą kolumnę austriacką i na tę część Raszyzna gdzie się szykowała. Niebawem wszystkie tamtejsze domostwa zajęły się płomieniem a tyraliery nasze strzelając z po za domów drugiej części Raszyzna nie dozwalały tyralierom austriackim ani krokiem naprzód się posunąć. Tym sposobem obie kolumny austriackie zostały wstrzymane i noc nadeszła. O 9-tej godzinie wódz austriacki dał rozkaz odwrotu. Obie kolumny przeznaczone do ataku cofnęły się przez most. Oddział jeden tylko został na straży przy wejściu do grobli a reszta weszła w głąb lasu, zaczynającego się zaraz za groblą gdzie był zgromadzony cały korpus arcyksięcia.

Bitwa była nierozegrana. Jeżeli bowiem przednia straż nasza została zgnębiona i nieprzyjaciel zajął Falenty, to prawdziwa nasza linia bojowa utrzymała się nietkniętą; ataki na skrzydła i na środek nasz były odparte i w końcu cały korpus przyjacielski cofnąć się był zmuszony. Za zwycięstwo wszakże poczytać jej nie można, bo zwycięstwo ma następstwa dodatnie a nasza mała armia po bitwie Raszyńskiej cofnąć się musiała i Warszawa otworzyła bramy Austriakom. Możemy więc tylko tyle o niej powiedzieć żeśmy się pobić nie dali trzykroć liczniejszemu nieprzyjacielowi i w skutek tego mogliśmy, wpuszczając go do Warszawy, otrzymać warunki tak łagodne i tak przezorne, że kapitulacja ta stała się zbawczą dla nas, zgubną dla nieprzyjaciela.

Możemy i to jeszcze powiedzieć o bitwie Raszyńskiej że była prawdziwym popisem patriotyzmu i bohaterstwa. W nielicznej artylerii naszej, która w tym dniu odpowiadała trzykroć liczniejszej austriackiej,

366

były trzy baterie ufundowane kosztem tych którzy niemi dowodzili na polu bitwy; mianowicie Romana Sołtyka, Władysława Ostrowskiego i Włodzimierza Potockiego, syna Szczęsnego pragnącego promieniem sławy okryć płamę jaką ojciec jego zostawił na swoim domu. Pułki nasze młode, nie wyćwiczone, źle uzbrojone, walczyły jak stare falangi. Wódz nasz był wszędzie gdzie groziło największe niebezpieczeństwo. W otoczeniu jego zwykle tak lekkomyślnem nie było jednego adjutanta któryby albo sam nie został rannym albo konia pod sobą nie stracił. Cała Warszawa wystąpiła za mury ażeby przypatrywać się tej walce i chlubną była z waleczności swoich obrońców. Pamięć poległych stała się przedmiotem czci ogólnej. Imię Godebskiego było nazajutrz we wszystkich ustach jako bohatera godnego sławy nieśmiertelnej, a wdowa jego, cudzoziemka z urodzenia, pozostała z dwojgiem małoletnich dzieci, otrzymała od najzacniejszej matrony polskiej list następujący, który jój przyniósł Niemcewicz:

„Mościa Pani Godebska!

Gdy Mąż Wielmożnej Pani poległ walcząc w obronie Ojczyzny, każdego Polaka i Polki powinnością jest czuwać nad losem pozostałej Jego rodziny. Tym ja powodowana uczuciem ofiaruję dla najstarszego jej Syna 18,000 złotych polskich, której sumy urzędowy zapis i 60 czerwonych złotych procentu od niej, przesyłam Wielmożnej Pani prosząc abyś je przyjąć raczyła.

Z Lubomirskich Potocka . *)"

*) List ten wydrukowany został w Gazecie Warszawskiej, zapewne z inicjatywy pani Godebskiej, ale dopiero w kilka tygodni później to jest 10-go czerwca 1809 roku, w dodatku drugim N. 46.

367

Straciliśmy w tym dniu krwawym, podług raportów księcia Józefa 2000 ludzi w zabitych i rannych. Podług zaś ściślejszej, zdaje się, rachuby Romana Sołtyka mieliśmy 450 zabitych, 900 rannych, 40 dostało się do niewoli, razem ubytku około 1400 ludzi. Straty austriackie wynosiły podług urzędowych raportów w zabitych, rannych, jeńcach 2500 ludzi. Liczba to może mniejsza od rzeczywistej, jeżeli zważymy że po ustąpieniu z Falent, mało już bardzo wojsko nasze ucierpiało, gdy tymczasem kolumny austriackie przeznaczone do ataku były wystawione przez więcej niż godzinę przez blisko dwie nawet, od 7-mej prawie do 9-tej, na kartaczowy ogień dwudziestu kilku dział.

Prócz strat na polu bitwy, wojsko nasze poniosło jedną jeszcze nader dotkliwą. Zaledwie ogień ustał, generał saski Polentz pożegnał księcia Józefa i z pozostałym dotąd wojskiem saskim, to jest trzema batalionami piechoty, dwoma szwadronami huzarów i temi 12-tu działami które się tak mocno przyczyniły do stosunkowo pomyślnego skutku bitwy Raszyńskiej, ruszył w marsz ku Saksonii.

Doliczywszy ubytek tych 2155 żołnierzy do tego jaki nam zrzędziły kule nieprzyjacielskie, wypada z ogólnego rachunku, że po bitwie książę Poniatowski został na pobojowisku z nie więcej jak 8000 ludzi i 25 działami w obec przeszło 30,000 Austriaków

z 90 działami. Były też ogromne wyrzekania tak w wojsku, jak w Warszawie i w całym kraju na to, jak nazywano, odstępstwo Sasów.

Wszystkie opisy tej wojny przez jej świadków, wszystkie pamiątki współczesne przynoszą nam echa tych wyrzekań, których niesłuszność już wykazaliśmy, mówiąc o ode-

368

ślaniu przez króla saskiego, pierwszej części dywizji saskiej do swojego kraju. Musimy jeszcze przy okoliczności wydalenia się reszty tej dywizji dorzucić kilka słów w tym względzie. Wojsko saskie obowiązane było wrócić do Saksonii z dwóch powodów; raz że taka była wola Napoleona i że marszałek Bernadotte dowódca po Davout'cie korpusu 9-go sasko-polskiego naglił o ich powrót wiedząc jak szczupłe były siły cesarza i sądząc że może będzie potrzebował dla siebie kontyngensu saskiego. Drugi raz że nie było żadnego układu na mocy którego mogliby byli Polacy wymagać od Sasów współudziału w walce za Księstwo Warszawskie. Sam król nie miał prawa żądać od swoich poddanych ażeby przelewali krew swoją za sprawę polską nie mającą nic wspólnego z interesami Saksonii. Trzeba nawet na pochwałę małego oddziału saskiego powiedzieć, że nie chciał opuścić Księstwa przed wałą bitwą, ażeby go nie posądzono o tchórzostwo. Wyszedł do Saksonii dopiero gdy dał dowody, że nie przed walką uchodzi.

Przed końcem jeszcze rozprawy pod Raszynem przyjechał na pole bitwy stary wódz Dąbrowski i podał księciu Józefowi szczerze i serdecznie rękę do zgody. W parę godzin później pojawił się także w kwaterze głównej i Zajączek, zapewne na wiadomość że Dąbrowski już tam jest. O godzinie 10-tej w nocy była rada wojenna, na której obecni byli obaj generałowie dywizji i wszyscy generałowie brygad znajdujący się w obozie. Uchwalono jednomyślnie, że trzeba cofnąć się do Warszawy, nie czekając z taką garstką wojska na powtórny napad Austriaków. Odwrót rozpoczął się o 11-tej w nocy. Już zaraz po skończeniu bitwy książę Józef wysłał był generała Sokol-

369

nickiego z 2-gim pułkiem jazdy w okolice Wilanowa, ażeby pilnował dróg wiodących tamtą stroną do Warszawy, będąc niespokojnym czy Austriacy nie zamierzają odciąć od niej naszego wojska; nie pokazali się wszakże na żadnej drodze i wojsko nasze doszło spokojnie do okopów a rankiem Sokolnicki się z nim złączył. Już w przeddzień gwardya narodowa licząca 5000 ludzi

i młodzież ze szkół wojskowych, jako to, kadeci, szkoły aplikacyjna i inżynierii, otrzymały rozkaz zająć część okopów ciągnącą się od Czerniakowskich do Mokotowskich rogatek a wojsko regularne rozciągnęło się od rogatek Mokotowskich do Marymonckich. Wzmocnione ono zostało w Warszawie pułkiem 12-tym Weissenhoffa, przybyłym w nocy z Torunia, 800 rekrutami których przyprowadził z Kalisza kapitan Rybiński i zakładami pułkowymi, tak, że mała armia nasza wróciła do liczby 12,000 jaką miała pod Raszynem, z dodatkiem 5000 gwardyi narodowej i kilkuset młodzieży ze szkół wojskowych. Na wałach stało 45 dział z czasów Kościuszkowskich, których Prusacy nie mieli czasu zabrać opuszczając Warszawę w 1806 roku; z nich było 6 dział 24-ro funtowych; rezerwę tworzyła artyleria polowa złożona z 25 dział. Cała wszakże ta obrona stolicy naszej nie wytrzymałaby jednego dnia silnego ataku. Okopy były w połowie porozpadane a żołnierze stali za niemi o kilka kroków jeden od drugiego, trochę gęściej tylko w drugiej części od Wolskich do Czerniakowskich rogatek, ale wodzowie austriaccy byli pod wpływem różnych optycznych złudzeń które ich straszły, nadmienimy o nich trochę dalej.

Około południa ujrano z wałów jazdę austriacką; kilka strzałów z dział naszych 24-ro funtowych wstrzy-

370

mało ją na miejscu; wkrótce potem zaczęła się walka tyralierów na całej linii; około 3-ciej po południu przybył parlamentarz od arcyksięcia zapraszający księcia Józefa na schadzkę. Zjechali się o 4-tej godzinie w karczmie za rogatkami Jerozolimskimi, każdy z wodzów z licznym orszakiem; powiedzieli sobie nawzajem kilka słów uprzejmych a raczej oddali sobie sprawiedliwość zobopólnie, gdyż jeden i drugi okazali wiele waleczności na czele batalionów które prowadzili do ataku w lasku Falenckim; poczem arcyksiążę Ferdynand zagaił kwestyę kapitulacyi Warszawy. Książę Poniatowski odpowiedział, że przed wszelkim rokowaniem w tem względzie musi się najprzód naradzić z generałami a następnie uzyskać upoważnienie od rządu i zażądał zwłoki do dnia następnego. W tym dniu zawarto tylko zawieszenie broni na 24 godzin.

Po powrocie do Warszawy książę Józef wezwał natychmiast na radę wszystkich obecnych generałów a w pierwszym rzędzie Dąbrowskiego i Zajączka. Wszyscy jednoznacznie oświadczyli, że obrona Warszawy jest niemożliwą, że więc należy korzystać z tego, iż propozycja kapitulacyi wyszła z inicjatywy arcyksięcia, aby podać mu warunki jak najmniej uciążliwe i jak najzaszczytniejsze dla broni polskiej. Warunki te na Radzie wojennej ułożono; Rada Stanu parę z nich lekko zmodyfikowała i nazajutrz 21-go kwietnia o umówionej godzinie dwaj wodzowie zjechali się znowu w temże samem miejscu co dnia poprzedniego. Arcyksiążę bez wielkiego targu zgodził się na wszystkie warunki podane mu przez wodza polskiego i które rzeczywiście tak były zaszczytne, że nawet nie miały cechy kapitulacyi, była to tylko umowa o zneutralizowanie War-

371

szawy pod nadzorem wojsk austriackich, na dowód tego przytaczamy w oryginale francuzkim wstęp układu.

Convention entre le Prince Poniatowski et l'archiduc Ferdinand.

„V. A. J. et R. ayant manifesté le désir d'établir et reconnaître la neutralité de la ville de Varsovie et cette neutralité ne pouvant s'effectuer que par l'évacuation libre qu'en ferait le corps des troupes alliées et combinées sous mes ordres, (wrzekomo polskie i saskie lubo ostatnich już nie było) cet arrangement pourrait être reufermé dans les articles suivans."

Arkusz na którym ten układ był napisany jest przepołowiony; po jednej stronie są warunki podane przez księcia Poniatowskiego, po drugiej modyfikacje zaprowadzone przez arcyksięcia, ale które się ograniczają do dwóch punktów podrzędnych odnoszących się do trwania zawieszenia broni w dwóch okolicznościach. Wszystkie inne artykuły były przyjęte bez zmiany, to jest obok każdego,

po drugiej stronie arkusza jest napisane ręką arcyksięcia „convenu.“ Hr. Józef Krasiński zapewnia w swoich Pamiętnikach, że arcyksiążę zrazu napisał accordé — lecz książę Józef spostrzegłszy to odezwał się „Monseigneur on n'accorde qu'aux

vaincus, veuillez mettre convenu". C'est juste odrzekł arcyksiążę; przemazał accordé i napisał natomiast convenu. Treść umowy była następująca. „Zawieszenie broni między dwoma wojskami trwać ma 48 godzin począwszy od godziny 5-tej wieczór 21-go kwietnia a przez ten czas wojsko polskie opuści Warszawę. Urzędnicy zaś i wszyscy którzy chcą także opuścić stolicę

372

a nie należą do walczących mają udzielonych sobie na to 5 razy 24 godzin. Żadna kontrybucja wojenna nie może być nałożona na mieszkańców Warszawy. Osoby, własności, wyznania będą szanowane. Wojskowi, chorzy i rekonwalescenci są powierzeni lojalności wojska austriackiego a po wyzdrowieniu otrzymają kartę podrózną (feuille de route) i środki podróży ażeby się połączyć mogli ze swymi korpusami. Inne artykuły tyczą się rezydenta francuzkiego, oficerów, żołnierzy i urzędników francuzkich którym umowa zabezpiecza wolne wyjście z Warszawy ze wszystkimi do nich należącymi rzeczami itd. Były jeszcze warunki nie wypisane na umowie lecz zdane na słowo arcyksięcia; mianowicie że urzędnicy zostaną na swoich posadach, a gwardya narodowa nie będzie rozbrojona, ale owszem służyć ma do utrzymania porządku w mieście. Umowa ta jakkolwiek zaszczytna i łagodna pograżała w najgłębszym smutku całą Warszawę; między ludem i średnią klasą wywołała nawet okropne krzyki przeciw księciu Józefowi. On sam w pierwszej chwili wątpił, czy postąpił jak mu honor polski nakazywał i gdy generał Pelletier po powrocie jego ze schadzki z arcyksięciem, przyszedł do niego po rozkazy, „Jenerale rzekł do niego, obawiam się czy nie podpisałem swojej niesławy." „Mości książę, odparł Pelletier, który znał treść umowy gdyż był na radzie wojennej na której ułożona została, możesz być spokojnym. Sprawa polska zyskała a nie straciła na konwencji jakąś podpisał. Opuściwszy Warszawę wojsko polskie będzie miało wolność ruchów, gdy tymczasem znaczna część armii austriackiej będzie unieruchomiona w Warszawie."

373

Była wszakże jedna ważna kwestya która na zjeździe księcia Józefa z arcyksięciem Ferdynandem nie została rozstrzygniętą, — kwestya Pragi. Przedmieście to było oszańcowane bardzo silnie, podług planów Napoleona dla obrony mostu na Wiśle i ztąd oszańcowanie to nazywano szanłem przedmostowym. W chwili kapitulacyi Warszawy był na Wiśle most na galarach, *) który wojsko nasze po przejściu na Pragę zniósło. Austriacy mogli wszakże łatwo nowy postawić a mając podobny szaniec przedmostowy

stać się panami obu brzegów Wisły i sparaliżować wszystkie działania Polaków na prawym brzegu. Książę Poniatowski chciał jedno z dwojga, albo zneutralizować Pragę, albo ustąpić z niej lecz zniszczyć szanłe. Arcyksiążę powiedział że to kwestya zawiała i że trzeba zostawić załatwienie jej pełnomocnikom; w skutek czego książę Józef opuszczając Warszawę ustanowił adjutanta królewskiego pułkownika Paszkowskiego pełnomocnikiem swoim do dalszych rokowań w tej mierze, arcyksiążę mianował pełnomocnikiem ze swojej strony pułkownika Neipperg'a; lecz im więcej się on zastanawiał nad ważnością strategiczną Pragi, tem bardziej pragnął mieć ją w swojej mocy z szanłami i bez żadnych zastrzeżeń lub z zastrzeżeniami nic nieznaczącemi. Paszkowski nie był człowiekiem któryby się dał w pole wywieść i obstawał za zneutralizowaniem Pragi. Major Hornowski komendant Pragi

bodźca mu dodawał; byli to dwaj legioniści i zgadzali się jak bracia Siamscy. Austriacy chcąc ich nastraszyć, usta-

*) Marszałek Davout wystawił był most na palach który kosztował 600,000 złotych polskich i pierwsza kra go porwała.

374

wili działa na wyniosłości warszawskiej, Hornowski ze swojej strony wyprowadził nad brzeg Wisły moździerz jakie miał. Lud stolicy, postrzegłszy, to zaczął się tłumnie gromadzić na Dynasowskich górach, na Tamce, na wszystkich punktach gdzie Wisła odsłonięta, odpychając wszystkie patrole które mu drogę zachodziły. Paszkowski widząc że ma w ludności zapewnioną pomoc, wyjechał ostentacyjnie z Warszawy w pełnym mundurze i siadając na statek krzyknął do pułkownika austriackiego który go odprowadzał! „Powiedz Pan w swoim sztabie głównym, że jeżeli za godzinę układ nie będzie podpisanym komendant Pragi ma rozkaz zbурzyć Warszawę." Wnet zrobił się w Warszawie ogromny zgiefk, tłum napełnił ulice, gwardya narodowa wystąpiła z bronią i wszyscy wołali, że jak jedna tylko bomba padnie na miasto, żaden Austryak żywym z niego nie wyjdzie. Arcyksiążę się uląkł i wysłał czempredę parlamentarza do Hornowskiego i Paszkowskiego a wieczór konwencya dodatkowa została podpisana. Mieściła się w jednym lakonicznym artykule, że załoga austriacka nie strzeli na Pragę póki Praga pierwsza nie da ognia na Warszawę. Ten punkt dodatkowy stał się najważniejszym w całej konwencji między Austryakami a Polakami, bo uczynił dla Austryaków posiadanie Warszawy ciężarem i kłopotem bez żadnej korzyści; unieruchomiwszy bowiem w jej murach 10,000 żołnierzy pozwoliło Polakom odnosić zwycięstwa, jak to zobaczymy dalej, pod oczami arcyksięcia, który nie mógł swoim przyjść w pomoc.

W ogóle kampania 1809 roku w Polsce została dosyć niefortunnie rozpoczęta przez Austryaków, bo i generał Bronowacki z niczem odszedł z pod Częstochowy. Ta twierdza wsławiona cudami Boga Rodzicy miała na swoją

375

obronę 3-ci batalion 5-go pułku piechoty, oddział ułanów z 3-go pułku i kompanią artylerji która obsługiwała 28 dział na wałach. Tą załogą nie wynoszącą więcej nad 800 ludzi, dowodził major Stuart legionista. Bronowacki podszedł pod mury twierdzy 18-go kwietnia i tegoż dnia wezwał ją do poddania się. Major Stuart odpowiedział mu „Przyjdź ją wziąć!" 19-go kwietnia Bronowacki obsadził ją a 2-go poszedł sobie po cichu przez Radomsk i Piotrków ku Warszawie, gdzie się połączył z arcyksięciem.

Szliśmy dotąd w naszym opisie za historykiem wojskowym tej kampanii, wyszczególniając tylko niektóre fakta podług urzędowych raportów. Teraz zaczerpnijemy trochę szczegółów zakulisowych i obyczajowych w Pamiętnikach współczesnych, które nam zawieją powietrzem i życiem powszedniem tej chwili. Antoni Ostrowski (późniejszy wojewoda) opowiada, że 19-go kwietnia przed samą bitwą Raszyńską przyszedł do kwatery głównej po instrukcje do księcia Poniatowskiego z podwójnego względu, raz jako mianowany naczelnikiem jednego okręgu stolicy, drugi raz jako mający poruczone sobie organizowanie powstania w Rawskim. Było w kwaterze głównej wielu innych w podobnychże interesach. „Zaledwie co książę instrukcje dawał

nam poczał — mówi on — i bawić się widokiem licznie przyprowadzanego niewolnika (zapewne jeńców ujętych przez jazdę Rożniewskiego w spotkaniu pod Nadarzynem) aliści nagle na przeciwnej stronie (Raszyna) ukazały się szarawe chmury austriackiej piechoty i artyleria nieszczędnie granatami zaścielająca Raszyn Była godzina 3-cia i jak dziś to pamiętam, wódz naradzał się kilka chwil z generałem Pelletier; poczem z najzimniejszą krwią zapaliwszy fajkę (króciótką

376

fajeczkę, jaką francuzi nazywają *brule-gueule* której on używał na koniu) poprowadził osobiście oddział walecznych ku Falentom Szańce Warszawy napełnione były rojami ludności; wszystko co żyło, na huk armat Raszyńskich stanęło z bronią, nawet bez broni w okopach: kobiety, dzieci, cała elegancja stolicy w powozach które nieprzyjaciel wziął z daleka za amunicyjne wozy, a masa ludności przypominająca mu sceny Wielkoczwartkowe 1794 roku, zaimponowała mu stanowczo i o nieśmiało naprzód postępowanie przypawiła*. *)

Obszerniejsze szczegóły tego samego rodzaju daje nam Leon Dembowski w swoich rękopiśmiennych Pamiętnikach.

„Właśnie godzina 2-ga wybiła — słowa są jego — kiedy siedząc w biurze przy zwykłej pracy (był urzędnikiem w ministerstwie spraw wewnętrznych) usłyszeliśmy pierwsze strzały działowe. Wybiegłem z Jazwińskim i Łaszczyńskim na plac Kasiński. Tu zastałem Michała Kochanowskiego i Ignacego Sobolewskiego — huk dział był coraz silniejszy. Pan Ignacy Sobolewski postanowił udać się do rogatek. My trzej młodzi ofiarowaliśmy się towarzyszyć mu. Przybywszy do rogatek Jerozolimskich, wyraźniej dochodziły do uszów naszych strzały, ale żadnej wiadomości powziąć nie było podobna, bo nikogo z owej strony jadącego nie spotkaliśmy. Już minęliśmy Rakowską karczmę i pomijaliśmy Olesice kiedy zobaczyliśmy powóz czterokonny jadący ku Raszynowi; poznałem w nim księżną Wirtemberską ze swemi ładnymi pannami Beydal i Dzierżanowską; — te damy mnie poznały; księżna kazała

*) Żywot Tomasza Ostrowskiego, str. 348 i 349.

377

powóz wstrzymać — „Gdzie idziesz?” zapytała mnie. — Ku Raszynowi odpowiedziałem — „I ja tam także jadę; nie mamy mężczyzny, wsiądź z nami. “Z wdzięcznością przyjąłem ofiarowane mi miejsce; opuściłem towarzyszy i nie wiem co się z nimi tego dnia stało.

Jechaliśmy szybko; była może godzina 4-ta, za Rakowem spotkaliśmy oddział niewolników nieliczny ale do widzenia okropny, byli to sami Austriacy ranni. Nie zapomnę nigdy jednego Kroata z rozpiętą głową; cała twarz jego była krwią zalana, chustką tylko miał głowę podwiązaną i wciąż się rzucał i skakał z bólu. Lecz to był tylko wstęp do coraz okropniejszych widoków. Moje trzy towarzyszy jednak i ja byliśmy tak zaciekawieni, tak odurzeni zapachem, iż na to wszystko patrzyliśmy dosyć obojętnie w tej chwili. Dopiero wróciwszy do domu i ochłoniwszy nieco z tej gorączki, cała okropność widoku przedstawiała nam się i przerażała nas. Niektóre cierpienia rannych długo nas w dzień i w nocy niepokoiły jak prześladowcze mary. Kiedyśmy coraz dalej jadąc, zbliżali się do linii bojowej, tu już dopełniona była miara okropności. Widzieliśmy amputacje rąk, nóg pełno żołnierzy we krwi czekających opatrzenia ran, konie z urwanymi nogami lub z wychodzącymi z nich wnętrznościami. Już minęliśmy linię bagażów, dojeżdżaliśmy do Raszyna i teatr bitwy widzieliśmy jak na dłoni, mianowicie środek linii bojowej; w tem spotkał nas pułkownik Krukowiecki. „A cóż tu księżna robisz, przez Boga! — krzyknął, — każże zawrócić i do Warszawy uciekaj czempredzej bo jak wozy amunicyjne i bagażowe cofać się zaczął to księżna do Warszawy nie dojedziesz, a ja właśnie rozkaz wiozę do reiterady.” (To nie było prawdą, Krukowiecki

378

Chciał tylko nastraszyć te panie żeby wróciły do domu, ale prawdopodobnie była to chwila kiedy się przednia straż cofała po zajęciu Falent i Olszyny przez nieprzyjaciela). Księżna i panny opowiada Dembowski pytały o kilku znajomych czy żyją? Krukowiecki zapewnił je że nikt ze znajomych prócz Godebskiego, nie był nawet rannym (a generał Fiszer? Widocznie Krukowiecki chciał tylko panie te co rychlej odprawić do domu i miał słuszną). „Po tem zaspokojeniu ciekawości naszej dodaje Dembowski, zawróciliśmy i podążyliśmy co konie wyskoczyć mogły do stolicy.”

Dopełnimy obrazu dłuższym ustępem z Pamiętników Józefa hr. Kasińskiego (późniejszego kasztelana.) Nie należy tam szukać stylu i sztuki. Józef Kasiński pisze bez pretensyi, szczerze, z prostotą, czasem trochę rozwlekle, jak mu wspomnienia płyną nie wstrzymując potoku.

„Jako major à la suite sztabu, opowiada on, znajdowałem się z pułkownikiem Saulnier (komendantem placu Warszawy i gwardyi narodowej) przy boku księcia Poniatowskiego na całej bitwie pod Raszynem. Pierwsza to była bitwa którą w życiu widziałem, *) więcej powiem, pierwsze strzały nierzyjacielskie, które z tak bliska słyszałem, pierwsi ranni i zabici którym się tak blisko przypatrywałem.

„Wyznam szczerze, że mnie wielki strach ogarnął, nie śmierci, nie ran, lecz bojaźń o to, żebym przypadkiem nie stchórzył. Przyznaję się bowiem, że całe życie

*) Józef Kasiński odbył następnie wojnę 1812 roku, z której obfite i nader ciekawe ustępy przytoczymy. Zawdzięczamy je łaskawej uprzejmości syna jego hrabiego Adama Kasińskiego.

379

obawiałem się być tchórzem a wtenczas z samej tej obawy łydki podemną drżały. Zbliżyłem się do znajomego mi dobrze kamerlokaja księcia Poniatowskiego wożącego zawsze za nim w torbie wino a w dużej manierce wódkę. *) Prosiłem go żeby mi trochę nalał, dał mi pełną szkanekę, a lubo taka ilość wódki byłaby mi w innej okoliczności głowę zawróciła, wtenczas wypilem ją duszkiem i nie zrobiła na mnie większego skutku jak szklanka wody. Rozgrzało mi to wszakże skórę, łydki drzeć przestały i cały dzień byłem spokojnie z księciem Poniatowskim a on znajdował się wszędzie gdzie był największy ogień. Byłem także przez niego wysyłany gdzie było nie mało gorąco. Pierwszy raz do 1-go pułku piechoty, trzymającego pierwszą linię (1-szy batalion 1-go pułku był w przedniej straży w Falentach) gdzie zastał mojego przyjaciela Skrzynieckiego wówczas porucznika. Drugi raz pod lasem (Olszynkę) już z tej strony Raszyna do pułkownika Godebskiego, którego zastałem dopiero co rannego śmiertelnie, a

gdy go przy mnie żołnierze nieśli kula armatnia go dobiła," przerywamy tu na chwilę opowiadanie Krasińskiego. Podług Dembowskiego, Godebski odniósł najprzód dwie rany, potem trzecią w piersi która go dobiła. Sierżant Żórowski wyniósł go z ognia bitwy, na bryczkę wsadził i do Warszawy zawiózł, lecz już tylko trupa. Krasiński opowiadając dalej niebezpieczeństwa w jakich się znajdował, mówi, że księżę Poniatowski wracając z Falent do Raszyna przez groblę był

*) Ten kamerdyner księcia Józefa nazywał się Łaski. Krasiński Józef powiada o nim w nocy, że był w kampanii 1812 roku przy swoim Panu, tylko wracać musiał pieszo i zaszedł tak do Lipska. Przyszedł tam już po jego śmierci i siedł piechotą za jego karawanem aż do Krakowa.

380

narażony na strzały tyralierów ze wszystkich stron i tam największa część jego adjutantów otrzymała rany lub postradała konie. Koń Krasińskiego przestraszony rzucił się z nim w moczar nad Rawką, i już jadący za nim Ignacy Szymanowski zawołał „Krasiński zabity,” ale nic mu się nie stało, wydobył się prędko z błota i dopędził świtę księcia jeszcze przed mostem. Gdy dojeżdżali do Raszyna zapaliła się od granatów polskich oberża, gdzie był założony szpital polowy a kartacze austriackie wśród adjutantów padały. Nasz Pamiętniko-pisarz maluje zgodnie z Antonim Ostrowskim i wszystkimi świadkami bitwy Raszynskiej dziwne widowisko jakie przedstawiały wały Warszawskie na których cała ludność stolicy, lud prosty, równie jak świat elegancki, panowie z laseczkami, panie postrojone, wiele z nich z dziećmi, przypatrywali się walce; wiele osób było i przed wałami pieszo lub w powozach. Widzieliśmy że najciekawsze panie jak księżna Wirtemberska ze swojemi pannami zajęły aż na pole bitwy, ale powiedzieć trzeba, że magnesem który tam głównie pociągał świat elegancki było jego bożyszcze, piękny księżę Józef, za którym zobaczymy tenże sam świat elegancki wędrujący w 1813 roku do Krakowa.

Zdaniem wszystkich niemal współczesnych widok tego tłumu, sprawił na wodzu austriackim wrażenie, jak gdyby to były falangi obrońców Warszawy, gotowych uczynić z niej drugą Saragosę i że to wpłynęło głównie na uzyskanie tak niesłychanie łagodnych warunków kapitulacji. Zapewne publiczność ta widziana przez lunety z Raszyna i Falent, to jest z odległości pięciu ćwierci mili, nie mogła się przedstawiać inaczej jak mrowisko istot dwunożnych. Niepodobna było rozróżnić ubiorów i poznać

381

czy to są żołnierze, czy tylko ciekawi. Pojazdy nawet wydawać się mogły jak amunicyjne wozy lub nawet działa, lecz nie to jedno złudzenie wpłynęło na postanowienia arcyksięcia. Roman Sołtyk powiada, że kule dwudziestoczworo funtowe którymi powitano z wałów Warszawy kawalerię austriacką dały arcyksięciu wyobrażenie, iż Warszawa zaopatrzona jest w silne forteczne środki obrony i że chcąc ją opanować trzeba by ją oblegać podług wszelkich reguł sztuki wojennej; zwłaszcza że pamięć oblężenia jej przez Prusaków, które się tak niefortunnie skończyło dla oblegających, była jeszcze świeża. Przytem inne jeszcze złudzenie wymyślone przez księcia Poniatowskiego podziało, podług tegoż samego pisarza, na umysł arcyksięcia. Na zjeździe za Jerozolimskimi rogatkami spostrzegł on w otoczeniu wodza polskiego kilku jeźdźców w ubiorze cywilnym lub w chłopskich sukmanach, z lancami

w rękę, z karabinkami przez plecy i szablami u boku. Zapytał do jakiej broni oni należą? Odpowiedziano mu, do narodu pod bronią czyli do powstania ogólnego, o którym wiemy, że dopiero od trzech dni zostało zarządzone. Arcyksiężę który był z początku dosyć twardym w rokowaniach nagle zmiękł jak utrzymuje Roman Sołtyk, i na wszystkie warunki księcia Poniatowskiego się zgodził.

Jest rzeczą niewątpliwą że długie oblężenie. Warszawy i wojna narodowa były przeciwne programowi jakie mu Rząd jego przepisał, to jest „ażeby przedewszystkiem starał się jak najspieszniej zakończyć wyprawę i uprzedził zawikłania jakieby wywołać mogła, gdyż gromadzące się siły rosyjskie w Dubnie wielce niepokoiły dwór wiedeński. ”

382

Dodajmy nakoniec, że wynik bitwy Raszynskiej nie upoważniał arcyksięcia bynajmniej do narzucania twardych warunków Księstwu a charakter jego był tak delikatnym i szlachetnym że łatwo to zrozumiał.

Wracamy do opowiadania Józefa Krasińskiego. Zobaczymy obraz żywy, nader ciekawy, obozu gwardyi narodowej ówczesnej. „Pod wieczór dał mi księżę rozkaz jechać do Warszawy ażeby natychmiast całą gwardyę narodową zbębnić i postawić na okopach od rogatek Mokotowskich do Czerniakowskich. Nim się jeszcze zaczęła bitwa Raszynska już były dane rozkazy, ażeby na pierwszy apel była gwardya gotowa do wystąpienia i wymaszerowania na wały.

„Jak tylko wróciłem do miasta, kazałem doboszom po ulicach na apel uderzyć i wrótce stanęły dwa bataliony gwardyi narodowej pod bronią, pod dowództwem naszego pułkownika Piotra Łubieńskiego. Później przybył i Sokolnicki mianowany dowódcą naczelnym lewego skrzydła od Mokotowa do Czerniakowa. Na jego rozkaz wymaszerowaliśmy i stanęliśmy na wskazanem nam miejscu, od Belwederu do Wisły. Tam staliśmy przez dni trzy, to jest dwa pierwsze, przez które ucierały się na wszystkich punktach forpocztu i tyraliery, a ostatni bez strzału, tylko w obserwacji przez czas, gdy się konwencya pisała. Rzecz dziwna była patrzeć na nasz pułk mający może na stu ludzi, jednego, który był kiedyś w wojsku, jak wszyscy stanęli na swoim miejscu gdy szli w myśl,

że idą miasta bronić i bić się zaraz; każdy spieszył z bronią, amunicją, gorliwością i zapalem. Ale za to, gdy się już rozbiwakowali i broń w kozły złożyli, straszne się rzeczy działy z tym obywatelskim wojskiem. Zaczęło się od

383

tęgo, że oprócz forpocztów, wart i grandgardów, rozlecieli się wszyscy na różne strony; jedni za materiałami do budowania sobie barak, i ci nie długo wrócili obładowani, stołami, drzwiami, okiennicami, deskami; wszystko zabrano, niby pożyczonym sposobem, z Łazienek księcia Poniatowskiego i bliższych przedmieść, z których to materiałów wkrótce jak dzieci z kart pobudowali sobie obóz chałupkowy, prawdziwie obywatelski. Inna, większa część, pobiegła do lasu Łazienkowskiego, gdzie na nich czekały żony, matki,

siostry, kochanki, dzieci, które ich z miasta aż tam odprowadziły, a wkrótce z rycerzami przyszły i do obozu procesjonalnie — obładowane tłumoczkami, poduszkami, supelkami, oraz koszykami rozmaitych kształtów i rozmiarów, z napojami i jedzeniem.

Później nadchodziły wozy pp. oficerów, po największej części kupców korzennych, naładowane winem, portere, marynatami itp., których to pewnie w tym obozie więcej sprzedali niżeliby byli mogli sprzedać w Warszawie. Noc pierwsza była dla nich spokojna, lecz nie dla nas wcale, gdyż oni przyszedłszy z miasta po takich pożegnaniach i tak trudnym a dalekim marszu z Warszawy aż do rogatek (!), na koniec po kolacyjkach i podkurkach w obozie obywatelskim, spali jak zabici; a my tylko oba z pułkownikiem i adjutantem Rokickim, musieliśmy całą noc objeżdżać warty, forpocztę, grandgardy i pilnować luzowania bo inaczej pewnieby nikt

z betów nie wstał żeby pójść na wartę. *) Lecz muszę oddać sprawiedliwość obywatelom miasta Warszawy

*) Zaręczam żeśmy byli w tak dobrym szyku bojowym, że jedna kompania (i to szłapaków austriackich) byłaby nas tej nocy mogła powiązać jak barany.

384

iż to pierwsza jedynie noc naszego obozu była taka, i to nie ich była wina lecz przyjaciół i przyjaciółek z niemi się żegnających. Nazajutrz rano, przy uderzeniu pobudki wstali wszyscy, (prócz kobiet) wszyscy byli na nogach i nikogo nie brakowało. Zaraz rano przyjechał do nas generał Sokolnicki, zrobił przegląd; miał z konia mowę do obywateli, i opowiedział powinności naszego stanowiska. Około południa zaczęły się ucierać nasze tyraliery z austriackimi pod wsią Sielce. Nasz tambormajor Losew ze swoją laską w rękę, a fuzyjką przez plecy, bez opowiedzenia się ruszył cichaczem ku Austriakom, a z nim także jego kolega tamburmetr i w parę godzin dopiero wrócili, każdy z nich zabił po jednym żołnierzu, obdarłszy ich naturalnie ze wszystkiego, a przytem oba razem przyprowadzili jednego poranionego oficera z regimentu Kotulińskiego. To zrobiło nawet rodzaj rewolucji na całej obywatelskiej linii; zaraz prawie wszyscy chcieli pójść na tyraliery i gdyby nie nasze prośby, groźby, krzyki i odgrazania rozstrzelaniem kto swój posterunek opuści przed nieprzyjacielem, to pewnie bylibyśmy sami zostali na okopach w linii bojowej. Oficera odesłaliśmy pod eskortą do lazaretu a obu dobozów dla przykładu obywateli-żołnierzy, do kozy i pod sąd za to, że bez pozwolenia opuścili posterunek. Nazajutrz rano przyjechał Sokolnicki, kazał nam wystąpić, zburczał nas, a mnie dał rozkaz żebym natychmiast wszystkie domy, stodoły i wiatraki, jakie są tylko za Czerniakowskiemi rogatkami popalił!! Gdybym go był po wojskowemu zaraz usłuchał, jak nawet byłem powinien uczynić, ile to ludzi byłoby zniszczonych, a to jak się zaraz pokaże, bez żadnej potrzeby. Rozesłałem tylko adjutantów po wszystkich

385

domach przestrzegając ażeby się z rzeczami wynosili czempredzej, albowiem domy będą zaraz spalone, a nawet dla przestrachu kazałem jedną pustą szopę, stojącą samą, podpalić. Biedni mieszkańcy wynosili co mogli, uciekali wśród płaczu, narzekań i przekleństw, ja jednak z paleniem wstrzymuję się jak mogę; aż tu po południu wpada znowu Sokolnicki z wielkim krzykiem i furją.

Gdzie major Krasiński? aresztuję go!" zaraz go pod sąd. Który kapitan od służby? „Natychmiast idź Waćpan z ludźmi do palenia." — Jeszcze nie zamknął ust, gdy przybiega do niego adjutant, z doniesieniem, że armistycium stanęło i konwencja podpisana. Wtenczas ja może ze zbytnią śmiałością, przystępuję do generała i zapytuję, czy mają palić?? Nic nie odpowiedział i odjechał. *)

A my wieczór odebraliśmy rozkaz opuszczenia okopów i udania się do domów. Zastąpiły nas poczty ułanów jazdy Augustowskiej, ruchawki na prędcie sformowanej i z samych Żmudzinów złożonej.

„Skoro tylko doszła do uszu obywateli — żołnierzy wiadomość o układającej się konwencji księcia Poniatowskiego z arcyksięciem Ferdynandem, zaraz powstała zwykła staropolska sejmikowa wrzawa i krzyki: „Zdra! księżę Poniatowski Zdrajca", „on nas sprzedał!!" „nawet teraz pewno już i pieniądze liczy." Obywatele-żołnierze już nie w szeregach, ani rotach, lecz idą do domów każdy swoją drogą, każdy po drodze strzela ostrymi ładunkami, tak, że na wszystkie strony kule gwiżdżą,

*) Jednak nie meldował tego, i nie poszedłem pod sąd, ale całe życie Sokolnicki krzywo na mnie patrzył.

386

rzecz nawet dziwna, że nikt nie zginał, a na czynione przez nas uwagi odpowiadano „Zdra!" *)

To słowo nieszczęsne zabrzmiało w uczach księcia Józefa gdy z pod błachy jechał za wojskiem na Bednarską ulicę, — podobno nawet kamienie z bruku wyrwano już na niego. Nie uląkł się jednak tych wrzasków, jechał spokojnie sam przed swoim orszakiem z czołem pogodnym, wejrzeniem pełnem szlachetnej dumy i niezachwianą godnością w całej swojej postaci która rozbroiła zapaleńców, ale długo pamiętał on ludowi warszawskiemu to słowo okropne i tak niezasłużone, które mu w uszy cisnęło.

*) Rózsądniejsi, dodaje Józef Krasiński, tłumaczyli się, że strzelby nabite w ich domach byłyby niebezpieczeństwem dla ich dzieci i że z tego względu musieli je wystrzelać; błache tłumaczenie, bo mogli wykręcić ładunki a nie narażać ludzi na ulicach na śmierć lub rany.

KONIEC TOMU II.

PRZYPISKI.

Sprostowanie do str. 210.

W obrazie towarzystwa warszawskiego podczas zimy roku 1809 który był najprzód wydrukowany w felietonie Cza su krakowskiego, są pobieżne wizerunki dwóch braci Raczyńskich skreślone podług Pamiętników rękopiśmiennych Leona

Dembowskiego. Powiada on, że znał ich bardzo dobrze obudwóch; szczególnie w zażyłości był z młodszym hr. Atanazym, którego wielkie zdolności podnosi; utrzymuje jednak że ten w epoce, o której mówimy, bardzo jeszcze młody, oddany był zupełnie światu i elegancyi; że nie służył w wojsku regularnem, tylko w gwardii narodowej, i że chwile wolne od świata poświęcał naukom. Zaproponował on Dembowskiemu ażeby razem uczyli się chemii, na co się nasz autor chętnie zgodził i razem przepędzali często bardzo godzinę lub dwie przy alembikach. Otóż, obraz towarzystwa warszawskiego w którym te szczegóły przytaczam, już był wydrukowany powtórnie, gdy otrzymałem objaśnienia autentyczne o tym okresie życia

388

hr. Atanazego Raczyńskiego niezgadujące się z temi które wyczerpałem w Pamiętnikach Dembowskiego.

Hr. Karol Raczyński syn Atanazego, zawiadomił mnie, że ojciec jego zaciągnął się w 1806 roku do wojska polskiego, mając lat 18-cie, że był w oblężeniu Gdańska 1807 roku, następnie odbył kampanię 1809 roku, i zyskał krzyż złoty *Virtuti Militari*.

Z drugiej strony pan Kazimierz Chłapowski pisze mi, że ojciec jego, czcigodny generał Chłapowski, znał Atanazego Raczyńskiego w oblężeniu Gdańska, a sędziwy hr. Gutakowski dotąd żyjący, pamięta go w roku 1808 jeszcze podoficerem w 2 - gim pułku ułanów. Przypomina sobie nawet zajście, jakie miał z porucznikiem Chełmickim, którego spotkał idącego pieszo na ulicy Elektoralnej a on konno jadąc nie uklonił mu się.

W czasie kampanii 1809 roku był oficerem przyłączonym do sztabu Roźnieckiego wraz z trzema innymi, to jest Władysławem Tarnowskim z Markuszewą, Henrykiem Zabiełą i Telatyckim starym oficerem. Adjutantami Roźnieckiego byli wtenczas hr. Wacław Gutakowski i Ludwik Kicki. W tej kampanii otrzymał Atanazy Raczyński, równie jak brat jego Edward, krzyż złoty polski za rzeczywistą waleczność. Po tej wojnie obaj bracia wystąpili z wojska lecz zarówno pragnęli być użyteczni krajowi. Atanazy kupił dom w Poznaniu obok biblioteki Raczyńskich w zamiarze urządzenia w nim galerii obrazów dla Poznania, ale gdy przyjechał na pierwszy Sejm prowincjonalny po zajęciu Księstwa Poznańskiego przez Prusy, pułkownik Niegolewski, bohater z pod Somo-Sierry, ale który jak wielu bohaterów był w czasie pokoju haraburdą, rzucił mu w oczy pamięć dziada, marszałka nad-

389

wornego. Atanazy Raczyński tknięty do głębi serca rzekł, że żegna na zawsze kraj, gdzie wnucy winy dziada krwią nawet zmyć nie mogą, i został Prusakiem. Była to niewątpliwie wielka szkoda dla kraju bo Atanazy Raczyński był człowiekiem pierwszorzędnej inteligencji. Wspomniałem o książce w której pisarz obcy wysławia jego rozum polityczny i filozoficzny. Czytałem przed paru laty

tylko rozbiór tego dzieła w dziennikach francuzkich i nie pamiętałem nazwiska autora, zdawało mi się że Hiszpan, a to jest dawny dyplomata francuzki hrabia Adhemar d'Antioche; tytuł zaś jego dzieła jest „*Deux diplomates*.”

Teraz zachodzi pytanie jak mogła pamięć Leona Dembowskiego tak grubo się pomylić, bo nie widzę przyczyny dla którejby poprostu wymyślił był szczegóły nie wiele znaczące które opowiada. Sądzę, że na dnie jego opowiadania jest prawda; to jest, że Atanazy Raczyński po zajęciu z porucznikiem Chełmickim wyszedł z wojska. W zimie przed wojną 1809 roku oddawał się światu,

elegancyi i chemii a na pierwszy odgłos wojny wrócił pod chorągwie; o czym Dembowski mógł nie wiedzieć podobnie jak o dawniejszej jego służbie.

Czyniono mi jeszcze z innej strony zarzuty że zbyt skąpo mówię o wielkich zasługach Edwarda Raczyńskiego a o hrabinie Raczyńskiej to tylko powiedzieć umiałem, że była otyła, kulawa i o 10 lat starsza od męża. Ale obaj Raczyńscy, bardzo młodzi jeszcze, przesuwają się tylko w moim Obrazie ogólnym towarzystwa warszawskiego w roku 1809 i nie było to miejsce aby się rozszerzać nad pracami i zasługami Edwarda w latach późniejszych, o żonie zaś jego, nieznanej natenczas na widnokręgu warszawskim

390

wspominam dla tego jedynie ażeby jednym rysem więcej uwydatnić tę melancholię, która go trawiła od lat młodych i sprawiła, że porzucił piękną Laurę Potocką, ażeby się ożenić z osobą bez zewnętrznych powabów i znacznie starszą od siebie. W dalszym ciągu Obrazów, jeżeli danem mi będzie seryę całą ukończyć, dam wizerunki w większych rozmiarach Edwarda Raczyńskiego i jego żony,

opiekunicej Egeryi swoich dwóch z kolei mężów, obu wiedzionych jakąś fatalnością do samobójstwa.

Uwagi

tyczące się szarży polskiego pułku lekkokonnego gwardyi w wąwozie Somo-Sierra.

Słynny ten fakt wojenny, podawany we wszystkich szkołach wojskowych w Europie jako przykład czego dokazać może jazda bohaterska, nie był jednak nigdy szczegółowo i dokładnie opisany. Ani w 13-tym biuletynie Napoleońskim z Hiszpanii, ani w wielkiem dziele klasycznym *Victoires et Conquêtes des Français de 1792 à 1815*, ani w Historii Thiersa nie ma żadnej wzmianki o trudnościach naturalnych umiejętnie wyzyskanych przez Hiszpanów, które dzielny nasz hufiec miał do przezwyciężenia. Natomiast we wszystkich tych opisach, niby źródłowych, są fałsze pochodzące z niewiedomości lub rozmyślnie. Napoleon w swoim buletynie przypisuje, jak już nadmieniliśmy, zasługę tej szarży generałowi francuzkiemu Montbrun, który żadnego w niej nie miał udziału. W dziele *Victoires et Conquêtes* powiedziane jest, że 16-scie dział hiszpańskich broniących wąwozu stały na szczycie tego wąwozu, co nie jest dokładnem. Opis Thiers'a jest fałszywym od początku do

392

końca, co sam autor naparty przez Niegolewskiego przyznać musiał, obiecując sprostować go w nowem wydaniu; czego nie dopełnił. *) Generał Józef hr. Załuski który był kapitanem w pułku lekkokonnym pod Somo-Sierra i zostawił cenne

Wspomnienia o tym hufcu, wyrzucił z nich własny swój opis tej wiekopomnej szarzy. Nie należał bowiem do szwadronu który ją wykonał. Opisał

ją podług niepewnych świadectw i dał rękopism swój do przejrzenia Niegolewskiemu a ten wytknął mu w liście dołączonym do swojej broszury, dosyć liczne niedokładności. Jenerał Załuski zastąpił wtenczas to, co napisał o owej szarzy w pierwszym swoim rękopiśmie, krótko zebranymi szczegółami jakie w liście do niego podaje Niegolewski. List ten jest więc jedynym wiarogodnym źródłem do opisu owego wielkiego wojennego czynu. Ale i tam opisany on jest w sposób bardzo niejasny. Autor powiada, że

pędząc jak strzała przez straszliwy wąwóz Somo-Sierry, rozgorączkowany zapalem bitwy nie mógł zauważyć formy wąwozu i skał wśród których się przemykał; zwłaszcza, że jak powiada w innem miejscu, był to dzień mglisty. Żałował bardzo że wychodząc z Hiszpanii po wyleczeniu się z ran ażeby połączyć się z pułkiem nad Dunajem, wraz z gronem podobnie wyzdrowionych towarzyszy broni jak Kozieltulski, Trzciński, Piotr Krasieński, Jordan i kilku innych, nie nakłonił ich, by drogę obrali przez ten wąwóz. **) Byliby go mogli obejrzeć uważnie, zdjęć jego plan i zdać

*) Niegolewski Les Polonais à Som -Sierra. Jest to bilecik bez podpisu i w którym Thiers mówi o sobie w trzeciej osobie, jak to we Francji dosyć powszechny zwyczaj u figur urzędowych lub które niemi były.

**) Les Polonais à Somo-Sierra p. 87.

393

sobie sprawę z całego przebiegu szarzy. W braku dostatecznych wiadomości o formie wąwozu musieliśmy w naszym opisie zostawić bez wyjaśnienia kilka szczegółów, które zdają się nieprawdopodobne a nawet sprzeczne jedne z drugimi.

Przytoczymy w tekście francuzkim ustęp z listu Niegolewskiego, który jest istną zagadką.

— „Le défilé — powiada on — tel que les Espagnols l'avaient fortifié paraissait infranchissable; car outre l'etirement du chemin entre des rochers dont toutes les anfractuosités et les sommets étaient garnis d'infanterie, le défilé formait quatre condes, et non trois comme vous l'écrivez dans votre récit (a zatem i jenerał Załuski wspominał o zakrętach wąwozu, tylko zamiast czterech naliczył trzy) et à chacun de ces angles se dressaient quatre canons. Ainsi, non — seulement l'infanterie des versants et des sommets, mais encore 16 bouches à feu, rangées sur quatre étages, défendaient le passage et balayaient tous ce qui se présentait sur la route.” *)

Toż samo powiada jenerał Wincenty Krasieński w liście do Niegolewskiego pisanym, ośmnastu miesiącami przed datą przytoczonego opisu.

„Prendre 16 Canons — mówi jenerał — n'est pas chose extraordinaire, cela nous est arrivé bien souvent; mais les prendre étages sur quatre coudes du chemin gravissant la montagne et sous le feu de l'infanterie couronnant les hanteurs, c'est là un fait inouï.”

*) Les Polonais à Somo-Sierra, p. 85.

394

Nie ulega więc wątpliwości że droga wila się w cztery zakręty, ale żeby szła jednym naturalnym, ciągłym wąwozem mającym tę wijącą się formę, to nie jest prawdopodobnem. Była to droga sztuczna która przechodziła z jednego wąwozu w drugi dla łagodniejszego spadku. Wszystkie drogi przechodzące przez wysokie góry są prowadzone w podobne zakręty. Na obrazie Bellange'go przedstawiającym tę szarżę widać jeźdźców spadających z drogi w przepaść obok niej będącą. Niegolewski powiada, że obraz ten jest prawdziwy, a więc droga nie szła na dnie wąwozu ale była wykuta w skałach tworzących w tem miejscu jedną ścianę wąwozu. W zakrętach swoich wychodzić musiała z wąwozów na jakąś szerszą przestrzeń, skoro w takich miejscach cztery działa wpoprzek niej postawić można było, co by było nie możliwem w wąwozach tak wązkich, że jazda czwórkami tylko przez nie biedz mogła. Trudniej jeczcie jest wytłumaczyć jak mogły te upiętrowane baterie ostrzeliwać drogę w ten sposób, ażeby bateria niższa nie była pod ogniem baterii wyższe; przypuściwszy bowiem nawet żeby bateria niższa była po drugiej stronie zakrętu to jeszcze byłaby narażona na odbijające się (rikoszetujące) kule i kartacze. Co najtrudniej jednak jest zrozumieć to ten fakt, na który główny nacisk kładzie Niegolewski, że wszystkie baterie wystrzeliły razem na szwadron nasz, gdy był na wstępie wąwozu i zadały mu ciężką klęskę, ale drugi raz wystrzelić żadna z nich nie mogła, gdyż kanonierzy nie mieli czasu dział ponabijać; inaczej, powiada on, cały szwadron co do jednego człowieka byłby wyginął,*)

*) Les Polonais à Somo-Sierra, p. 58.

395

ale jakże te cztery baterie postawione w różnych kierunkach mogły razem taką salwę ogólną wystrzelić? W tem szczególe widocznie myli się Niegolewski. Zapewne pierwsza tylko od dołu bateria wystrzeliła ze wszystkich dział razem a inne strzelały pojedynczym ogniem, Niegolewski przytacza bowiem sam pojedyncze strzały z wyższych baterii; i tak powiada, że kapitan Dziewanowski padł na wysokości 3-ciej baterii z nogą strzaskaną od kuli armatniej (par un boulet) *) a dalej mówi że miał i ramię strzaskane. Był to więc raczej strzał kartaczowy. Dalej powiada, że koń jego własny na szczycie wąwozu został także rażony kulą armatnią (frappé d'un boulet) i powalił się przykrywając go swoim ciałem. **) Działa więc wyższych baterii były ponabijane, tylko oficerowie lub kanonierzy nie mieli przytomności umysłu ażeby za ukazaniem się szwadronu po za każdym zakrętem drogi sygnąć nań z kolei baterijnym ogniem; strzelali z pojedynczych dział i wszystkie działa nie wystrzeliły. Wyrażenie też nasze że ogień jakim szwadron powitany został na wstępie wąwozu był salwą armatnią, znaczy nie salwę ogólną wszystkich 16 tu dział hiszpańskich, ale strzał 4-rech dział razem pierwszej baterii.

*) Les Polonais à Somo-Sierra, p. 61.

**) Les Polonais à Somo-Sierra, p. 62.